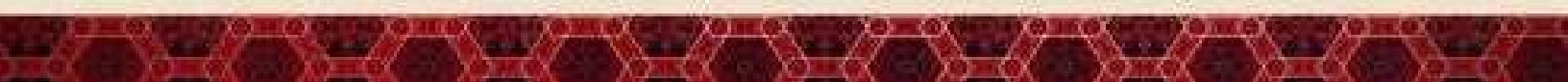




JERZY S. ŁĄTKA

TAJEMNICE HAREMÓW

Prawdziwa historia haremu osmańskich władców



JERZY S. ŁĄTKA

TAJEMNICE HAREMÓW



WYDAWNICTWO
PCK

*Wszystkim Paniom,
bez których nasze (męskie) życie
pozbawione byłoby sensu*

I ty żyj w diamentach i wspaniałościach
jak żona sułtana!

Czerkieska kołysanka

WSTĘP

Dwa wieki temu pewnego letniego poranka tuż przed wschodem słońca dociekliwy nasz rodak Ignacy Pietraszewski przepływający *kajykiem* przez Bosfor zauważył reprezentacyjną łódź wiosłową płynącą wolno od strony sułtańskiego pałacu w Besziktaş. „Siedziała w nim urzędowa osoba w *harmanije* (kołnierzu brunatnym) w zamyśleniu. Chcąc dociec, co on wiezie do morza, kazałem pruć w poprzek bieg wody Bosforu i płynąłem powoli, mozolnie [...]. Skorom się z nim zrównał i dozwolił mu nawet mijać, uchodzić, stanąłem i ujrzałem powróż z tyłu uwiązany, w wodzie zanurzony, a ten natężając się i opadając, wykrywał mi dwie białutkie człowieka stopy, którego w nurtach spoczywała głowa”.

Pietraszewski wiedział, że te „białutkie stopy” i niewidoczna głowa, zapewne niezwyklej piękności, należały do sułtańskiej niewolnicy, nazywanej u nas często odaliską. Złapana prawdopodobnie na jakimś „złym uczynku”, została utopiona o świcie zgodnie ze stosowaną praktyką z rozkazu groźnego kyzłaragi, naczelnika ciemnoskórych eunuchów.

Topienie niewiernych odalisek było jedynym publicznym przejawem haremowej rzeczywistości. Żyjące za wysokimi murami niewolnice bardzo rzadko wychodziły na zewnątrz, jeśli już, to szczelnie pozakrywane czarczafami i woalkami oraz w licznej obstawie eunuchów. Ba, formowano nawet od bram domu aż do powozu, do którego kobiety miały wsiąść, coś w rodzaju tunelu z jedwabnej tkaniny, aby przypadkiem jakiś obcy mężczyzna nie zobaczył ich odkrytej twarzy.

Wszystkie te metody chronienia haremowych kobiet przed pokusami w postaci obcych mężczyzn nie zawsze jednak były skuteczne. W czasie pobytu Pietraszewskiego w Otomańskiej Porcie przypadków topienia niewiernych żon i odalisek było „co niemiara”. W jego niezwykle interesujących wspomnieniach znajduje się też sugestywny opis egzekucji pary pechowych kochanków.

„Dnia 11 listopada 1835 roku śledzony, pojmany i powieszony był na dziedzińcu ślicznej postawy Grek młody. Sprowadzono doń z komnat damę muzułmańską, jeszcze piękną, hożą, w nim rozkochaną i niekryjącą boleści pochodzącej z uczuć serca na widok ubitego w mgnieniu oka jej kochanka. Przyduszona wcześniej głęboko w gardło wepchniętą chustką, a osłabiona potem ściśnięciem szyi, drgała jeszcze i okropny wzrok rzucała, gdy ją spowito, do wora wciśnięto i w nurty morza wrzucono”.

Nie tylko rzeczywiste czy nawet domniemane sprzyjanie odaliski obcemu mężczyźnie groziło jej śmiercią w wodach Bosforu. W 1594 roku z „okazji” wstąpienia na tron Mehmeda III — za przyzwoleniem, a nawet radą jego matki — wrzucono do Morza Marmara (oczywiście w workach) siedem ciężarnych niewolnic jego ojca. Przejmowaniu tronu przez nowego władcę towarzyszył także inny makabryczny rytuał — duszenie przy użyciu jedwabnej cięciwy łuku braci nowego padyszacha. W 1594 roku egzekucji takiej dokonano na dziewiętnastu synach Murada III. Niektórzy z nich byli jeszcze niemowlętami.

Harem to temat intrygujący ze względu na erotyczne i zbrodnicze implikacje. Warto jednak pamiętać,

że instytucja ta była zwieńczeniem muzułmańskiego Orientu; pozwala ona lepiej zrozumieć zarówno istotę mentalności wyznających islam poddanych padyszacha, jak i specyfikę funkcjonowania państwa osmańskiego.

„Najbardziej postępowy Turek złamie wszystkie przykazania religii swojej, będzie szydził z Proroka, zaniecha *namazu*, będzie jadł nie tylko wieprzowinę, ale żaby i koty, będzie pił wszystkie wzbronione trunki, ale do haremu nie wprowadzi ani giaura, ani żadnego nienależącego do rodziny swojej prawowiernego” — pisał u schyłku ubiegłego wieku Władysław Jabłonowski, lekarz, który przeżył wśród osmańskich poddanych kilkadziesiąt lat.

Harem był w każdym muzułmańskim domu, lecz jeden z nich — harem padyszacha w pałacu Topkapy — wywoływał najwięcej emocji. Pełna przepychu, wręcz baśniowego bogactwa, a zarazem okrutnie wyrafinowana rzeczywistość przez wieki podniecała wyobraźnię nie tylko Europejczyków. Najpiękniejsze dziewczęta, ich okaleczeni strażnicy — eunuchowie i jeden zdrowy mężczyzna — pan ich życia i śmierci, a zarazem władca potężnego imperium, żyli podporządkowani okrutnym nieraz regułom namiętności i zbrodni. Haremowe rozgrywki obfitowały w wiele ekscytujących epizodów, które często miały ogromny wpływ na dzieje Osmańskiej Porty i na jej stosunki z państwami ościennymi.

Zapraszam zatem do historycznej peregrynacji po świecie osmańskich haremów, a przede wszystkim po haremie władców Imperium Osmańskiego, które przecież przez kilka wieków było naszym sąsiadem, a w wieku XIX autentycznym sprzymierzeńcem w walce z Rosją. W haremie tym nie brakowało branek z ziem Rzeczypospolitej. Przewodnikami w tej podróży będą zarówno dawni dziejopisarze i podróżnicy, jak i współcześni historycy.

HISTORYCZNE UWARUNKOWANIA

RAJ MAHOMETA

Około 610 roku w grocie góry Hara na Półwyspie Arabskim miało miejsce zdarzenie, które stało się jednym z najważniejszych wydarzeń ery nowożytnej. Mniej więcej czterdziestoletni kupiec Muhammad, w Polsce częściej nazywany Mahometem, po długim poście miał widzenie, o którym opowiadał, że za pośrednictwem archanioła Dżibrila (Gabriela) otrzymał posłannictwo głoszenia prawdy „nie ma boga nad Allaha”, dotąd najpotężniejszego wprawdzie, ale jednego z licznej plejady bóstw i demonów czczonych przez Arabów.

Jest to moment narodzin islamu — nowej monoteistycznej religii, i początek powstania na jej bazie wielkiej cywilizacji — muzułmańskiego Orientu, który przez stulecia w decydujący sposób wpływał na dzieje Azji, Afryki i południowo-wschodniej Europy. Już po śmierci Mahometa spisano głoszone przez niego prawdy i w ten sposób powstał Koran — święta księga muzułmanów. Zawiera ona nie tylko zasady religii objawionej, ale też przepisy regulujące życie społeczne i rodzinne.

Analiza doktryny muzułmańskiej dowodzi, że islam rozwinął się na bazie judaizmu i chrześcijaństwa, ale od obu tych religii zdecydowanie się różni, m.in. traktowaniem przyjemności, a przede wszystkim bogatej sfery doznań erotycznych. Przez stulecia w zdominowanej przez chrześcijaństwo Europie najpewniejszą drogą do wiecznej szczęśliwości był ascetyzm i zwalczanie pokus seksualnych. Często stosunek z kobietą tolerowano jedynie jako konieczny element procesu zachowania ciągłości rodu. Katolickim kapłanom całkowicie zabroniono rozkoszowania się życiem erotycznym. Tymczasem zalecane przez Koran normy życia małżeńskiego cechuje praktycyzm, umiarkowanie i względna — ale tylko dla mężczyzn — tolerancja, wywodząca się z założenia, że życie seksualne człowieka jest rezultatem naturalnej potrzeby, której zaspokajanie powinno dawać radość i szczęście. Mężczyzna może mieć nawet cztery legalne żony, a konkubin, ile tylko zapragnie, jeśli jest w stanie je wyżywić i zadowolić. Słowem, każdy mężczyzna może mieć taki harem, na jaki go stać.

Dla katolickich dogmatyków harem stał się synonimem wszelkiej nieprawości i zła. „Jeden z najuczestniejszych i najbardziej zasłużonych pisarzy i erudytów polskich”, ksiądz Szymon Starowolski, w dziele *Dwór cesarza tureckiego y rezydencya iego w Konstantynopolu*, wydanym po raz pierwszy w Krakowie w 1646 roku, osmańskie haremy podsumował w takich oto słowach:

Cesarze Tureccy nie upatrują tego, aby żony pojmować z Domów zacnych Królewskich, jako czynią inni Monarchowie, ale je sobie obierają z niewolnic, które im się podobają, bo siła żon mają, nie jedną. Druga, nie upatrują jakiego jest narodu, abo języka, i jakiej wiary abo religiej, ale tylko, aby gładka była, a jego oczom podobała się, gdy[ż] sobie za największą szczęśliwość rozkosz cielesną kładą, którą im plugawy ich Prorok Mahomet w al-Koranie swoim zalecił, dość skłonny z natury do wszelakiej nieczystości.

Jak widać z tego fragmentu, przed wiekami nie owijano w bawełnę epitetów pod adresem innowierców i ich autorytetów. Zacytowałem tę opinię nie tylko dla pokazania braku tolerancji naszych przodków oraz stylu, jakim zwalczano bisurmanów. Osmańskie haremy były zwieńczeniem wyrafinowanej kultury muzułmańskiego Orientu i jak trafnie zauważył polski teolog, miały oparcie w islamie oraz w biografii twórcy tej religii — Mahometa.

Podstawowe zasady nowej wiary obok nakazu porzucenia politeizmu, licznych pochwał dobroci, miłosierdzia, sprawiedliwości i potęgi Boga, wezwań do szlachetnych i pobożnych uczynków oraz zapowiedzi końca świata, zawierają także — co w tym kontekście jest najważniejsze — obietnicę

rajskich wspaniałości po Sądzie Ostatecznym, jakie czekają na żyjących zgodnie z zasadami głoszonymi przez Mahometa. Wizja nagrody za pełne dobrych uczynków życie dowodzi, że twórca islamu najwyższe szczęście upatrywał w rozkoszach zmysłowych.

Objawiony Mahometowi raj jest cudownym, skropionym wonnościami ogrodem, zasianym perłami i hiacyntami. W strumykach płynie nie tylko przejrzysta, uszlachetniona imbirem i kamforą woda, ale też mleko, oczyszczony miód, a nawet wino, którego za życia wiernym nie wolno spożywać. Brzegi rajszych strumyków pokrywa szafranowy mech. Odziani we wspaniałe szaty ozdobione klejnotami, wierni Allaha spoczywać będą na miękkich łóżach, ucztować bez nasycenia, pić bez upojenia. I co najważniejsze, partnerkami rozkoszy miłosnych muzułmanina w raju będą czarnookie huryski, istoty nie tylko wiecznie piękne, ale także posiadające dar odnawiania swojej dziewiczości. Hurysy będą wolne od wszelkich dolegliwości dręczących kobiety na ziemi, pozbawione będą zazdrości, nie będą stroić się dla innych, nie będą mieć do swych mężczyzn żadnych pretensji i nie będą narażać ich na jakiegokolwiek przykrości.

Niezupełnie jasna jest rola ziemskich żon w raju. Jedna z sur Koranu mówi: „Wchodźcie do raju, wy i wasze kobiety”. W interpretacji teologicznej przyjmuje się, że żony ziemskie, odzyskawszy dziewicze wdzięki, łączą się ze swoimi mężami. Nikomu nie grozi erotyczne wyczerpanie czy też przesyt, gdyż mężczyźni zmartwychwstawać będą w sile wieku, w trzydziestym trzecim roku życia.

Religioznawcy twierdzą, że wizja raju Mahometa jest zlepkiem istniejących już wierzeń. Hurysy są pochodzenia irańskiego; przyswoiła je legenda ludów Bliskiego Wschodu. Osobowość Mahometa różni się jednak znacznie od osobowości twórcy chrześcijaństwa Jezusa Chrystusa, którego notabene muzułmanie — podobnie jak Abrahama i Mojżesza — również uważają za swego proroka.

Twórca islamu pochodził ze zubożałej gałęzi rodu Kurajszytów, panującego w arabskim mieście handlowym Mekce. Osierocony we wczesnym dzieciństwie jako dwudziestopięcioletek ożenił się ze starszą o piętnaście lat Chadidzą, dwukrotną wdową. Piękną już być nie mogła, ale miała ważną zaletę — była bogata. Powszechnie uważa się, że propozycja małżeństwa wysłała od Chadidży, która zakochała się w swoim przystojnym pracowniku, ponoć znakomicie sprawdzającym się podczas dalekich wypraw handlowych.

Małżeństwo z Chadidżą dało Mahometowi nie tylko dobrobyt, ale także wysoką pozycję wśród obywateli Mekki. W czterdziestym roku życia rozpoczął misję proroka. Chadidża często towarzyszyła mu w rozmyślaniach i jak utrzymują muzułmańscy teologowie, była pierwszą wyznawczynią nowej wiary. Nie przestała mu wierzyć, gdy inni z niego szydzili, wspierała go moralnie w najtrudniejszych chwilach. Urodziła mu cztery córki i syna. Gdy umarła w wieku sześćdziesięciu pięciu lat, prorok gorzko opłakiwał jej śmierć. Pocięchą było mu przekonanie oparte na objawieniu archanioła Dżibrila, że bogobojna żona czekać będzie na niego w niebie w pałacu z pereł.

Mahomet jest ciekawym przypadkiem mężczyzny. Nie znaleziono żadnej przesłanki, aby przypuszczać, że za życia podstarzałej Chadidży interesował się jakąkolwiek inną kobietą. Tymczasem po jej śmierci Prorok wykazuje wręcz cechy erotomanii, interpretowanej czasami jako potrzeba rekompensaty sześćdziesięcioletka za wstrzemięźliwą młodość i dwudziestopięcioletnią wierność pierwszej żonie. Można mieć wrażenie, że jego pociąg do kobiet wzrastał w miarę starzenia się i zdobywania coraz większego autorytetu wśród wyznawców nowej religii.

Nie wiadomo, ile kobiet Mahomet zdążył poślubić przez 12 lat po śmierci Chadidży. Było ich co najmniej trzynaście. Historyk arabski Abulfed podaje liczbę piętnastu, inni twierdzą, że miał ich aż dwadzieścia pięć.

Zapyta ktoś, jak to możliwe, przecież Koran dopuszcza tylko cztery żony? Cztery kobiety poślubić

może zwykły wierny. Koran w specjalnych werszetach nadaje Prorokowi przywilej posiadania większej liczby żon. Tak więc wszystko jest zgodne z objawieniem.

Większość biografów Mahometa nie ma wątpliwości, że jego małżeństwa zawierane były przeważnie z powodów politycznych. Twórca islamu był nie tylko przywódcą religijnym, ale także głową kształtującego się organizmu państwowego. W społeczności arabskiej ważną rolę odgrywały zarówno dawne tradycje, jak i istniejące więzy rodowo-plemienne, z którymi Mahomet, chcąc skonsolidować swoją władzę, musiał się liczyć. Dlatego jego żonami są przeważnie córki wybitnych mężów, późniejszych sławnych wodzów i kalifów, ewentualnie naczelników plemion. Nie przypadkiem też wiele żon Mahometa jest wdowami po poległych za wiarę męczennikach.

Za wielożęństwem przemawiał w tym czasie jeszcze jeden argument. Liczba posiadanych kobiet świadczyła o zamożności i potędze Wodza. Dlatego życie prywatne Mahometa nie było sprawą wstydliwie ukrywaną. Imiona kilkunastu żon Proroka notuje Koran lub też pojawiły się w muzułmańskiej tradycji spisanej później w formie hadisów, które dziś uznawane są za księgi teologiczne muzułmanów. Zawierają one zasłyszane przez wiernych różne informacje związane z życiem Proroka i jego naukami.

Swą drugą żonę Prorok poślubił z powodów bardzo prozaicznych. Po śmierci Chadidży bowiem „pozostały córki, które potrzebowały kobiety, żeby je czesała”. Tą kobietą „do czesania” została Sauda, wdowa po jednym z jego uczniów. Nie była młoda, toteż jej świątobliwy małżonek miał powody, aby myśleć o innej kobiecie.

Według tradycji muzułmańskiej najukochańszą żoną Mahometa była Aisza. Podobno Mahomet zwrócił na nią uwagę miesiąc po pogrzebie Chadidży. Była ponoć urodziwa, ale miała dopiero siedem lat, więc nawet według arabskich kryteriów była za młoda, by wstąpić w stan małżeński. Odbyły się więc zaręczyny, a ślub odłożono na dwa lata. O urodzie młodej narzeczonej pisano wiele, ale to małżeństwo na pewno miało również polityczną motywację. Aisza była córką najbliższego współpracownika Proroka i późniejszego jego następcy — Abu-Bakra, i ten kontrakt scementował dążenia obu zwolenników nowej wiary.

Krótko po śmierci Chadidży Mahomet miał już co najmniej dwie żony; Saudę — starszą kobietę do czesania córek, i Aiszę — jeszcze dziecko. Właściwie już to mogłoby tłumaczyć potrzebę zawarcia kolejnego małżeństwa z 20-letnią Hafsą, ale wybór kandydatki znów nie był całkiem przypadkowy. Hafsa była córką Umara, wodza bardzo zasłużonego dla rozwoju nowej religii. Ponadto była wdową, jej mąż poległ na wojnie z niewiernymi, a Koran nakazywał poślubianie wdów, aby dzieci wiernych nie zostawały sierotami. Kolejne żony — Zajnab, Bint, Chuzajma i Umm Salama — także były wdowami po wojownikach.

Mahomet brał wdowy z całym dobrodziejstwem, jak nakazywały tworzone przez niego normy. Na przykład Umm Salama miała czworo dzieci. Jednego z jej synów ożenił z córką swego stryja Hamzy, a drugiego, Umara, sam wychowywał. Wszystko to umacniało jego nieformalne związki z kształtującą się społecznością.

Ale analiza Koranu dostarcza dowodów autentycznej namiętności Mahometa do niektórych kobiet. Młodziutka Zajnab była żoną jego przybranego syna Zajda Ibn Sabita, którego Prorok usynowił uroczyście przed świętym czarnym kamieniem w świątyni Kaaby. Pewnego razu Prorok, nie zastawszy Zajda w domu, rozmawiał ze swą synowicą oddzieloną zasłoną. Podmuch wiatru podniósł tę zwiewną przegrodę i oczy świątobliwego męża ujrzały młodą, przecudną kobietę w ponętym negliżu. Mahomet zapałał ogromną namiętnością do żony przybranego syna. Nie dawał znać po sobie, co do niej czuje, ale Zajd, domyślając się wszystkiego, powiedział Prorokowi, że zamierza pozbyć się żony, chociaż nie ma

jej nic do zarzucenia. Z prawnego punktu widzenia był on synem Mahometa, a dotychczasowa praktyka zabraniała poślubiania żon syna. Lecz Allah nie pozostawił swego wiernego wyznawcy bez pomocy w tej trudnej sytuacji. Specjalne objawienie anuluje adopcję Zajda, uznaje wypędzenie Zajnab i akceptuje oddanie Prorokowi pożądanej przez niego kobiety.

Tradycja muzulmańska przechowała szczegółowy i miejscami dosyć fantastyczny opis uroczystości weselnych Zajnab. Jako posiłek podano chleb, mięso oraz mięsną potrawkę, której w cudowny sposób wciąż przybywało, aby wszyscy biesiadnicy dostali po dużej porcji. Mahomet opuścił na chwilę zebranych, aby złożyć krótką wizytę żonom, które modliły się, żeby na męża spłynęło bogosławieństwo *baraka*. Później wrócił do mężczyzn. Ci, zamiast dyskretnie odejść, ociągali się. Potrzebny był wręcz nakaz boski, który znalazł swój zapis w 33 surze Koranu:

O wy, którzy wierzycie! Nie wchodźcie do domów Proroka na posiłek o niewłaściwej porze, jedynie wtedy, kiedy on wam na to pozwoli. Lecz kiedy jesteście zaproszeni, to wchodźcie. A kiedy spożyjecie posiłek, to się rozejdźcie, nie wdając się w poufałą rozmowę. To mogłoby sprawić przykrość Prorokowi i on wstydziłby się was.

Zajnab stała się jedną z najulubieńszych żon Proroka. Z tego powodu jako jedyna miała czelność sprzeciwiać się Aiszy, która w hierarchii była żoną numer 1. Ale Zajnab miała nad nią jedną przewagę. Ponoć przypominała swemu Prorokowi: „Zostałam przywiedziona do ciebie trzema drogami, których nie zna żadna z twoich żon: mój przodek był twoim przodkiem, poślubił mnie tobie z wysokiego nieba Bóg, a pośrednikiem został Gabriel”.

W miarę powiększania się kobiecego towarzystwa apetyt Proroka zaczął rosnać. Wraz z łupami zagarniętymi podczas kampanii przeciwko szczepowi Banu al-Mustalik Mahomet wzbogacił się o Barrę, córkę zabitego wodza Al-Hareta. Dostała się ona innemu wojownikowi, Tabetowi Ibn Reisowi, ale przyszła do Mahometa z prośbą o zmniejszenie okupu. Urzeczony jej urodą Prorok zaproponował lepsze rozwiązanie: „Mogę ci być więcej pomocnym niż w zmniejszeniu okupu, bądź moją żoną”. Barra zgodziła się. Mahomet miał gest, zapłacił Tabetowi okup za Barrę i jej krewnych.

Z nowego nabytku Mahomet byłby na pewno bardziej zadowolony, gdyby w czasie powrotu do Medyny nie wydarzył się znamienny incydent, który miał związek z najukochańszą, urodziwą Aiszą. Było to sześć lat po ich ślubie, a więc dziewczyna miała już 15 lat. Po nocnym marszu zauważono, że wieziona na grzbiecie jednego z wielbłądów lektyka Aiszy jest pusta. Zguba znalazła się niebawem, przywieziona przez młodego wojownika Safwana na jego wielbłądzie. Sprawa była co najmniej delikatna. Nie wszystkim trafiała do przekonania opowiadka Aiszy. Otóż po wejściu do lektyki, a przed wymarszem karawany, zauważyła, że zostawiła w namiocie naramiennik (w innej wersji naszyjnik) i poszła go poszukać. Gdy wróciła, nie było już ani wielbłądów, ani ludzi. Usiadła więc przy drodze w nadziei, że ktoś zauważy jej nieobecność i po nią przyjedzie. Przesiedziała całą noc i dopiero rano odnalazł ją dzielny Safwan, wojownik należący do tylnej straży.

Muzulmańska tradycja utrzymuje, że w niewinność Aiszy wierzyli jedynie rodzice i niektórzy przyjaciele. Mahometa dręczyła niepewność. Zamknięta w domu, Aisza przestała jeść i pić i ciągle płakała. Prorok przez miesiąc nie zbliżał się do niej, ale pozostałe żony nie były w stanie wypełnić mu tej pustki; martwił się i wyczerpany nerwowo uległ atakowi epilepsji, podczas którego doznał kolejnego objawienia. Niebiosy przekazywały mu pomyślną wiadomość — zarzuty pod adresem Aiszy są oszczerstwem. Ogłosił ten fakt swoim uczniom, a oczyszczona z winy żona odzyskała swoją pozycję. Oszczercom zgodnie z wolą nieba wymierzono karę chłosty.

Zwycięskie wojny dostarczały łupów wojennych, wśród których zawsze były kobiety. Po kampanii

przeciw Banu Kurajza Prorok wziął ładną branke — Żydówkę Rajhanę. Chciał ją poślubić, ale ta wołała zostać jego konkubiną. Po wyprawie na Chajbar poślubił inną Żydówkę, którą nazywano Safijja, ponieważ stanowiła *sahm safi*, czyli zwykłą część łupu należnego Prorokowi. Podobno kobieta ta zgodziła się na małżeństwo, bo „głęboko była przekonana, że dużo zyska na poślubieniu wodza, który niegdyś poddawał torturom jej męża”.

Sporo miejsca w biografii Mahometa zajmuje także jedna niewierna, chrześcijanka Maria zwana Koptyjką. Mahomet otrzymał ją w prezencie od Al-Mukaukisa. Umieścił ją podobno w domu z ogrodem stanowiącym część łupów zdobytych na Nadirytach, stojącym na skraju miasta, daleko od domków jego żon. Tradycja podaje jednak, że Mahomet miał stosunek miłosny z Marią w pokoju Hafsy, gdy ta wybrała się z wizytą do rodziców. Pechowo żona wróciła wcześniej i zastała Proroka *in flagranti*. Mahomet prosił Hafsę o zachowanie tajemnicy, ale ta zlekceważyła jego prośbę i opowiedziała o wszystkim Aiszy. Niebawem wszystkie żony Proroka dowiedziały się o niegodnym postępku ich męża. Ale Allah i tym razem nie mógł pozostawić swego proroka w opresji. Objawienie, jakiego doznał Mahomet, gani jego kobiety: „Być może jego Pan — jeśli on was odprawi — da mu w zamian żony lepsze od was, całkowicie poddane Bogu, wierzące, gorliwe w modlitwie, okazujące skruchę, pobożne, przestrzegające postu, czy to zamężne, czy dziewice”.

Powtarzane przez wiernych z pokolenia na pokolenie opowieści o Proroku nie są zbyt ściśle. Według innej wersji Mahomet poświęcił dwadzieścia dziewięć kolejnych nocy Marii Koptyjce, zaniedbując własne żony, co spowodowało ich niezadowolenie. Podaje się także, że Mahomet przesiadywał do późna u Zajnab, ta zaś raczyła go miodem, który zresztą nic nie był wart. Na protesty Hafsy i Aiszy Mahomet obiecał, że wyrzeknie się miodu Zajnab, ale kobiety utyskiwały bez końca, więc zapowiedział, że wszystkie je wypędzi, i wycofał się do pokoju na piętrze, który miał się znajdować w jednym z domków żon lub też na tarasie meczetu.

Sytuacja stała się groźna. Zachwiać się mogły sojusze oparte na tych małżeństwach. Ojciec Hafsy Umar daremnie usiłował rozmówić się z Prorokiem. Dopiero po trzeciej prośbie o posłuchanie dostąpił zaszczytu zaprowadzenia przed oblicze Proroka.

— Czy wypędziłeś swoje żony? — zapytał zięcia.

— Nie — padła odpowiedź.

— Jeżeli masz zaufanie w tym względzie, o Proroku, bądź pobłażliwy. My, Kurajszyci, byliśmy panami swoich żon; ale żyjemy tu pośród ludzi, nad którymi mają przewagę ich żony, pamiętaj o tym!

I dzięki tej radzie Mahomet powrócił do swoich żon.

Tradycja muzułmańska odnotowała też przypadki „otrzymania kosza” przez tego świętego męża. Nie doszło do skutku małżeństwo z kobietą z plemienia Kinda, Al-Asmą, której ojciec przeciwny był temu związkowi. Użył podstępu i powiedział Mahometowi, że jego córka jest trędowata. Ale odmówił Prorokowi... Al-Asmę spotkała kara boska — zaraziła się trędem. Fatima Bint ad-Dahhak z Banu Kilab zrezygnowała z przywileju żony Mahometa po aferze z Marią Koptyjką. Wołała odzyskać wolność i wrócić do swego plemienia, gdzie żyła ze zbierania wielbłądziego nawozu. Odmówiła oddania swej ręki także Asz-Szauba, którą Mahomet zamierzał poślubić wkrótce po śmierci swego synka Ibrahima: „Gdyby on był prorokiem — powiedziała — nie musiałby patrzeć, jak umiera to, co ma najdroższego”.

Nie została żoną Mahometa także gorliwa propagatorka islamu Umm Szarik, którą jakoby poślubił, ale rzekomo uznawszy ją za starą — porzucił.

Zdaniem wybitnego znawcy problematyki wczesnego islamu Maurice’a Gaudefroy-Demombynesa, pod koniec życia Mahomet miał faktycznie tylko cztery prawowite, dozwolone przez Koran żony: Aiszę,

Umm Salame, Hafse i Zajnab. Prorok radził się wyroczni, która z nich ma mu towarzyszyć w podróżach. Pięć innych — Sauda, Dzuwajrijja, Safijja, Umm Habiba i Majmuna — z różnych powodów było już tylko małżonkami tytularnymi.

Jak głosi muzułmańska tradycja, Mahomet pieczołowicie przestrzegał kolejności, w jakiej odwiedzał swoje żony. W Medynie miał zwyczaj spędzać po jednej nocy z każdą. Pierwsi wierni wierzyli, i swe przekonanie przekazywali następnym pokoleniom muzułmanów, że ich Prorok w każdą noc z żoną, na którą przypadała kolej, spełniał swe małżeńskie obowiązki. Każdy prorok — zdaniem wiernych — ma wigor czterdziestu mężczyzn, a Mahomet miał wigor czterdziestu proroków.

Mahomet wielokrotnie podkreślał, że jest zwykłym człowiekiem, który otrzymał misję szerzenia nowej wiary. Zarówno Koran, jak i hadisy, przypisując mu „nadproroczy” wigor, nie ukrywają różnych jego ludzkich słabości. Gdy któraś z żon zbyt mu doskwierała, mówił o kobietach ze złością. W jednej z hadis jest zdanie: „Z pokus, jakich doświadczyłem, nie znam bardziej szkodliwej niż ta, jaką stanowią dla mężczyzn kobiety”. Kiedy indziej ton jego wypowiedzi jest diametralnie inny: „Bóg stworzył świat ku radości wiernych, ale tym, co jest na nim najradośniejsze, jest uczciwa kobieta”. Ale zapewne za credo Mahometa w sprawie ziemskich hurys uznać można jego odpowiedź na pytanie, jakie cechy powinna posiadać idealna żona: „Cieszyć jego [męża] oczy, gdy na nią patrzy, być posłuszną, gdy rozkazuje, i nie przeciwstawiać się mężowi, gdy decyduje za nią i za siebie”.

BIZANTYJSKIE DZIEDZICTWO

Bez względu [na to], że Turcy od kilkuset lat już wyszli ze stepów [...] i zbliżyli się sąsiedztwem do oświeconej Europy, lubią wszakże przekazywać sobie z pokoleń w pokolenie smak prostego, a lubego im kiedyś w górach i pod otwartym niebem życia — dostrzegał w I połowie XIX w. cytowany już we wstępie znakomity znawca Wschodu Ignacy Pietraszewski. — Oto przyczyna, dla której nie uczuli potrzeby właściwego cywilizacji naszej komfortu, dlaczego [...] obchodzą się bez sztuk pięknych, bez teatrów, koncertów i publicznych balów. Każdy z nich w naturze i w ciele, w kwiatach martwych i żywych płci obojej, w gronie wreszcie rodziny swojej szuka tylko przyjemności i rozkoszy. W zimową a dżdżystą porę siedzi Turek z gośćmi lub sam jeden na makatach miękkich, w komnacie bez szybowych okien po większej części. Dziurę drzwi zasłania *perde* (sukienna „zasłonka”), środek zaś izby ogrzewa *mangał* (waza rozżarzonych z popiołem tłumionych węgli). W takim przybytku dzieli wyznawca Koranu czas dzienny pomiędzy fajką, dumaniem i piciem kawy, zanim doczeka się wieczornych zabaw w haremie.

Słowo „harem” pochodzi od arabskiego *haram*, co oznacza „zabronione”, „zastrzeżone”. Święte miejsca islamu okolic Mekki i Medyny są *haram* dla niewiernych, czyli giaurów. Słowo to zrobiło światową karierę na określenie wydzielonej dla kobiet, dzieci i żeńskiej służby części domu, do której nie miał wstępu żaden obcy mężczyzna.

Wbrew arabskiemu pochodzeniu nazwy „harem” instytucja ta, w znaczeniu miejsca zamieszkania kobiet strzeżonych przez wykastrowanych niewolników, nie jest wymysłem Arabów ani islamu. Wielożeństwo nie jest tożsame z haremami. Sam Mahomet, mając jednocześnie kilka czy nawet kilkanaście żon, nigdy nie trzymał ich w haremie. Przygoda Aiszy z dzielnym Safwanem dowodzi, że nie miała ona żadnej obstawy. Z usług wykastrowanych niewolników Arabowie w tym czasie w ogóle nie korzystali. Ba, sama czynność kastrowania była przez islam zabroniona. Będzie jeszcze o tym mowa.

Abstrahując od realiów historycznych, można by odnieść wrażenie, że islam jest religią stworzoną przez Mahometa dla mężczyzn przeciwko kobietom, jedynie w celu łatwiejszego zaspokojenia męskich potrzeb. Może zabrzmie więc jak paradoks, że intencją głoszonych przez Mahometa nowych norm życia społecznego było również znaczne poprawienie pozycji kobiet, których los na Półwyspie Arabskim naprawdę był okrutny. Córki zabijano bez jakiegokolwiek odpowiedzialności karnej, przy życiu pozostawiano tylko zdrowe i ładne, aby mogły rodzić silnych i dorodnych chłopców. Kobieta nie miała prawa dziedziczenia majątku. Mężczyzna mógł mieć tyle żon, ile chciał, i były one zdane całkowicie na jego łaskę.

Nie należy zapominać, że Mahomet przestrzegał swoich wyznawców:

...lękaj się być niesłusznym względem niewiast twoich, nie miej więcej nad dwie, trzy lub cztery żony, wybieraj takie, jakie się tobie podobały. Jeżeli ich uczciwie utrzymywać nie możesz, poprzestań na jednej tylko lub ogranicz się niewolnicami twoimi.

Niejednokrotnie podkreślał, że wszystkie żony należy jednakowo traktować, równo obdzielać je miłością. Zezwalał wdowom ponownie wyjść za mąż, co wcześniej było zabronione, i swoim przykładem wskazywał, iż poślubienie wdowy jest czynem szlachetnym. Tradycja muzułmańska przechowała jego wypowiedź, że kobieta poślubiona kilku mężom będzie mogła dzielić niebiańskie łóżko z tym, który był dla niej najmiłszy.

Wszystko to było rewolucją w stosunku do przeszłości. Podniesienie pozycji kobiety początkowo nie podobało się mężczyznom, za to one nową religię przyjmowały z radością. Oczywiście Prorok niejednokrotnie dawał wyraz celowości podporządkowania kobiety mężczyźnie. W wersecie 233 sury II,

noszącej nazwę „Krowa”, Koran jednoznacznie zaleca mężom:

Wasze kobiety są dla was polem uprawnym.
Przychodźcie więc na wasze pole,
jak chcecie
i czyńcie pierwaj coś dobrego dla samych siebie.

W innym miejscu (werset 34 sury IV) wręcz jest powiedziane:

Mężczyźni stoją nad kobietami
ze względu na to, że Allah dał wyższość jednemu nad drugim,
i ze względu na to,
że oni rozdają ze swego majątku.
Przeto cnotliwe kobiety są pokorne
i zachowują w skrytości to, co Allah zachował.
I napomnijcie te,
których nieposłuszeństwa się boicie,
pozostawiajcie je w łóżach i bijcie je.
A jeśli są wam posłuszne,
to starajcie się nie stosować do nich przymusu.

Kobiety muszą być wierne swojemu mężczyźnie. Jeśli mąż podejrzewa, że jest inaczej, ma prawo powołać czterech świadków i jeśli oni poświadczą zdradę żony, ma prawo ją ukarać. „[...] trzymajcie je w domach — zaleca Koran — dopóki nie zabierze ich śmierć, albo też póki Allah nie przygotowuje dla nich jakiejś innej drogi...”.

Idei haremu wprawdzie islam nie wymyślił, ale głoszone przez tę religię normy religijne, prawne i społeczne sprzyjają pomysłom więzienia kobiet za wysokimi murami.

Harem jest jedną z najstarszych instytucji, które przetrwały do naszych czasów. Idea trzymania „kobiecego dobytku” w bezpiecznym odosobnieniu zrodziła się wraz z początkami cywilizacji. Pierwsza kronikarska wzmianka o haremie pochodzi z czasów datowanych na mniej więcej 2300 lat p.n.e. Oczywiście haremy posiadali jedynie królowie i dostojnicy naprawdę bogaci. Wiadomo na przykład, że egipski faraon Amenhotep wraz z innymi łupami sprowadził z Palestyny do swego haremu 323 księżniczki i 270 śpiewaczek dworskich. Haremy posiadali także władcy Izraela. Znany nam dobrze biblijny Salomon ponoć posiadał 700 żon i 300 nałożnic.

Harem niekoniecznie musi być związany z posiadaniem wielu żon. Za wewnętrznym podwórzem, w najbardziej ustronnej części pałacu cesarza bizantyjskiego, znajdowały się pomieszczenia dla kobiet zwane *ginaikejon*. Zgodnie ze wschodnią tradycją zatrudniona tu męska służba wywodziła się wyłącznie spośród eunuchów. Zamieszkałe w *ginaikejonie* kobiety podzielone były na grupy w zależności od pełnionych obowiązków.

Urodzona w Turcji amerykańska pisarka Alev Lytle Croutier osmańskie haremy wywodzi bezpośrednio z tego bizantyjskiego, a zatem chrześcijańskiego *ginaikejonu*. Od dawnego, prawdziwie stepowego życia do „wieczornych zabaw w haremie” osmańscy muzułmanie przeszli długą, trwającą blisko tysiąc lat drogę. Kolebką wszystkich ludów turekijskich były stepowo-górskie obszary leżące na północ od chińskiego muru, nad jeziorami Aralskim, Bałchasz i Bajkał. W latach, kiedy Mahomet wśród piasków arabskiej pustyni tworzył nowy system obyczajowo-religijny, ludy te wylewały się ze swej

ojczyzny i podbojami torowały sobie drogę w świat. Ci potomkowie mitycznego Bozkurta, szarego wilka, byli w tym czasie nadal animistami, czcicielami ziemi, nieba i wód, a posuwając się w głąb Azji Środkowej oraz w stronę Europy Wschodniej, ulegali przejściowo wpływom rozmaitych religii: buddyzmu, manicheizmu, judaizmu i chrześcijaństwa. Od IX wieku ludy turkijskie zepchnięte przez Mongołów na południowo-zachodnie kresy Azji znalazły się w bezpośrednim kontakcie z kalifatem arabskim. Przyjmowany tą drogą islam wkrótce stać się miał prawdziwym natchnieniem koczowniczych Turków.

Wśród opowieści potomków turkijskich koczowników zachowanych do czasów współczesnych są też wątki dotyczące roli kobiety w życiu ich przodków.

Gdyby owego dnia i o tej godzinie niewiasta, która kochała i nie skarżyła się nigdy, która nocą spoczywała przy mężu, a towarzyszyła mu dniem, gdyby tego dnia owa niewiasta nie pozostała przy mężu, co dzielny był i wspomniała, lecz opuściła go, i gdyby tego dnia nie powiedziała: „Pójdę za tobą chętnie” — toby ten wielki ród nie powstał.

Tak więc idei haremów nie wyssali Turcy z mlekiem szarej wilczycy, legenda mówi wyraźnie o jednej, jedynej towarzysze, która wspierała męża — i to także dniem — a nie o stadzie zamkniętych w osobnych namiotach kobiet, „służących” jedynie do nocnych igraszek i wychowywania dzieci.

Począwszy od XI w. turkijscy koczownicy zaczęli przenikać na teren Azji Mniejszej, należącej do Imperium Bizantyjskiego. Po wielu wcześniejszych potyczkach, 26 sierpnia 1071 roku koło Mamzikert (dzisiejszy Malazgirt) doszło do decydującej batalii między Cesarstwem Bizantyjskim a na pół koczowniczym nadal szczepem, nazywanym wtedy w Europie Saracenami, obecnie Seldżukami. Toczona w piątek, a więc w święty dzień islamu, bitwa zakończyła się całkowitą klęską Bizancjum. Cesarz Romanos IV Diogenes dostał się do niewoli i granice Cesarstwa zostały otwarte dla seldżuckiej penetracji. Seldżukowie podbijają wkrótce potem Ziemię Świętą. Cały chrześcijański świat organizował w tym czasie przeciwko nim wyprawy krzyżowe.

Twórcami Imperium Osmańskiego nie byli jednak Seldżukowie, lecz jeden ze szczepów turkijskich pod wodzą Ertogrula, który otrzymał od Seldżuków jako lenno w drugiej połowie XIII wieku miasteczko Sogüt w Anatolii. Od 1291 roku jego spadkobierca Osman I, założyciel dynastii panującej do 1922 roku, drogą podbojów zaczął przyłączać do tego małego terytorium okoliczne tereny. Nazywano je *Devlet-i âl-i Osman* (Państwo Osmana) i taka nazwa obowiązywała do 1923 roku. W 1326 roku została zdobyta Bursa (pierwsza stolica Imperium), w 1361 Adrianopol przemianowano na Edirne (druga stolica), zaś w 1453 ostatnie resztki Bizancjum z Konstantynopolem, który stał się centrum politycznym i kulturalnym państwa, nazwanego od imienia Osmana Państwem Osmańskim. W Europie przyjęło się mówić Imperium Osmańskie. W Polsce bardzo popularna była też nazwa Porta Ottomańska lub Wysoka Porta.

Selim I Jawuz, panujący w latach 1512–1520, po opanowaniu ziem kalifatu arabskiego uznał się kalifem — zwierzchnikiem wszystkich muzułmanów, spadkobiercą religijnym Mahometa. On sam i jego następcy używali różnych tytułów perskich lub arabskich, takich, jak *padyszah*, *szahinszah*, *szehryar*, *chan* i *sułtan*. W Europie przez analogię do samowładców europejskich początkowo nazywano ich cesarzami, imperatorami, później przyjęła się arabskiego pochodzenia nazwa „sułtan”. Osmańscy władcy również sami używali tytułu „sułtan”, ale przysługiwał on nie tylko osmańskiemu władcy, także wszystkim żeńskim członkom jego rodziny, a więc jego żonom, siostrom i córkom. Prawdziwą gospodynią haremu władcy była zawsze *Walide Sułtan* — sułtanka-matka. Naszą, bo pochodzącą z kresów Rzeczypospolitej Roksolanę nazywano *Hürrem Sułtan*, co można by przetłumaczyć jako Radosna Sułtanka. Słuszniej jest zatem osmańskiego władcę — w miejsce nadużywanego sułtana —

nazywać padyszachem, tytułem tylko jemu przysługującym.

Dla pierwszych osmańskich władców — tak jak dla wszystkich panujących — małżeństwo było pewną formą politycznego kontraktu. Żenili się oni zarówno z dziewczętami z dynastii cesarzy bizantyjskich, córkami możnowładców anatolijskich, jak i z członkiniami panujących rodów bałkańskich. Małżeństwa te miały zawsze podłoże polityczne. Orhan wziął sobie za żonę córkę nadgranicznego greckiego dowódcy, zwaną Nüfüler; pogromca Władysława Warneńczyka Murad II zażądał na żonę córki despoty serbskiego Jerzego Brankowicza — Marii (Teodory), która była bratanicą cesarzowej Trebizondy. Mehmed nazwany później Fatih, czyli Zdobywca, w 1450 zmuszony został przez ojca Murada II do poślubienia córki bogatego księcia turkmeńskiego Sulejmana Zulkadroglu. Już wtedy praktykowano umiarkowane wielożeństwo, ale władcy ci ciągle byli raczej wodzami plemiennymi niż imperatorami i nie myśleli jeszcze o haremach liczących setki kobiet.

Zdobycie Konstantynopola w 1453 roku rozpoczyna nowy styl panowania osmańskich padyszachów. Mehmed II Zdobywca poczuł się prawdziwym sukcesorem bizantyjskiego cesarza i uznał Konstantynopol za stolicę swego państwa. Pragnął, aby pod każdym względem dorównywał, a nawet przewyższył bogactwem dawną bizantyjską stolicę. Władca musiał mieć rezydencje na miarę swojej potęgi. Nie mógł nią być żaden ze splądrowanych bizantyjskich pałaców. W ciągu czterech lat na wzgórzu, w miejscu, gdzie dzisiaj znajduje się stambulski uniwersytet, stanęła budowla, którą później nazywano Starym Pałacem. Mehmedowi Zdobywcy spodobała się także idea bizantyjskiego *ginaikejonu*, w którym mieszkała wdowa po ostatnim cesarzu Konstantynie — cesarzowa Eleni, oraz inne mieszkanki pałacu. Matka padyszacha zezwoliła, aby w ich nowym pałacu wydzielić część wyłącznie dla kobiet, która dla innych mężczyzn stała się *haram*.

Mehmed II był ostatnim osmańskim władcą, który poślubił wolną kobietę. Zgodnie z prawem muzułmańskim padyszach, tak samo jak każdy wierny, nie musiał się żenić z żadną z niewolnic, którymi zapełniał swój harem pałacowy. Jeśli niewolnica zachodziła w ciążę, zmieniał się jej status społeczny. Muzułmańskie prawo zabraniało jej sprzedaży. Urodzony przez niewolnicę chłopiec uznawany był za legalnego syna właściciela niewolnicy i — jeśli nie została wyzwolona wcześniej — stawała się wolna po śmierci swego pana.

Z władcy przykład biorą jego poddani. Harem padyszacha stał się wzorem do naśladowania dla pomniejszych lokalnych bejlerbejów i tysięcy zwyczajnych bejów. Dodatkową motywacją była pobożność muzułmanów. Każdy lojalny wyznawca Allaha pragnął choć w części naśladować przeświątobliwego Proroka Mahometa i posiadać kilka żon, a harem rozwiązywał wiele problemów, jakie niesło wielożeństwo. W rezultacie ta licząca tysiąclecia instytucja w swej bizantyjsko-muzułmańskiej formie stała się najbardziej charakterystycznym przejawem życia w Imperium Osmańskim.

DZIEWICA ZA PARĘ BUTÓW

Jedną z przyczyn rozkwitu haremów w Imperium Osmańskim była powszechna łatwość nabywania dziewcząt na rynku. W 842 roku *hidżry* (1444) Murad II, który — jak to ujął osmański kronikarz Hodża Saadeddin — „zawojowanie węgierskiej ziemi uważając za święty i niezłomny obowiązek włożony nań przez prawa islamu”, wkroczył ze swym wojskiem na Nizinę Naddunajską.

Pałający żądzą uwieńczenia chorągwi wiary chwałą i zwycięstwem, wojownicy islamu przeniknęli w żyzne i bogate krainy, a wypełniwszy na swej drodze sprośny cierń sił niewiernych, udali się na zegnanie zewsząd najpiękniejszych dziewczic. Wojsko z tego rabunku odniosło ogromne skarby, tak w pieniądzach, jak i sprzętach kosztownych; a liczba niewolników tak była znakomita, iż nadobną jak Peri dziewczę za parę butów sprzedawano; za 150 zaś *akcze* [groszy] najpiękniejszego nabyć trafiało się młodzieńca.

Na marginesie warto dodać, że dla Porty najcenniejszym jednak trofeum tej kampanii była „nikczemna” głowa „psa bez duszy”, tj. króla „niedowiarków”, czyli władcy Węgier i Polski, Władysława Jagiellończyka, od miejsca swej śmierci nazwanego Warneńczykiem. Wraz z listem o zwycięstwie przesłano ją zatopioną w miodzie „dla zachowania od zepsucia” do ówczesnej stolicy Bursy, aby „na widok pospolitego ludu była tam wystawiona”.

Głównym motorem pobudzającym rozwój państwa osmańskiego były przez wieki wyprawy wojenne podejmowane z pobudek religijnych. Według muzułmanów świat dzielił się na „dom pokoju”, czyli kraje już należące do wiernych, oraz na „dom wojny” — terytoria zamieszkałe przez giaurów, czyli niewiernych. Moralnym obowiązkiem muzułmanów było poszerzanie „domu pokoju”. *Szehid*, wojownik poległy w czasie świętej wojny z niewiernymi, nagradzany jest specjalną łaską Allaha. W dniu Sądu Ostatecznego wejdzie on do raju bez rozliczania się ze swoich wcześniejszych czynów. A tam miały dołączyć do niego nie tylko jego żony i nałożnice, ale także oczekiwać niebiańskie, czarnookie i wieczne dziewicze hurysy. Lecz tak naprawdę padyszachowie nie prowadzili wojen po to, aby umożliwić swoim wojownikom osiągnięcie przepustki do niebiańskiego raju, ale z przyczyn bardziej przyziemnych. Wyprawy przeciwko giurom dostarczały łupów oraz jeńców i były podstawą dobrobytu, w jakim żyli waleczni wojownicy.

Mężczyźni w sile wieku, jeśli nie zostali uwolnieni za odpowiednio wysokim okupem, pozostawali jako siła robocza na galerach, kobiety zaś pomnażały haremy „wiernych”. W jasyr zabierano także dzieci. Biali chłopcy trafiali do specjalnych oddziałów wychowujących ich na żołnierzy osmańskiej piechoty, zwanej nowym wojskiem, *jeni czeri*, czyli janczarami, mającymi złą sławę w Europie. Z niewolników rekrutowała się również regularna konnica, sipahowie. Chłopcy byli także narybkiem dla elitarnego korpusu paziów, z którego wywodziła się następnie elita rządząca. Jak widać, bez wojen Imperium Osmańskie upadłoby bardzo szybko.

Niewolnictwo nie jest oczywiście wymysłem islamu, tylko spuścizną historyczną poprzednich epok. Od czasów cywilizacji mezopotamskiej handel niewolnikami był ważnym czynnikiem rozwoju Środkowego Wschodu i basenu Morza Śródziemnego. Wzięci jako zdobycz wojenna dziewczęta i chłopcy trafiali na bazyry niewolników w dużych miastach.

Nie inaczej było w państwie Osmanów. Z niewolniczej pracy korzystali nie tylko muzułmanie, ale także żyjący w Imperium żydzi i chrześcijanie. Niewolnicy byli takim samym towarem jak zboże czy bydło, którym handlowało się dla zysku. Zajmował się tym specjalny cech handlarzy, czerpał zyski nawet

z brania niewolników w depozyt. Członkowie cechu wybierali swoich zwierzchników, płacili specjalne podatki. Centrami handlu ludźmi były Konstantynopol, Belgrad, Sofia, Aleppo. W Konstantynopolu zaś dzielnica Haseki. Bazary, gdzie handlowano ludźmi, nie dziwiły miejscowych, szokowały jedynie Europejczyków.

Jest drugi bezestan, gdzie ludzie przedawają, które stoją na wieblądziech, na mulech, na oślech i na koniach, często przywożą zwłaszcza białogłowy, dzieci, a mężczyźni dorośli pieszo w łańcuszkach jednego za drugim zamkniętego pędzą i gdy do przedania albo kupowania ich przychodzi, tedy je nago oglądają *utrumque sexum*, jeśli jakiej wady nie mają, jako u nas bydło, *quoties toties*, na co żałość wielka patrzeć — napisał Erazm Otwinowski w swym *Opisie podróży do Turcji w 1557 r.* — Owa może zaraz przędać więźnie, ile ich kto ma, także kupić, ile potrzeba, bo tego zewsząd ustawicznie przywożą wiele, z Moskwy, z ziem ruskich, z Węgier, także ze Włoch i z Hiszpanii, co na morzu pobiera, albo tamtych brzegach gdzie armata turecka dochodzi. Czego gdyby nie mieli, nie byłaby tak wielka moc turecka.

Kupienie dobrego niewolnika, także kobiety, z której właściciel miał być zadowolony, było przedsięwzięciem trudniejszym niż nabycie np. dobrej szkapy. Takiego zdania był przynajmniej perski autor Kejkawus żyjący w ostatnim ćwierćwieczu XI w. „Handlowanie ludźmi jest wielką umiejętnością. Większość uważa, że kupowanie niewolników przypomina każdy inny zakup. Oni nie wiedzą, że do tego konieczna jest filozofia”. Dla udowodnienia swej tezy Kejkawus opublikował traktat *Rady dla kupujących niewolników*, zawierający mnóstwo konkretnych porad. Musiała to być cenna pozycja, gdyż w pierwszej połowie XV wieku została przetłumaczona na język turecki przez Merdżimek Ahmeta.

Zastosowanie się do rad umieszczonych w 23 rozdziale traktatu gwarantowało dobry zakup niewolnicy. W pierwszej kolejności należało sprawdzić jej zdolność do przeżywania wstydu oraz zręczność. Następnie, czy jest zdrowa, czy jest skryta, czy też szczerą. Wreszcie należało poznać jej pochodzenie.

Niewolnica, którą kupujesz w celach towarzyskich, niech się nadaje do pogawędki, do intymnej rozmowy, niech będzie towarzyska. Konieczne jest, aby była średniego wzrostu i średniej tuszy. Niech jej włosy nie będą twarde, niech będą delikatne. Mogą one być czarne lub jasne, ale niech będą delikatne. Niech jej ciało będzie miękkie, skóra delikatna, kości proste, usta koloru wina. Włosy czarne, oczy piwne, brwi i rzęsy czarne. Ale niech nie ma zrośniętych brwi. Niech ma długą szyję, niech jej policzki będą jak czerwono-białe kwiaty ajwy. Niech jej zęby będą białe i proste. I niech reszta pozostaje w harmonii.

Kejkawus przypomina jeszcze raz, że niewolnica powinna być „radosna, rozmowna, miła i towarzyska. To są oznaki nadawania jej się do zabawy i rozmowy”.

I niebagatelna przestroga:

Kiedy ogarnia cię żądza, nie kupuj niewolnicy, dopóki ta żądza cię nie opuści, ponieważ wtedy brzydota wydaje się być urzekająca. Dopiero gdy twa żądza minie, możesz zająć się kupnem niewolnicy, bo wtedy widzisz, co piękne, a co brzydkie.

Handlem kobietami także rządziły prawa rynku. Jeśli „towar” był odpowiednio rozreklamowany, szybciej znajdował nabywców. U schyłku Imperium Osmańskiego do reklamy ludzkiego towaru sprzedawcy wykorzystywali nawet prasę. 9 dnia miesiąca *Zilkde* roku 1256, czyli według obecnego kalendarza 2 stycznia 1841 roku, w gazecie stambulskiej „*Ceride-i Havadis*” ukazało się ogłoszenie takiej treści:

Do sprzedania za 3000 kuruszy arabska niewolnica znająca położnictwo, niedawno po porodzie, mająca obfite mleko, odpowiednia na niańkę. Chętni niechaj zgłoszą się do gazety.

Redakcja „Ceride-i Havadis” ograniczyła się do umieszczenia samego anonsu. W miesiącu postu *Ramazan* roku 1257, w 57 numerze „Ceride-i Havadis” (23 października 1841 roku) czytelnicy mogli przeczytać, że także za 3000 kuruszy jest do nabycia

arabska niewolnica wspaniale grająca na skrzypcach, santurze [rodzaj cytry] i saze, potrafiąca również tańczyć bardzo dobrze. Chętni niechaj zgłoszą się do Bajburdi Osmana Agi — kawiarnia w zajeździe *Elczi*.

Dziewczęta przebywające w osmańskich haremach pochodziły z krajów ościennych Imperium Osmańskiego z trzech kontynentów: Europy, Azji i Afryki. Nie brakowało Słowianek, także dziewcząt z kresów Rzeczypospolitej. Będzie jeszcze o tym mowa. Lecz największe wzięcie miały dziewczęta pochodzące z Kaukazu. Alev Lytle Croutier uważa, że wynikało to z przekonania, że pochodzą one od walecznych Amazonki mieszkających nad brzegiem Morza Czarnego.

Przewaga kaukaskich dziewcząt w osmańskich haremach w XIX wieku miała jedną prozaiczną przyczynę. Wśród kaukaskich ludów popularne były opowieści o bogactwach, w jakich żyją haremowe odaliski w Konstantynopolu. Zubożali rodzice często sami przyprawiali córki na targ niewolników i sprzedawali je dobrowolnie, przekonani, że w haremie będzie im lepiej niż w domu.

Dziewczyny nie były towarem drogim. Cena zależała od wieku i narodowości. Najdroższe były najmłodsze, nadające się do haremowej edukacji. W latach 90. XVIII wieku za 1000–2000 kuruszy można było kupić zarówno dobrowolnie sprzedaną przez rodziców 8-letnią czerkieską dziewczynę, jak i dziesięcioletnią dziewicę (sic!) z Abisynii, gdzie szukającym branki oddziałom sułtańskim stawiano krwawy opór. Mniej więcej tyle samo kosztowała 15-, 16-letnia czerkieska kobieta (sic!), 20-letnia służąca gruzińska czy arabska niewolnica w średnim wieku. Dla porównania — konia można było wówczas nabyć za 5000 kuruszy.

Sprzedawane na targu dziewczyny nie mogły być muzułmankami. Pozbawienie wolności muzułmanki było czynem karalnym. Znany jest przypadek skazania na sześć miesięcy więzienia nieuczciwego handlarza za uprowadzenie i sprzedanie córki posła Iranu.

Ładna niewolnica traktowana była jako miły prezent darowywany przy różnych okazjach.

Pod wpływem nacisków ze strony świata zachodniego w 1847 roku dekretem padyszacha zakazano formalnego handlu ludźmi. Dekret ten przekreślał możliwość dalszego istnienia instytucji żyjących z kupna i sprzedaży niewolników, ale nie likwidował prawa rodziców do sprzedawania swoich córek bez korzystania z pośredników. Żaden dekret nie rozwiązałby tego problemu, gdyż nawet w rodzinach muzułmańskich mężczyzna, chcąc się ożenić, musi dać *baszlyk* swoim teściom. Wydanie dziewczyny za mąż do dziś po turecku określa się zwrotem *kız satmak*, co dosłownie znaczy „sprzedać córkę”.

Mimo formalnego zakazu handlu niewolnikami czerkieskie branki w drugiej połowie XIX wieku nadal sprzedawane były do osmańskich haremów. Proceder ten upadł dopiero z chwilą zaniku instytucji haremów.

„UZDATNIANIE” NA EUNUCHÓW

Zamieszkiwane przez kobiety obiekty nie byłyby haremami bez eunuchów. W pałacach osmańskich możnowładców potrzeba ich było dziesiątek, a nawet setek. Zdaniem Alev Lytle Croutier, w rozkwicie Imperium Osmańskiego w samym pałacu padyszacha Topkapy korzystano z usług od 600 do 800 eunuchów.

Sposób na zdobycie niewolnic był stosunkowo prosty, natomiast zdobycie eunuchów przedstawiało się nieporównanie trudniej. Wprawdzie byli oni także niewolnikami, ale poprzez zabieg kastracji już w dzieciństwie specjalnie „uzdatnionymi” i przeznaczonymi do pełnienia funkcji strażników młodych, ponętnych kobiet. Przeprowadzany prymitywnymi metodami zabieg powodował wysoką śmiertelność „pacjentów”, co znacznie ograniczało podaż eunuchów.

Jak już wspomniałem, zwyczaj kastrowania mężczyzn nie jest wymysłem ani muzułmańskim, ani też tureckim, za to stosowany był powszechnie przez wieki w Iranie i Chinach. Wiadomo, że starożytni Persowie kastrowali jeńców jońskich, których darowywali swym królom razem z najpiękniejszymi dziewczycami. Kastrację stosowano także w starożytnej Grecji. Herodot opisał historię handlarza niewolnikami Pajonusa z wyspy Sakyz, który kupował pięknych chłopców, kastrował ich i sprzedawał na targu. Jeden z okaleczonych przez niego niewolników doszedł do wysokiej godności agi haremowego w bogatym pałacu w pewnym wschodnim mieście. Po wielu latach drogi handlarza i jego ofiary ponownie się skrzyżowały. Eunuch przekonywał Pajonusa, aby sprowadził się wraz z rodziną i zamieszkał w tym mieście. Obiecał uczynić go bogatym i wpływowym.

Pajonus, nie przewidując podstępu, sprowadził się wraz z rodziną do pałacu. Nic już nie mogło przeszkodzić potężnemu eunuchowi w dokonaniu aktu zemsty. Kazał wykastrować wszystkich męskich członków rodziny Pajonusa, w tym czterech jego synów.

Wiadomo także, iż w V wieku p.n.e. kapłani w świątyni Artemidy w Efezie, podobnie jak i w innych świątyniach, byli eunuchami. W Chinach zwyczaj kastracji przetrwał aż do upadku Wielkiego Dworu Pekińskiego.

Kastracja stosowana była także w Państwie Kościelnym. Począwszy od epoki renesansu zabiegowi temu poddawano chłopców śpiewających w papieskim chórze w Kaplicy Sykstyńskiej, aby nie stracili swego sopranowego głosu. Stosowano ją do 1878 roku. Również dyrektorzy opery włoskiej w XVIII wieku korzystali z kastracji dla polepszania głosów swoich solistów. Kastratami byli tacy sławni śpiewacy, jak Grimaldi, Farinelli czy Nicolini.

Także chrześcijaństwo obrządku prawosławnego przechowało zwyczaj kastrowania mężczyzn. W XVIII wieku w środkowej Rosji zostało założone tajne bractwo skopców (*skopiec* po rosyjsku znaczy „obrzezany”). Członkowie bractwa wierzyli, że Adam i Ewa zostali stworzeni bez zróżnicowania płciowego, a pojawiło się ono dopiero po zjedzeniu zakazanego owocu wraz z seksualnym pożądaniem. Aby powrócić do poprzedniego, rajskiego stanu, większość członków bractwa szczerze pragnęła zabiegu kastracji. Do tego celu używano noża, ostrego kamienia lub kawałka szkła.

Chrześcijaństwo także ma pewien udział w procesie kształtowania się modelu osmańskich haremów. Kiedy w XIV wieku — jeszcze przed zdobyciem Konstantynopola — Osmanowie po raz pierwszy zaczęli ukrywać swe kobiety przed obcymi, właśnie chrześcijańscy Bizantyjczycy dostarczyli im pierwszych eunuchów do pilnowania żon.

Eunuchowie są najważniejszym ogniwem każdego dużego haremu, mimo to znawcy problematyki podkreślają, że wiedza na ten temat wciąż jest bardzo skromna. Początkowo strażnicy osmańskich haremów rekrutowali się z podbitych terenów Kaukazu i Gruzji. Jednak byli oni mało wytrzymali i wielu umierało w wyniku komplikacji po zabiegu. Silniejsi i odporniejsi byli ciemnoskórzy chłopcy. Z tego też powodu Egipt, Sudan i Abisynia stały się głównym terenem dostarczającym przyszlých eunuchów.

Kandydatów na eunuchów z okolic Górnego Nilu czy jeziora Czad transportowano rzeką do Aleksandrii lub Kairu. Kastracji dokonywali chrześcijańscy Egipcjanie lub Żydzi często jeszcze w podróży, w portach, do których zawijano. Lecz portowe warunki powodowały wysoką śmiertelność okaleczonych, poza tym „produkowani” w ten sposób eunuchowie nie cieszyli się dobrym zdrowiem. Najlepszym środkiem uodparniającym kastratów był podobno piasek pustyni. Bezpośrednio po zabiegu zakopywano w nim nieszczęśników po szyję. Taka kuracja gwarantowała, że ci, którzy przeżyli cierpienia i krwotok, będą silni, zdrowi oraz zdolni do wielu trudów.

W literaturze „haremologicznej” można znaleźć nieco więcej wiadomości na temat metod przeprowadzania zabiegu kastracji. Panuje przeświadczenie, że sposoby te na całym świecie były podobne, jedynie zapobieganie krwotokom zależało od lokalnej pomysłowości. Historyk epoki niewolnictwa N.M. Penzer wyróżniał trzy kategorie eunuchów: pełnych kastratów, czyli mężczyzn całkowicie pozbawionych organów płciowych; takich, którym usunięto tylko jądra, oraz eunuchów „uzdatnionych” w dzieciństwie przez miażdżenie i zgniatanie jąder.

Z informacji podróżnika i arabisty sir Richarda Burtona wynika, że stosowane i w późniejszych wiekach na Wschodzie metody kastracji były podobne do sposobów praktykowanych w epoce niewolnictwa. Najpełniejszym zabiegiem, ale powodującym największą śmiertelność, było całkowite obcięcie brzytwą organów płciowych chłopca. Do moczowodu wsuwano rurkę, ranę przypalano rozgrzanym tłuszczem, a chłopca wkładano do świeżego obornika i pojono mlekiem. Tak zoperowany — jeśli przeżył — wykazywał większą odporność zdrowotną w dorosłym wieku.

Mniejszą śmiertelność powodował zabieg obcięcia w wieku chłopięcym samego członka. Taki rzezaniec nie miał fizycznej możliwości odbycia stosunku z kobietą, chociaż pozostałe jego organy, gdy dorósł, funkcjonowały normalnie. Trzecim sposobem kastracji było obcięcie ostrym narzędziem, zmiażdżenie kamieniem lub ukłucie jąder.

Uogólnienia Burtona potwierdza w *Księdze tysiąca i jednej nocy* marginalna uwaga o trzech eunuchach. Buchajtowi obcięto członek w wieku 10 lat za stosunek z córką gospodarza, w przypadku Kafura balwierz „wykastrował i wypalił ranę”, zaś trzeci, Sawab, miał „wyjęte” jądra.

Większe wyobrażenie o tych mrocznych praktykach daje Carter Stent, opisując zabieg stosowany przez Chińczyków. Ciało chłopca wiązano mocno nad oraz pod biodrami, a miejsce zabiegu dobrze obmywano ciepłą wodą z pieprzem. Po obmyciu obcinano penis i jądra jednym cięciem specjalnego noża o zaokrąglonym ostrzu. Po dokonaniu kastracji w głównym ujściu moczowodu umieszczano zatyczkę z ołowiano-cynowego stopu. Następnie na ranę nakładano papier nasączony zimną wodą i delikatnie bandażowano. Po opatrzeniu rany chłopak z pomocą dwóch osób spacerował po pokoju, potem pozwalano mu się położyć. Przez trzy dni nie otrzymywał wody do picia. Oczywiście w tym okresie strasznie cierpiał, nie tylko z pragnienia, ale także z bólu. Po trzech dniach zdejmowano opatrunek i wyjmowano zatyczkę. Jeśli mocz nagromadzony w organizmie biednego eunucha wylał się jak ze źródła, znaczyło, że niebezpieczeństwo związane z operacją minęło, co było powodem do świętowania. Jednak jeżeli operowany nie wydalil nagromadzonego moczu, umierał w strasznych mękach z powodu zatkania moczowodu i wtedy nie można było już go uratować.

Zdaniem historyka Paula Rycauta do moczowodu operowanego wkładano trzcinę o wydrążonym wnętrzu, aby poprzez nią usuwać mocz z organizmu do czasu zagojenia rany. Jeśli zabieg kastracji kończył się pomyślnie, operowany chłopiec nabierał wartości handlowej. Ponieważ „produkcja” przyszlých strażników haremu była przedsięwzięciem mało wydajnym, wartość eunucha była wysoka. Nie każdy mógł sobie pozwolić na taki zakup. Na przykład w Bizancjum w X wieku płacono za rzezańca czterokrotnie więcej niż za zwykłego niewolnika. W krajach muzułmańskich, gdzie zapotrzebowanie było większe, różnica w cenie mogła być jeszcze znaczniejsza. Toteż eunuch zawsze był bardzo wartościowym prezentem. Harem padyszacha był w dobrej sytuacji, gdyż gubernatorzy różnych prowincji takimi podarkami chcieli się przypodobać władcy. Lecz najpowszechniejszym sposobem zdobycia eunucha było kupienie go na targu. Dla średnio zamożnego osmańskiego muzułmanina poszukującego „bezpiecznego” strażnika swojej żony cenne były także rady cytowanego już Kejkawusa. Jego zdaniem haremowy eunuch powinien mieć czarną skórę i nieprzyjemną twarz. „Niech jego tułów będzie cienki, skóra — sucha. Włosy i zęby rzadkie, głos wysoki, łydki chude. Usta grube, a nos płaski. Palce krótkie, figura skrzywiona, szyja cienka”. Autor dopuszczał możliwość zakupu białego eunucha, ale przestrzegał przed blondynami i osobnikami dobrze zbudowanymi. „Niech mają włosy obskurne, a oczy zaropiałe i załzawione”.

Jak wiadomo z literatury, kastracja powodowała konsekwencje fizjologiczne nazywane eunuchoidyzmem, przede wszystkim zahamowanie wzrostu owłosienia na ciele, wydłużenie ramion, wysokie i nienaturalne brzmienie głosu, otyłość, bezwolność i pewną delikatność w postępowaniu. Eunuchowie narażeni byli na bóle nerek, mieli słabszą pamięć, szybciej słabł im wzrok, cierpieli na bezsenność. Nieodporni byli na alkohol, który wyczerpywał ich energię i powodował silne bóle w moczowodach.

W ślad za zmianami fizjologicznymi kastracja powodowała dewiacje psychiczne. Im mężczyzna był starszy, im bliższy okresu dojrzewania, tym wstrząs był dotkliwszy i silniejsza potem potrzeba zemsty.

Z zachowanych opisów wynika, że mężczyźni dotknięci tym kalectwem bardzo lubili pieniądze i wszelkie przedmioty zbytku. Rozkoszowali się dobrym jedzeniem, szczególnie lubili czekoladę i słodkie ciasta. Uwielbiali opowiadać baśnie i legendy, takie jak *Księga tysiąca i jednej nocy*. Lubili także muzykę i taniec, które były dla nich wspomnieniem Afryki, gdzie się urodzili.

Utrata męskości, szczególnie jeżeli zabieg ten wykonywany był u chłopców dochodzących do dojrzałości, wcale nie hamowała popędu seksualnego. Eunuch pozbawiony jąder zdolny był do odbycia stosunku z kobietą, mógł też odczuwać seksualną przyjemność. O takich przypadkach wiadomo już z *Księgi tysiąca i jednej nocy*. W *Opowieści pierwszego eunucha* młody Murzyn zwodzi i oszukuje pewną dziewczynę, za karę zostaje wykastrowany, ale i potem, już jako eunuch, kocha się w niej do jej śmierci. Historycy przyjmują, że niektórzy agowie haremowi mieli stosunki miłosne z kobietami.

Alev Lytle Croutier podkreśla, że kobiety haremowe bardzo ceniły eunuchów zdolnych do stosunku, który mógł trwać dłużej niż z normalnym mężczyzną, a ponadto nie stwarzał zagrożenia zajścia w ciążę. Niektórzy eunuchowie mieli nawet nałożnice, inni zaś — o czym mówi wschodni traktat *Risale-i teberdariye fi Ahzal-i Aia-yi Darüssaade* z 1714 roku — woleli młodzieńców. Eunuchowie stosowali środki podniecające, mieli słabość do strojów kobiecych, a nierzadko zdobywali dla siebie sztuczne organy męskie i inne erotyczno-seksualne zabawki. Poza tym osiągnęli też wielkie doświadczenie w seksie oralnym, byli w tym mistrzami. Utrzymuje się przeświadczenie, że zamężne kobiety, które wcześniej uprawiały miłość z eunuchami, nie były zbyt zadowolone ze sprawności swych mężów. Ba, opowiadano nawet, że niezadowolone haremowych nałożnic z jakości „usług” swoich poślubionych mężów bywało

przyczyną rozwodów.

Zdarzały się też, choć bardzo rzadko, małżeństwa agów haremowych z odaliskami. Oczywiście po ślubie para ta żyła już poza haremem. Jeden z haremowych agów niejakiego Übrahima, Sümbül Aga, nie tylko miał żonę, ale aby móc mieć dziecko, poślubił drugą nałożnicę, która była w ciąży.

Nieliczne są relacje na temat doznań i odczuć samych eunuchów. Dla wielu życie musiało być prawdziwym koszmarem. Edmund de Amicis w książce *Młody doktor z Pery* opowiada następującą historię:

Pewnego wieczora opuszczałem dom bogatego muzułmanina, którego jedna z czterech żon była chora na serce; była to moja trzecia wizyta w tym domu. Kiedy wychodziłem, podobnie jak podczas przybycia główny aga haremowy wykrzyknął utarty zwrot: „Kobiety, oddalcie się!” W ten sposób wszystkie, i niewolnice, dowiadywały się, że w domu jest obcy mężczyzna, i ukrywały się.

Przy wyjściu na dziedziniec aga haremowy zawrócił, ponieważ mogłem już sam kontynuować moją drogę. Właśnie przygotowywałem się do otwarcia bramy [wyjściowej], gdy na swoim ramieniu poczułem lekki dotyk. Rozejrzałem się dookoła i kątem oka zobaczyłem jeszcze jednego agę haremowego, przystojnego, w wieku ok. 18–20 lat. Niemo patrzące na mnie oczy były pełne łez. Kiedy zobaczyłem, że nic nie mówi, spytałem, co mogę zrobić dla niego. Chwilę wahał się, potem ze wzruszeniem złapał moją rękę i zdruzgotanym głosem, pełnym beznadziejności zapytał: „Doktorze, czy ma pan lekarstwo na każdą dolegliwość? Proszę powiedzieć, czy jest środek na moje cierpienie?”

Nie potrafię opowiedzieć wam, jakie wrażenie wywarły na mnie te proste słowa. Chciałem odpowiedzieć, ale głos mi nie wyszedł z ust, w końcu nie wiedząc, co robić, co powiedzieć, otworzyłem bramę i wyszedłem. Jednak po tym, jak zobaczyłem jego twarz i usłyszałem, co powiedział, w ciągu długich nocy ciągle wydaje mi się, że widzę jego twarz i znowu słyszę ten jego załamany głos. Niechże dodam jeszcze, że ilekroć to wspomnienie przypomni mi się, czuję łzy w moich oczach.

Wielu eunuchów odczuwało popęd seksualny, którego nie byli w stanie zaspokoić. Wspomniany już Burton znał żonę kastrata, który uprawiał masturbację. Usiłował on osiągnąć orgazm poprzez drażnienie odbytu. Wysiłki te kończyły się wydalaniem wydzieliny prostaty, zaś kiedy zbliżała się pora wypróżnienia, przyciągał do siebie poduszkę, aby móc ją gryźć. Bał się — opowiadała kobieta — że w takim podnieceniu uszkodzi sobie pierś lub twarz.

Wiele informacji krążących na temat haremów trzeba przyjmować z przymrużeniem oka. Alev Lytle Croutier pisze, że niekiedy organy płciowe eunucha odrastały. Jako dowód przytacza Cartera Stenta, który podobno zanotował, że podczas kontroli przeprowadzonej w Chińskim Pałacu ujawniono wielu [sic!] eunuchów, u których na nowo rozwinęły się organy płciowe. Mężczyzn tych ponownie kastrowano, ale wielu, tym razem ze względu na dojrzały wiek, nie wytrzymało zabiegu i umierało.

Dla uzupełnienia tematu podaję za tym samym źródłem, że pewien chiński eunuch Wej Czung-hsien potajemnie porozumiał się z jedną niewolnicą i robił wszystko, co było możliwe, aby na nowo ożywić swe organy płciowe. Kiedy lekarz powiedział mu, że osiągnie swój cel po zjedzeniu siedmiu ludzkich mózgów, Wej Czung-hsien wybrał siedmiu przestępców i kazał otworzyć ich czaszki.

Strach przed eunuchem, który mógłby odzyskać męskość, powodował, że w pałacu Topkapy każdy z agów przechodził dokładne okresowe badania.

Agowie haremowi z reguły godzili się ze swoim losem i z powierzonej im funkcji wywiązywali się zadowolająco. Ich uległość wynikała w dużej mierze z mentalności ludzi Wschodu, do której kluczem jest pojęcie *kysmet*. Życie nakreślone jest przez los, dobre lub złe zrządzenie fortuny. Wszystko, nawet największe nieszczęście, także okrutny los eunucha, jest z góry ustalonym przeznaczeniem. Buntowanie się przeciwko temu nie ma sensu. *Kismet*.

Poza jedzeniem, śpiewem, tańcem, strojeniem się eunuchowie wyżywali się, uczestnicząc w haremowych rozgrywkach między poszczególnymi konkubinami. Największym zaszczytem dla każdego

haremowego agi było zostać kyzłaragą, czyli szefem ciemnoskórych eunuchów. Kyzłaraga sułtańskiego pałacu Topkapy był jedną z najbardziej wpływowych osób w państwie.

HAREM „ARMATNIEJ BRAMY”

Z „PIERWSZĄ RÓŻĄ” W HAREMIE

Po raz pierwszy miałem sposobność zwiedzać harem w Topkapy przed laty, kiedy nie był jeszcze udostępniany turystom, w towarzystwie samej dyrektor Güngör Dilmen. Ponownie chciałem zobaczyć wnętrza, w których rozgrywały się kobiece dramaty, już w trakcie pracy nad tą książką. Tym razem spędzić tam miałem wprawdzie nie upojne, ale ważne dla mnie chwile z etatową przewodniczką Birgül Aslan.

Zakończyła się już wojna o Kuwejt, ale szczęśliwie dla mnie większość zachodnich turystów nadal bała się zamachów terrorystycznych i woli siedzieć w domu, dzięki temu miałem pannę Birgül tylko dla siebie. Na ten dawniej zakazany dla mężczyzn teren weszliśmy przez Bramę Powozów. Nazwa pochodzi od tego, że właśnie wtedy haremowe kobiety w powozach lub lektykach udawały się poza mury pałacu. Za potężnymi stalowymi dwuskrzydłowymi drzwiami zaczynało się królestwo ciemnoskórych eunuchów. Pustka i chłód ogołoconych pomieszczeń nie pobudzają wyobraźni. Nastrajają jedynie do zgłębiania tajników architektury i podziwiania kunsztu mistrzów budowlanych. Nie to jednak mnie tu sprowadza. Pomieszczenia te były sceną wielu historycznych zdarzeń i z tego powodu warto je tu, z konieczności pobieżnie, przypomnieć.

Przemiana Mehmeda II Zdobywcy z padyszacha-wodza w padyszacha-imperatora wywołała potrzebę budowy rezydencji należnej jego wysokiej pozycji. Miała ona stanąć na półwyspie, oblanym z jednej strony Morzem Marmara, z drugiej zaś Bosforem i Złotym Rogiem, w miejscu, które przed wiekami — jak mówi legenda — sama wyrocznia delficka wybrała na Akropol nowej greckiej kolonii, Bizancjum.

Budowę nowego pałacu rozpoczęto w 1459 roku, a ukończono już około 1465 roku. Początkowo obiekt ten służył padyszachom jedynie do celów reprezentacyjnych. Ich kobiety i dzieci nadal zamieszkiwały w dawnym pałacu, zwanym teraz Eski Sarajem, czyli Starym Pałacem, zaś nowa rezydencja władców nazwana została przez lud Topkapy Saraj, czyli Pałac Armatniej Bramy, gdyż głównej jego bramy strzegły armaty. Nazwa ta pozostała do dziś.

Topkapy od Starego Pałacu dzieliła ponadkilometrowa odległość. Było to dobre rozwiązanie dla tych władców, którzy swym kobietom poświęcali mało czasu. Początki haremu w reprezentacyjnym pałacu Topkapy wiązane są z imieniem urodzonej w Polsce Hürrem Sułtan, czyli sułtanki Roksolany, ukochanej żony Sulejmana Wspaniałego (1520–1566). Zdaniem Alev Lytle Croutier, na jego polecenie rozpoczęto budowę kompleksu haremowego, do którego w roku 1541, po pożarze Starego Pałacu, wprowadziła się Roksolana wraz ze wszystkimi kobietami dworu i ich strażnikami. Najnowsze badania tureckich historyków nie potwierdzają tego przekonania. Brak jest bowiem jakiegokolwiek zapisu pozwalającego przypuszczać, że budowę haremu Topkapy zaczęto za Sulejmana Wspaniałego. Z poświęconej Muradowi III (1574–1595) inskrypcji wmurowanej w Bramie Powozów wynika, że budowano ją w 1578 roku i datę tę przyjmują historycy jako udokumentowany początek haremowych dziejów Topkapy.

Nie musi to oznaczać, iż Roksolana nie była pierwszą mieszkanką pałacu Topkapy i że jej roznamiętniony małżonek władca musiał co wieczór przemykać przez pół miasta, aby cieszyć się swoją ukochaną. Sądzę, że za czasów Sulejmana Topkapy był kompleksem na tyle dużym, iż — jeśli *shahinszah* miał takie życzenie — nie brakło tam miejsca na reprezentacyjne salony i na pewne skromniejsze pomieszczenia „zakazane”.

Za Murada III kobiety padyszachów zyskały rezydencję gwarantującą im należyłą ochronę, którą

każdy następny władca rozbudowywał, aż przybrała istniejący do dziś układ. W tych właśnie murach spędzały całe życie sułtani i ich liczne służące aż do połowy XIX wieku, tu także rodzili się synowie i córki padyszachów. W 1853 roku funkcję Topkapy przejął pałac Dolmabahçe nad brzegiem Bosforu.

Pierwsza część „zakazanego” kompleksu pałacowego nie jest jeszcze haremem właściwym, a tylko zespołem obiektów przeznaczonych dla eunuchów. Przekroczywszy bramę, wchodzimy do sali Dolaply Kubbe (Kopuła z Szafami), nazwanej tak z powodu dwóch charakterystycznych szczegółów architektonicznych: kopulastego zwieńczenia stropu oraz dużych szaf ściennych, w których *kyzłaraga* przechowywał rachunki i dokumenty. Z sali tej wchodzimy na Dziedziniec z Fontanną, nieduże kryte podwórko, które z prawej strony ogranicza górująca nad całym Topkapy wieża, zaś z lewej — przeznaczony dla agów *mesdzid*, czyli nieduży meczet, coś w rodzaju muzułmańskiej kaplicy. Boczne wyjście z meczetu prowadzi do *meszkhane* — szkółki, w której uczono nowo przybyłe do haremu niewolnice. Nauczycielami często bywali mistrzowie z zewnątrz, dlatego szkółka mieściła się poza terenem haremu właściwego.

Zarówno z meczetu, jak i z Dziedzińca z Fontanną przejść można na drugi, obszerniejszy i otwarty dziedziniec, do którego przylegały znajdujące się na piętrach pokoje mieszkalne eunuchów. Najstarsi, a zatem najbardziej wpływowi, zamieszkiwali pierwsze piętro, drugie przeznaczone było dla średniej klasy haremowych strażników, na trzecim mieszkali eunuchowie określani jako *hasly* (żaden słownik nie wyjaśnia tego pojęcia), zaś na czwartym *adżemi*, czyli dopiero wprowadzani do zawodu. Całą prawą stronę zajmowały wiszące bębny oraz *falaka*, o której będzie jeszcze mowa. U wylotu dziedzińca znajdowały się apartamenty *kyzłaragi*, czyli naczelnika eunuchów. Za nimi dopiero była właściwa brama haremu, której w dzień i w nocy strzegli ciemnoskórzy eunuchowie „i sam ich naczelnik nie waży[ł] się przestąpić tego progu świątyni wdzięków bez wyraźnego rozkazu sułtana” — jak pisał Sękowski.

Korytarzem nazywanym dziś Pasażem Branek przechodzimy do serca haremowego kompleksu — dawnych pomieszczeń niewolnic. Znajdują się tu apartamenty trzech spośród czterech żon władcy, łaźnia, pokoje innych *dżarije* (niewolnic), spiżarnie. Nie ma pokoi pierwszej kadyny, tj. matki następcy tronu, bo one znajdują się w pobliżu apartamentów padyszacha.

Gdyby mury te mogły mówić, popłynęłaby opowieść przede wszystkim o przepychu i bogactwie, ale także o ogromie niezaspokojonych pragnień młodych, pięknych dziewcząt, o nieustannych intrygach i niezliczonych zbrodniach. Imię mojej przewodniczki — Birgül (Pierwsza Róża) pasowałoby do imienia sułtańskiej odaliski, ale jej europejski strój — dżinsowe spodnie i prosta koszula — nie pozwalają wyobraźni widzieć w niej współczesnej Szeherezady.

Jako absolwentka historii sztuki Pierwsza Róża znakomicie obeznana jest z tajnikami architektury pałacowego kompleksu. Recytuje, że na trzech poziomach znajduje się tu blisko 400 pokoi, sypialni i pomieszczeń mieszkalnych, które kiedyś zajmowały niewolnice. Najstarsze — najmniej sprawne — mieszkały na parterze, najmłodsze na najwyższym piętrze. Te 400 pokoi wydaje się ogromną liczbą. Należy jednak pamiętać, że liczba żon i eunuchów mówiła o bogactwie oraz pozycji władcy, toteż każdy z nich miał ich zawsze ponad swe osobiste potrzeby. Ponadto w haremie mieszkały nie tylko kobiety, z którymi padyszacha łączyło łożo, ale także cała ich damska obsługa. Stąd w XV i XVI wieku liczba kobiet w pomieszczeniach haremowych przekraczała tysiąc głów, później zmalała do kilkuset, gdyż wysyłani na prowincje anatolijskie w charakterze rządców synowie padyszacha zabierali ze sobą własne haremy. Od XVII wieku liczba mieszkanek haremu i ich strażników zaczęła ponownie wzrastać, gdyż zaprzestano uśmiercania braci następcy tronu. Każdy z nich miał przecież prawo do własnego, choćby skromnego haremu, toteż liczba mieszkańców kobiecej części Topkapy czasami zbliżała się do dwóch

tyśięcy. Wszyscy oni tłoczyli się na tej ograniczonej przestrzeni.

Zaledwie część pomieszczeń udostępniana jest zwiedzającym, między innymi apartamenty drugiej kadyny, czyli drugiej żony padyszacha. Miała ona do dyspozycji dwa pokoje w amfiladzie. Wyposażenie tych pomieszczeń stanowiły niskie sofy zgrupowane wokół manguła, przy którym — szczególnie w zimne dni — koncentrowało się życie codzienne w haremie.

W większości pomieszczeń haremowych nie było pieców. Ich funkcję spełniały właśnie manguły — metalowe pojemniki na wysokich nóżkach wypełnione żarzącym się węglem drzewnym.

Kobiety, oddzielone zawsze od mężczyzn, stawiają sobie zwykle manguł pod stół okryty koldrą i osiadłszy go, ogrzewają sobie przy nim nogi i żołądki, a to wszystko przy miłosnych szepciach i gawędach

— zanotował Ignacy Pietraszewski.

Ściany apartamentu drugiej kadyny wyłożone są ceramiką z XVII wieku. Sufit ozdobiono pismem arabskim. Sypialnia znajduje się na piętrze.

Stąpamy po zimnej posadzce. Pierwsza Róża zwraca uwagę, że za czasów sułtańskich posadzka wyłożona była dywanami i ogrzewana ciepłą wodą, prowadzoną rurami umieszczonymi pod posadzką ze znajdujących się na niższym piętrze licznych łaźni.

Najlepsze warunki mieszkaniowe miała sułtanka matka. Duży pokój, w części dwupoziomowy, jadalnia, pokój modlitewny oraz „różnym celom służące inne pokoje”.

Do apartamentów sułtanki matki przylegały pomieszczenia jej syna. Wchodzimy tam nie tyle od kuchni, co przez jego łaźnię. Przylega ona do pokoju Hünkiar Sofasy, czyli Pokoju Cesarskiego. To najwspanialsze z haremowych pomieszczeń, zaprojektowane bezsprzecznie przez genialnego architekta Sinana. Pokój ten zawsze wyróżniał się imperialnym przepychem. Zdaniem Józefa Sękowskiego, jednego z XIX-wiecznych wścibskich orientalistów:

W sali tronowej cesarz przyjmuje księżniczki, krewne i kadyny, i obchodzi wielką część uroczystości religijnych i dworskich. Izba ta wyłożona złotym obiciem, ubrana jest w bogate sofy i trony rześisto błyszczące złotem i drogimi kamieniami, ustawione po czterech jej rogach.

Sękowski nie miał okazji oglądać tego pokoju, jest to więc relacja z drugich ust. Lecz eksponowane w zbiorach Muzeum Topkapy ozdoby ze złota i drogich kamieni w pełni uzasadniają przypuszczenie, że pomieszczenia padyszacha ociekały złotem. Brak złotych ozdób w słabo strzeżonym haremie nie powinien dziwić turysty, natomiast brak powszechnych w europejskich pałacach obrazów czy rzeźb wymaga komentarza. Haremowe ściany puste były także w czasach padyszachów, gdyż islam od samego początku tępił kult obrazów i rzeźb religijnych, które przypominały dawny przedmuzułmański, zwalczany przez Mahometa politeizm. Zdaniem teologów muzułmańskich Allah jest Nieskończony, Wiekuisty itp., pozbawiony jest on wszelkich cech antropomorficznych i dlatego nie wolno go włączać w ograniczoną ludzką niedoskonałością formę plastyczną. Już Koran uznawał próby wizualnego przedstawiania Boga za bałwochwalstwo i pogląd ten utwierdzany przez późniejszą tradycję przekształcił się w zakaz plastycznego przedstawiania także postaci ludzkich. Na rozszerzenie tego zakazu miało też wpływ zabobonne przekonanie, że poprzez wizerunek człowieka można zabiegami magicznymi zaszkodzić jemu samemu. Pogląd ten przetrwał jeszcze w niektórych kulturach.

W rezultacie zarówno w sztuce religijnej, jak i świeckiej miejsce sztuk plastycznych zajęła bujnie rozwijająca się ceramika fajansowa. Tu była pełna możliwość artystycznego wyrazu. Na potrzeby

pałaców padyszacha pracowały najlepsze manufaktury w słynnych z ceramicznej doskonałości miastach Iznik oraz Kitahya. Ich produkcja przeznaczona była na potrzeby dworu sułtańskiego.

W wielu pomieszczeniach haremu całe ściany wyłożone są fajansowymi kafelkami. Stosowano też fajansowe mozaiki — najstarsze pochodzą z XVI wieku. Mimo upływu pół tysiąca lat ich kolory są nadal żywe. W tle dekoracji króluje lazur, błękit, zieleń, pomidorowa czerwień, a także kolor żółty i paw. Skala barw i wzorów zdobniczych jest bardzo bogata. Oko padyszacha i dawnych mieszkanek najbardziej cieszyły stylizowane motywy roślinne: kwiaty róży, tulipana, goździka, hiacyntu, granatu, czereśni i gruszy. Wykorzystywano też motywy liści i całych drzew. Wdzięcznym motywem zdobniczym były liście winnej latorośli, fasoli, bluszczu i drzewka cyprysowego. Z owoców duże powodzenie miał granat uchodzący za owoc rajski, często też pigwa. Dawna sztuka turecka chętnie posługiwała się stylizacją, toteż zarówno motywy roślinne, jak i rzadziej występujące motywy zwierzęce czasami znacznie różnią się swoją formą od przyrodniczych pierwowzorów.

Inspirowane przez przyrodę motywy uzupełniane były wzorami geometrycznymi, rozmaicie skomponowanymi wielokątami oraz wieloramiennymi gwiazdami, tak charakterystycznymi dla sztuki muzułmańskiej, że w Europie nazwano je arabeskami. Trzecim elementem zdobniczym są w haremie cytaty z Koranu, wypisane różnymi stylami pisma arabskiego.

Wszystko to można wyczytać z zachowanych płytek ceramicznych, jednak od mojej przewodniczki dowiedziałem się prawdziwie zaskakującego szczegółu. Otóż sposoby produkcji fajansu były tajemnicą danego zakładu tak skrzętnie ukrywaną, że np. do dziś nieznana jest receptura i sposób wykonywania ceramiki z Izniku, w tym między innymi uzyskiwania oryginalnego, pomarańczo-pomidorowego koloru. To wydaje się nieprawdopodobne, ale żaden współczesny zakład ceramiczny nie jest w stanie odtworzyć brakujących płytek.

Muzealna marszruta prowadzi do pokoju Czesmeli Oda. Słowo *czesme* znaczy „źródło”, rodzaj fontanny, do której doprowadzano rurami wodę, przeważnie źródlaną. Dbłość padyszachów o czystą źródlaną wodę w pałacu jest godna pochwały. Czy tylko o to chodziło? Pierwsza Róża zdradza jedną z architektonicznych tajemnic haremu. Rury wodociągowe nie tylko dostarczały wody do kranów, ale także przenosiły odgłosy, również rozmowy prowadzone w innych pomieszczeniach.

Czesmeli Oda stanowił formę przedpokoju, z którego drzwi prowadziły do apartamentu pierwszej kadyny padyszacha.

Do Pokoju z Fontanną przylega Sala Kominkowa (Odżakly Oda) nazwana tak od dużego pieca, z którego pobierano ogień do wszystkich manganów w całym haremie. Dalsza marszruta prowadzi jeszcze do nieco bardziej prywatnych apartamentów Murada III, czytelnicy Ahmeda I i jadalni Ahmeda III.

Najdalszymi haremowymi pomieszczeniami, oddzielonymi od wymienionych pomieszczeń korytarzem zwanym Miejsce Dżinów (Złych Duchów), są apartamenty nazywane powszechnie Żółtą Klatką, w których więziono sułtańskich książąt.

Zwiedziliśmy część obiektów na jednym poziomie. Po wyjściu na obszerny Dziedziniec Faworyt widać Żółtą Klatkę i znajdujące się w tyle apartamenty Murada III. W dole zaś, na poziomie niższym, jeden z basenów, w którym w czasie upałów chłodziły się odaliski. Inny kryty basen napełniony mlekiem oślim lub wielbłądzim znajdował się pod zwiedzanymi przez nas obiektami.

Z Dziedzińca Faworyt największym korytarzem, tak zwaną Żółtą Drogą, udajemy się w kierunku drugiej bramy, zwanej Klatką Ptaków. Nazwa tego korytarza pochodzi od zwyczaju praktykowanego przez padyszachów, którzy idąc korytarzem, rzucali złote monety adorującym go niewolnicom.

Przemknęło mi przez myśl, że ani moja przewodniczka, ani ja nie umielibyśmy wczuć się

w tradycyjne role odaliski i padyszacha. Odwiedziny tego miejsca wzbogaciły jednak moją wiedzę na temat architektury tego wspaniałego kompleksu pałacowego.

PADYSZACHEM BYĆ...

Głównym bohaterem haremu w pałacu Topkapy był padyszach, absolutny władca Imperium Osmańskiego, zajmujący najwyższe miejsce w systemie rządów opartych na świętych prawach islamu. Był politycznym i wojskowym przywódcą potężnego państwa, ponadto zwierzchnikiem religijnym społeczności muzułmańskiej, spadkobiercą kalifów arabskich, a więc następcą proroka Mahometa. Było sprawą oczywistą, że nikt nie mógł mieć okazalszego haremu.

Dziedziczenie w Imperium Osmańskim nie przechodziło automatycznie na najstarszego syna. Możliwość wyboru dowolnego dziedzica spośród licznych czasami synów władcy była jedną z przyczyn haremowych rozgrywek. Młodzi książęta aż do 12 roku życia pozostawali u boku swojej matki i dzielili z nią ciągły strach o życie. Ich śmierć była najpewniejszym sposobem usunięcia konkurenta. W wieku mniej więcej czternastu lat poddawani byli ceremonii obrzezania, „stawali się mężczyznami” i opuszczali harem. Wkrótce przydzielano im zarząd różnych prowincji w Anatolii, skąd donoszono padyszachowi o ich uzdolnieniach i postępach. Na tej podstawie padyszach decydował, który z synów zostanie jego następcą, a wybrańcowi powierzano wtedy jakieś ważne pod względem strategicznym stanowisko, najczęściej w pobliżu stolicy.

Przejmowanie władzy przez jednego z synów zmarłego władcy często było przyczyną sporów rodzinnych i w konsekwencji niestabilności państwa. Zanim Mehmed I (1413–1421) mógł poczuć się pewnie na tronie, przez 12 lat musiał toczyć wojnę ze swymi braćmi. Murad II (1421–1451) walczył z pretendującymi do tronu rywalami w osobach swego wuja i młodszego brata. Mehmed II Zdobywca, aby uniknąć w przyszłości podobnych sytuacji, włączył do swego *Kodeksu Praw Domu Osmanów* okrutne zalecenie:

Gdy któregokolwiek z moich synów Bóg obdarzy sułtanatem, jest rzeczą słuszną, aby jego bracia — z uwagi na zachowanie przyrodzonego porządku tego świata — zostali zabici. Większość ulemów uznała to za dopuszczalne. Niechaj więc stosownie do tego działają.

Na marginesie warto wspomnieć, że zalecenie to wpisane zostało do *Kodeksu* pomiędzy dwa przepisy, traktujące o sprawach raczej drugorzędnych. Pierwszy dotyczył oficerów, którzy mieli opiekować się podręczną kasą, gdy sułtan wyruszał na wyprawę wojenną, drugi kwartalnego przydziału szat dla paziów dworskich.

Zabicie członka rodziny sułtańskiej połączone z rozlewem krwi byłoby świętokradztwem, dlatego wszystkich niechcianych pretendentów do tronu, także ich synów, duszono jedwabną cięciwą łuku. Prawo sankcjonowało więc rzezie męskich potomków sułtańskiej rodziny. Ten barbarzyński zwyczaj mordowania własnych synów był, zdaniem panujących, konieczną ceną uniknięcia wojen dynastycznych i niepokojów społecznych.

Jak już wspomniałem we wstępie, w 1594 roku zamordowano 19 braci Mehmeda III, a także, na wszelki wypadek, aby nie urodziły chłopców, wrzucono do Morza Marmara — w workach, zgodnie z rytuałem — siedem ciężarnych niewolnic jego ojca.

Wstąpienie młodego padyszacha na tron powodowało także przeniesienie wszystkich sułtanek jego poprzednika, więc żon i córek, a także konkubin, do Starego Pałacu (Eski Saray) lub do Pałacu Niechcianych (Üstümeyenler Saray). Komnaty w Topkapy i ich otoczenie przyozdabiano świętecznie na

uroczyste przyjęcie nowych mieszkańek.

Okoliczności przejęcia władzy przez Mehmeda III znane są ze spisanych dziesięć lat później wspomnień angielskiego posła H.G. Rosedale'a.

Po pogrzebaniu braci [nowego] sułtana zgromadzony przed pałacem tłumnie lud oglądał opuszczanie pałacu przez ich matki i pozostałe żony zmarłego władcy. Użyto do tego celu wszystkie powozy pałacowe, pojazdy do przewożenia ciężarów, konie i muły. Obok żon sułtana przenosiło się do Starego Pałacu pod opieką agów haremowych 27 jego córek oraz ponad 200 odalisek. Będą mogły tutaj za swoich zmarłych synów wylać tak dużo łez, ile będą chciały.

Każdy padyszach, czyli jak głosiły jego tytuły

sułtan nad sułtanami Wschodu i Zachodu; zrodzony pod szczęśliwą konstelacją władca państw Rzymian, Persów i Arabów; bohater wszystkiego, co istnieje; chluba kręgu Ziemi i Czasu; [pan] Morza Śródziemnego i Czarnego, czcigodnej Kaaby i przeświecanej Medyny, szlachetnej Jeruzolimy i tronu Egiptu — tej perły wieków, prowincji Jemenu, Adenu, Sany i Bagdadu — ostoji prawości, Basry, al-Hasy i miast Nuszirawanu, krain Algieru i Azerbejdżanu, stepów Kipczaku, krainy Tatarów, Kurdystanu i Lurystanu, krajów Rumelii i Anatolii, Karamanu i Wołoszczyzny, Mołdawii i Węgier — ich wszystkich i wielu innych jeszcze królestw i krain; pełen chwały sułtan i padyszach [...].

począwszy od XV wieku był wprowadzicie monarchą najpotężniejszego przez kilka wieków państwa, ale jednocześnie był poczęty w łonie niewolnicy. Ten fakt nie był jeszcze najważniejszy dla rozwoju jego osobowości. Dużo większe znaczenie miała atmosfera, w jakiej wyrastał. Dzieciństwo spędzał w haremie w nieustannym lęku i zagrożeniu, w klimacie haremowych konfliktów i prawdziwych dramatów. Następcy tronu nigdy nie byli pewni swego losu.

Konkurentów do tronu nie miał przebywający w Manisy *shehzade* Sulejman (późniejszy padyszach Sulejman Wspaniały) dzięki swojemu ojcu, który usunął podstępnie wszystkich jego braci. Mimo to długo po śmierci swego ojca Selima Javuzi nie reagował na wezwanie. Obawiał się, że nieświadomie popełnił jakiś błąd, z powodu którego ojciec wzywa go do Stambułu, aby go tam zgładzić. Wysłał do stolicy zaufanego człowieka, aby ten wy badał, czy wiadomość o śmierci ojca jest prawdziwa oraz czy poza nim nie ma innego kandydata do tronu. Mimo potwierdzenia tych wiadomości Sulejman wyruszył w drogę niezbyt pewny swego losu. Że on jest nowym władcą, uwierzył dopiero podczas powitania w Üsküdarze — azjatyckiej części Stambułu — kiedy dowódca janczarów w obecności głównego wezyra zwrócił się do swego wojska: „Oto nasz nowy władca! Nasz nowy władca niech żyje!”.

Cały wiek później Ibrahim I, który w 1640 roku po śmierci Murada IV obejmował tron, tak się przestraszył grupki urzędników, którzy przyszli ogłosić go padyszachem, że zamknął się w swoim pokoju i dopóki nie potwierdzono faktu śmierci Murada, nikomu nie pozwolił wejść do środka.

Dopiero w 1666 roku Selim II wydał *ferman* (dekret), który łagodził bezlitosne prawo Mehmeda Zdobywcy. Odtąd bracia następcy tronu mieli prawo do pozostania przy życiu po intronizacji nowego władcy, jednak póki on żył, odsunięci byli od jakiegokolwiek wpływu na sprawy państwa. Pozwalano im jedynie na fizyczne przetrwanie w Złotej Klatce, w najdalszym zakątku haremu, tuż obok przejścia zwanego Miejscem Demonów, gdzie nie mogła dotrzeć żadna nieupoważniona osoba.

Skazani na odosobnienie książęta żyli w towarzystwie kilku niewolnic, którym — jak utrzymuje Alev Lytle Croutier — usunięto jajniki i macicę. „Jeżeli mimo tych wszystkich zabezpieczeń któraś z nich zachodziła w ciążę, natychmiast mordowano ją przez uduszenie”. Cesarskich więźniów chronili niewolnicy, ogłuszeni poprzez przedziurawienie uszu i pozbawieni mowy przez obcięcie języka oraz zdolni do popełnienia zbrodni, gdy zaszła taka potrzeba. Życie w Złotej Klatce upływało sułtańskim

synom w strachu i monotonii, w pełnej nieświadomości biegu spraw państwa, w oczekiwaniu na śmierć z rozkazu władcy lub dokonujących przewrotu buntowników.

Wegetacja w Złotej Klatce powodowała, że jej mieszkańcy, bądź co bądź synowie potężnych władców, wychodzili z tego ekskluzywnego więzienia trwale okaleczeni psychicznie. Kilku lokatorom tego apartamentu los zgotował jednak niespodziankę — doczekali się swej kolejki do wstąpienia na tron. Byli nie tylko nieprzygotowani do kierowania olbrzymim imperium, ale także do normalnego, wolnego życia. Sulejman II przebywał w Złotej Klatce 32 lata i wyszedł z niej jako mistyk i mistrz kaligrafii. Nie czuł się dobrze w roli władcy i bardzo często tęsknił za dawną samotnością i ukryciem. Zaś Ibrahim I oddawał się rozpuście, jakby w ten sposób chciał odbić sobie stracone lata.

W okresie największej potęgi Imperium Osmańskiego do „padyszacha islamu” należały olbrzymie przestrzenie znajdujące się na trzech kontynentach. W Europie tereny dzisiejszej Grecji, Bułgarii, Albanii i Rumunii, Serbii i innych krajów bałkańskich, Węgier i części Królestwa Polskiego (Podole i część Ukrainy w latach 1672–1699) oraz zamieszkane przez muzułmańskich Tatarów ziemie wokół Morza Czarnego. Ponadto cały Kaukaz, kraje arabskie na Bliskim Wschodzie, arabska część Afryki oraz enklawy w Azerbejdżanie, w Indiach i w zachodniej Persji. Wojska osmańskie podeszły pod mury Lwowa i dwukrotnie oblegały Wiedeń.

Prawa islamu, choć wyposażyły padyszacha w ogromne przywileje, wyznaczały sztywne granice jego władzy. Dla upewnienia się, czy wszystkie podejmowane przezeń decyzje natury politycznej pozostają w zgodzie ze świętym prawem islamu, padyszach był zobowiązany przed wydaniem każdego ważnego aktu uzyskać dlań akceptację wielkiego muftiego — najwyższego urzędującego dostojnika religijnego. Jeżeli, jak to się czasem zdarzało, mufti odmawiał swej aprobaty, padyszach — jeśli był silny i zdecydowany — usuwał opornego urzędnika i zastępował go innym, bardziej skorym do współpracy i gotowym znaleźć jakieś religijne uzasadnienie dla przedsięwzięć władcy. W przypadku gdy padyszach był słaby i niezbyt popularny wśród poddanych, potężny mufti, mający za sobą skłonnych do buntu popleczników, mógł obwołać go nieudolnym egzekutorem boskiego prawa i zmusić do abdykowania na rzecz innego członka rodziny.

Pierwszych dziesięciu władców Imperium, od Osmana po Sulejmana Wspaniałego, wykazywało niekwestionowane zdolności do sprawowania władzy. Na ogół mocno dzierżyli jej ster, a ich głównym atutem był fakt, iż cała administracja, a częściowo też i armia składała się z niewolników, nad którymi mieli władzę absolutną. Nie dorównywali im ich następcy, którzy nie grzeszyli nadmiarem inteligencji, wykazywali brak kompetencji, a nawet pewien stopień zdegenerowania. Oczywiście nie było to sprawą przypadku, lecz skutkiem trwającego przez pokolenia braku mechanizmów selekcji pozytywnej. Jedną z przyczyn tego były haremowe układy. Każda matka sułtańskiego syna wszelkimi sposobami dążyła do zapewnienia sukcesji swemu dziecku, co awansowałoby ją do godności sułtanki matki, a zatem zapewniło ogromną władzę w haremowym świecie, a także możliwość oddziaływania na rządy w państwie. Intrygi żon i konkubin padyszacha posuwały się nawet do mordowania synów innych konkurentek do tytułu sułtanki matki.

ŻONY, FAWORYTY I SŁUŻĄCE

Wszystko, co działo się w haremie, było tajemnicą i nie przenikało na zewnątrz. Nęciła ona przebywających w Konstantynopolu obcych ambasadorów, a zwłaszcza artystów. Specyfika haremu sprawiała, że za mury przedostawało się niewiele rzetelnych wiadomości z „pierwszej ręki”. Głównym źródłem informacji z tego zamkniętego świata były opowieści kobiet odwiedzających „zakazane” miejsca. Najczęściej były to wędrownie handlarki i służące, czasami panie składające towarzyskie wizyty. W wyjątkowych przypadkach do ciężko chorych kobiet wpuszczano na teren haremu lekarzy. Dotyczyło to także haremu w pałacu Topkapı, który stanowił małe, zamknięte miasteczko.

Turecki historyk Çagatay Uluçay porównał społeczność haremową do piramidy. Na samym jej szczycie znajdowała się jedna jedyna *Walide Sułtan* (sułtanka matka) — matka padyszacha. Muzułmanie wierzą, że raj rozpostarty jest pod nogami ich matki. Żon i niewolnic każdy muzułmanin może sobie brać, na ile go stać, ale matkę ma tylko jedną.

Drugie w hierarchii były kadyny, czyli żony władcy. Zgodnie z prawem muzułmańskim każda niewolnica mogła być nałożnicą swego pana. Padyszachowie niektórzy z nich jednak wyróżniali, czyniąc je własnymi żonami. Do drugiej połowy XVII wieku nazywano je *Haseki Sułtan*, później *Kadyn Efendi*. Dziś słowo *kadyn* znaczy po prostu „kobieta”. W polskiej dawnej literaturze pojęcie *Kadyn Efendi* spolszczono jako „kadyna”. Większość padyszachów miała po kilka kadyn. Najważniejszą była pierwsza — *baszkadyn*, czyli główna żona, po niej następowała niewolnica oficjalnie uznana za drugą kadynę, następnie trzecia i czwarta. Od Mahmuda II (1808–1839) oprócz kadyn pojawia się nowa kategoria mieszkanek *ikbal* (nazywanych dziś częściej *gözde*), czyli faworyty, oblubienice, które w haremowej hierarchii następują po sułtankach żonach. Wśród oblubienic była osobna hierarchia ważności: na najważniejszą mówiono *baszikbal*, czyli główna nałożnica, po niej następowała druga, trzecia... Wpływowymi mieszkankami były także kobiety, z którymi nie łączyło padyszacha łożo, ale więzy krwi — córki i siostry władcy. Przysługiwał im także tytuł „Sułtan”, pisany po imieniu z dużej litery.

Te trzy kategorie kobiet stanowiły wierzchołek piramidy haremowej społeczności. Pozostałe setki niewolnic służyły nie tylko padyszachowi, ale także kobiecej elicie. Wśród nich także panowała hierarchia ważności. Niemożliwe byłoby jakiegokolwiek życie w haremie bez rozlicznych *usta*, czyli różnego rodzaju ochmistrzyń, grupy niewiast starszych wiekiem i rangą, dbających o dyscyplinę i finanse haremu. Po nich następują *kalfa* — czeladniczki, zatem dziewczęta przyuczające się do prowadzenia spraw haremowych, na samym końcu *dżarije*, nazywane dawniej *odałyk*, spolszczone na odaliski, czyli pokojówki (*oda* — pokój), a więc zwykłe służące.

Odaliski były podstawą haremowej piramidy. Zawsze było ich najwięcej. Sporządzona lista haremowych służących za czasów Mahmuda II nie tylko podaje ich dokładną liczbę (456 niewolnic), ale także rodzaj zajęcia, jakie wykonywały. Dzięki temu spisowi wiadomo dokładnie, jaka była struktura pałacowej społeczności.

Zatem w kolejności, jak podano na tej liście, w spiżarniach zatrudnionych było 17 niewolnic, przy obsłudze pieców łaźniennych — 6, u boku różnych nieznanymi z imienia osób — 23, w apartamentach księcia Osmana — 19, w apartamentach księcia Mehmeda — 14, w apartamentach księcia Mustafy — 13, w apartamentach księcia Bejazyda — 12, w apartamentach księcia Numana — 14, w apartamentach księcia Abdulhamida — 7, do usług baszkadyny — 20, do usług drugiej kadyny — 11, do usług trzeciej

kadyny — 14, do usług czwartej kadyny — 8, do usług piątej kadyny — 10, do usług szóstej kadyny — 13, do usług głównej faworyty (*baszikbal*) — 6, do usług drugiej *ikbal* — 6, do usług trzeciej *ikbal* — 4, czwartej — 5.

Na liście tej nie ma niewolnic usługujących sułtanowi, sułtance matce i głównym agom haremowym, a wiadomo, że mieli oni swoje służące. Identyczny dokument z czasów Abdulhamida wylicza 688 służących. Sułtanka matka miała ich 17.

Nie należy zapominać, że kobiety musiały wykonywać tam wszystkie prace, nie miały do pomocy męskich rąk. Dzięki temu łatwiej ocenić proporcje rozrywek i codziennej ciężkiej pracy w życiu kobiet w haremie.

Oczywiście było tu miejsce dla uciech cielesnych, przede wszystkim dla padyszacha. Prawdą jest też, że każda niewolnica miała szansę zostać najważniejszą kobietą w jego życiu. Początkowo kochanką, potem baszkadyną, w końcu sułtanką matką.

Harem kompletowano, kupując dziewczyny na targu. Zdaniem znakomitej znawczyni życia w Imperium Osmańskim Raphaeli Lewis niewolnice nabywano, gdy miały 10–11 lat. Historyk turecki Uluçay uważa, że w wieku 5–7 lat. Kupowano też młodsze z przeznaczeniem na żywe lalki dla nieletnich sułtanek. Do sułtańskiego haremu trafiały tylko prawdziwe piękności. Specjalnie do tego przygotowani agowie haremowi bardzo uważnie oglądali każdą kandydatkę, sprawdzali, czy nie ma jakichś skaz na urodzie lub fizycznych ułomności. Po przejściu przez to sito dziewczyna była prezentowana do zatwierdzenia matce sułtana przez głównego agę haremowego. Dopełnieniem aktu przyjęcia do haremowej społeczności było nadanie dziewczynie nowego, przeważnie perskiego imienia, najczęściej związanego z jakąś dostrzegalną cechą jej urody lub osobowości. Jeżeli miała różowe policzki, nazywano ją *Gülbahar*, jeśli była uśmiechnięta — *Hürrem* itp.

Nie wszystkie niewolnice trafiały do haremu Topkapy bezpośrednio z bazaru. Bardzo ładne dziewczęta były też formą kosztownego podarunku ofiarowywanego padyszachowi przez bogatych urzędników i gubernatorów dla przypodobania się władcy.

Przy wstępie na tron każdego sułtana wyżsi urzędnicy Porty, baszowie i inne znakomitsze w monarchii osoby zwykły mu w upominku posyłać najpiękniejsze, jakie tylko mieć mogą, niewolnice w nadziei podobno uzyskania wyższych urzędów za ich wstawieniem się

— pisał w 1821 roku Edward Raczyński.

Podarkami tymi były dziewczęta starsze, już przyuczone do nowych obowiązków. Ofiarowywanie niewolnic w formie okazjonalnych prezentów było też zwyczajem rodziny sułtańskiej. Także sułtanka matka dbała o haremowy dobytek swego syna i w przeddzień Święta Ofiary (*Kurban Bajramy*) ofiarowywała mu jako prezent zakupioną na targu niewolnicę. Znany jest fakt, że sam padyszach Bejazyd II przekazał swemu synowi Szehinszahowi wraz z innymi podarkami cztery sokoły, pięciu chłopców oraz pięć dziewcząt.

Każda nowo przybyła dziewczyna przechodziła w Topkapy haremową edukację. Specjalna kategoria nauczycielek uczyła je zasad wiary muzułmańskiej, kultury islamskiej, etykiety pałacowej, umiejętności czytania, kaligrafii, recytowania wierszy, szycia, haftowania i — podobno — sztuczek erotycznych. Zdolniejsze dodatkowo pobierały lekcje muzyki i tańca. Późniejsze zajęcie uczennicy zależało od zdolności dziewczyny. Tuzin najbardziej uzdolnionych i urodziwych dziewcząt otrzymywało funkcję *gedikli*, czyli osobistych pokojówek padyszacha. Ich zadaniem było ubieranie i rozbieranie władcy, mycie, pranie jego bielizny, a także podawanie kawy i jedzenia.

Funkcji tych nie mogli spełniać mężczyźni, gdyż w przekonaniu Osmańczyków osoba padyszacha była

świętą, nietykalną i nie dotykalaną. Z tego więc powodu niezmiernie trudnym byłoby posługiwanie takiej osobie, której nie można się dotykać rękami ludzkimi, gdyby Koran nie podawał sposobów na obejście tego ambarasu. Dusza nieśmiertelna, będąc cechą odróżniającą człowieka od wszystkich innych stworzeń na ziemi, czyni, że zwierzętom wolno jest dotykać się sułtana. Do liczby zaś takich istot wlicza się i kobieta, jako nie posiadająca duszy nieśmiertelnej, stąd więc kobietom wolno posługiwać padyszachowi, przy którym wszystko odbywa się rękami kobiet, one bowiem rozbierają go i ubierają, one układają do snu, kąpią i karmią, a wszystkie te funkcje spełniają się w tajemniczy haremowej

— tyle na ten temat od przyjaciół Turków dowiedział się Władysław Jabłonowski. Jest to wprawdzie interpretacja naciągana, bo Koran problem nieśmiertelności duszy kobiet przesądza raczej na ich korzyść, jednak takie poglądy wyznawało wielu Turków jeszcze w drugiej połowie XIX wieku.

Tak więc — w odczuciu społecznym — tuzin pozbawionych duszy wybranek miał zaszczyt obcować za życia z przedstawicielem niebios. Pozostałym przypadał los zwykłych pokojówek. Z nich rekrutowały się także kandydatki na *kalfy*, czyli czeladniczki.

Cytowana wcześniej lista przydziału zajęć dla poszczególnych niewolnic nie oddaje różnorodności prac, jakie należało wykonać, aby harem sprawnie funkcjonował. Były kobiety odpowiedzialne za stroje, klejnoty, lekarstwa, spiżarnie, sorbety, stoły jadalne i dziesiątki innych spraw koniecznych do funkcjonowania liczącej setki osób społeczności. Wśród znawców przedmiotu istnieje przekonanie, że skierowanie dziewczyny do podrzędniejszego zajęcia nie zamykało jej dalszej kariery. Jeśli była inteligentna, mogła się piąć w górę. Alev Lytle Croutier uważa, że nieumiejąca ukryć swych wad niewolnica traciła w miarę bezpieczną egzystencję w najbardziej ekskluzywnym haremie i ponownie lądowała na targu niewolników.

Z publikacji historyków wynika, że kontakty padyszacha z kobietami wcale nie były takie bezpośrednie. Między władcą a niewolnicami istniała ogromna przepaść. Kiedy przybywał do haremu, traktowany był jak istota boska. Nikt nie śmiał bez zezwolenia na niego spojrzeć ani przemówić.

Polski orientalista Józef Sękowski, interesujący się haremową etykietą, napisał:

Ileokroć [padyszach] przenika w głąb haremu, wdziewa zawsze obuwie srebrem podkute, którego dźwięk oznajmuje z dala jego przybycie i przestrzega kobiety, aby unikały pańskiej obecności. Znaleźć się na przechodzie samowładcy, jest to uchybić mu uszanowania: dla tej samej przyczyny, gdy sułtan przechadza się po ogrodach seraju, wszyscy oddalić się stamtąd powinni. Nieostrożność w podobnym razie surowo nawet bywa karana: zowią to „potrącić cesarza” [...].

Oczywiście władca miał wiele okazji, aby zwrócić uwagę na jakąś urodziwą niewolnicę. Wśród historyków panuje przekonanie, że zanim dotarła ona do sułtańskiego łoża, musiała być zaakceptowana przez głównego agę haremowego. To kyzłaraga cicho i skrycie, aby nie wzbudzać zawiści u konkurentek, przyprowadzał niewolnicę władcy. Kiedy władca oficjalnie uznał ją za *ikbal*, awansowała w hierarchii haremowej. Otrzymywała dla siebie osobne pomieszczenie, łódkę sułtańską i pojazd oraz niewolnice. Jeżeli urodziła dziecko, awansowała na kadynę. Ta, która pierwsza urodziła syna, miała tytuł i pozycję baszkadyny, czyli „kobiety głównej”, pierwszej żony.

Skoro niewolnica wyniesiona zostanie na godność kadyń, wielka mistrzyni wprowadza ją do pokoju sułtana w haremie i obleka w bogate futro sobolowe. Przyjąwszy tę oznakę łaski, nowa oblubienica przystępuje do ucałowania kraju szaty sułtana, który sadza ją przy sobie. Tegoż dnia obejmuje w posiadłość osobne pokoje, przeznaczone na jej mieszkanie; wyznaczają się niewolnice do usługi, i między dworzanami mianowani są urzędnicy jej dworu, których ona nigdy nie widzi

— relacjonuje Sękowski.

Uznanie niewolnicy za kadynę było faktem ważnym dla ochmistrzyń i skarbników haremu. Z jednego z zachowanych dokumentów wynika, że kadyna otrzymywała na dzień 5 *okki* mięsa (*okka* = 1283 g), trzy kury, 2 *okki* czystego oleju, latem bryłę zbitego śniegu (do chłodzenia napojów), talerz śmietany, 4 *okki* najlepszego chleba, 200 dirhemów (*dirhem* w Stambule = 3207 g) miodu, kompot, okkę owoców, dwa jajka, 4 kurczaki i w zależności od pory roku wystarczającą ilość warzyw.

Padyszach był władcą, ale równocześnie kalifem, zwierzchnikiem świata muzułmańskiego. Obowiązywały go również wskazania proroka Mahometa, nakazał więc wszystkim wiernym jednakowo traktować swoje kobiety. Nie ma podstaw kwestionować stosowania się większości padyszachów do tej reguły.

[...] względami swemi obdarza kadyny kolejno: każda z nich ma wyznaczony dzień dla siebie, i chyba że ta, na którą kolej przypada *newbetli* (jest niezdrową), wtenczas ledwo pozwala sobie przestąpić ten porządek. Gdy noc przepędza w haremie, śpi zawsze w swoim pokoju, dokąd przybywa na ten dzień przypadająca kadyna, jeśli jest zaproszoną. Jeżeli sułtan każe zawołać ją przed wieczerzą, jeść jej podają na osobnym stoliku, gdyż tylko same sułtanki, to jest księżniczki krewne cesarza, przypuszczone są do jego stołu. Rzadko bardzo się zdarza, aby sułtan odwiedził kadynę, chyba że sama lub dziecko jej zachoruje

— pisał Józef Sękowski.

Wbrew powszechnie panującemu przekonaniu padyszach nie wyprawiał wraz ze swymi niezliczonymi niewolnicami żadnych rozpustnych orgii. Wprawdzie Sułtan Ibrahim miał orgiastyczne skłonności, ale należy pamiętać, że był on psychicznie nie zrównoważony. Czystą fantazją jest opinia, że padyszachowie utrzymywali stosunki miłosne z setkami kobiet. Jedyne Murad III wyróżniał się w tym względzie, gdyż pozostawił po sobie ponad setkę kołysek. Większość władców preferowała kilka lub nawet tylko jedną kobietę. Zdaniem Alev Lytle Croutier nie ma podstaw do twierdzenia, aby Selim I, Mehmed III, Murad IV i Ahmed II — władcy, którzy mieli formalnie tylko jedną żonę — zdradzali ją z innymi niewolnicami.

Ze wspomnień sułtanki Ajszy wynika, że jej ojciec Abdulhamid II w ostatnich latach swego życia wprowadzał do sypialni tylko jej matkę Muszfikę. Z pozostałymi kobietami spotykał się w ustalonych dniach i godzinach. Historycy są zgodni, że korzystający z przywilejów wielożenstwa padyszachowie stosowali się raczej do rotacyjnego systemu zmiany żon i nałożnic. Noc poprzedzającą muzułmańskie święto (z czwartku na piątek) spędzali przeważnie z pierwszą żoną. Mieszkający w Imperium Osmańskim kilkadziesiąt lat Europejczyk K. Mikes pozostawił zapis, z którego wynika, że prawo do tej nocy gwarantowała każdej baszkadynie obowiązująca praktyka prawna.

Jeżeli mąż przez trzy kolejne piątkowe noce [noc między czwartkiem a piątkiem] zaniedbywałby pierwszą żonę, kobieta ta miała prawo poskarżyć się na niego kadiemu. Jeżeli to trwało nadal, mogła ona rozwieść się z mężem. Chociaż działo się tak bardzo rzadko, prawo muzułmańskie na to zezwalało.

Jeżeli któryś z padyszachów zerwał z zasadą okazywania jednakowych względów wszystkim swym kobietom, pogarszała się atmosfera w haremie. Wybuchały niesnaski wśród żon i nałożnic, rodziły się intrygi, dochodziło nawet do zbrodni.

Polski podróżnik Edward Raczyński jest jednak zdania, że

sułtanowie nie stali w swoich zalotach częstokroć pomijając kadyny, a odaliskom dają pierwszeństwo. Zazdrość zaś kadynów w tej

mierze jest tak wielka, że odaliska, która w ciąży zostanie z sułtanem, niemal zawsze gwałtowną śmiercią zadaną sobie trucizną umiera.

Oczywiście takie fakty, mimo że głęboko skrywane, musiały mieć miejsce. Turecki historyk Uluçay w kontekście naruszenia przez padyszacha kolejności nocnych odwiedzin przypomina, że sułtanka Mahidevran została wygnana do Bursy, ponieważ oblała twarz innej niewolnicy *kezzetem* (być może chodzi o kwas solny), Sułtanka Gülnaz zepchnęła z urwiska w przepaść nałożnicę Gülbejaz, zaś sułtanka Bezmialem zginęła w tajemniczy sposób.

Łóżkowy harmonogram władcy był poza tym sprawą niemalże państwową. Pałacowa skarbniczka, zapisując w specjalnej księdze daty narodzin dzieci sułtana, dopisywała uwagi potwierdzające legalność ojcostwa.

Ta nadzwyczajna zachowana do dziś kronika nie poprzestaje na objaśnianiu sułtańskich związków seksualnych, ale również daje światło na historyczne wydarzenia, np. skazanie na śmierć Gülfem, jednej z kadyń Sulejmana, winnej sprzedaży innej kobiecie jednego z dzieci, które urodziła

— z przekonaniem podaje Alev Lytle Croutier. Szkoda, że autorka nie spróbowała dociec, w jakich okolicznościach i z jakiego powodu Gülfem sprzedała swoje dziecko.

Prawie wszystkie żony i oblubienice padyszachów miały dzieci, najczęściej dwoje lub troje. Może to świadczyć o podobnej częstotliwości ich pobytów w sypialni władcy. Etykieta haremowa bardzo rygorystycznie określała sposób odnoszenia się kobiet do padyszacha. W jego obecności nie mogły siedzieć bez zezwolenia, poza łóżkowymi wizytami mogły się z nim stykać i rozmawiać jedynie przy okazji wyznaczonych spotkań i uroczystości. Matka księcia witała swego syna, stojąc, i zwracała się do niego *Aslanym* (Mój lwie).

Stosunki pomiędzy kobietami również były bardzo oficjalne. Jeżeli któraś z nich musiała porozmawiać z inną, wysyłała swą służącą w charakterze posłańca. Protokół haremowy wymagał pełnego szacunku i uprzejmości względem starszych. Oznaką tego zwyczajowego szacunku było całowanie sukien kadyń przez inne kobiety haremowe, a książęta całowali ręce żon swych ojców.

Jeżeli zrządzeniem losu syn danej kadyń wstępował na tron, jego matka brała w swoje władanie cały harem i stawała się najbardziej wpływową kobietą w imperium, czyli awansowała do stopnia *Walide Sułtan*. Nałożnica, która miała stosunki z księciem po jego wstąpieniu na tron, była traktowana jako jego kadyńa. Przyszłość dziewcząt, na których władcy nie zależało, była różna. Zdarzało się, że dawał je komuś w prezencie. Było to jeden z najlepszych sposobów uhonorowania któregoś z wiernych paszów.

Z literatury wynika, że status niewolnicy nie był dożywotni i po odsłużeniu dziewięciu lat odaliski mogły opuścić pałac i wyjść za mąż. Cieszyły się wielkim wzięciem, gdyż oprócz urody, z powodu której trafiły niegdyś do harem, wdzięku i dworskich manier ogromną wartość miały ich powiązania z dworem, umożliwiające dobre stosunki z ludźmi z wpływowych sfer.

Niekiedy także żony czy faworyty padyszacha, jeśli były bezdzietne, po śmierci władcy wydawano za mąż, przeważnie za wysokich urzędników. Pierwszy znany przypadek powtórnego zamążpójścia kadyń miał miejsce za czasów Mehmeda Zdobywcy. Po śmierci Mustafy II (1695–1703) bezdzietna jego oblubienica Fatma Szahne wyszła za mąż za jednego ze spiskowców, którzy pozbawili go tronu. Dwukrotnie zawierając związek małżeński rozwiedziona z padyszachem Abdulmedzidem sułtanka Bezmara, także Abdulhamid swą byłą kadyń Nusrefsun ponownie wydał za mąż.

Poślubianie kadyń przedstawiciela niebios przyjmowane było czasami jako brak szacunku dla padyszacha i całej dynastii. Następca Abdulmedzida, padyszach Abdülaziz, „bardzo surowo obszedł się

z mężczyznami”, którzy poślubili Bezmagę. Niestety historyk Uluçay nie wyjaśnia, na czym surowość ta polegała.

NACZELNIK CIEMNOSKÓRYCH EUNUCHÓW

Kyzlaraga, czyli naczelnik czarnoskórych eunuchów, to postać wywołująca w haremie strach i odrazę. Miał on największą władzę w Topkapy. To on przyprowadzał do sypialni padyszacha nowe niewolnice, także on, jako naczelnik, wkładał je do worka, jeżeli miały być wrzucone do morza.

Naczelnikiem eunuchów zostawał zawsze jeden spośród równych eunuchów, ten, który okazał się najbardziej przebiegłym i najzręczniejszym wspinając się po drabinie haremowej kariery. Jak już wspomniałem, eunuchowie byli towarem dosyć drogim, ale w pałacu padyszacha brakować ich nie mogło. W zasadzie braki uzupełniane były kupowaniem eunuchów na bazarze, ale trafiały się przypadki, że do Topkapy przybywali, podobnie jak niewolnice, w formie kosztownych podarków od gubernatorów prowincji graniczących z krajami zamieszkałymi przez ludność rasy czarnej.

Każdy kandydat na haremowego agę przed przyjęciem do Topkapy przechodził dokładne badania lekarskie potwierdzające jego „uzdatnienie” do tej służby. Ponadto wybierano osobników o wyjątkowo odrażającej powierzchowności.

Przyjęcie eunucha do pałacu padyszacha nie było uroczyste, jednak każdy z nich pamiętał ten dzień do śmierci, a to głównie z powodu *falaki*, urzędzenia do wymierzania razów pałką w pięty unieruchomionych nóg. Było to urządzenie podobne do dyb, w którym skazańca układano na plecach, a jego związane ręce i nogi unieruchamiano prostopadle do tułowia. Każdy nowo przybyły do haremu eunuch poddawany był biciu przez najstarszych agów tak długo, jak długo opierał się bólowi. Wszyscy pozostali byli zobowiązani przyglądać się rytuałowi. Była to pałacowa inicjacja: dla tych, którzy ją już przeszli, przypomnienie o konieczności bezwzględnej posłuszeństwa.

Potem nowicjusze otrzymywali nowe imię. Ponieważ mieli służyć kobietom, może także dla wymazania chłopięcych wspomnień, nadawano im imiona kwiatów, np. *Sümbül* (Hiacynt), *Nergis* (Narcyz), *Gül* (Róża), *Karanfil* (Goździk). Teraz, podobnie jak niewolnice, mogli rozpocząć etap przyuczania się do zawodu strażnika pięknych kobiet. Przechodzili edukację prawie taką samą jak paziowie pałacowi *selamlyku*, czyli męskiej części Topkapy, i do czasu włączenia ich do służby mieszkali poza haremem. Później pobierali naukę u boku starszych eunuchów, sypiali w zatłoczonych sypialniach, bawili się z dziećmi nałożnic. Obowiązywała ich jednak dyscyplina i rygor jak w szkole wojskowej. Po zakończeniu edukacji przechodzili pod rozkazy sułtanki matki i do dyspozycji agów haremowych.

Eunuchowie byli wykorzystywani do różnych zadań. Także poza haremem, gdzie służyli najczęściej biali kastraci. Młodzi wchodziłi w skład służby w prywatnych apartamentach. W głównej części pałacu, gdzie wraz z paziami przygotowywali się do objęcia wyższych stanowisk pałacowych, przyrządzali kawę, przypalali fajki, zwijali turbany, byli golibrodami i muzykantami. Spośród eunuchów rekrutował się cały personel obsługujący dworskie rezydencje.

Do kompetencji niektórych urzędników pałacowych należały ważne sprawy państwowe, także wojskowe i administracyjne. Pod urzędowymi tytułami: wielki chorąży, wielki koniuszy, główny sokolnik czy komisarz do spraw zaopatrzenia w wodę, kryły się bardzo wpływowe stanowiska. Jednym z najpotężniejszych dygnitarzy pałacowych był na przykład *bostandżybaszy* — naczelnik ogrodów. Podlegało mu dwa tysiące ludzi, z których tylko kilku zajmowało się naprawdę ogrodnictwem, pozostali stanowili natomiast strażę wart przy bramach i na terenach pałacowych, korpus ochrony osobistej sułtana.

Podlegali mu także tragarze, stajenni, a nawet załogi barek pracujących bezpośrednio dla Topkapy, gdyż naczelnik ogrodów zarządzał także małymi portami w Złotym Rogu i nad Bosforem. Czuwał nad zaopatrzeniem dworskiej kuchni w zwierzęta rzeźne, ptactwo i drób, nad utrzymaniem terenów pałacowych, do niego należała kontrola fachowych umiejętności gawędziarzy, akrobatów i innych artystów dostarczających rozrywki mieszkańcom pałacu. Co więcej, pod jego nadzorem dokonywano przesłuchań i wykonywano wyroki na urzędnikach, którzy dopuścili się przestępstw.

Naczelnik ciemnoskórych eunuchów był jeszcze bardziej wpływowym urzędnikiem, chociaż jego potęga nie wynikała ani z liczby podległych mu ludzi, ani też z zakresu posiadanych kompetencji; jego władza obejmowała w zasadzie wyłącznie sprawy wewnątrzharemove. Do obowiązku kyzłaragi należało: czuwanie nad kobietami, dostarczanie do haremu potrzebnych niewolnic, awansowanie kobiet i eunuchów, uczestniczenie w uroczystościach narodzin i ślubu padyszacha, przygotowywanie wesel, organizowanie orszaków z okazji obrzezania synów władcy, urządzenie innych uroczystości. Również oficjalne wizyty obcych kobiet w haremie Topkapy uzależnione były od przyzwolenia kyzłaragi. Gdyby w nocy w haremie wydarzyło się coś nagłego, tylko kyzłaraga uprawniony był do przekroczenia głównej bramy. Do jego obowiązku należało także doprowadzanie do kata kobiet, które zostały skazane, a jeśli miały być utopione, to on wkładał je do worków.

Kyzłaraga w zasadzie nie zajmował się sprawami państwa, ale mógł spotykać się z padyszachem, kiedy tylko zechciał. Jego obowiązkiem było przekazywanie wielkiemu wezyrowi poleceń od władcy. Każda z haremowych kobiet, jeśli chciała się zbliżyć do padyszacha, musiała otrzymać pozwolenie od kyzłaragi. Był postrachem, toteż otrzymywał największe łapówki i słynął z wielkiego bogactwa. Alev Lytle Croutier utrzymuje, że po wielkim wezyrze to właśnie kyzłaraga był najbardziej wpływowym urzędnikiem Imperium.

Agowie haremowi znali największe haremowe tajemnice i mieli możliwość kontaktowania się ze światem zewnętrznym. Otoczeni kobietami zgromadzonymi jedynie dla zapewnienia cielesnych uciech jednego mężczyzny, przez całe swoje życie nie rozstawali się ze świadomością, że tych właśnie przyjemności zostali na zawsze pozbawieni. Większość z nich była sprytnymi intrygantami, swój gniew i nienawiść potrafili zamienić w zemstę. W życiu pałacowym stanowili najbardziej zdegenerowaną moralnie grupę.

Naczelnicy ciemnoskórych eunuchów potrafili umiejętnie wykorzystywać haremowe rozgrywki pomiędzy matkami poszczególnych następców tronu. Od połowy XVI wieku umacniali swoją polityczną władzę. W okresie dominacji w polityce sułtanek matek, kiedy tron oddawano bardzo młodym, niedoświadczonym padyszachom, kyzłaragowie obok dowódców oddziałów janczarskich byli głównymi sprawcami politycznych matactw. Zdaniem wielu historyków istotnie przyczynili się do upadku Imperium Osmańskiego.

W roku 1904 Ali Seydi w pracy *Nasz protokół dyplomatyczny i organizacja* wystawił ciemnoskórym naczelnikom następującą opinię:

Mimo że powiada się, iż gdyby zebrać rozum czterdziestu z nich, to nie wypełniłoby się pestki figi, to jednak przestępstwa dokonane pod przemożnym wpływem agów haremowych są niezliczone. Za panowania Abdulhamida słowo tych, którzy godni byli zabawiać sułtana rozmową, miało co najmniej taką wartość jak słowo sułtańskie. Również w epoce Abdulhamida kyzłaraga przyjmował w swych apartamentach największych dostojników państwowych tych czasów. Jednym z inspiratorów tragedii 31 marca był Cevher Aga. Po ogłoszeniu Drugiego Tanzimatu kazał zgładzić sztab wojskowy.

Ali Sejdi pisał te słowa, kiedy w wyniku europeizacji kraju uległa osłabieniu rola ciemnoskórych

eunuchów. Na początku XX wieku wszystkie funkcje agów haremowych ograniczały się jedynie do pilnowania wyglądu zewnętrznego kobiet, zwracania uwagi na to, czy ich stroje są przyzwoite, towarzyszenia kobietom, gdy te wychodziły na zewnątrz. Poza tym mieli pilnować, aby do haremu nie przedostawały się niedozwolone towary, nieodpowiedni robotnicy czy niepożądane wróżki.

HAREMOWA ZWYCZAJNOŚĆ

MUZUŁMAŃSKA KAMASUTRA

W 1814 roku polski podróżnik Edward Raczyński oceniał mieszkańców pałacu Topkapy

do dziesięciu tysięcy dusz, między którymi liczą pięćset kobiet, tyleż eunuchów czarnych i białych i kilka tysięcy ogrodników, stajennych, kucharzy, tudzież majtków, janczarów i innych nadwornych.

Zadaniem tej armii było zapewnienie władcy maksimum bezpieczeństwa, a także stworzenie najlepszych warunków codziennej egzystencji. Można przypuszczać, że dla większości padyszachów ważną — jeśli nie najważniejszą — sprawą w ich życiu były niezakłócone przez nic z zewnątrz swawole miłosne z niewolnicami. Brak jest niestety bezpośrednich źródeł na temat kultury erotycznej osmańskich padyszachów. Do tej sprawy można odnieść się tylko pośrednio. Jak wiadomo, byli oni kalifami świata muzułmańskiego. Zapewne w zakresie kultury erotycznej chcieli postępować zgodnie z duchem religii, której byli zwierzchnikami.

Pozytywny stosunek islamu do życia erotycznego znalazł odbicie w książkach, szczegółowo omawiających przyjemności erotyczne zgodne z naukami Proroka. Odpowiednikiem staroindyjskiej *Kamasutry* jest dla cywilizacji muzułmańskiej *Ogród woniejący dla wytchnienia umysłu* tuniskiego pisarza z pierwszej połowy XVI wieku — Szejcha Nefzau. Niestety, nie udało mi się dotrzeć do tej pozycji, korzystałem jedynie z jej omówienia przez Zdzisława Wróbla w publikacji *Erotyzm w literaturze dawnych wieków*. Wszystkie zatem cytaty z Szejcha Nefzau pochodzą z tego opracowania.

„Chwała Bogu, który sprawił, że mężczyźni znajdują największą przyjemność w organach płciowych kobiet, a kobiety w organach płciowych mężczyzn!” — pisze na wstępie Nefzau. Przyjemność tę osiągnąć można tylko wspólnym działaniem, w którym mężczyzna „pracuje jak tłuczek”, a kobieta wspomaga go lubieżnymi ruchami. Autor opisuje przymioty urody, jakimi Wszechpotężny ku radości mężczyzn wyposażył kobiety:

oczy pobudzające miłość z brwiami przeszywającymi jak wyostrzone miecze, szyję z podwójnym podbródkiem, falujące piersi, zaokrąglony brzuch z godnym podziwu pępkiem i fałdami wydobywającymi jego piękno, wspaniały tyłek i uda podtrzymujące te wszystkie cudowności.

Między nimi Allah umieścił „arenę walki”, a gdy kobieta jest obfitego ciała, rzecz ta przypomina Nefzauiemu „głowę lwa”. Zawiera ona usta, język i dwie wargi. I porównanie, które mogło wyjść tylko spod pióra Araba — jest podobna do śladu stopy gazyli na piaskach pustyni.

Książka składa się z dwudziestu rozdziałów, skomponowanych w ten sposób, że po części teoretycznej i praktycznych wskazówkach następują poetyckie wstawki ilustrujące dany temat. Rozdział pierwszy omawia cechy męskie, które zyskują pochwałę kobiet. Otóż mężczyzna powinien posiadać członek dużych rozmiarów, lekką pierś i ciężkie pośladki, powinien panować nad wytryskiem, by rozkosz trwała jak najdłużej i by jego członek i później mógł być zdolny do erekcji. Kobiety zwracają uwagę na wygląd zewnętrzny, podoba im się mężczyzna o zgrabnej sylwetce, starannie ubrany. Oczywiście lepiej, żeby był bogaty niż biedny.

Są też zalecenia natury psychologicznej. Mężczyzna powinien być zawsze szczerzy w słowach, szlachetny i dzielny, wystrzegać się próżności, a gdy coś obieca, powinien dotrzymać słowa.

Rozdział ten zamyka opowieść o sprytnym błaznie Bahlulu, który frymarcząc otrzymaną od króla złotą szatą, nakłonił żonę wezyra i zarazem córkę sułtana Hamdunę do trzykrotnego oddania mu się. Swe dzieło zaczął Bahlul od recytowania wierszy pochwalnych na temat spółkowania oraz męskiego członka i namiętnych próśb, aby mu się oddała za suknię.

Pod wrażeniem słów błazna Hamduna zaczęła się przyglądać jego członkowi sterczącemu między nogami jak kolumna i zastanawiać się, czy ma mu się oddać czy nie. W czasie tego wahania poczuła, że z jej części zaczął wydzielać się likwor — zwiastun rozkoszy, i już nie mogła oprzeć się pragnieniu spółkowania. Poprosiła więc błazna, by zdjął szatę i przeszedł do drugiego pokoju, lecz ten odpowiedział, że nie pozbędzie się jej, dopóki nie zaspokoi pożądania.

„Drżąca z podniecenia” Hamduna zdecydowała się. Przeszła do sypialni, rzuciła się na jedwabne łóżko,

unosząc suknie na udach i całą piękność, którą obdarzył ją Bóg, znalazła się w ramionach Bahlula, a ten podziwiał brzuch Hamduny zaokrąglony jak doskonała kopuła, zatrzymał swoje spojrzenie na pępku podobnym do perły pośrodku złotego pucharu, a gdy opuścił wzrok niżej, ujrzał wspaniały stwór i zachwycił się nagością jej białych, świetnie zbudowanych ud. Ścisnął Hamdunę namiętnie i ujrzał wkrótce, że ożywienie zniknęło z jej twarzy i wydawała się tracić świadomość. Trzymała w rękach członek Bahlula i podniecała go, uciskając.

Pod pretekstem bólu w nerkach Bahlul nakłonił Hamdunę, aby weszła na niego i postępowała jak mężczyzna.

Położył się więc w pozycji, którą kobieta przyjmuje zwykle przy stosunku z mężczyzną, a jego laska sterczała między udami jak kolumna. Hamduna pochyliła się nad Bahlulem, ujęła jego członka rękami i zaczęła go badać. Podziwiała jego wielkość i wspaniałą budowę, siłę i twardość.

— Oto zguba wszystkich kobiet i przyczyna tylu nieszczęść! — wykrzyknęła. — O Bahlul, nigdy nie widziałam piękniejszego członka niż twój!

Trzymała go ciągle i jęła pocierać jego główką wargi swoich części naturalnych, aż zaczął płakać, wypuszczając kropelki śluzu. Srom w tym momencie wydawał się mówić: „O członku, wejdź we mnie!”

Bahlul wprowadził więc swoją laskę do pochwy córki sułtana, a ta opuszczając w tym samym czasie swój zadek na ten przyrząd, sprawiła, że przeniknął cały do jej pieca. Nic nie wystawało na zewnątrz, nawet najmniejszy ślad. Puściła się następnie w ruch posuwisty: poruszała tyłkiem jak młynek do czyszczenia ziarna — na prawo, na lewo, naprzód i do tyłu. Nigdy na świecie nie było takiego ruchu jak ten!

Córka sułtana kontynuowała swój ruch młynka na lasce Bahlula aż do nadejścia rozkoszy, a uchwyt jej pochwy zdawał się pompować członka, tak jakby go ssała w sposób, w jaki małe dziecko ssie pierś matki. Rozkosz przyszła im w tym samym czasie i każde wzięło swoją część przyjemności.

Potem Hamduna chwyciła członka, by go wyjąć i wyciągnęła go bardzo delikatnie i patrząc na niego powiedziała: Oto broń walecznego męża! Następnie wytarła go i wytarła także jedwabną chusteczką swoje części naturalne. Wstała, Bahlul wstał również i chciał odejść, lecz ona powiedziała:

— A szata?

— Jak to, o pani! — odpowiedział. — To ty mnie ujeżdżałaś i chcesz jeszcze, bym ci dał podarek!

— A czyż nie powiedziałaś — odrzekła — że nie możesz się położyć na mnie z powodu bólu w nerkach?

— Nieważne! — powiedział Bahlul. — Pierwszy raz był dla ciebie, drugi będzie dla mnie. Będzie on ceną szaty.

Hamduna pomyślała sobie: „Skoro zaczął, niech powtórzy, a potem sobie pójdzie”, i położyła się na łóżku.

Błazen zażądał jednak, by zdjęła suknie, a gdy obnażyła się całkowicie, wpadł w ekstazę, podziwiał każdy szczegół jej ciała, a potem:

zaczął ją ścisnąć, ssać jej wargi, całować szyję, przesuwając usta po policzkach. Kąsał jej piersi, wdychał jej świeżą ślinę, szczypał uda. Czynił to tak długo, aż ujrzał, że zaczyna omdlewać. Całował jej srom, a ona nie drgnęła nogą ani ręką. Wlepił miłośnicie oczy w części

naturalne Hamduny podobne do białej świątyni z purpurowym środkiem, mogące zniewolić każdego.

— O pokuso mężczyzn! — wykrzyknął i nie przestawał jej kąsać i całować, aż rozpalił się ogień pożądania.

Ona podwoiła westchnienia i pochwycawszy członka Bahlula, wsunęła go do pochwy. Jął poruszać pośladkami, a ona towarzyszyła mu w tym ruchu z najwyższym zapalem, aż jednoczesna rozkosz uspokoiła ich żar.

Hamduna i tym razem nie dostała szaty,

gdyż pierwszy raz był dla ciebie, drugi dla mnie, trzeci będzie za suknię. Powiedziawszy to, zdjął szatę, złożył i wręczył Hamdunie, która położyła się na łóżku, mówiąc:

— Czyń więc, co chcesz!

Bahlul położył się natychmiast na niej, jednym uderzeniem wprowadził całkowicie członek do jej pochwy, po czym zaczął pracować jak tłuczek, a ona poruszała tyłkiem, aż dwa wytryski nastąpiły w tym samym czasie. W końcu wytarł członek i wyszedł pozostawiając szatę.

W dalszych rozdziałach autor *Ogrodu* udziela konkretnych porad z zakresu technik miłosnego sam na sam z kobietą. Nefzau przypomina cytowane już słowa Proroka: „Kobiety są waszym polem, wychodźcie na wasze pole, jak chcecie”. Wyjaśnia, że do mężczyzny należy wybór sposobu „uprawy”, ale z zastrzeżeniem, że powinien „uprawiać swą rolę” jedynie na przeznaczonej do tego celu „arenie walki”.

Nefzaui musiał znać któryś z indyjskich podręczników miłości. Obok uniwersalnych, niejako klasycznych pozycji, omawia 29 innych, praktykowanych przez ludy Indii. Zaleca też dwie pozycje, które można uznać za arabską osobliwość. W pierwszej kobieta klęczy na kolanach i opiera się na łokciach, jak przy modlitwie, kiedy muzułmanie biją czołem o dywan. Mężczyzna atakuje z tyłu.

Tu mała dygresja. Kobietom wolno modlić się w meczecie w czasie muzułmańskich nabożeństw tylko w wyznaczonych dla nich sektorach, z tyłu za mężczyznami. Może nie uświadomiłbym sobie tej oczywistej przecież dyskryminacji, gdyby nie turecki przewodnik, absolwent uniwersytetu stambulskiego mówiący po rosyjsku, o ładnie brzmiącym nazwisku Altinok (Złota Strzała). Przypadkiem raz zaszedłem do Błękitnego Meczetu, kiedy oprowadzał on polską wycieczkę. Altinok właśnie wyjaśniał, dlaczego ich matki, żony, córki mogą zajmować w meczecie tylko wydzielone miejsca z tyłu, za mężczyznami. Otóż w czasie modłów wierni muszą bić pokłony Allahowi. Gdyby kobiety były pomiędzy mężczyznami, rozpraszałyby ich uwagę. Mężczyźni widzieliby wypięte kobiece pośladki i nie myśleliby o Allahu.

Ale wracam do Nefzauiego. Druga arabska specjalność to:

Umieścisz kobietę obok niewysokiej kanapy, o którą wesprze się rękami; następnie wchodząc pod nią podniesiesz jej nogi na wysokość twego pępka polecając, by ścisnęła cię nogami znajdującymi się po obu stronach twego ciała. W tej pozycji wprowadzisz swój członek, chwytając się również kanapy. Gdy zaczniesz działać, każdy z twoich ruchów powinien odpowiadać ruchom kobiety.

Nefzaui zdaje sobie sprawę, że nie wszystkie omawiane przez niego sposoby mogą być zastosowane przez każdą parę. Udziela wskazówek, jak sobie radzić, gdy partnerzy różnią się wzrostem i tuszą lub posiadają jakieś fizyczne ułomności. Zaleca, by wypróbować wszystkie pozycje po kolei i stosować później taką, która daje obojgu kochankom najwięcej zadowolenia. Nefzaui dodaje, że większość kobiet może doznać pełnej satysfakcji, gdy ich brzuch styka się ściśle z brzuchem mężczyzny, a usta z jego ustami. Dlatego poleca indyjską pozycję, w której mężczyzna siedzi z wyciągniętymi nogami, kobieta siada na jego udach i krzyżuje nogi za jego plecami, otacza następnie jego szyję ramionami, a on obejmując ją w talii, może podnosić i opuszczać na swoje uda.

Z różnych ruchów stosowanych przy spółkowaniu, arabski mędrzec opisuje sześć: 1) *Neza ed dela* (ruch wiadra w studni) — po połączeniu się mężczyzna i kobieta wyciągają się, potem mężczyzna

posuwa się jeden raz i cofa się nieco do tyłu, kobieta podąża za nim, po czym cofa się, a mężczyzna natychmiast przejmuje ruch i tak kontynuują, bacząc, by miarowo podążać jedno za drugim ruchem podobnym do ruchu wiadra w studni; 2) *En netahi* (wzajemne uderzenie) — każde z obojga wycofuje się, zważając, by członek nie wypadł z pochwy, po czym oboje jednocześnie zbliżają się i ściskają; 3) *El motadani* (zbliżenie) — mężczyzna posuwa się jak zwykle, po chwili zatrzymuje się i ruchy wykonuje kobieta i tak zmieniają się, aż do wspólnego osiągnięcia szczytu rozkoszy; 4) *Khiate el heub* (krawiec miłości) — mężczyzna końcem członka wykonuje szybkie ruchy, po czym jednym posunięciem wciska go aż do dna pochwy, co przypomina zręcznego krawca, który po pikowaniu igłą materii jednym szybkim ruchem pociąga ją aż do końca nici; 5) *Suak et fedz* (wykałaczką pochwy) — mężczyzna wprowadza członek między ścianki pochwy i naciska nim w górę, w dół, w prawo i w lewo; 6) *Taszik el heub* (spojenie miłości) — mężczyzna wprowadza do pochwy cały członek, tak że jego włoski łączą się z włoskami kobiety, i w tej pozycji wykonuje energiczne ruchy, nie wysuwając na zewnątrz najmniejszej części członka. Zdaniem Nefzauiego ten sposób jest najlepszy ze wszystkich i daje największą satysfakcję kobietom.

Na zakończenie, powołując się na Koran, Szejch Nefzai przestrzega przed nadużywaniem seksu przez mężczyzn:

Sperma jest wodą życia: jeśli będziesz ją oszczędzał, pozostaniesz zawsze zdolny do rozkoszy miłości; jest światłem twoich oczu, nie trwój go za każdym razem, gdy będziesz miał ochotę, bo jeśli nie potrafisz zachować umiaru, wystawisz się na liczne choroby.

Z omówienia Zdzisława Wróbla wynika, że zdaniem muzułmańskiego Owidiusza, flegmatycy i sangwinicy nie powinni trwonić „światła swoich oczu” częściej niż dwa, trzy razy w miesiącu, zaś cholerycy i hipochondrycy jeszcze rzadziej — raz lub dwa razy.

W książce Nefzauiego można też znaleźć najrozmaitsze nazwy męskich i kobiecych organów płciowych z odpowiednimi komentarzami. Są też historyjki o podstępach i zdradach kobiet, praktyczne rady postępowania w czasie ciąży i wobec problemów życia seksualnego. Swe dzieło Nefzai kończy czterowierszem:

Z pewnością popełniłem grzech pisząc tę książkę,
Lecz przebac mi, Ty, którego nie prosi się daremnie!
O Boże! nie czyn mi z tego wstydu w dniu Sądu Ostatecznego!
A ty, Czytelniku, zaklinam cię! Powiedz: „Tak niech się stanie!”

Sądzę, że miliony muzułmańskich — i chyba nie tylko — czytelników wyjednały Nefzaiemu u Allaha łaskę odpuszczenia tego grzechu. Mnie pozostaje zwrócić się do arabistów z apelem o przetłumaczenie *Ogrodu woniejącego dla wytchnienia umysłu*.

ZWYCZAJNE ZATRUDNIENIE KADYN

Przez stulecia zarówno dla poddanych padyszacha, jak i mieszkańców niektórych ościennych krajów przepych haremu Topkapy był symbolem szczęśliwego losu, jaki może spotkać kobietę. Czerkieskie matki śpiewały swym córkom w kołysankach: „I ty żyj w diamentach i wspaniałościach jak żona sułtana...”

Życie w haremie widziane od wewnątrz nie było jednak wcale takim rajem. Kilkaset młodych, pięknych kobiet zamknięto i słoczono na niedużej przestrzeni. Najbardziej męczyła je monotonia życia codziennego.

Zwyczajnym zatrudnieniem kadyn jest nieczynność, siedzenie i lulka; dalszych zaś kobiet serajowych posługa próżnującym paniom i wyszywanie; zwyczajną zabawą jest łaźnia i przechadzka po ogrodach

— pisał w pierwszej połowie XIX w. znawca problematyki Józef Sękowski.

Utrzymywanie ciała w czystości jest wprawdzie religijnym obowiązkiem muzułmanina, ale dla kobiet z haremu pobyt w łaźni wykraczał daleko poza higieniczne ich potrzeby, zaś same łaźnie — poprzez swe bizantyjskie poprzedniczki — były kontynuacją term rzymskich. Większość znanych stambulskich publicznych łaźni powstała w wyniku modernizacji łaźni bizantyjskich. Z reguły były to marmurowe budowle z wysokimi wąskimi kolumnami, oświetlone światłem dziennym przechodzącym przez kopulasty sufit.

Na terenie Topkapy znajdowało się około 30 łaźni. Do dziś niewiele z nich pozostało. Większość zburzono lub zamieniono na pomieszczenia o innym przeznaczeniu, a jedynym dowodem na to, że były one kiedyś łaźniami, są kopuły z otworami. Osobną własną łaźnię miał padyszach, tuż obok sułtanka matka, własne łaźnie miały także kadyny i ulubienice. Pozostałe kobiety myły się wspólnie w obszernej łaźni ogólnej.

Dla pozbawionych swobody kobiet wizyty w łaźni były sposobem oderwania się od monotonii życia. Mieszkanki małych haremów, które nie miały własnej łaźni w domu, udawały się do łaźni publicznej z całą ekipą niewolnic dźwigających na plecach i głowach wspaniałe serwety, ręczniki, pachnidła oraz kosze pełne owoców i napojów. Eskapada taka była także znakomitą okazją do nawiązania kontaktu ze światem zewnętrznym. Ba, czasami dawała okazję do zorganizowania potajemnego spotkania. Dla wszystkich kobiet łaźnie publiczne były swoistymi klubami kobiecymi, miejscem, gdzie można było się spotkać, posłuchać plotek i nowych skandali.

Władysław Jabłonowski, lekarz, który odwiedzał czasami haremy i miał okazję rozmawiać z uwięzionymi w nich kobietami, pisał w swych wspomnieniach:

bawią tam [w łaźni] po godzin kilka, częstują się, piją, jedzą, palą nargile i fajki, malują się, stroją zupełnie jak w haremie. Nawet pod względem malowania się publiczne łaźnie mają przewagę nad prywatnymi, ponieważ każda z nich stara się o starą [tj. doświadczoną] kobietę wydoskonaloną w tej materii i posiadającą przy tym sztukę rwania zębów i ważne na wschodzie rzemiosło golibrody.

W gorszej sytuacji były więc kobiety z Topkapy i z innych dużych haremów, w których łaźnie były na miejscu. Ale zawsze pozostawała im możliwość przyjmowania u siebie innych kobiet oraz odwiedzania ich w ramach rewizyt. Do łaźni bowiem Osmanki zapraszały się wzajemnie jak europejskie panie na

herbatę. Na takich wizytach i rewizytach spędzały całe dni.

Tuż przy wejściu do łaźni znajdowała się rozbieralnia, w której niewolnice rozbierały gości pań domu. Po przyzwyczajeniu się do wyższej temperatury kobiety przechodziły do rozgrzanego parą pomieszczenia, którego podłoga i ściany pokryte były kafelkami z porcelany o delikatnym wzorze. Woda z mosiężnych kranów lała się do szerokich i głębokich marmurowych wanienek, a kobiety czarkami nabierały ją z wanienek i myły się, wylewając na siebie. W haremie Topkapy czarki te były podobno ze złota lub srebra. W tureckich łaźniach nie moczono się w wannach, ponieważ według muzułmańskich wierzeń w nieruchomej wodzie mogą znajdować się szatańskie stworzenia zwane ifrytami.

Wierzono także, że łaźnie są miejscem, gdzie zazwyczaj kuszą dżiny i ifryty, dlatego nie wolno tu było czytać Koranu.

W spotkaniach w łaźniach brały udział również Europejki. Julia Pardoe w wydanej w 1830 roku książce *Bosforskie piękności* pozostawiła opis takiego przyjęcia:

Skrywane uśmiechy niewolnic, szeptane rozmowy i szemrania kobiet zlewały się w jeden szum. Widok około 300 na wpół nagich kobiet bezbłędnie harmonizował z zaparowanym wnętrzem łaźni, które ukazywało w całej doskonałości linię ich ciał. Nagie do pasa niewolnice ze złożonymi rękami na piersiach, ze stosami wyszywanych lub ozdobionych frędzlami serwetek na głowach kręciły się bez przerwy. Mnóstwo pięknych dziewcząt śmiejących się, bawiąc się, gawędziło sobie, jadło słodczy, piło sorbet i oranżadę, gasząc pragnienie. Zabawiały się wśród grup dzieci, którym nie przeszkadzało duszne powietrze łaźni. Wszystkie razem tworzyły jakby senne złudzenie tak, że nawet miałam wątpliwości, czy to, co widzę, jest rzeczywistością, czy też jest iluzją stworzoną przez chorą wyobraźnię.

Bardzo ważnym uzupełnieniem każdej łaźni był pokój wypoczynkowy, z reguły wyścielony perskimi dywanami. Tu kobiety piły kawę, paliły nargile, opowiadały sobie ploteczki, porządkowały stroje, posilały się kawałkiem melona lub też gasiły pragnienie, popijając wytwornie sorbet.

Jeszcze raz Julia Pardoe:

W końcu, kiedy docierają do zewnętrznego pokoju, wyciągają się na kanapach, ich wiernie służące wkładają na nie stroje trzymające ciepło, smarują ich włosy pachnidłami, aby nie utraciły wilgotności, owijają ich głowy muślinowymi wyszywanymi chustami. Następnie smarują sobie ręce i twarze pachnidłami. W końcu zmęczone łaźnią kładą się na atlasowych kapach, aby odpocząć. Wtedy sprzedawcy słodczy, sorbetu, bakalii i owoców zamieniają miejsce przy wyjściu na bazar. Czarnoskóre niewolnice przynoszą swoim paniom długie fajki lub jedzenie. Tutaj szeptem przekazuje się tajemnice, opowiada się plotki. Tworzy to dziwny, nowy, niespotykany atrakcyjny i pociągający stan, że żadna Europejka nie może się powstrzymać od odwiedzenia łaźni tureckiej i zaspokojenia swojej ciekawości.

Zwłaszcza w Topkapy przebywanie w łaźni ogólnej dla setek niewolnic mogło być dodatkową atrakcją. Zdaniem pani Alev Lytle Croutier zaglądali do niej także sami padyszachowie. Z relacji przemysłowca francuskiego Jean-Claude Płachta wiadomo, że sułtan Mahmud I zabawiał się obserwowaniem swych nałożnic w łaźni. Otrzymywały one szatę „szytą” klejem, który rozpuszczał się w wodzie. Padyszach podobno świetnie się bawił, oglądając, jak szata spadała z dziewczęcych ciał.

Łaźnie były też miejscem, gdzie kobiety śledziły się nawzajem, miały okazję sprawdzić fizyczne walory kandydatek na żony swoich synów, kandydatek na prezent dla ważnej osoby. Łaźnie były także w miarę bezpiecznym miejscem spotkań dwóch zakochanych odalisek, ale o tym przy innej okazji.

Zdaniem cytowanego wyżej znawcy osmańskiego Orientu Józefa Sękowskiego obok łaźni ważną „zwyczajną zabawę” stanowiły przechadzki. Tę formę haremowego życia nazywano *halvet*. Jeśli pogoda była zła, a padyszach chciał się widzieć ze swymi żonami, faworytami, księżniczkami i synami — wówczas przyzywał je do swoich apartamentów. Takie spotkania padyszacha ze wszystkimi lub z częścią

rodziny nazywano *küçük* (mały) *halvet*. Większą atrakcją dla setek kobiet było spotkanie w prywatnych ogrodach władcy. Przebiegało ono według ustalonego porządku. Padyszach zapowiadał *halvet* specjalnym pismem, które było równocześnie rozkazem, aby go nie niepokoić innymi sprawami w tym czasie. Na ustalony dzień całkowicie opróżniano trzeci dziedziniec i zasłanianie specjalnymi tkaninami te miejsca w ogrodzie, które mogły być widoczne z zewnątrz. W ogrodzie zaś wzdłuż dróg i obok ścieżek, po których spacerować miały niewolnice, ustawiano namioty, tworzące jakby zamknięte ulice i miejsca do przebywania. Inne namioty stawiano do przesiadywania, inne dla odbycia modłów, zabaw, rozrywek i spożywania posiłków. Z haremu przynoszono tu bogato zdobione poduszki, jaśki, zasłony.

Spacerowanie po ogrodach wraz ze swymi kobietami były sprawą wewnątrzpałacową, natomiast jego coroczna przeprowadzka do letniej rezydencji poruszała cały Konstantynopol. Edward Raczyński w swej relacji z podróży do Turcji w 1814 pisał o tym wydarzeniu:

Prawa seraju są tak surowe, że kiedy kobiety wielkiego sułtana towarzysząc mu do Beszyktasz, wiejskiego domku nad kanałem położonego, wychodzą z haremu na przygotowane dla siebie okryte łodzie, nie tylko że natenczas zupełnie są osłonięte, ale nadto po obu stronach ścieżki do morza prowadzącej stawają dwoma rzędami czarni rzeźnicy trzymając słupki do sześciu łokci wysokie, na których sukno jest rozbite. Niebezpiecznie byłoby zbliżyć się w tej chwili z morza ku brzegowi seraju, rzeźnicy rozstawieni wzdłuż murów, zawoławszy *helwet*, do niebacznego natychmiast strzelać prawo mają.

Przebywający na Osmani kilkanaście lat później Sękowski opis ten uzupełnił o jeden ciekawy szczegół. Na czas przeprowadzki „każą wtenczas oddalić się wszystkim okrętom stojącym na kotwicy na tej części cieśniny z bojaźni, aby świętokradzkie oko śmiertelnych na pańskie nie spojrzało żony”.

Padyszachowie przenosili się też czasami do innych swoich rezydencji; do pałaców Czyraan lub Dolmabahce. Lądowe wyjazdy jego haremu organizowała matka sułtana, pomagały jej *haznedar usta* i druga ochmistrzyni. Przeprowadzki te powodowały czasami sceny zazdrości pomiędzy córkami padyszacha a jego kadynami z powodu apartamentów, jakie przydzielono im w nowym pałacu. Dowodem jest list Behidze Sułtan:

Moja droga ochmistrzyni! usłyszałam od kogoś, że [ona] wprowadza się do pokoju obok naszego. Nie, ja chcę mieć ten pokój. Nie zezwolę, aby młodsze ode mnie mieszkały w tak wspianiałych pokojach. Przekaż moją prośbę matce sułtana [...]. Jeśli mnie nie wysłucha, nie przyjdę do pałacu. Nie dam jej tych pokoi z łazienką. Behidze

„Możliwość wyjścia choć na krótko z pokoi haremowych pachnących pleśnią radowała mieszkanki” — zauważa historyk Uluçay. Być może padyszach miał tego świadomość. Wiosną i latem urządzano dla mieszkank harem wycieczki poza teren pałacu i ogrodów pałacowych. Jednak ponieważ w haremie mieszkało dużo osób, dokonywano podziału na grupy, które po kolei udawały się na wycieczkę. Wcześniej jednak wysyłano namioty na miejsce przeznaczenia, które ustawiano w ten sposób, aby tworzyły uliczki dla swobodnych spacerów bez obawy, że kobiety będą przez kogoś widziane. Namioty miały kolor zielony, aby harmonizowały z otoczeniem.

Najczęściej wycieczki te organizowano w piątki. Wcześniej pierwsza i druga ochmistrzyni ogłaszały w haremie, dokąd będzie wyjazd oraz które niewolnice będą w nim uczestniczyć. Kiedy nadchodził dzień wyjazdu, w haremie zaczynały się gorączkowe przygotowania. Kobiety ubierały się w najpiękniejsze wyjściowe stroje. Do powozów pierwsze wsiadały kadyny, potem sułtanki, ochmistrzynie i niewolnice.

Korowód powozów ze szczelnie zakrytymi oknami posuwał się wolno. Kobiety we wspianiałych dzbanach wiozły przeróżne sorbety, w wyszywanych złotem i srebrem aksamitnych torebkach obszyte

koronką chusteczki, pieniądze, które rozdawały żebrakom, małe lusterka, w które patrzyły, aby tu i ówdzie poprawić woalkę. W konwoju kolaski, po jej dwóch stronach, jechali konno agowie haremowi. Najważniejsze kobiety w grupie zajmowały miejsce w najbardziej pilnowanej ostatniej kolasce. Nowe kobiety jechały w środku.

Czasami kobiety razem z agami, których nigdy nie brakowało w pobliżu, zbaczały z drogi i odpoczywały w dolinach rzek, piły wodę przy źródłach. Dopuszczano do nich różnych bazarzy i opowiadaczy zabawnych historyjek, ale pomiędzy obcymi a słuchaczkami zawsze znajdowała się zasłona.

Częstym celem wyjazdów była szeroka przestrzeń błoń zwanych Kiajythane, rozciągająca się wzdłuż dwu rzek wpadających do Złotego Rogu, na których wybudowano pałacyki i wille dla rozrywek żon i faworyt pałacowych. Kobiety rozsiadały się tu grupkami w cieniu orzechów, drzew mastyksowych, platanów. Obok nich biegały dzieci, krzątali się niewolnicy i zawsze czujni agowie.

Inną atrakcją były wycieczki do Küczüksu i Göksu, osad znajdujących się po azjatyckiej stronie Stambułu, do których udawano się przez Bosfor niedużymi łodziami żaglowymi zwanymi *kajikami*.

Na przejażdżkach czas mijał niewolnicom bardzo szybko i radośnie. Poetka, muzyk i „wychowanka” haremu Leyla Saz (1850–1936) w ostatnich latach życia w wywiadzie wspominała:

W pałacu też tańczyłyśmy. Księżę Murat grał na pianinie, a ja tańczyłam polkę z jego siostrą. Ale naszą główną zabawę stanowiła prostota przyrody. Uciekałyśmy od miejskiego gwaru, przy świetle księżyca rzucałyśmy się do wody w Kiajythane lub Göksu. Pomiędzy Bebekiem a Emirgianem pływały w tę i z powrotem setki łódek, a w nich kobiety zasłonięte jedwabnymi woalkami wyglądające jak zjawy. Tych pięknych dni w ogóle nie mogę zapomnieć. Kryształowe głosy śpiewaków odbijały się od brzegów Bosforu, drgały na wodzie, ginęły. Skrywałyśmy nasze podniecenie przed księżycem, mrużyłyśmy oczy, pogrążyłyśmy się w marzeniach. Brzask tak właśnie nas zastawał.

W OCZEKIWANIU NA ŚWIĘTO WIOSNY

Haremową monotonię ożywiały także święta. Dwa najważniejsze z nich — Kurban Bajramy (Święto Ofiary) i Szeker Bajramy (Święto Słodocy) — życiu wszystkich mużmańskich wiernych na kilka dni nadają prawdziwie uroczysty charakter. W nudzącym się haremie padyszacha już na tydzień przed każdym z tych świąt widać było ożywienie. Sprzątano pokoje, od nowa ustawiano sprzęty, sprowadzano nowe ubiory. W ogrodach pałacowych montowano karuzele, huśtawki. Służyły one rozrywce małoletnim synom cesarza, a nocami — sułtankom. Nie udało mi się rozwikłać zagadki, dlaczego córki sułtana nie mogły korzystać z karuzeli w ciągu dnia.

Najważniejszym wydarzeniem każdego z tych świąt było uroczyste składanie życzeń padyszachowi. W świąteczny poranek pojawiały się też sułtanki mieszkające poza haremem. Przy bramie haremu witała je ochmistrzyń, jej zastępczyni i sekretarki. Następnie księżniczki i towarzyszące im kobiety zdejmowały wierzchnie okrycia i wchodziły do specjalnych apartamentów, gdzie pijąc kawę, czekały na swoją kolejkę do składania życzeń. Padyszach wcześniej przyjmował życzenia od dostojników państwowych i przedstawicieli społeczeństwa. Do połowy XIX wieku dokonywano tego w Topkapy przed bramą Babüssaadet (Bramą Szczęśliwości). Ustawiano tam tron, na którym zasiadał władca. W 1853 roku Abdulmedzid przeniósł pałac z Topkapy do Dolmabahcze — wówczas uroczystość odbywała się w specjalnie przeznaczonym do tego celu salonie. Na tej przeprowadzce zyskały przede wszystkim haremowe kobiety. Zgromadzone na antresoli, zasłonięte specjalnymi parawanami obserwowały, jak mężczyźni składają padyszachowi życzenia.

Musiało to być dla padyszacha męczące zajęcie, bo potem władca chwilę odpoczywał, kobiety zaś w tym czasie udawały się do swoich pomieszczeń i oczekiwały jego przyjścia. Powitanie padyszacha w drzwiach haremu odbywało się według ustalonego porządku. Jedną z ochmistrzyń (*ikindzi haznedar*, czyli druga według rangi od spraw finansowych), podrzucając w górę laskę i zręcznie ją łapiąc, dyrygowała orkiestrą, która rozpoczynała muzykę powitalną. Padyszach zajmował miejsce w towarzystwie „umundurowanych” ochmistrzyń. Po jego lewej stronie zasiadała *haznedar usta* (główna skarbniczka), z tyłu za nią *ikindzi haznedar* i następne. Wtedy *bas katib* (naczelną sekretarka) zapraszała kobiety do składania życzeń. Każda wychodziła ze swojego pokoju i według dostojności zajmowała miejsce w szeregu. Najpierw matka sułtana, potem sułtanki, kadyny, faworyty itp. Wszystkie pozdrowiały władcę głębokim ukłonem do ziemi. Podchodziły z odsłoniętymi twarzami.

Kobiety składały życzenia również sobie nawzajem. Równocześnie na dziedzińcu pałacu trwały zabawy. Muzyka, tradycyjny turecki teatr, żonglerzy, tancerze. Wszystko to mieszkanki haremu mogły oglądać... przez okna zaopatrzone w specjalne ażurowe parawany. Tak było przez całe święto. W nocy kadyny, księżniczki i inne dostojne damy zapraszane były do prywatnych apartamentów padyszacha, gdzie organizowano rozrywki. Po skończonych zabawach wracały do swych apartamentów.

W Kurban Bajramy w haremie także składano ofiarę z baranów, które padyszach ofiarowywał swoim kobietom. Święto Słodocy upływało pod znakiem obdarowywania się cukierkami.

Także inne święta religijne przebiegały w haremie w sposób bardzo uroczysty. Na obchody Mevlit Kandili, czyli w dzień narodzenia Mahometa, władca zapraszał do pałacu dostojników państwowych i religijnych, których wprowadzano do salonu specjalnie przeznaczonego na tę uroczystość. Dostojnicy składali władcy życzenia, które on przyjmował na stojąco. Synowie i następca tronu zajmowali miejsca

obok ojca. Kobiety siedziały za specjalnymi przepierzeniami. Jeśli takich przepierzeń nie było, jedną część salonu wydzielano i zasłonami oddzielano od reszty. Wszystkie kobiety, również członkinie rodziny padyszacha, siedziały na poduszkach. Śpiewano okolicznościowe hymny religijne, skrapiano zebranych wodą różaną i rozdzielano cukierki w wykwintnych naczyniach. Następnie padyszach wstawał i goście wychodzili z salonu. Władca przechodził do haremu, aby wysłuchać życzeń swoich kobiet. Później siadał obok matki, dalej przysiadały inne kobiety i rozmawiał z nimi przez chwilę. Służba częstowała zebranych sorbetami. Gdy sułtan wstał, wszyscy znajdujący się w pomieszczeniu natychmiast oddalali się do swoich pokoi.

Równie uroczysty przebieg miało Berat Kandili — święto przekazania Mahometowi misji głoszenia nowej wiary. W wigilię święta przy akompaniamencie okrzyków wznoszonych przez eunuchów przynoszono do haremowego ogrodu specjalne podwyższenie dla padyszacha nazywane *Mahfil-y Szerif* (Szlachetną Trybuną). Każda sułtanka i kadyna przynosiła w prezencie *üstufe* (rodzaj tkaniny ze srebrną nitką), którymi dwie *eski kalfa* (starsze, a więc mające wyższą rangę czeladniczeki) zdobiły „szlachetną trybunę”. Robiły to zawsze kobiety biegłe w tej sztuce. Gdy praca ta była ukończona, eunuchowie zabierali trybunę z ogrodu pałacu i zanosili uroczystość do apartamentów kyzłaragi.

Każda kadyna i sułtanka miała w Mekce bliską osobę i dla niej przygotowywała pieniądze i podarunki. Wkładano je do worków, zawiązywano jedwabnym sznurkiem i pieczętowano pieczęcią z napisem *gelsin, gitsin selamet* (niech przyjdzie pozdrowienie — niech pójdzie pozdrowienie). Podarki składano podczas uroczystego orszaku *surre* w dniu Berat Kandili. Worki musiały być spore, bo na „szlachetną trybunę” taszczyli je eunuchowie. Wszystkie kobiety z haremu obserwowały orszak.

Wyraźnie inny charakter od pozostałych miesięcy miał w haremie Ramazan, miesiąc muzułmańskiego postu. W całym pałacu panowała wtedy szczególnie podniosła, religijna atmosfera. Wszyscy pościli, a ci, którzy potrafili — czytali Koran.

Jedna z córek Abdulhamida pisała w opublikowanych wspomnieniach:

Ramazan mijał w pałacu bardzo pięknie. Na tydzień wcześniej rozpoczynały się przygotowania. Robiono porządki, ze spiżarni cesarskich do wszystkich apartamentów przynoszono w ozdobnych szklanych naczyniach przeróżne syropy i potrawy na *iftar* [wieczorny posiłek po całodziennym poście].

W pierwszą noc Ramazanu we wszystkich przedpokojach apartamentów rozstawiano złożone parawany, rozkładano modlitewniki, razem z eunuchami przychodził imam i dwóch muezinów o pięknym głosie. Śpiewano hymny, odprowadzono modlitwy.

Nocą otwierano drzwi, wnoszono okrągłe, niskie stoliki, czekano na wystrzał armatni [będący sygnałem do rozpoczęcia iftaru]. Około południa natomiast do każdego apartamentu przychodził hodża i głosił kazanie. Wieczorem wraz z wystrzałem armatnim na zakończenie postu pito wodę ze źródła *zemez*. Następnie podawano lemoniady z lodem, syropy... W czasie Ramazanu wewnątrz haremu przypominało meczet — każdy spędzał czas w pobożnym skupieniu i modlitwie.

Padyszach wzywał na wieczorny posiłek urzędników państwowych i dostojników, zaś kadyny i sułtanki zapraszały inne kobiety. Po zakończeniu posiłku rozdawały one specjalne prezenty. Po ostatniej modlitwie aż do rozpoczęcia postu o świcie na nowo bawiono się, rozmawiano, biesiadowano.

Piętnastego dnia Ramazanu padyszach z synami, sułtankami, żonami, faworytami i ochmistrzyniami nawiedzał pomieszczenia, gdzie znajdowała się szata Proroka. Ta uroczystość nabrała szczególnego znaczenia po roku 1854, gdy cały dwór wraz z haremem przeniósł się do pałacu Dolmabahçe, natomiast relikwia pozostawała nadal w Topkapy. Pierwotnie nikt z zewnątrz nie uczestniczył w tej uroczystości. Prawdopodobnie — turecki historyk nie ma jednak co do tego pewności — w czasach Abdulhamida i Mehmeda Reszada do uroczystości dopuszczano dostojników państwowych.

W tym dniu wszystkie haremowe kobiety ubierały się w swe najpiękniejsze stroje. Wsiadały do czekających na nie powozów i wyruszały do Topkapy. Przed orszakiem jechali ciemnoskórzy eunuchowie, oni także eskortowali powozy z boku. Gdy orszak przybył do Topkapy, witany był przez tutejszych eunuchów. Ochmistrzynie wprowadzały przybyłe kobiety do specjalnych wypoczynkowych pomieszczeń. Gdy otwarto pomieszczenie z szatą Proroka, kobiety ustawiały się według dostojności i udawały się do sanktuarium. Na przedzie szła matka sułtana. Wszystkie kobiety miały zakryte głowy. Dokoła snuł się zapach kadzideł, zza zasłony dobiegał piękny głos muezina recytującego Koran. Orszak powoli posuwał się naprzód.

Umieszczony na stole płaszcz Proroka przykładano do twarzy. Następnie pozdrawiano padyszacha, który ofiarowywał kobietom chustę z wypisanymi wersetami z Koranu lub z innym pobożnym napisem. Uroczystość czasem trwała godzinami. Po zakończeniu kobiety ponownie wsiadały do wozów i wracały do haremu.

W dwudziestą siódmą noc Ramazanu organizowano poza haremem uroczysty pochód *Kadyr*. W XIX i XX wieku odbywał się on do meczetów Nusretije w dzielnicy Tophane i Hamidije w dzielnicy Jyldyz. W tę noc otoczenie meczetów oświetlano kolorowymi lampami i latarniami. Zanim zapadł zmrok, kobiety z haremu i księżniczki wsiadały do wozów ze spuszczoneymi zasłonami, zaprzężonych w dwa konie. Eunuchowie do każdego wozu przynosili posiłek postny, owoce, a także lody i kawę. Droga, którą jechały powozy, była oświetlona kolorowymi światłami. Na przedzie strażnicy nieśli zdobione srebrem lampy w skórzanej oprawie. Po wejściu padyszacha do meczetu pozostałym na placu żołnierzom rozdawano placki i napoje. Równocześnie przed meczetem urządzano pokazy sztucznych ogni. Po skończonych modlitwach sułtańskie żony i księżniczki udawały się na krótką przejażdżkę, aby obejrzeć uroczystości w mieście, a następnie wracały do haremu.

Jeśli padyszach przebywał w Stambule, z reguły udawał się do meczetu na piątkową modlitwę, aby odprawić ją razem z wiernymi. Ostatni władcy chodzili do meczetu razem z matkami, kadynami i niektórymi ochmistrzyniami.

Wszystkie niewolnice zobowiązane były poznać zasady islamu i odprawić pięć razy dziennie *namaz*. Przed modlitwą dokonywały obowiązkowej ablucji, następnie przykrywały głowy chustą i rozkładały dywanik modlitewny. Po nabożeństwie pozdrawiały się i kończyły adorację Boga.

Alev Lytle Croutier zwróciła uwagę, że dla mieszkanki haremu *namaz* był nie tylko formą podtrzymywania więzów z Bogiem, ale równocześnie pięć razy dziennie powtarzaną gimnastyką. Podczas modlitw na klęczkach muzułmanie wielokrotnie biją czołem pokłony, co pomaga utrzymywać ciało w dobrej kondycji.

Dla niewolnic marzących o spędzeniu nocy ze swym padyszachem najważniejszym chyba świętem w roku było, zgodnie z tradycją irańską, obchodzenie pierwszego dnia wiosny — Święta Nevruz, powitania nowego roku. Na ten dzień pałacowy cukiernik przygotowywał *Nevruz Madżunu* — specjalne czerwone, posypane złotym proszkiem cukierki, które wkładano do węzełków z tiulu i rozdzielano członkom sułtańskiej rodziny oraz innym ważnym osobom w pałacu. Były podobno bardzo smaczne, ponadto wierzone, że zjedzone na czczo działają uzdrawiająco. Cukierki te podawano na srebrnych tacach razem z siedmioma produktami, których nazwy zaczynają się na „s”: sezam, *süt* (mleko), *simit* (obwarzanek), *su* (woda), *salepl* (sporządzany na ciepło napój ze sproszkowanego korzenia storczyka), szafran i *sarmysak* (czosnek). Wierzone, że wystarczy polizać jedną z tych rzeczy, aby zostać uzdrowionym.

W Święto Nevruz wszystkie ważne osoby na czele z Sadrazamem przekazywały padyszachowi dary.

Również mieszkańcy haremu składali władcy życzenia.

Lecz nie tylko cukierków czy mleka z obwarzankami oczekiwały niewolnice przez cały rok. Cytowany już francuski fabrykant Flachat pozostawił opis noworocznych uroczystości z czasów Mahmuda I. Na podwórzu Nowego Pałacu stawiano wówczas galerię z drewna, a po obu jej stronach półki, na których układano wazony z tulipanami, okrągłe szklane naczynia z kolorową wodą, klatki z kanarkami, lampiony dające ciekawe efekty świetlne. W środku znajdował się pawilonik padyszacha. Tam pokazywano dary przysłane przez najważniejsze osoby w pałacu.

Gdy wszystko było gotowe, na rozkaz padyszacha ogłaszano *halvet*. Zamykano wszystkie drzwi pałacu prowadzące do ogrodu. Na zewnątrz dyżurowali strażnicy, w środku eunuchowie. Najpierw przybywał z pałacu padyszach, po nim wszystkie kobiety. Zaczynała się zabawa. Niewolnice starały się zaprezentować władcy od jak najlepszej strony; tańcem, śpiewem, ubiorem oraz dowcipem zwrócić na siebie uwagę. Nagrodą była chusteczka rzucona osobiście przez padyszacha dziewczynie, która mu się spodobała. Gdy *kiahja kadyn* (dozorczyni) przyprowadziła padyszachowi wybraną niewolnicę, spuszczano zasłonę w pomieszczeniu, w którym się znajdowali. Tymczasem inne kobiety nadal tańczyły, śpiewały i grały na instrumentach. Następnie przychodziły do pawilonu padyszacha z wyrazami szacunku dla władcy i gratulacjami dla nowej faworyty. Zabawa trwała jeszcze pewien czas, a potem na rozkaz padyszacha eunuchowie rozdawali niewolnicom kosztowności, co było sygnałem do jej zakończenia. Reszta wieczoru upływała padyszachowi na przyjmowaniu hołdów od dostojników.

Oczywiście Flachat w uroczystości tej nie uczestniczył, ale inne przekazy opis ten uprawniają. Prawie wiek później, za padyszacha Mahmuda II, polski reformat o. Manswet Aulich zanotował w dzienniku pod datą 14.01.1836:

[...] tegoż samego dnia, stosownie do przyjętego tu zwyczaju, iż co roku sułtan żeni się z młodą panią, odbył się ten obrządek z największą uroczystością. Strzelano z dział, puszczano sztuczne ognie, meczety wszystkie były oświetlone lampami olejnymi.

ACH PIĘKNĄ BYĆ...

Dla setek niewolnic osmańskiego haremu uroda była najcenniejszym kapitałem. Jeśli padyszach dziewczynę zauważył, zmieniał się całe jej życie... Każda niewolnica czyniła zatem wszystko, aby być piękną.

Potrzeba bycia ciągle atrakcyjną dla swego męża lub właściciela była też inspiracją wszelkiej działalności kobiet w haremach.

Na strojeniu się, malowaniu, trefieniu włosów, patrzeniu się w zwierciadło, na przyjmowaniu i oddawaniu wizyt i na rozmowach o strojach przy wzajemnym intrygowaniu się upływa Turczynkom czas od rana do wieczora — pisał Władysław Jabłonowski. — Przebieganie z jednej sofy na drugą, rozbieranie się, ubieranie się, trzymanie nad sobą ręcznych lusterek, naciąganie brwi i czyszczenie paznokci — są to czynności życia haremowego.

Łaźnia pełniła nie tylko rolę kobiecego klubu. Była przede wszystkim miejscem pielęgnacji ciała. Każda kobieta szła do łaźni z własnymi pachnidłami i maściami, aby eksperymentować i odkrywać tajemnice piękności. Ideałem kobiety haremowej była skóra jędrna i delikatna jak atlas. Aby to osiągnąć, niewolnice masowały i zmiękczały swoją skórę, myły włosy żółtkami jaj, białko wykorzystując do usuwania zmarszczek w okolicach oczu. Przypraw korzennych, takich jak goździk czy imbir, używano nie tylko do przyrządzania słodczy i deserów, ale także jako składników olejków do wcierania w ciało, które wzmacniały kobiecą ponętność.

W łaźni, jak to już zdradził niedyskretny lekarz — Władysław Jabłonowski — kobiety poddawały się różnym zabiegom. Przede wszystkim polewały się nawzajem pachnącymi wodami, farbowały sobie henną włosy oraz skórę rąk i nóg. Czasem przy specjalnych okazjach, np. ślubu, barwiono także inne części ciała na wzór kwiatów. Bassano da Zara w cytowanej przez Alev Lytle Croutier książce z 1545 roku *Stroje i osobliwości typowe dla tureckiego życia* podaje wiele przepisów używania henny:

Zachwycono się czarnymi włosami i jeżeli kobieta nie miała naturalnych czarnych włosów, starano się to uzyskać w sztuczny sposób. Jeżeli kobieta była szatynką lub jej włosy siwiały ze starości, malowały je tak jak farbują się końskie ogony. Tę farbę nazywano *henna*. Tej samej farby używa się do rąk i do nóg. Czasem maluje się całe ręce, części nóg w harmonii z ubieranymi butami. Niektóre kobiety malują henną także podbrzusza, w tym celu usuwa się przy pomocy *ahdy* znajdujące się tam włoski począwszy od odległości czterech palców od pępka. Pozostawienie owłosienia miejsc intymnych uważano za grzech.

Włosy usuwano praktycznie — poza głową — z całego ciała, także z pępka i ucha. Jean Thevenot w książce *Podróże na Bliski Wschód* (1656) opisuje stosowaną w haremie metodę depilacji. Miejsca porośnięte włoskami smarowano *ahdq*, substancją o konsystencji karmelu, zawierającą również arsenik. Po kwadransie skrzepniętą substancję zdrapywano wraz z włoskami ostrą krawędzią muszli małża. Ciało obficie zmywano ciepłą wodą.

Substancja ta, jeśli nie była stosowana z umiarem, powodowała podrażnienie skóry. Mimo to miała ona więcej zwolenników niż usuwanie włosów brzytwą, ponieważ usuwano włosy wraz z cebulkami, podczas gdy po wygoleniu brzytwą odrastały szybciej i były twardsze.

Babka cytowanej często przeze mnie Alev Lytle Croutier nauczyła ją sporządzania prostej i całkiem nieszkodliwej *ahdy* z cukru i soku cytrynowego. Te dwa składniki należy podgrzewać — mieszając bez przerwy — do momentu wrzenia. Następnie miksturę ściągają z ognia i małymi kroplami wkrapla do

szklanki. Jeżeli skryształizuje się, znaczy to, że już jest gotowa. Jeżeli nie, należy ją dalej podgrzewać.

Gotowy cytrynowy karmel chłodzi się i rozprowadza w miejscach, z których mają być usunięte włosy. Gwałtowne odrywanie *ahdy* od skóry powoduje zerwanie włosków.

Usuwanie niechcianego owłosienia było tylko jedną z wielu trosk haremowych kobiet. Dążenie do piękna wymagało wielu innych zabiegów. Wybitny włoski pisarz Edmondo de Amicis pozostawia takie refleksje z podróży do Turcji. „[...] nacierają skórę olejkami migdałowo-jaśminowym, farbą wydłużają brwi, malują powieki oczu, pudrują szyję, kreślą kręgi dookoła oczu i nakładają na powieki róż. Ale kiedy to wszystko robią, znają smak i umiar, nie przypominają tych lekkomyślnych, które wpadły do beczki z farbą”.

Nasz rodak Władysław Jabłonowski bardziej krytycznie oceniał gust haremowych kobiet. Może miał pecha, jako lekarz, trafiać tylko na te „lekkomyślne”:

Wszystkie bez wyjątku damy tureckie pędzują się, nie dbając wcale i nie dając się przekonać, jak podobne malowanie się wpływa szkodliwie na delikatność ich pęci. Nie tylko więc twarz i włosy, ale brwi, paznokcie i dłonie podlegają wyłącznemu farbowaniu się, które będąc zbyt obfitym, wcale nie podnosi wdzięku Turczynek. Malowanie się jednak jest ich narowem, prawdziwą chorobą przesądu. Prócz proszku z kory i liści cyprusu, które od gotowane w wodzie dają malowidło koloru żółto-ceglanego zwane henna, Turczynki mają jeszcze do podobnych ozdób rozmaite sposoby oparte na sekretach starych bab i odwiecznych zabobonach. I tak np. dla przyrządzenia czarnej farby biorą starą podkowę, którą rozpalają do czerwoności; na tak rozpalonej podkowie palą ryż, który potem rozcierają na proszek, następnie proszek ten zsypują na pieniądz i trzeba, żeby powstał jakiś czas na pieniądzu, zanim przystąpić można do zmieszania go z innymi ingrediencjami i na koniec z oliwą. Z podobnymi ostrożnościami przyrządza się bielidło i róż do policzków, karmin do ust, jakąś siwą farbę do malowania dłoni i przedramion przed zgięciem łokciowym i wreszcie ozdabiania innych okolic ciała tymże samym sposobem.

Piękno jest rzeczą względną. W opublikowanych w Porcie w XV wieku radach praktycznych dla mężczyzn Kejkawus przestrzegał przed zakupieniem kobiety mającej zrosnięte brwi. Obserwacja Jabłonowskiego dowodzi, że w drugiej połowie XIX wieku upodobania panów były zupełnie inne.

Piękność zaś brwi zależy na tym — pisał on — ażeby były szerokie, łączyły się ponad nosem i aby dwoma jednakowymi łukami rysowały się pod czołem. Twarz musi być bardzo białą i dla uwydatnienia białości oznaczano tu i ówdzie czarnymi muszkami. W tych kosmetykach odgrywają największą rolę preparata rtęci i ołowiu, można więc sobie wyobrazić, jak szkodliwy wpływ wywierają na zachowanie delikatności cery [...].

Potrzeba bycia atrakcyjną dla swego mężczyzny inspirowała kobiety do pomysłowości. Angielski podróżnik Samuel Baker opisał następujący przypadek. Pewna kobieta wykopała w ziemi dołek i wypełniła go żarzącymi kawałkami drzewa sandałowego, kadzidłą oraz mastyksem, a następnie, aby zebrać zapach unoszącego się kadzidła, dokoła dołu jak namiot rozpostarła bieliznę i ubranie. Ten wymyślny sposób nadawał skórze i strojom piękny zapach, a kobietę chronił — w jej przekonaniu — przed złym okiem.

HAREMOWE STROJE

Pod każdą szerokością geograficzną i w każdej epoce historycznej strój służył kobietom wydobywaniu ich urody. Tak samo było w haremie. „Muszę więc otwarcie wyznać, że strój Turczynki, taki w jakim ona przedstawia się mężowi, bardzo mi się podoba” — przyznał w swych pamiętnikach doktor Władysław Jabłonowski, który tak ganił sposoby makijażu Osmanek. Pozostawił też bardzo obszerny opis, jak damy te stroją się dla swego mężczyzny:

Szerokie, suto pofałdowane szarawary, często jedwabne, a zwykle perkalowe, ukrywają kibić, nie maskując żadnego z naturalnych jej przegibów. Szarawary podobne często bywają szamerowane złotem lub okryte jedwabnym haftem, z tasiemkami w dole, służącymi do zawiązywania ich nieco powyżej kostek. Kaftanik spięty z przodu kilkoma guziczkami umieszczonymi nad pasem okrywa biust, ale tak jest wyciętym, że nie zakrywa ani piersi, ani szyi, przysłoniętych muślinową lub tiulową zasłoną. Jest to strój spodni, na który wdziewa się tak zwana anteria, mająca krój szlafroka i osłaniająca całą postać kobiety od góry do dołu, spięta lekkim paskiem. Poły anterii są rozcięte dwa razy po obu stronach i tworzą trzy długie ogony, które gdyby były rozpuszczone, wlekłyby się daleko po ziemi, lecz Turczynki podejmując je, zakładają końce za pasek.

Ubiór ten uszyty jest z lekkiego materiału lub nawet — jak podaje Jabłonowski — „z perskiego szalu”, zwykle jasnego koloru, na tle którego

odbijają się kwiatki, rzucanki, gwiazdki lub inny jakiś deseń, (*anteria*) spięta paskiem i podpięta, dziwnie pięknie układa się na postaci kobiety. Za każdym ruchem ze składających się coraz inaczej fałdów zdaje się, że sypią się gwiazdki, kwiatki, że zlatują muszki i zleciawszy znowu czepiają się leciuchnej materii, która mieni się i drga delikatnymi barwami. Kobieta wydaje się nie odzianą, ale obwieszoną jakowąś taką tkanką, której można by było dać nazwisko gazy, gdyby była przezroczystą.

Lekarz zwrócił uwagę także na detale.

Przystrojenie nogi jest nadzwyczaj pojedynczym, bo pozostawionym naturze. Meszty z cienkiej i miękkiej skórki i pantofle używają się na ulicy, a w haremie kobieta przebiega po kobiercach, nie używając żadnego okrycia nogi. Cywilizacja jednak wkradająca się do wschodnich zwyczajów, wprowadziła rozmaitego kształtu trzewiczki i botynki. Nierzadko da się dziś zdybać haremową elegantkę, której swobodna w mieszkaniu noga przy wyjściu na ulicę przystraja się w modne buciki o szkaradnie wysokich korkach, przy których kalosz turecki z trudnością tylko może się utrzymać. Meszty i pantofle muszą być żółte, to przywilej Turczynek, służący im do odróżnienia od Ormianek i Żydówek, zmuszonych do noszenia meszt koloru czarnego.

Po nóżce kolej na główkę.

Głowę Turczynki ubierają rozmaicie: to z grecka w warkocz złożone nad czołem i pokryte w części jedwabną haftowaną złotem, srebrem, jedwabiem i przetykaną paciorkami lub kamieniami chusteczką, zwaną *fakiula*. Lub też znowu zaplatają włosy w mnóstwo cienkich kosek rozrzuconych po grzbiecie i ramionach i przytrzymywanych u góry bądź czerwonym wyszywanym fezem, bądź małym, zgrabnie zawiniętym turbanikiem z gazy różnokolorowej. Wreszcie niekiedy włosy bywają obcinane i zwijane w spiralne loki. A przy tym we włosach muszą być złote pieniądze, umieszczone nad czołem i skroniami. Na szyi również zamiast paciorków i koralików wiszą nanizane rzędy złotej lub srebrnej monety. W pierścionkach i bransoletkach nadzwyczajnie kochają się damy tureckie i wkładają je wszędzie, gdzie tylko włożyć się dadzą.

Niedyskretny doktor próbował też dociec, jakiej bielizny używają kobiety w haremie.

Najbardziej spodnia, czyli mówiąc bez ogródek koszula, nie wchodzi do składu jej odzienia. Gdy bowiem Turczynka rozbiera się z tego wszystkiego, co wyżej opowiedziałem, pozostaje w krótkim, o szerokich i długich rękawach muslinowym, rozciętym i nie schodzącym się z przodu chałaciku. Stroik to pod wielu względami bardzo wygodny.

Strojenie się, malowanie, trefienie włosów i przeglądanie się w zwierciadłach było głównym haremowym zajęciem. Kobiety w Topkapy miały w tej dziedzinie dużo większe potrzeby i możliwości. Przez stulecia wnętrze pałacu przypominało scenę teatru, na której występowali ubrani w jaskrawe kostiumy artyści. W przygotowanej w XVI wieku pałacowej ustawie — *kanunname*, ustalono sztywny protokół obowiązujący na uroczystościach w Topkapy. Określał on także szczegółowo obowiązujący zgodnie z przepisami strój — od nakrycia głowy po stopy. Ustalono kształt, kolory, a także wybrano krawców szyjących ubiory dla mieszkańców pałacu. Stroje te, inne na każdą uroczystość, być może były najpiękniejsze w świecie. Podobno władca nie miał okazji widzieć żadnej swej kobiety ubranej po raz drugi w ten sam strój.

Harem w Topkapy odwiedzała lady Mary Montagu. W liście do siostry z 1 kwietnia 1717 r napisała:

Pierwszym elementem mojego ubrania była para — skromniejszych niż twoje majtki — kalesson sięgających aż do butów i zakrywających nogi. Uszyto je z różowego materiału z Damaszku, wyszytego srebrem. Tkanina miała deseń w kwiaty. Na rogach miałam inkrustowane złotem sandały z kozłej skóry. Poza tym wyszywana spódnica i koszula tiulowa z delikatnego białego jedwabiu. Szerokie bardzo rękawy koszuli sięgały trochę za łokcie. Na plecach zapinała się na pojedynczy diamentowy guzik. Jej fason i kolor były perfekcyjne. Strój uzupełniał biało-złoty *dżepken* [ubiór z długimi, nie zszytymi rękawami, krótki, bez kołnierza i ozdobiony dodatkami]. Za guziki służyły mu diamenty i perły. Zaś kaftan, który na to wszystko ubrałam, był dokładnie dopasowany do mojej figury. Długi aż do kostek, jego długie rękawy były odpowiednio szerokie. A na to wszystko jeszcze pas szeroki najmniej na 4 palce, wysadzany diamentami i innymi szlachetnymi kamieniami. Jeśli w pasie z atłasu wszyto klejnotów, to ozdobiono go delikatnym haftem. W zależności od pogody nakłada się jeszcze futro z soboli lub gronostajów, którego rękawy sięgały trochę za ramiona. Zimą na głowę wkłada się kołpak ozdobiony diamentami i perłami, latem jego lżejszy odpowiednik wyszywany srebrem.

Haremowe dostojniczki kochały się w drogich kamieniach.

Pas ozdobiony był całkowicie diamentami i tak szeroki, jak najszerszy pas angielski. Nosiła trzy sznury łańcuszków od szyi ciągnących się aż do kolan. Na jednym nanizane były ogromne perły, a na dole kołysał się szmaragd wielkości indyjskiego jaja. Na drugim ściśle przylegające do siebie 200 szmaragdów, wielkość każdego z nich była prawie jak połowa angielskiej złotej monety. Lecz ich kolczyki prześcignęły wszystko. Utrzymywały one dwa w kształcie perły, duże jak orzechy laskowe diamenty... Cztery sznury pereł [wokół szyi] wybrano z najpiękniejszych i najbielszych pereł świata.

Z opisu Croutier nie wynika, kim była właścicielka tego bogactwa. Zapewne nie była to zwykła niewolnica.

Wszystkim tym mógł się zachwycać — nie licząc zawistnych konkurentek — tylko jeden mężczyzna. Na ulicy zaś... Oddam ponownie głos doktorowi Jabłonowskiemu, który patrzył na to męskim okiem:

Najbardziej zaś zwierzchni strój służy jej na ulicy i składa się z feradžji i jaszmarka. Feradžja jest to szeroki, długi, o długiej, kwadratowej pelerynce płaszcz rozmaitych kolorów, niezgrabny, wlokący się i wymagający ciągłego poprawiania i przytrzymywania go na ramionach. Służy on do zakrycia wdzięków kibici. Głowa zaś jest owinięta jaszmarkiem, zakrywającym usta, brodę i szyję, spod którego widać tylko górną część nosa i oczy. Zasłona ta z cienkiej gazy lub najdelikatniejszej mucji jest jedną z najpiękniejszych ozdób toalety kobiecej. Czy to jest jednak oryginalny wynalazek wschodni, czy też została przyjęta od innych oryginalnych narodów, tego z pewnością nie zdecydowano [...] moim zdaniem, jaszmark, choćby najprzeźroczystszy, jest rzeczą bardzo niedogodną. Czyni on wszystkie kobiety tak do siebie podobne, że syn matki, mąż żony nie poznają na ulicy; a przy tym razem z feradžją przetwarza je w niezgrabne i ciężkie istoty, dźwigające tylko z wielką powolnością. Musi to jednak podobać się tureckim mężczyznom i przypadać do miary ich wyobrażenia o piękności, której jednym z warunków jest otyłość i ociężałość. *Top gibi* [jak armata] jest u nich największą pochwałą piękności.

Osmańscy panowie po kilku wiekach haremowej praktyki zgodnie doszli do wniosku, że ich kobiety w miejscu publicznym mogą odsłaniać jedynie oczy i dłonie. Pozbawieni możliwości porozumiewania się, młodzi zakochani do przekazywania sobie wiadomości często wykorzystywali zarówno spojrzenia, jak i gesty rąk. Do dziś w Turcji uważa się, że jeśli kobieta spojrzy mężczyźnie prosto w oczy, jest to z jej strony propozycja zbliżenia.

Ale bezwstydną pokazywanie przez kobiety nagiej części swego ciała w postaci niezastłoniętych dłoni i tak drażniło część mężczyzn. Dlatego w XVI wieku w Imperium Osmańskim podjęto inicjatywę zmierzającą do pełniejszego zakrywania ciała kobiet i zmuszano je do noszenia rękawiczek. Próba ta nie powiodła się i dzięki temu w pierwszej połowie XIX wieku przybywający do Imperium Osmańskiego gajurów mogli podziwiać:

Piękne dłonie, zdobne w pierścienie, talizmany i srebrne bransolety, niekiedy białe jak marmur ręce wychylają się z szerokich rękawów podniesionych powyżej ramienia; białe stopy, z których *babusze* spadają za każdym krokiem, a smukłe kostki obwieszane obrączkami dzwonią srebrzyście — oto, co wolno nam podziwiać, czego wolno się domyślić, co wolno podpatrzeć; tłum uliczny się tym nie zaniepokoi, sama kobieta zdaje się tego nie dostrzegać. Niekiedy powiewne fałdy welonu w biało-błękitną szachownicę zakrywające głowę i ramiona odchyła się trochę, odsłaniając przestrzeń pomiędzy kwefem a wydłużoną maską zwaną *burkha*, co pozwoli wam ujrzeć wdzięczną skroń, na której ciemne włosy widać się w gęsto skręconych puklach jak na popiersiach Kleopatry; pozwoli ujrzeć małe, kształtne ucho z muskającymi szyćkami i policzek gronami złotych cekinów albo filigranowym medalionem misternej roboty, wysadzany turkusami

— zanotował pisarz francuski de Nerval.

Lecz nawet jeszcze w drugiej połowie XIX wieku pojawiały się tendencje do uszczelnienia zasłony wokół kobiet. Okazją był europejski wynalazek — parasolka.

Dla zakrycia starych twarzy, tchnących wczesną wschodnią brzydota, wystarczy gruba, niezbyt przezroczysta zasłona — pisał Jabłonowski. — Elegantki jednak, a właściwie powabne przepióreczki, chcące sobą nieco zaintrygować, nie zadowolają się delikatnym, wyprasowanym, nakrochmalonym jasmakiem, lecz kryją swe twarze pod opiekę rozpiętej parasolki, zwykle bardzo blisko ponad głową trzymanej. Wygląda to bardzo dziwnie, mianowicie w porze roku pochmurnej i nie wymagającej zasłaniania się od rażących promieni słońca. Nie słońce to jednak, ale wzrok ciekawych podał myśl zazdrosnym mężom zmuszania wychodzące na ulicę kobiety do zakrywania się jeszcze parasolkami, gdy już niepodobna ukryć wydatnych wdzięków pod fałdami przezroczystej zasłony. Strój jednak europejski podoba się bardzo Turczynkom; ubierają się weń w haremach, czekając błogiej przyszłości, w której spodziewają się, że i na ulicy można się będzie pokazać i manewrować ogoniastą suknią tak zręcznie i tak zabawnie, jak to czynią z ich długą feradżją.

Parasolki ozdabiano koronkami i wyszywanymi kwiatami, ich rączki inkrustowano szafirami i złotem. Przed zaciekawionymi spojrzeniami obcych chronić miały również wachlarze. Wachlarze wyjściowe produkowano z piór pawich lub strusich, zdobiono je diamentami, rubinami lub szmaragdami. Trzonki wykonywano z szylkretu, kości słoniowej lub masy perłowej. Wachlarze używane na co dzień, wyrabiane z liści palmy daktylowej, były skromniejsze, chociaż zdarzało się, że rączki miały także z kości słoniowej.

W drugiej połowie XIX wieku z reguły nie broniono kobietom wypadów — oczywiście z eunuchami i niewolnicami — na zakupy. Inny polski podróżnik, Jan Gnatowski, w opublikowanych w 1883 roku *Listach z Konstantynopola* także interesował się strojem haremowych elegantek.

Przez okna wpółuchylone widać tureckie damy wielkoświatowe, całe zawinięte w czerwone, żółte, niebieskie prześcieradła jedwabne, z głowami okręconymi w zwoje gazy, lekką na twarzy zasłoną koronkową, spoza której przegląda niewyraźnie profil i oczy świecą czarne, ciekawe, zwracające się żywo ku przechodzącym „gajurów” i przypatrujące uważnie krojowi sukien pań europejskich. Na przednim

siedzeniu, na koźle albo konno przy oknie towarzyszy eunuch nieodstępny, w eleganckim ubraniu europejskim, z pierścieniami kosztownymi na palcach i brylantową spinką u krawata. Innych kilku eunuchów czarnych przechodzi pieszo — poznać ich łatwo po twarzach rozlanych i nabrzmiąłych, równocześnie młodych i jakby przed czasem zestarzałych, po wytworności pretensjonalnej, kobiecej w stroju i po apatycznych, szklanych oczach. Kobiet też tureckich uboższych przechodzi mnóstwo — wszystkie owinięte w swoje prześcieradła różnobarwne, bardzo jaskrawe, odbijające wśród tłumu jak wielkie plamy pąsowe, pomarańczowe, fioletowe, błękitne. Żółte papucie wyglądają spod prześcieradła, które z rzadka tylko odchyłają się, pokazując niespodzianie pomarszczoną, wywiędłą twarz czarownicy z żarzącymi się węglami oczu. Niewolnice czarne, mniej szczelnie zasłonięte, niosą z tyłu za paniami swymi parasole, koszyki albo dzieci małe, przewracając wielkie białka oczów i szczerząc zęby do Europejczyków.

„USTA PIĘKNEJ KOBIETY”

Duzą rolę w życiu Topkapy ogrywały posiłki.

Jedzenie podawano na obrusie z aksamitnego materiału wyszywanego srebrną nitką. Na srebrnym stole o sześciu nogach ustawiono srebrną tacę, której wewnątrz udekorowane było różnymi sałatkami, kawiozem, świeżą cebulą, oliwkami, najrozmaitszymi serami. Przygotowane były także wykonane z okrągłych kamieni solniczki, pojemniki na pieprz, na imbir. Zaś sok cytrynowy przynoszono w kryształowych, szlifowanych karafkach. Na środku stała srebrna podstawka na trzech nogach. Dokoła tacy rozmieszczono serwetki z jedwabiu wyszywanego w najdelikatniejszy sposób, przeciągnięte przez obręcz z masy perłowej inkrustowanej diamentami

— pisała w swych wspomnieniach „wychowanka” Topkapy Leyla Saz.

Spożywanie w haremie posiłku przy stole było pewnego rodzaju rytuałem. Zanim ktokolwiek dotknął choćby kęska potrawy, składano sobie życzenia: *afijet ołsun* — smacznego... Odpowiadano: Dziękuję i wam też życzę smacznego...

Próbkę posiłku przygotowanego dla władcy dawano ptakom, aby sprawdzić, czy nie ma w nim trucizny, po czym tace z jedzeniem zostawiano na wysokich marmurowych półkach znajdujących się tuż obok drzwi apartamentów padyszacha. Potrawy dla kobiet wносиły służące na tacach umieszczonych na głowach i zostawiały na środku jadalni. Niewolnice mogły wybierać te, które im najbardziej smakowały. Sułtanka matka jadła sama, obsługiwana przez swe służące, zaś kadyny i faworyty jadały w swych apartamentach ze srebrnych tac ustawionych na niskich stolikach.

Przez stulecia mieszkanki haremu jadały bez sztućców, palcami prawej ręki (wyłącznie!, lewej „nieczystej” używają muzułmanie do podmywania się w toalecie). Oblizywanie końców palców pozwalało rozkoszować się smakiem jedzenia.

Za czasów Mahmuda II (1808–1839), syna Francuzki Aimée de Rivery, zaczęto używać w haremie srebrnych sztućców. Europeizacja wkraczała pełną parą.

Podstawowymi posiłkami w ciągu dnia były obiad i kolacja. Każdy z nich był ucztą. Najczęściej jadano mięso jagniąt gotowane z cebulą, podawane z sałatą, dolmy z siekanym mięsem, serem lub szpinakiem, pilaw, karczochy, oliwki. Nie mogło zabraknąć zestawu słodczy i kompotu. Po kolacji podawano też owoce, keks i różne słodczy.

Haremowe kobiety, przynajmniej te, które przestały przywiązywać wagę do swojej sylwetki, przepadały za wszelkimi słodkościami. Niektóre z nich nazywano zmysłowo i dla nas egzotycznie, np. „palec wezyra” (*vezirparmahy*), „pępek kobiety” (*hanymgöbeji*) czy „usta pięknej kobiety” (*dilberdudahy*). Idei haremów na grunt europejski na pewno nie przeszczepimy, ale namiastkę ich słodkiej wspaniałości panie mogą stworzyć, serwując swoim adoratorom „usta pięknej kobiety”. Przepis ten podaje w swej książce Alev Lytle Croutier. Zatem... słodkość ta składa się z dwóch części: ciasta i syropu. Składniki syropu: 2,5 filiżanki cukru, 1 łyżeczka do herbaty soku cytrynowego, 3 filiżanki wody. Składniki ciasta: 1 łyżka masła, 3/4 filiżanki mąki, 1 łyżeczka do herbaty soli, 2 roztrzepane jajka, 1 żółtko, 1 filiżanka oleju szafranowego.

Mieszając cukier, sok cytrynowy i wodę, przygotować syrop. Mieszając od czasu do czasu, gotować przez 15 minut. Pozostawić do ostygnięcia. W garnku roztopić masło; gdy zacznie zmieniać kolor, dodać mąkę i sól, potem bardzo powoli wylać to na wodę. Gotować na bardzo małym ogniu ok. 10 minut, ciągle mieszając. Po ściągnięciu z ognia zostawić do ostygnięcia w temperaturze pokojowej. Dodać dwa jajka

i żółtko, mieszać dokładnie widelcem. Całość dobrze wyrobić na desce posypanej mąką. Ciasto rozdzielić na kawałki grubości orzecha włoskiego, uformować z niego kształt ust. Rozgrzać na patelni olej szafranowy i włożyć „usta”. Gdy zarumienią się z obu stron, ściągnąć z patelni, odcedzając tłuszcz. Polać syropem i podawać na gorąco.

Większość kobiet małych haremów z pasją przyrządzała konfitury i słodczyce, którymi obdarowywała swoje przyjaciółki. Wśród nich szczególne miejsce zajmowało *lokum*, które było jednym z najbardziej lubianych słodczych na przyjęciach.

Po najedzeniu się słodczykami kobiety oddawały się kawowej rozpuście. Kawę parzono wyłącznie po turecku, czyli w *dżezwe*. Jedna ze służących przynosiła naczynie z zaparzoną kawą, druga inkrustowaną diamentami tacę z filiżankami, trzecia podawała filiżanki napełnione kawą.

Umiejętność parzenia kawy była bardzo ważna w życiu każdej młodej kobiety. Cytowana Alev Lytle Croutier miała 9 lat, gdy uczono ją sposobów parzenia kawy. Píše ona także, że aby zdobyć serce teściowej, trzeba chwalić kawę, którą ona przyrządziła. Pani Croutier sztukę tę opanowała chyba bardzo dobrze, gdyż wyszła za mąż za Amerykanina i na problemy osmańskich haremów mogła już spojrzeć z innej perspektywy.

Napojów alkoholowych w haremie kobiety nie piły, ale umiały przygotowywać dla swych mężczyzn anyżkową *raky*. Śniadania w haremach były raczej proste i skromne. Składały się z masła, miodu, młodego sera, konfitur, oliwek i mocnej rosyjskiej herbaty. Podczas śniadania nigdy nie pito kawy. Nawet dzisiaj picie kawy na śniadanie jest niestosowne, cóż dopiero w haremie pałacowym. Powodzenie miały sery, niektóre przygotowywane specjalnie dla pałacu i niesprzedawane nigdzie indziej.

W Topkapy było ponoć dwadzieścia kuchni. Kuchenne przedmioty, wykonane z miedzi kotły, garnki, chochle itp. były tak duże, że na oglądających je gościach robiły oszałamiające wrażenie. W pałacowych kuchniach pracowało 150 kucharzy. Najważniejsi byli ci, którzy przygotowywali posiłki dla padyszacha. Nicolas de Nicolay w 1551 roku nadmienia, że dla padyszacha przyrządzano mięsne potrawy bez zapachu spaleniźny. Drewno potrzebne do ogrzania kominków i rozpalenia ognia w haremowych kuchniach ścinano w specjalnych sułtańskich lasach. Trzydziestu potężnie zbudowanych sług drwali każdego ranka wyruszało na żaglowcach na Morze Czarne, aby uzupełniać zapasy opału; zabierali ze sobą niewolników do pomocy w ścinaniu i wożeniu drewna.

Po każdym posiłku służący przynosili pełne wody srebrne czasze na małych tackach, w których myto ręce, a do wycierania używano wyszywanych srebrem i złotem ręczników. Wtedy następowała pora przeniesienia się na ogromne poduszki leżące na ziemi, gdzie siedząc z podkurczonymi nogami, czyli po turecku, najczęściej palono nargile.

Palenie tytoniu było jedną z największych haremowych przyjemności. Kobiety starsze paliły dużo, chociaż nie czyniły tego w obecności pana domu. Młodym dziewczynom wprawdzie zabraniano palić nargile w ogóle, ale robiły to potajemnie.

Nargile, przynajmniej w oczach Europejczyków, były finezją sztuki palenia. Francuski pisarz Théophile Gautier tak pisał:

„Nie ma nic tak pełnego poezji, jak siedzenie na miękkich poduszkach kanapowych i palenie nargili, gdy pod wpływem krótkich oddechów, które weźmiecie, zabulgota zimna woda, a z zielonego i czerwonego skórzanego otworu zostaną wydmuchnięte niebieskie dymy. Te dymy przypominają zaklinacza węży z Kairu.

W przerwach między posiłkami niewolnice piły sorbet. Napój ten sporządzano z soków rozmaitych owoców, wzbogacając ich smak o zapach kwiatów, np. róż, narcyzów, fiołków, lipy czy rumianku.

Dodawano także esencje piżma, ambry, goździków, kawy, imbiru i aloesu. Napoje te były chłodzone. Ewlija Czelebi w swoim *Dzienniku podróży* podaje, że lód konieczny do przygotowania sorbetu sprowadzano codziennie do pałacu z odległego Uludag w pobliżu Bursy na grzbietach mułów, zawinięty w barchanowy materiał. Masy zlodowaciałego śniegu układano w stosy wielkie jak kopuła i transportowano wozami, które ciągnęło około 80 mułów.

Oprócz sorbetu pijano też buzę, zimny napój otrzymywany w wyniku fermentacji kaszy pszenicznej. Buzę pije się po dodaniu prażonego grochu i imbiru.

W haremowej kuchni specjalne miejsce zajmowało jedno warzywo — bakłażan. Babcia Alev, wspominając haremową kuchnię, powiedziała swej wnuczce:

Wtedy wierzyliśmy, że każda kobieta, która zobaczy w swym śnie bakłażan, zajdzie w ciążę. Aby odpędzić złe duchy piłyśmy gorzki sok bakłażana. Kładłyśmy też na twarz plasterki bakłażana. A co najważniejsze umiałyśmy przyrządzać 1001 potraw z bakłażanów. Aby zdobyć serce mężczyzny należało znać co najmniej 50 potraw z bakłażana. W przeciwnym razie zostawałaś w domu starą panną!

Obawiam się, że żadna z naszych pań w warunkach takiej konkurencji nie miałaby szans na utrzymanie w domu swego męża.

DLA ZABICIA CZASU

Wizyty w łaźniach, wycieczki, uroczystości z okazji świąt religijnych czy oddawanie się rozkoszom podniebienia nie wypełniały całego haremowego życia. W małych haremach trochę czasu zajmował kobietom ich mężczyzna.

Mąż, chociaż przeminął dla niego miodowe miesiące, chętnie garnie się do haremu, dlatego że lenistwo tureckie znajduje tam zupełne zaspokojenie — pisał bystry obserwator tureckiego życia rodzinnego Władysław Jabłonowski. — Otoczą go tam posługami [...] wykonywanymi miękkimi rączkami niewiast. Zaledwie bowiem usiądzie i rozwali się na sofie, natychmiast biegną ku niemu kobiety: jedna z fajką, druga z kawą, inna z wodą i szorbetami, inna klęka u nóg jego i patrzy mu w oczy, inna obok niego z wachlarzem lub okrywa go futrami, dmuchając na niego, chuchając, głaszcząc, przymilając się. Przez cały ciąg obecności pana domu w haremie ten świątek kobiecy wyteżę całą swą uwagę na jego skinienia, na uprzedzenia jego chęci.

Gdy nie było pana w domu, Osmanki wiele czasu spędzały na wzajemnym wizytowaniu się. Jeśli pani haremu przyjmuje swoje przyjaciółki, pan domu ma do haremu wstęp wzbroniony. Zgodnie z etykietą turecką, obowiązującą zarówno mężczyzn, jak i kobiety, buty pozostawia się przed progiem i gość „bądź boso, bądź w mesztach wkracza na pokoje”. Skoro mąż przed progiem ujrzy pantofle oznaczające, że jego kobiety mają gości, „wrócić się musi ode drzwi” i nie wolno mu wejść pod żadnym pretekstem.

Życie w Topkapy bardzo się różniło od atmosfery małych haremików. Padyszach miał mało czasu dla swych żon i oficjalnych nałożnic. Pozostałym niewolnicom czekanie na odbywające się raz w roku powitanie Nowego Roku w Święto Nemruz także nie mogło wypełnić nudy i pustki. Mimo że władca nie zajmował swoim kobietom nazbyt dużo czasu, jego ewentualne upodobania miały wielki wpływ na ich haremowe życie.

Władcy osmańscy z reguły wielką wagę przywiązywali do muzyki. Zespołami muzyków otaczali się Bajezyd II, Javuz Selim i Sulejman Wspaniały. Sułtan Javuz Selim po kampanii przeciwko Persji sprowadził do swego zespołu muzyków aż z dzisiejszego Iranu. Pod okiem szachinszacha tworzyli też kompozytorzy. W pałacu, oczywiście poza haremem, istniała orkiestra wojskowa *mehterhane* oraz męski zespół muzyków.

Ochmistrzyni dbały o to, aby kobiety mogły zaspokoić muzyczne potrzeby pana władcy, gdy znajdzie się on wśród swoich niewiast. Niewolnice brały lekcje muzyki w haremowej szkole muzycznej (*Meszkhane*), która znajdowała się w pomieszczeniach ciemnoskórych eunuchów. Oprócz nauczycieli i muzyków nikt nie miał tam wstępu. Muzyczne wykształcenie ceniono tak wysoko, że niektóre niewolnice wysyłano nawet (oczywiście w obstawie eunuchów) poza harem do domów nauczycieli na lekcje. Sytuacja taka trwała aż do końca cesarstwa. Zdaniem historyka Uluçaya utworzony przez haremowe kobiety zespół muzyczny „był tak dobry jak ten, który grał dla mężczyzn”. Czasem organizowano wieczory muzyczne dla wąskiego grona, czasem uczestniczyli w nich wszyscy mieszkańcy haremu.

Rozpoczęta w XIX wieku europeizacja Turcji za sprawą sułtanki Aimée de Rivery miała duży wpływ także na życie muzyczne w Stambule. Do pałacu zawędrował fortepian i mandolina. Za Abdulmedzida gry na fortepianie uczyły się zarówno sułtanki, jak i synowie padyszacha. Na tym nie koniec. Sułtanka Szadije sprowadziła z Francji harfę i sama dawała koncerty. Moda na europejską muzykę była tak przemożna, że w połowie XIX wieku wręcz wyparła ona muzykę turecką z rezydencji władcy. Zlikwidowano nawet dawny tradycyjny zespół *mehter*, a na jego miejsce wprowadzono „bando” — europejską orkiestrę.

W ślad za nią na sułtańskim dworze pojawiła się operetka.

Ale nawet muzyka europejska nie była w stanie zakłócić monotonii haremowego życia. Od czasu do czasu ożywiali ją opowiadacze bajek *meddahlaz*, przedstawienia teatru klasycznego i teatru cieni *karagöz*. W pałacu była także grupa teatralna, a niektóre niewolnice uczono aktorstwa — raz w tygodniu dawano im lekcje interpretacji sztuk teatralnych. Zajmowały się tym haremowe specjalistki zwane *ojundzubaszy*, czyli szefowe spektaklu.

Najpopularniejszą formą uprawiania sztuki wśród kobiet w Topkapy było jednak pisanie wierszy. Oderwanie od świata, specyficzny styl życia, bajeczne otoczenie, wszystko to budziło potrzebę wyrażania swoich odczuć w poetyckiej formie. Głównymi tematami wierszy była tragedia, ból, poświęcenie, nieszczęśliwa miłość. Jedną z poetek, siostrą Mahmuda II, Hatibullah Sułtan, pisała też złośliwe wiersze. Z powodu nieporozumień z bratem na tle politycznym została przeniesiona do willi nad Bosforem. Jej wiersz *Ölüm Szarkysy* („Pieśń o śmierci”) był ostatnim, jaki napisała. Świadomie wybrała swój los.

Zdolności poetyckie posiadali też mężczyźni. Na 34 osmańskich padyszachów 11 było poetami. Ponoć świetnymi.

Jeśli nawet kobiety w haremie chodziły na wszystkie organizowane dla nich koncerty, pokazy teatralne, namiętnie oddawały się poezji itp., nadal miały bardzo dużo wolnego czasu. W dzień, w szczególności, gdy była ładna pogoda, spacerowały po haremowych ogrodach. Jedne zajmowały się kwiatami, zdobiły się nimi, inne przechadzały się beczynnymi.

Przy pałacu istniał ogród zoologiczny: były w nim lwy, lamparty, tygrysy, słonie i inne dzikie zwierzęta. Sułtanowie robili swoim żonom i odaliskom prezenty z małek, bocianów, egzotycznych ptaków i gazeli. Prezent w postaci gazeli był dla obdarowanej szczególnie miły, gdyż XVII-wieczni poeci, m.in. Nedim i Baki, słowa „gazela” używali jako metafory pięknej dziewczyny. Ogrody pełne były słowików, kanarków, gołębi i turkawek. W ptaszarniach oko niewolnic cieszyły kolorowe papugi, a w szczególności „ptaki miłości”, czyli papużki faliste, którym przypisywano przenoszenie wiadomości między komnatami.

Abdulhamid II szczególnie upodobał sobie papugi i wierzył, że ptaki te mogą ostrzegać przed niebezpieczeństwem. W Jyldyz Saraju (Gwieździstym Pałacu) we wszystkich salonach znajdowały się klatki z papugami.

Niewolnice starały się także same uatrakcyjnić swe codzienne życie. Dużą część zabaw, którym się oddawały, była jednak na dziecinnym poziomie. Ale przecież wiele z tych „kobiet” było jeszcze tak naprawdę dziećmi. Średnia wieku w haremie wynosiła 17 lat. Alev Lytle Croutier opisuje jedną z takich zabaw nazywaną *Istanbul Efendisi*, czyli „pan stambulski”. Jedną z dziewcząt ubierała się jak mężczyzna, czerniła brwi, nad wargą przyklejała wąsy. Na głowę w charakterze turbana zakładała połowę opróżnionego z miąższu arbuza lub dyni. Potem siadała tyłem na osła, w jednej ręce trzymała ogon zwierzęcia, w drugiej zaś przesuwiała *tespih* (rodzaj muzułmańskiego różańca) zrobiony z cebuli lub ząbków czosnku. Pozostałe lekko trącały idące zwierzę, a siedząca na osle odaliska śmiała się i próbowała utrzymać równowagę.

Równie dziecinna była zabawa „ładna-brzydka”. Jednej z dziewcząt zakrywano oczy, pozostałe zaś przyjmowały ładne lub brzydkie pozy. Do wybranej należało odgadnięcie, jaka to poza. Gdy odpowiadała dobrze, odkrywano jej oczy, inna zaś zajmowała miejsce „szukającej”, i tak ciągnęła się zabawa.

Małe sułtanki bawiły się darowanymi im w charakterze żywych lalek niewolnicami czerkieskimi, myły je, czesały im włosy i z pomocą sułtanki matki szyły ubrania. Te żywe „lalki”, gdy dorosły ich

właścicielki, przenosiły się do ich domów jako niewolnice. Sułtani miały trochę mniej czasu, bo przechodziły edukację, która obowiązywała wszystkie córki padyszacha.

W gorące miesiące lata kobiety zabawiały się także kajakowaniem na małych łódkach po marmurowym basenie. Miały też do dyspozycji basen pływacki, który był znakomitym miejscem do przebywania w czasie prawdziwych upałów. Niewyszukaną zabawą było utrudnianie wyjścia z wody jednej z niewolnic przez pozostałe stojące na brzegu. Jeśli odaliska jakimś sposobem wychodziła, jej miejsce zajmowała druga i bawiono się dalej.

Padyszachowie ze specjalnego miejsca oglądali te dziecinne igraszki. Ibrahim I, aby zachęcić dziewczęta do nurkowania, wrzucał do basenu perły i rubiny. Podglądać pluskające się nago dziewczęta lubił w szczególności Mehmed III, o którym — jak pisze Alev Lytle Croutier — „mówiono, że miał 103 dzieci”. Nie wiadomo, czy było to prawdą, pewne jest, że temperamentem wyróżniał się spośród innych osmańskich władców.

Od zachodu słońca do brzasku kobietom nie pozwalano wychodzić na zewnątrz swoich pomieszczeń. Mogły jeszcze oddawać się lekturze w swych pokojach lub szukać rozrywki w grach. Najstarsze z nich to *bekiz, kös, sürme* (lub inaczej „dziewięć kamieni”). W XIX w. doszły: *tavla*, warcaby, domino. Gry w karty były w zasadzie zakazane, twierdzono ponadto, że przynoszą nieszczęście. Jednakże europeizacja wkroczyła i tu. Safije Ünüvar w swych wspomnieniach twierdzi, że w czasach Mehmeda Reszada (1909–1918) kobiety w pałacu grywały w karty, a szczególną popularnością cieszyła się gra *papaz kacztı*, czyli „ksiądz (ewentualnie pop) uciekł”.

Gdy zakazana gra w „uciekającego księdza” spowszedniała znudzonym odaliskom, pozostawało opowiadać sobie nawzajem różne tasiemcowe opowieści. Były one także próbą ocalenia wspomnień o odległych rodzinnych krajach i życiu, jakie wiodły przed przybyciem do pałacu. Gdy i te opowieści im się znudziły, zabawiały się układaniem zagadek i szarad.

Pani Croutier pisze, że kobiety, aby zabić haremową nudę, wyliczały przesady, odprawiały czary, dawały sobie wróżyć Cygankom z ręki, z fusów kawowych lub z płynącej wody. Przygotowywały amulety dla kobiet, które chciały być wiecznie młode, odprawiały też czary, aby złagodzić męża, który miał ciężką i surową rękę. Dla ochrony dzieci przygotowywały „rozeń dla złych oczu”.

Noce w haremie były okraszone *keuifem* (dobrym nastrojem, uciechą), zwanym też *nihai zevk* (kończącą przyjemnością), którą zapewniało zażywanie opium. Ważnym osobom w pałacu serwowano ten narkotyk w drogocennych naczyniach, zdobionych masą perłową, lapisem, perłami, rubinami i szmaragdami. Tabletki opium dla sułtana znajdowały się w złotym naczyniu, skąd zapewne pochodzi nazwa *altun iladży* (złote lekarstwo). Początkowo opium, używane jako lekarstwo, dawało niezapomniane doznania. Było wskazane dla tamtego sposobu życia — zamkniętego w nudzie i monotonii. Z czasem większość sułtanów i ich żon zaczynała używać opium dla przyjemności.

Kobiety nocami wachały opium, któremu dano nazwę *hokka* (pudełko), albo jadły je, co nazywano „eliksirem nocy” (*gedze iksiri*). Wolały jeść zamiast palić, ponieważ narkotyk dłużej wówczas działał.

Pod koniec XIX wieku, wraz ze wstąpieniem na tron Abdulhamida, pogorszyło się położenie kobiet w haremie. Padyszach chorobliwie bał się zamachu na swoje życie i zakazał organizowania wszelkich grupowych spotkań, czy to muzycznych, czy teatralnych. Okres jego panowania był ogólnospołeczną żałobą, ale Topkapy dotknął najmocniej. Wybitna turecka pisarka i bojowniczką o prawa dla kobiet — Halide Edip Adywar, koszmar życia pozbawionych rozrywek w haremie kobiet opisuje w formie listu jednej z nich:

Pyta pani, jak spędzam dni. Przede wszystkim na marzeniach. Cóż innego możemy robić? Dla nas, niewolnic, jedyna pocięcha to patrzeć na pływające po Bosforze statki. Te statki — które pewnego dnia wezmą nas i gdzieś powiozą, ale dokąd, my nie wiemy — są dla nas jak radosne babunie, ale patrzymy na wspaniały Bosfor przez zakratowane okna i dziękujemy Bogu, że nie mieliśmy przyjemności poznać jego [Bosforu] smaku. Piszę w imieniu większości kobiet w haremie. Te listy są złudną stroną mojego życia. W chwilach buntu wszystkie uciekamy się do tych listów, które w rzeczywistości nie są przeznaczone dla nikogo — dlatego, że jesteśmy nieszczęśliwe i nie mamy zbyt wiele nadziei. A pisząc narażam swoje życie na niebezpieczeństwo. [...]

Czasami, siedząc obok siebie, uczymy się przy akompaniamencie lutni wschodnich piosenek. Ale wszystkie nasze piosenki są z nut przynoszących smutek, cała nasza przyszłość pełna jest bólu. Czasem nasze życie pęcznieje od pustki i wiecznego bólu, z oczu tryskają nam łzy.

W SUŁTAŃSKIEJ RODZINIE

NARODZINY DZIECI SUŁTANA

Narodziny dziecka sułtana były ważnym wydarzeniem dla całej haremowej społeczności, a zarazem mile widzianym przerwaniem w monotonii życia. Tuż przed oczekiwanym terminem narodzin w jednym z apartamentów haremowych urządzano salę porodową. Nakrycie łóżka i kołdry miały kolor czerwony, czarki, miednice i inne narzędzia używane przy porodzie były złote lub srebrne.

Kobieta rodziła w specjalnym fotelu, pomagała jej położna i inne doświadczone mieszkanki haremu. Śpiewaczki i tancerki starały się zająć uwagę położnicy. Jedna z rycin zbioru miniatur *Zamanname* z XVIII wieku przedstawia eunucha błazna rozweselającego rodzącą kobietę. W rezultacie już w sali porodowej zaczynał się festyn.

Wiadomość o urodzeniu się dziecka kyzłaraga przekazywał natychmiast całemu haremu. W podzięce za szczęśliwe rozwiązanie mieszkanki każdego apartamentu składały Allahowi ofiarę: pięć baranów — jeżeli to był chłopczyk, trzy — jeżeli dziewczynka.

We trzy dni po rozwiązaniu przechodzi ona [matka] do wspaniałego pokoju, który dla niej przygotowują — podaje orientalista Józef Sękowski. — Łoże okryte pawilonem z karmazynowego atlasu, rześisto naszytym mnóstwem rubinów, szmaragdów i pereł, ozdobione jest po bokach czterema srebrnymi gałkami, okrytymi sutym wysadzaniem z drogich kamieni, i ubrane dwunastoma dużymi kutasami z pereł i rubinów, zawieszonymi pod wierzchem kotary: obicie z atlasu karmazynowego i błękitne sofy atlasowe bogato wyszywane składają resztę pokojowego ubrania, które każda kadyna przy pierwszym położeniu odbiera od cesarza w podarunku: lecz używa je nie więcej jak 6 tygodni, po czym cały ten sprzęt składają w skarbcu, skąd wtenczas go tylko wynoszą, gdy też sama kadyna drugi raz połów złożyć.

Skoro kadyna przejdzie do tego pokoju, wielka [och]mistrzyni zaprasza przez bilety zamężne sułtanki, siostry i żony przedniejszych urzędników państwa, żeby przychodziły składać jej swe powinszowania. Biletom takowym towarzyszą porcelanowe naczynia napełnione szербetem. Zaproszone panie, wyjąwszy sułtanki, zbierają się do żony wielkiego wezyra, z którą się do haremu cesarskiego razem w pojeździe udają. Skoro zostaną wprowadzone do pokoju kadyny, witają położnicę całując brzeg jej kołdry, i rzędem na sofie siadają. Wtenczas wchodzi sułtanki i drugie kadyny, a pozdrowiwszy ją uprzejmie, zajmują miejsca na podwyższonej sofie stojącej naprzeciwko łóżka, i dla nich umyślnie przeznaczonej, żeby się nie mieszały z żonami urzędników. W czasie tego obrzędu dwie niewolnice trzymają rozchylone firanki, a [u] spodu łóżka siedząca babka i mamka mają na ręku nowo narodzonego księżęcia. Cicha i łagodna harmonia wzywiewa dźwięk rozkoszny, który wydają niewolnice, klęczące rzędem na kobiercu.

Śczęśliwe narodziny w haremie obwieszczała odświętna iluminacja całego pałacu. Z dociekań Sękowskiego wynika ponadto, że z okazji tego radosnego wydarzenia

dziewczęta haremu oddają się swobodnie wesołości, wyprawują różne gry zabawne: przebierają się niekiedy za otomanów, drugie przywdziewają ubiory Europejczyków, i razem przedrzeźniają posłuchanie publiczne chrześcijańskiego posła, którego wielki wezyr wzywa do siebie dla oświadczenia wojny jego dworowi: aresztują go potem i prowadzą do zamku z naigrawaniem i pośmiewiskami: Drugi raz szydząc z greckich obchodów pogrzebowych, dają się widzieć w strojach kapłanów chrześcijańskich i z kadzielnicą w ręku, śpiewają *kyrie, kyrie*, co inne powtarzają z nieumiarkowanym krzykiem i chechotaniem. Udają też urzędników policji, karzących kijami w pięty pojmany winowajców. Sam nawet cesarz nie bywa oszczędzony w tej chwili swawolnej wesołości [...].

Narodziny kolejnego dziecka sułtana były świętem nie tylko dla haremu, ale i dla miasta. Przebywający dwanaście lat w Turcji krakowski reformator o. Manswet Aulich w swym dzienniku pod datą 6 grudnia 1835 zanotował:

[...] narodził się syn panującemu sułtanowi [Mahmudowi II], skutek czego przez ośm dni trzy razy na dzień, to jest rano, w południe i w wieczór strzelano z dział naokoło całego miasta. Nadto po zachodzie słońca każdego dnia puszczano sztuczne ognie na morzu przy

pałacu sultana, na co schodziło się mnóstwo narodu różnych plemion, ja zaś z celi mojej wszystko dobrze widziałem. Temu nowo narodzonemu księżęciu sultan nadał imię Nisamedyn, to jest obrońca prawa. A że urodził się z niewolnicy Georgianki [Gruzinki], która dopiero pierwszego syna powiła, sultan wziął ją sobie za żonę. Dnia 9 tm. z powodu narodzenia się syna sultan dał wielki obiad dla wszystkich swoich tureckich ministrów, baszów i generałów.

Przez siedem dni, a więc o jeden dzień krócej, obwieszczano o narodzinach pierwszej córki (31 maja 1840) Abdulmedżida.

Croutier, pisząc o zwyczaju obwieszczania ludowi wystrzałami armatnimi o narodzinach sultańskiego dziecka, wyjaśnia, że jeśli był to chłopiec, oddawano siedem wystrzałów, jeśli dziewczynka — tylko trzy. Ponadto jej zdaniem powtarzano je nie trzy, ale aż pięć razy w ciągu doby po każdym *ezanie* (wezwanie na modlitwę).

Poddani reagowali entuzjastycznie na fakt narodzin dziecka sultana, w szczególności gdy na świat przychodził chłopiec, potencjalny przyszły monarcha. Poeci układali wiersze na cześć tego Szczęśliwego Wydarzenia. Bogata arystokracja osmańska poprzez ozdobienie swoich domów starała się zarówno przypodobać władcy, jak i wykorzystać okazję do wyeksponowania swojego bogactwa.

ŚLUB SUŁTANKI SALIHY

Ślub sułtanki, którejś z córek padyszacha, zamieniał haremową nudę w trwający prawie dwa tygodnie festyn. Tak przynajmniej było w maju 1834 roku z okazji ślubu Salihe Sułtan, córki Mahmuda II (1808–1839).

Na męża dla swej córki władca wybrał paszę Halila, syna pięknej czerkieskiej niewolnicy. W Imperium Osmańskim pochodzenie nie miało żadnego znaczenia dla kariery. Protegowany przez *seraskera* (ministra wojny), od 1827 roku potężnego paszę Hüsrewa, pasza Halil kształcony był z przeznaczeniem do pełnienia wysokich urzędów w państwie. Z reguły władca poszukiwał dla swej córki bogatego zięcia. Pasza Halil bogaty nie był, ale mimo to był dobrym kandydatem.

Przywoływany tu już kilkakrotnie Ignacy Pietraszewski, występujący w charakterze XIX-wiecznego reportera, był w 1834 roku, 1 maja, świadkiem wydarzenia zapowiadającego ten ślub. Przez środek miasta na poduszkach haftowanych złotem niesiono do haremu sułtana dary ogromnej wartości. „Były to jakby podarunki ślubne, a w rzeczywistości pochodziły od Hüsrewa paszy i były przeznaczone dla ojca [panny młodej]”.

Nietrudno sobie wyobrazić, jaki interes miał pasza Hüsrew, aby za własne pieniądze popychać swego pupila w ramiona sułtanki.

Pietraszewski sporządził wykaz niesionych kosztowności,

1. *Küppe*, kolczyki z brylantów ogromnych jak czereśnie.
2. *Czeleng*, ozdoba na czoło, głowę, piersi i ręce.
3. *Kolak*, treпки kapucyńskie, których muzułmanki używają w domach, a Perotki na ulicy podczas błota, a tak są do nich przyzwyczajone, że w chodzeniu najmniejszej nie czują różnicy.

Była to tylko część podarków wręczonych padyszachowi z okazji zaręczyn z jego córką. Giaur Pietraszewski nie wszędzie miał wstęp. Pełniejszy opis orszaku zaręczynowego opublikowany został w nr 87 pierwszej tureckiej gazety, tygodnika „Takwim-i Wekaji” („Gazeta Dworska”). Tygodnik ten był organem dworu, toteż na pewno miał łatwy dostęp do dworskich wiadomości. Zatem pełny opis tej uroczystości w tłumaczeniu Pietraszewskiego:

Chwała niech będzie Najwyższemu Bogu, Panu Miłosierdzia, Sprawiedliwości! Już nadszedł nam wszystkim dzień zaręczyn Salihe, dziewicy czystości niebios, córki ze szpiku sułtana splotzonej.

Skoro tylko kyzłaraga, dowódca eunuchów haremu, oznajmił wyższym osobom państwa, zebrali się oni o świcie do seraju, niebiosanu dawnego, i zasiedli w Abubekra pokojach przyległych komnacie, w której kapota Proroka się znajduje.

Tam oczekiwali oni na przyjęcie przedślubnych bogatych podarków Muhammed Halil paszy, uszczęśliwionego zięcia naszego pana.

Niesione z pałacu *seraskera*, postępowaly te podarki następnym sposobem: na czele zwycięskiego zawsze wojska szła muzyka do chórów anielskich podobna, a potem *czawusze* przydworni, podoficerowie, setnicy, majorowie, pułkownicy, generałowie, mnogich buńczuków paszowie i dary:

1. Srebrne tace z cukrami.
2. Z porcelany saskiej słoje z konfiturami.
3. Bogate wschodnie kobierce.
4. Szale lahorskie dla oblubienicy i jej matki, *Walide Słutan*.
5. Dwie ogromne opiłne[?] tace z *mihir*, z kolczykami i pierścionkami, i kwiatami brylantowymi.
6. Trzy tace z kosztowną ozdobą czoła, szyi i piersi niewiast.

7. Ogronny półmisek z wytworną a słodką potrawą.

Ten orszak zamykał Hüsrew pasza, *serasker*, jako głównodowodzący wojskiem i miastem, a to na czele przydwornych swoich i powtórnej muzyki, i postępował ku meczetowi Aja Sofia i ku pałacowi sułtana, gdzie w ulicach lud licznie zebrany cieszył się i błogosławił tej nowej małżeństwa parze.

Skoro przybyli przywitali się ze starszyzną państwa, muftim jako głową naszej wiary, a kyzłaraga postąpiwszy doń sprawdzał według spisu te drogie dary i nieść je kazał w głąb haremu sługom swoim. Ten obrzęd od wieków czynił się w przedpokoju haremu, lecz natchniony sułtan duchem Boga i dążący do reformy zmienił i ten zwyczaj. Zebrane grono szanownej starszyny państwa zbliżyło się do komnaty kapoty Proroka, otarło czoło i usta o próg i wszedł doń pierwszy *szejchulislam*, wielki mufti, gdzie przywoławszy na prawą stronę świadków dziewicy stanął kyzłaraga Abdullaħ, jako *lala* (nauczyciel) tej panienki, i Reszid pasza, na lewo zaś postąpili *serasker* Hüsrew pasza, Tahir pasza i mnóstwo drugih.

Tu pokadził miry i polał *gülab*, pokropił różaną wodą mufti całą komnatę, kapotę, wszystkich obecnych i drzwi zamknął. Podmodliwszy się sprawdził opis skontraktowanych ślubnych podarków i znowu się pomodlił, i znowu buchnął odorami i wodą w oczy, i otworzywszy podwoje, kadził znowu i kropił wszystkich obecnych, i wtedy rozdano sułtańskie podarki, napito się szербetu, miłych słodczy z pomarańcz i cytryn, po czym wszyscy oddalili się do domów.

Po tym obrzędzie zasłali sobie wzajem młoda i młody *nisan jagħlyghy* — [zaręczynowe] chustki do nosa złotem wyszywane, a to na znak ukończonych zaręczyn j zaślubin razem. „Niech Bóg im sprzyja dla chwały ludu a pociechy ojca”.

Poślubienie córki padyszacha na pewno było wyróżnieniem, wybraniec otrzymywał zaszczytny tytuł *Damat* (tytuły w języku tureckim pisane są dużą literą), co dosłownie znaczy „zięć”, w domyśle: zięć padyszacha. Ale dla muzułmanów było to także skazanie się na pewne wyrzeczenia. Przede wszystkim wiązała się z tym rezygnacja z poligamii. Ponadto kto otrzymał ślubną chusteczkę z rąk narzeczonej sułtanki, musiał pogodzić się z regułami życia pałacowego i z zagrożeniem własnego życia przez położenie głowy u nóg kata lub oddanie jej czawuszowi pod jedwabny sznurek. Żona sułtanki nie mogła towarzyszyć mężowi, jeśli został wysłany gdzieś na prowincję, a synowie spłodzeni z takiego związku zaraz po urodzeniu musieli rozstać się z życiem.

Ale to jeszcze nie wszystko. Na kilkanaście lat przed opisywanym ślubem Edward Raczyński notował w swym dzienniku z podróży do Turcji:

Baszowie o trzech buńczukach, za których monarchowie otomańscy swoje córki wyłącznie wydają, drogo opłacają zaszczyt spowinowacenia z panującymi. Utrzymanie sułtanek jest kosztowniejsze, że one ze skarbu najmniej 46 tys. piasrów (60 tys. zł) rocznie pobierają, opatrzenie zaś ich potrzeb w czwórnasób nakładów wymaga.

Ale póki co — pasza Halil miał okazję przeżyć wspaniałą uroczystość weselną. Brali w niej udział przybyli z całego imperium wyżsi urzędnicy, także ważniejsi magnaci. Albo osobiście, albo poprzez swoich pełnomocników

byle tylko nie z prózną ręką, gdyż nie przybywają dla dodania ostentacji obchodowi, lecz dla ofiarowania potrójnych, i to bogatych podarków. Nie dziw więc, że sułtan pragnie zawsze jak najwięcej mieć córek. Halil pasza doszedł tego zaszczytu nie jako bogacz, tylko jako protegowany i wyposażony przez bogacza Hüsrew paszę.

Rozpoczęcie uroczystości zaślubin wyznaczono na 12 maja. W wigilię tego wydarzenia zapalono w mieście iluminację. Kolorowe lampy rozwieszono na szczytach minaretów ważniejszych meczetów, a także po obu stronach Bosforu —

wraz z gwiazdami błyszczącymi na pięknym pogodnym niebie czarownic się odbijają w wody zwierciadła, podobne do wydobywających się tysiącami iskier elektrycznych.

Całe miasto wyległo zachwycone tym niecodziennym widokiem. Ba, wesele sułtani było okazją do opuszczenia przez kobiety haremu także w nocy. Prawda, że działo się to w czasie panowania postępowego padyszacha Mahmuda II!

Festyn zaślubinowy rozpoczął się następnego dnia z rana przy pałacu Beszikasz pokazami „skoków na linach, sztuk łamanych i różnych błazeństw ku wielkiemu podziwowi dzieci i kobiet muzułmańskich”. W dzień bawiono się spokojniej, za to w nocy...

...cały lud miasta zbiera się w jednym miejscu. Łatwo sobie wyobrazić, że wtedy powstaje rejwach jak w dzień Sądu Ostatecznego, wszędzie światło na wodzie, na łądzie, w licznych namiotach paszów, wszędzie ryk, syk, huk rakiet i wypchanych palną materią bałwanów ustawionych na tymczasowo urządzonej pływającej twierdzy. Dziwić się temu nie można, boć [to] najświetniejsza rozrywka pracowitego ludu, który zawsze za podobnie efektownymi widokami goni.

Wierzę Pietraszewskiemu, że wtedy nikt nie siedzi w domu, wszyscy dążą do Gran Campo i

wpatrują się w pochyłość od brzegu do pałacu, gdzie stoi muzyka, gdzie się lud tłoczy, jedni pieszo, drudzy w pojazdach, inni rozsiadają się na sąsiednich wzgórkach. Tu milczą, tu się śmieją, tu przeklinają, a wszyscy palą fajki, piją szербety, ciągną buzę, a giaury rum i wino. Biały (kobiety) chrupią groch pieczony i inne przysmaki.

Tak upływa kilka dni ogólnonarodowego festynu. Dla padyszacha jest to okazja, aby podkreślić, iż jest on władcą wszystkich poddanych. Dziewiątego dnia uroczystości

zaproszeni zostali do namiotu ministra spraw zagranicznych Akif *reis efendiego* metropolita Konstantinos Harutin, patriarcha, i Stafanos Bagani jako patriarcha heretyków zwanych *danizmendy* oraz *haham baszy* (rabin).

Dziesiątego dnia także zaszczyt spotkał i zagraniczne poselstwa. Na tym przyjęciu znajdował się i sułtan spijając zdrowia i słuchając tłumaczonych mu rozmów, gdyż nie znał żadnego z europejskich języków.

Jedenastego dnia przyprowadzono bogactwa składające wiano panny młodej, które były tak świetne, że mówiąc słowa Turków «i słońce od ich blasku przybrało». Orszak ten zakończyli niosący na wezłowiach złotem wyszywanych brzytwy, rogi i inne drobiazgi.

Dzień dwunasty był przeznaczony na przejazd sułtani do domu męża znajdującego się w Ortaköj. Droga w skałach wykutą wśród cisnącego się tłumu szedł ogromny orszak. Na czele jechał pułk huzarów w złoto odzianych na ognistych rumakach przy odgłosie europejskiej muzyki. Za nimi masa luźnych koni wiozła chóry edeńskie sułtana.

Ten fragment opublikowanych wspomnień Pietraszewskiego robi wrażenie, jakby po tym zdaniu czegoś brakowało. Brak jest nie tylko jakiegokolwiek wyjaśnienia charakteru tych chórów, ale w następnym zdaniu zamiast „luźnych koni” są karety.

Karety te były zaprzężone pysznymi czwórkami, którymi kierowali z kozła woźnice dziwnie zręczni i przytomni o ogromnych turbanach, z bardzo długimi biczami, którymi na wszystkie strony wywijali [...].

Cytuję ten fragment, gdyż nieoczekiwanie w tym miejscu w opisie orszaku ślubnego pojawia się element polski. Otóż owi woźnice

zacinali konie do tego nieprzywykłe, klnąc przy tym tak rzęsiście i głośno, że wyraźnie słyszał: „Ty psiawiaro! Żeby was milion stokroć tysięcy beczek szatanów rwało i rozerwało!” Byli to od wieków tam zamieszkali i doskonale uposażeni krakowiaczy, używani tylko do jazdy z dworem sułtańskim, oraz umyślnie na tę uroczystość sprowadzeni Słowianie. Turcy bowiem otwarcie mówią, że nikt lepiej koni od nich doglądać, równie jak nimi kierować nie umie. To mnie też skłoniło do poznania się ze swymi rodakami i przekonałem się, że oni tam bardzo wygodnie żyją, nie zmieniając swej wiary i nie zapominając o swojej ojczyźnie, i od czasu do czasu się odwiedzając.

W ostatniej szczerzółtej karecie jechała panna młoda z dwoma małymi braćmi. Starszy z nich, Abdulmedzid, został później padyszachem (1839–1861). „Pułk starszyny państwa na prawdziwych pegazach, jak oni je zwa *krzyfach*, postępował za nią, i znowu 40 karet, i znowu pułk huzarów, i znowu harmonijna muzyka złożona przez Franków za Turków poprzebieranych”.

Skończyła się blisko dwutygodniowa uroczystość weselna, ludność Konstantynopola wróciła do swoich zajęć, mieszkanki haremu do swej monotonii. „Wkrótce po tym weselu pogroził sułtan zięciowi wskutek skargi córki, aby nie śmiał zerkać w oczy *odałykom* (dziewicom usług swej żony), jednakże odwiedzał go często i nawzajem uraczali się zawsze podarkami, bo na tym jedynie zasadza się wielkość, nauka i całe wychowanie muzułmanów” — kończy Pietraszewski relację z uroczystości zaślubin sułtanki.

Rok później, 9 kwietnia 1836 roku, rozpoczęło się wesele drugiej córki Mahmuda II. Przebywający w tym czasie w Smyrnie (Izmirze) o. Aulich odnotował, że tylko z tego miasta „na to wesele wybrało się mnóstwo bogatszych i zamożniejszych rodzin katolickich, greckich, ormiańskich jako też i tureckich i aż dwa okręty parowe 22 kwietnia popłynęły do Stambułu”.

MIŁOŚĆ ODALISKI

Mimo wysokich murów odgradzających harem od reszty świata, mnogości strzegących jego mieszkańek eunuchów, potrafiły one znaleźć sposoby nawet na zorganizowanie potajemnego spotkania z obcym mężczyzną. Vaclav Vratislav z Mitrovic, członek poselstwa cesarza austriackiego, przebywał w Konstantynopolu w latach 1591–1595. Zaprzyjaźnił się z jednym z janczarów, Mustaffą, i dzięki jego pomocy miał możliwość bliższego poznania osmańskich obyczajów.

W swoich interesujących wspomnieniach Vratislav opisał taki charakterystyczny przypadek.

Nie mogę nie opowiedzieć o pewnej Turczynce, znanej naszemu Mustaffie. Była to młoda i dość gładka niewiasta; pewnego razu janczar zaprosił ją na podwieczorek, a ja mu na ten podwieczorek najlepszego wina i cukrów przyniosłem, jako że był dla mnie wielce łaskawy. Owa pani miała męża w wieku podeszłym, który jej nie dowierzał; nie wiedząc, jak sprawdzić, aby o określonej godzinie w porze nieszporów podwieczorka nie opuścić (o tym czasie zwykle nasz czausz udawał się na modlitwy), powiedziała swemu mężowi, że do łaźni pójdzie; wyszła z dwiema brankami, służebnicami, które jej suknie według ich obyczajów na głowie niosły w miedzianych dzbanach przykrytych kobiercami; przeszły mimo naszego zajazdu, skąd o pół stajania piękna łaźnia dla niewiast była (którą Ruska, małżonka sułtana Solemana, postawić kazała), a płęć męska gardłem zapłacić by musiała za wejście do niej. Owa pani idąc tedy mimo nas janczarowi znak dała, a ja wiedząc o wszystkim, jako że Mustaffa mi ją pokazał, ujrawszy jego przyjaciółkę powiedziałem, iż blisko jest i do niego na podwieczorek idzie. Mąż nie wierząc jej niedaleko za nią szedł, o czym ona dobrze wiedziała, a kiedy do łaźni weszła, usiadł naprzeciw i czekał na nią. Lecz któż przewrotność kobiece przechytryzić zdoła? Mijała nas w szatach zielonych, a mając ze sobą inne, służebnicę w łaźni pozostawiwszy, wyszła z niej i przyszła do janczara w sukni czerwonej, a ten przyjął ją w swym pokoiku, powitał i dobrze ugościwszy, po podwieczorku przez małe drzwi wypuścił. Poszła do łaźni, obmyła się i ze swym mężem do domu powróciła. Tej przewrotności i sprytowi nie mogłem się dość nadziwić i wspominając to wiele się z owym janczarem naśmiałem.

Ze spostrzeżeń Vratislava wynika, że kobiety w stolicy wcale nie były tak potulne, jak by oczekiwali tego ich mężowie.

Kiedyśmy wszystko w mieście i okolicy oprócz fraucymeru obejrzeni, poprosiłem naszego janczara Mustaffę, aby nam, jeśli to bezpieczne jest, jakąś urodziwą Turczynkę pokazał, przydałoby się bowiem stwierdzić naocznie, czy piękna jest ta płęć w Turcji. Obiecał nam, że się o to zatroszczy. Jakoż po dniach kilku namówił nas na przejażdżkę po morzu do ogrodu, w którym fraucymer będzie, jego przyjaciółki, jak powiadał. Ja sam się na czwartego wprosiłem. Wsiedliśmy do łodzi i do jakiegoś ogrodu się dostali; tam nas janczar ze swym pacholęciem zostawił, do drugiego ogrodu się udał, chwilę tam pobył, po czym rzekł, byśmy z nim poszli. Ujrzelśmy z daleka pięć lub sześć tureckich niewiast po ogrodzie się przechadzających i kwiaty zrywających; pacholik naszego janczara miał piszczałkę potrójną jak organy zrobioną; zagrał na niej jakąś turecką pieśń, a one przelęknione, skąd to granie, spozierały. Nasz pan janczar wystąpił, ukazał się i skłonił głowę z czcią nisko aż do kolan, podszedł do nich i każdej rękę ucałował prosząc, by mu za złe nie miały, iż z sobą do ogrodu czterech chrześcijan przyprowadził, aby je podziwiać mogli; dość długo z nimi rozprawił, aż w końcu na nas zawołał, byśmy się zbliżyli. Wtedyśmy im ręce ucałowali i rzekli, żeśmy chcieli je poznać i spodziewamy się, iż nie będzie to dla nich przykrością. Niedaleko stamtąd przy murze był mały pawilon, do którego owe panie weszły, a my za nimi. Przyniesiono owoców, jabłek, pomarańcz, a myśmy, jak umieli, tak z nimi rozmawiali; to, czego nie rozumiały, janczar przekładał; na jego gorącą prośbę, by się odsłoniły, tak się stało: prócz jednej, żadna pięknnością niezwykłą nie była; wszystkie śniade, czarnookie, z ciemnymi włosami i brwiami. Chwilę tam pobyliśmy, przeprosili je jeszcze raz i odeszli.

Jak widać, w małych haremach były możliwości zorganizowania tajnego spotkania z obcym mężczyzną. Były to jednak zabawy bardzo niebezpieczne. W przypadku ujawnienia takiego romansu kobietę czekał worek, zaś mężczyznę, jeśli był muzułmaninem, wprowadzie tylko falaka, ale jeśli był giaurem — sznur lub katowski topór.

Pisarz francuski Gérard de Nerval podróżujący po Imperium Osmańskim w latach czterdziestych

XIX w., a więc w okresie, kiedy złagodzono już stare muzułmańskie normy obyczajowe, widział w Konstantynopolu na Bazarze Rybnym męski korpus z obciętą głową wystawiony przez trzy dni na widok publiczny, „co było wielce niemiłe kupcom rybnym”. Był to trup Ormianina, Owagima, którego schwytano przed trzema laty in flagranti z Turczynką. Miał on do wyboru śmierć lub apostazę. Owagim wybrał przysługującą Turkowi porcję kijów i przyjął wiarę muzułmańską.

Z czasem poczuł wyrzuty sumienia, że tak stchórzył; osiadł na wyspach greckich i wyrzekł się nowej wiary. Po trzech latach, sądząc, że jego sprawa poszła w zapomnienie, wrócił do Konstantynopola w ubraniu Europejczyka. Fanatycy zadenuncjowali go i władze tureckie, choć wówczas bardzo tolerancyjne, były zmuszone wykonać wyrok. Konsulowie europejscy interweniowali w sprawie Ormianina, lecz okazali się bezsilni wobec wyraźnej litery prawa.

Wieczorem trzeciego dnia po wystawieniu zwłok — trzech Żydów, tak nakazywał obyczaj, zabierało je i wrzucało do Bosforu, „pomiędzy utopione psy i konie, które morze tu i ówdzie wyrzuca na brzeg.

Równie wstrząsający przebieg miało karanie niewiernej odaliski, o czym wspominałem we wstępie. Dla przebywającego w Konstantynopolu Jana Matejki była to scena godna uwiecznienia na płótnie. I tak kilka lat później powstał obraz *Hasan topi niewierną żonę*. Obraz przewrotny. Odaliska ma twarz żony artysty — Teodory, oprawca jest portretem przyjaciela malarza — Gorzowskiego, a zdradzony mąż przypomina trochę samego Matejkę. Co ciekawe — obraz ten namalowany jest inną techniką niż historyczne dzieła Mistrza — techniką stosowaną przez szokujących właśnie Europę impresjonistów.

Nie wiadomo, ile niewolnic miało romanse z obcymi mężczyznami, ile chciało angażować się w tak niebezpieczny flirt. Ale też nieskorzystanie z okazji mogło mieć dla giaura finał fatalny. O. Aulich w swym *Dzienniku* opisał taką historyjkę z 1835 roku:

W miesiącu czerwcu jeden młody przystojny Grek, przechodząc razy kilka przez jedną ulicę Stambułu za swemi interesami, spostrzegł, iż jakaś młoda Turczynka zaczęła go wabić do siebie, lecz on gardząc podobno osobą udawał, jak gdyby nie słyszał. A gdy kilka razy powtarzając usiłowania swe uważała za bezskuteczne, zaczęła wołać gwałtu, na co żołnierze tureccy niedaleko na warcie stojący przybiegli, którym bezwstydna ta kobieta oświadczyła, że Grek młody, który ulicą idzie, chciał ją zgwałcić, wskutek czego Turcy Greka tego schwytali i bez żadnego tłumaczenia, acz niewinnego powiesili.

O mało co, a tak samo skończyłaby się sprawa pewnego francuskiego lokaja. Podał on kubek wody chorej kobiecie tureckiej, która go o to poprosiła. Gdy wychodził z domu, dopadli go Turcy i „trzysta kijów w podeszwy wsypali”. Groził mu także powróż, ale na szczęście interwencja konsula francuskiego ocaliła mu życie.

Kobiety z dużych haremów były w gorszej sytuacji — nie miały żadnych możliwości spotkać się z obcym mężczyzną. Łaźnie były na miejscu, a ponadto dziesiątki, setki, jak w przypadku Topkapy, rzezańców dokładnie ich pilnowało. Większość niewolnic nie miała raczej nigdy szans na dzielenie łóżka z sułtanem, a naładowana erotyzmem atmosfera haremowego życia nie sprzyjała kierowaniu myśli gdzie indziej. Pozostawał związek z inną niewolnicą. Było to także bardzo srogo tępione, do tego stopnia, że kobiety w haremie opracowały specjalny język symboli, którym nawzajem się porozumiewały. Główną rolę odgrywały w nim kwiaty. Bukiet z kilkunastu kwiatów mógł zawierać sporo tajnych informacji.

Pierwsza pisała o haremowym „języku kwiatów” żona posła angielskiego lady Montagu, której nikt nie bronił wstępu do haremu padyszacha. Była przekonana, że język ten składał się z ponad miliona pojęć. Istnienie takiego sposobu porozumiewania się potwierdził uczony la Motraye, a język ten spisał uczony niemiecki baron Hammer. Do tajnego porozumiewania niewolnice wykorzystywały nie tylko

kwiaty, ale kolory, przyprawy i drobne przedmioty codziennego użytku. Jedwab miał znaczenie: „idź psie [raczej suko], niech cię więcej nie widzę”, natomiast motek białego jedwabiu: „ty jesteś panią moich oczu”, pieprz — „niech wiem, co robisz”, sól — „dnem i nocą do ciebie palę się, okrutna”, warkocz spleciony jest apelem — „ugaś moje płomienie”, cynamon — „ja się tego podejmę”, zaś zestawienie róży z goździkiem miało wymowę czterowersza:

Jak róża co się rozwija,
jak wonny goździk jesteś,
ja cię od dawna Kocham,
ty mną gardzić się zdajesz.

Wśród przedmiotów używanych na co dzień szczególne miejsce zajmowały chusteczki. Owijano w nie owoce i prezenty, a o „chusteczce, w której zawinięto *lokum*” (rodzaj słodczy, galaretka), opowiadano historyjki i śpiewano pieśni. Ten gustownie wykończony skrawek materiału miał także swoją wymowę. Ofiarowanie czerwonej chusteczki oznaczało namiętną miłość, pomarańczowa oznaczała ranę w sercu, czarna — brak nadziei, rozstanie; niebieska — nadzieję na połączenie się. Rozerwana lub nadpalona chusteczka mówiła: „umieram z powodu bólu w sercu”.

Zarówno w opublikowanym przez Edwarda Raczyńskiego w 1821 roku słowniku tajnego haremowego języka, jak i w objaśnianej przez Croutier wymowie ofiarowywanych chusteczek nie znalazłem hasła „do zobaczenia w łaźni”. A właśnie tu niewolnice miały możliwość fizycznego cieszenia się sobą. W rozgrzanych parą i widokiem piękna dziewczęcych ciałach krew płynęła szybciej. „Kiedy się myły nawzajem lub nacierały, kiedy z bliska sprawdzały, czy w intymnych miejscach nie pojawiały się pierwsze włosy, dziewczęta haremowe bardzo często stawały się dla siebie kochankami” — pisze Alev Lytle Croutier. Dla podparcia tej tezy cytuje Bassano da Zara:

Prawie każdy wiedział, że w bliskości, jaką stworzyła uciecha mycia i nacierania się nawzajem, kobiety związane były ze sobą w miłosnych stosunkach. Z tego powodu bardzo często spotykało się kobietę zakochaną w kobiecie, jak mężczyzna zakochany w kobiecie. I ja sam bardzo dobrze wiem, że pewna turecka dziewczyna wraz z grecką dziewczyną, kąpiąc się razem ze świeżą, piękną młodą dziewczyną, szukały okazji, aby móc zobaczyć ją nagą i zbałamucić.

Spostrzeżenia Bassano da Zary potwierdza Edmondo de Amicis:

Między samymi kobietami stosunki były bardzo gorące. Ubierały się w jednakowym kolorze, używały jednakowych perfum, robiły sobie pieprzyki tego samego kształtu i tej samej wielkości, urządzały między sobą popisy zazdrości. Jedna z podróżniczek europejskich twierdzi, że całe zło starej Babilonii odnalazło się w haremie.

RZĄDY SUŁTANEK

Przez prawie półtora wieku garstka kobiet znajdująca się na samym szczycie haremowej drabiny nie miała powodów do narzekań na nudę i monotonię życia. Oddawały się one namiętnie politycznym grom i pośrednio sprawowały władzę w całym Imperium Osmańskim. Proces przejmowania przez nie władzy zaczął się w okresie największego rozkwitu państwa, za panowania Sulejmana Wspaniałego (1520–1566), przy dużym udziale urodzonej na kresach Rzeczypospolitej Roksolany, czyli Hürrem Sułtan, jak ją po turecku nazywano.

Nie ma pełnej zgodności co do pochodzenia Roksolany. W XVI wieku błędnie uważano, że była Włoszką, Francuzką lub Rosjanką. Dzisiaj wiadomo, że pochodziła ze wschodnich kresów Królestwa Polskiego. Prawdopodobnie była córką prawosławnego popa z Rohatyna, miasteczka leżącego 68 km na południowy wschód od Lwowa. Podobno, ale to nie zostało udowodnione, nazywała się Aleksandra lub Anastazja Lisowska. Urowadzona przez Tatarów, być może podczas ich najazdu na te ziemie w 1509 roku, trafiła na targ niewolników w Stambule.

Alev Lytle Croutier pisze, że Roksolana została zakupiona przez bliskiego przyjaciela padyszacha sadrazama Ibrahima z myślą o prezencie dla władcy. Tymi słowami kreśli wizerunek tej najsławniejszej z osmańskich sułtanek:

Portret, jaki jej zrobiono, ukazuje ją w mozaikowej delikatności z klasycznymi rysami twarzy i błyszczącymi czerwonymi włosami. W jej oczach widać głębię i inteligencję. Roksolana, będąc nadzwyczajnym strategiem i „artystką polityczną”, jak mistrz szachowy rozgrywała wszelkie ataki.

Od początku Sulejman uległ urokowi słowiańskiej niewolnicy, która bardzo szybko stała się jego ulubienicą. Zapewne nie był to przypadek. Branki z Polski były cenionym towarem w ówczesnej Porcie. Sława ich urody i miłosnego kunsztu przetrwała dziesięciolecia. Słynny z erotyków i frywolnych utworów poeta turecki drugiej połowy XVIII wieku — bej Fazył, zwany najczęściej Fazyłem Enderumi, czyli Fazyłem Pałacowym (słowo *enderum* oznacza część pałacu, w której znajduje się harem i skarbiec), w jednym ze swoich najwybitniejszych poematów *Zenaname (Księga kobiet)* opisuje wady i zalety kobiet rozmaitych narodowości. Według poety Francuzki to „róże o srebrnych listkach”, ale ich wpływ na umysły mężczyzn „sprzeczny jest z przyrodzonym pożytkiem”. Radzi nie brać ich za żony, bo są chciwe rządów. Rosjanki są zdradzieckie i podstępne, a Murzynki podobać się mogą tylko chciwemu nowości szaleńcowi. Nieco lepszego zdania jest Fazył Pałacowy o Gruzinkach, które „pełne dobroci mogą przywiązać serce męża”. Polkom zaś poświęcił Fazył bej takie słowa:

Spojrzenie wasze roznieca w sercu nawet pustelnika płomień żądz, a sploty waszych włosów stają się dlań przepaską w zamian pustelniczego pasa. Niewiasty bowiem Lechistanu są istoty całkiem wyłączone: lica ich piękne jak róża, kibić ich wyniosła jak cyprys, kiedy idą, postawa ich pełna wdzięku, kiedy mówią, usta ich pełne słodyczy, każda z nich w sztuce kochania jest mistrzynią, duszę swą oddaje przyjacielowi, którego pozyskała dla siebie.

W innym utworze, *Chuban-name (Księga pięknych)*, w podobny sposób komplementuje poeta piękne Polki:

Piękne bóstwa Lechistanu są klęską świata, niepokojem wielu, nieszczęściem czasu, kiedy strzały oczu zdolne są przeszywać

wnętrznosci, miecz w jego ręku jest rzeczą j błahą, na nic nieprzydatną; serce ich kamienne zmiękcza się dla ludzi, a zatem nie miej urazy dla takiej piękności, która porywa serce.

Ofiarą uroku „bóstwa Lechistanu” był też padyszach Sulejman. Roksolana miała szczęście, że jej pierwsze dziecko było chłopcem, tym samym awansowała na trzecią kadynę, a więc stała się jedną z trzech najpotężniejszych kobiet w haremie. Zgodnie z prawem, jakie ustanowił Mehmed Zdobywca, po śmierci Sulejmana jego następca miał obowiązek likwidowania pozostałych braci, aby uchronić się przed ewentualnymi próbami przejęcia tronu. Na następcę Sulejmana przewidziany był jego najstarszy syn, książę Mustafa. Oznaczało to wyrok śmierci dla syna Roksolany.

Przebywający w Stambule w 1526 roku poseł wenecki Pietro Bragadio donosił swoim zwierzchnikom o sporze pomiędzy dwiema sułtankami. Baszkadyňa Sulejmana, matka Mustafy, sułtanka Gülbahar, zapewne zaniepokojona uległością władcy wobec słowiańskiej niewolnicy, potargała jej włosy i podrapała twarz. Rezultat zwykłej kobiecej zazdrości. Takich scen zazdrości w każdym haremie musiało być bardzo wiele. Lecz ta awantura miała nietypowy finał. Poszkodowana zamknęła się w swoim apartamencie i pod pretekstem ran na twarzy odmawiała sułtanowi spotkania. Nie ulegała żadnym namowom, a nawet postawiła warunek, aby padyszach uczynił ją prawdziwą żoną i aby... podzielił się z nią władzą.

Oczywiście taka przekora mogła skończyć się dla krnąbrnej Roksolany jak historia „nie spełniającej posługi igrającej z własną godnością” niewolnicy Gülfem, której Sulejman Wspaniały rozkazał ściąć głowę. Tym razem władcę zachwyciła stanowczość, inteligencja i odwaga pięknej niewolnicy. Aby przebłagać swą ulubienicę, mianował księcia Mustafę gubernatorem Manisy, a tym samym wydalil go ze stolicy. Zgodnie z pałacowym prawem również jego matka Gülbahar musiała towarzyszyć synowi w wyjeździe na prowincję. Nie koniec na tym. Aby udowodnić Roksolanie swe przywiązanie, Sulejman wyzwolił pozostałe niewolnice, a najpiękniejsze wydał za paszów. Spełnił także najważniejsze jej żądanie — ożenił się z nią. Tym samym Roksolana formalnie z trzeciej kadyňy awansowała na baszkadyňę.

Fakt ten tak skomentował angielski obserwator sir George Young (1530):

W tym tygodniu w mieście miało miejsce nadzwyczajne wydarzenie, nie spotykane w dotychczasowej historii sułtanów. Potężny sułtan Sulejman wybrał dla siebie jako cesarzową młodą Rosjankę (!) o imieniu Roksolana i urządzono wielkie przyjęcie. Wesele odbyło się w pałacu Topkapy i przyćmiło wszystkie dotychczasowe weselne zabawy, jakie dotychczas urządzano. Nadesłane prezenty przedstawiono ludowi. Na ozdobionych i oświetlonych nocą głównych ulicach miasta trwały uczyty i zabawy. Udekorowano kokardami również budynki i umożliwiono ludowi przyłączenie się do zabawy weselnej. Na trybunach, zbudowanych na placu starego hipodromu, ukazali się, ubrani w pozłacane stroje, sułtanka Roksolana i inne pałacowe osoby. Roksolana wraz z całym haremem śledziła turniej, w którym brali udział rycerze chrześcijańscy i muzułmańscy. Oglądali popisy cyrkowców i kuglarzy oraz pokazy dzikich zwierząt. Przedefilowały tak wielkie żyrafy, że zdawało się, iż ich szyje sięgną nieba...

Wiele mówiło się na temat wesela, wiele dyskutowało, ale nikt nie może powiedzieć, co to oznaczało.

W 1541 roku spłonął Stary Pałac. Wszystkie kobiety przeniesione zostały do pałacu Topkapy. Dzięki temu Roksolana znalazła się bliżej władzy. Alev Lytle Croutier uważa ten fakt za początek sprawowania władzy w Imperium przez sułtanki.

Po księciu Mustafie i jego matce Gülbahar największym rywalem Roksolany był bliski przyjaciel padyszacha — wielki wezyr Ibrahim, ten właśnie, który ofiarował Roksolanę padyszachowi. Był on szwagrem władcy, gdyż pojął za żonę sułtankę Hatidze, siostrę sułtana. Dzięki temu doszedł do wielkiego dostojenstwa i bogactwa. Roksolanę niepokoił wpływ Ibrahima na Sulejmana, postanowiła więc go

usunąć. Ponoć starała się osłabić jego pozycję, rozpuszczając różne plotki i wręcz nieprawdziwe wiadomości. Pewnej nocy, kiedy Ibrahim nocował w pałacu, głusi i niemi strażnicy udusili go podczas snu. Nie wiadomo, kto zbrodnię tę zaplanował. Wiele osób oskarżało Roksolanę, ale dostatecznych dowodów przeciw niej nie znaleziono.

Wkrótce potem Sulejman postanowił wybudować nowy pałac. Oddzielenie haremu od rezydencji władcy było zagrożeniem dla wpływów Roksolany. Zaproponowała więc zamiast pałacu budowę meczetu noszącego imię sułtana. Jej plan został przez Sulejmana zaakceptowany. Był to rok 1549. Budowę powierzono architektowi Sinanowi — jego dziełem był już Meczet Błękitny. Obok powstało mauzoleum władcy, w którym spoczęła także Hurrem Sułtan.

Tymczasem *shehzade* Mustafa okazał się zdolnym księciem, kochanym przez lud i wojsko. Godnego siebie następcę widział w nim także Sulejman. Ale dorastali też synowie Roksolany. Ambitna sułtanka uciekła się do intryg. Fałszywy list, który niby księżę Mustafa wysłał do szacha perskiego z prośbą o pomoc w zrzuceniu ojca z tronu, ostatecznie poróżnił ojca z synem. W 1553 roku głuchoniemi oprawcy z polecenia padyszacha udusili następcę tronu.

W tym czasie Roksolana znaczyła coraz więcej w życiu władcy. Jeden z habsburskich posłów tak ocenił jej wpływ na Sulejmana: „Jedną rzeczą, którą zarzucić można sułtanowi Sulejmanowi, to że znajdował się pod zbyt wielkim wpływem swojej żony”. Zaś da Zara:

Padyszach tak kochał sułtankę i tak bardzo jej ufał, że aż jego niewolnicy dziwili się temu i mówili nawet, że sułtanka Roksolana zaczarowała padyszacha i że jest ona czarownicą. Z tego powodu armia i mieszkańcy pałacu nie cierpieli jej, nie kochali też jej dzieci, ale ponieważ jego wysokość padyszach żył tylko z nią, nikt nie ważył się sprzeciwić. Ja sam byłem świadkiem tego, że nikt dobrze nie mówił o Roksolanie i nie kochał jej dzieci. Znacznie bardziej lubiano pierwszego syna Sulejmana i jego matkę.

Roksolana korespondowała z królową Boną, a następnie z Zygmuntem Augustem, zapewniając ich o swojej życzliwości i staraniu o przychylne usposobienie Turcji dla Polski. Jej listy znajdują się w Archiwum Głównym Akt Dawnych w Warszawie. Polskę zbliżała w tych latach do Turcji wspólna polityka antyhabsburska.

Ta piękna i zachłanna — jak uważają Turcy — kobieta rządziła Sulejmanem przez 32 lata, dopóki nie umarła. Podobno Roksolana miała wpływ również na jego poetycką duszę, gdyż był on także poetą.

Rozmawiali między sobą wierszem, głos Roksolany był jak brzęk mieczy i odgłos kuł armatnich na polu walki — pisze Alev Lytle Croutier. — Kanuni [Prawodawca — tak Turcy nazywają Sulejmana Wspaniałego] znalazł w niej godną siebie kobietę. Nie tylko zaspokajała go w łóżku, ale także dawała mu oparcie w sprawach państwowych. Również mieli wspólny gust w dziedzinie sztuki. Harem wyszedł z mrocznych podziemi i stał się centrum sztuk pięknych.

Z czterech synów Roksolany Mehmed zmarł w dzieciństwie, Dżihangir był epileptykiem, Bajezit człowiekiem zdolnym, ale bezlitosnym. Czwarty — Selim, był najlepszym zdaniem matki kandydatem na przyszłego władcę. Już po śmierci matki Bajezit w wyniku rodzinnych kłótni o tron schronił się u szacha perskiego. Sulejman wymógł jednak na władcy Persji wydanie Bajezita. Został on zgładzony wraz ze swymi synami.

Sułtanka Roksolana zmarła w 1559 roku. Jej miejsce niebawem zajęła córka Mihrimah, i jej to, a nie jej braci, radził się Sulejman Wspaniały w ważnych sprawach państwowych. Księżę Selim i jego syn Murad (późniejszy padyszach Murad III) większe zainteresowanie wykazywali kobietami i rozrywką niż polityką. W ślady swej matki Mihrimah poszła wnuczka Roksolany Ajsze Hümaszah. Dawały one

kadynom i pozostałym sułtankom przykład angażowania się w politykę i na rzecz przygotowywania dla swych synów i mężów wysokiej pozycji w państwie.

Następcy Sulejmana zaprzestali osobistego dowodzenia wyprawami wojennymi. Miejsce batalii wojennych zajął im harem. Oderwanie od spraw państwowych zmniejszyło skuteczność rządzenia. Sułtanka coraz częściej zaczęły wyręczać padyszachów w podejmowaniu ważnych decyzji. Poprzez dawanie łapówek i obsadzanie uległymi ludźmi ważniejszych stanowisk kontrolowały sytuację. Rządziły przy pomocy agów haremowych, którzy przekazywali ich polecenia wielkim wezyrom i innym urzędowym osobom. Czasami nawet osobiście spotykały się z różnymi politykami, rozmawiając przez zasłonięte lub okratowane okno. Decydowały o wyborze gubernatorów prowincji. Starły się wpływać na kierunek i realizację polityki zagranicznej. Sułtanka Safiye była na przykład Wenecjanką, porwaną przez tureckich korsarzy. Trafiła do haremu Murada III (1574–1595). Historycy tureccy oskarżają ją o sprzyjanie interesom Wenecji. Kiedy statki weneckie zaczęły zagrażać flocie tureckiej, odwiodła ona padyszacha od zamiaru zaatakowania Wenecji, a nawet namówiła go do przyznania jej specjalnych przywilejów handlowych.

Alev Lytle Croutier uważa, że poseł wenecki, a nawet sama Katarzyna Medycejska mogła nawiązać stosunki z Safiye przez Żydówkę Kiraz, która zarządzała handlarkami dostarczającymi do pałacu tkaniny i biżuterię. Sułtance miłe były prezenty otrzymywane od królowej Anglii Elżbiety I i dlatego sprzyjała Anglikom w dziedzinie polityki i handlu. Prowadziła nawet z królową osobistą korespondencję, co — zdaniem pani Croutier — według prawa osmańskiego było zdradą ojczyzny. Sułtan Mehmed III zdawał sobie sprawę z roli, jaką odgrywała jego matka, ale nie był zdolny przeciwstawić się prowadzonej przez nią polityce.

Wprawdzie sułtanka Safiye zakończyła swe życie we własnym łóżku, ale została uduszona przez nieznanego sprawcę.

Syn Mehmeda III, Ahmed, także nie wykazywał większego zainteresowania polityką. Podobno co noc brał do swego łóża inną niewolnicę. Miał też ulubienicę — Kösem. Darował jej najpiękniejsze klejnoty. Kiedy Kösem została uznana za faworytę księcia, oboje mieli dopiero po 15 lat.

W roku 1603 Ahmed wstąpił na tron. Oszczędził swego brata Mustafę, ale skazał go na wegetację w Złotej Klatce razem z kilkoma kobietami. Wejście do jego apartamentów zabudowano ścianą, w której pozostawiono tylko okna, aby można było podawać jedzenie, napoje i opium. Ahmed zmarł po 14 latach panowania, a Mustafa, nazywany później Deli, czyli Szalonym, został ogłoszony padyszachem. Wtedy w Złotej Klatce wylądowali synowie Ahmeda i młodej wdowy Kösem — Murad, Bajezit i Ibrahim.

Agowie haremowi nie uznawali Szalonego za władcę i zdetronizowali go w drugim roku panowania. Ponownie trafił do Złotej Klatki, a na tronie zasiadł jego syn Osman. Jednak młody padyszach wkrótce stał się ofiarą buntu janczarów i sipahów. Buntownicy wdarli się do pałacu, pojmali Osmana i zamknęli go w więzieniu Jedikule. Zabili go, a matce posłali ucięte ucho na znak rzuconego wyzwania. Mordowanie braci panującego było procederem akceptowanym przez wszystkich, jednak zabójstwo monarchy było wydarzeniem bezprecedensowym.

Szalony Mustafa ponownie został uwolniony ze Złotej Klatki (1622) i osadzony na tronie, lecz nadal nie miał poparcia eunuchów. Gdy polecił zabić synów sułtanki Kösem, ci sprzeciwili się temu i wprowadzili na tron najstarszego jej syna, Murada IV (1623–1640).

W ten sposób urzeczywistniło się największe pragnienie Kösem. Została *Walide Sułtan* — sułtanką matką. Jednak wkrótce zaniepokoiło ją okrucieństwo Murada. Nowy padyszach pod groźbą kary śmierci zakazał w całym imperium używania alkoholu i tytoniu, chociaż sam nimi nie gardził. Gdy był pijany,

wraz z towarzyszącym mu tajemniczym derwiszem wałęsał się po okolicy w poszukiwaniu buntowników. Na wszystkich ulicach spotykało się ludzi powieszonych na sznurze.

Najmłodszy syn Kösem był chory umysłowo. Matka wiązała więc swoje nadzieje z Bajezitem, przystojnym, zdolnym, mistrzem gry *dżirit*. Była to gra zespołowa. Jadąc na koniu, rzucało się do siebie kij lub łaskę. Pewnego razu podczas gry Bajezit zrzucił Murada z konia. Wkrótce potem, podczas podróży do Iranu, Bajezit został zamordowany na polecenie brata.

Hulaszczy tryb życia Murada stał się przyczyną jego śmierci. W Złotej Klatce żył ostatni jego brat, Ibrahim. Gdy przyszła delegacja z oznajmieniem, że zostanie padyszachem, wpadł w panikę. Uważał, iż jego okrutny brat chce go zabić. Odmówił więc wyjścia z „klatki” i dopiero sułtanka Kösem, stawiając jedzenie z dala od apartamentu, wywabiła go stamtąd.

Panowanie Ibrahima (1640–1648) jest okresem rzeczywistej władzy sułtanki Kösem, która zarządzała imperium z pomocą wielkiego wezyra Mustafy Paszy. Ibrahim, człowiek o słabym charakterze, zainteresowany tylko zabawami haremowymi, stał się, podobnie jak jego brat Murad, ofiarą alkoholu i hulank. Francuzi nadali mu przydomek! Futrzany Szaleniec, ponieważ pasjami uwielbiał futra. W każdym zakątku haremu chciał dotykać futer, czuć ich miękkość. Opowiadano, że rozkazał sprowadzić do haremu najgrubsze kobiety. Jedną Ormianką tak się zachwycił, że... mianował ją gubernatorem Damaszku. Ulubione niewolnice mogły wybierać i kupować na bazarach, co tylko chciały, a siostrom rozkazał usługiwać swoim nałożnicom, którym rozdawał posiadłości. W końcu całkiem postradał zmysły i kazał wszystkie swoje kobiety wrzucić w workach do Bosforu. Jedna z nich miała zostać uratowana przez francuskiego marynarza i dotarła do Paryża.

Turecki historyk Uluçay powątpiewa w prawdziwość powyższych przekazów, gdyż nie udało mu się odnaleźć żadnych dokumentów mogących je potwierdzić. Prawdą jest jednak, że wieści o szaleństwach władcy rozchodziły się po całym imperium. W końcu janczarzy podnieśli bunt. Przybyli do Topkapy i zażądali głowy padyszacha. Sułtanka Kösem przez wiele godzin pertraktowała z nimi. Ostatecznie zadowolili się detronizacją Ibrahima, ale zażądali, aby ponownie został zamknięty w Złotej Klatce. Jeszcze raz zamknięty, Ibrahim popadł w rozpacz. Dniem i nocą przez grube ściany dochodził jego lament. W dziesięć dni później za zgodą muftiego został uduszony.

Niewolnice urodziły Szalonemu Ibrahimowi sześciu synów. Następcą Ibrahima został siedmioletni syn sułtanki Turhan — Mehmed IV (1648–1687). Jednak Kösem wcale nie miała zamiaru oddać swojej godności sułtanki matki i odmówiła wyprowadzenia się z pałacu. Starła się otruć Mehmeda i osadzić na tronie innego księcia, sierotę, którym łatwo mogłaby sterować. Tak zaczęła się bezlitosna wojna między Kösem i Turhan. Był to rok 1651.

Janczarzy popierali Kösem, ale za sułtanką Turhan stał wielki wezyr, pasza Köprülü Mehmed, oraz agowie haremowi. Kösem przygotowała spisek. Janczarowie mieli pewnej nocy zabić młodego padyszacha i jego matkę. Ale gdy o tych planach dowiedziała się sułtanka Turhan, do akcji wkroczyli eunuchowie. Alev Lytle Croutier pisze, że doprowadzona do oblędu Kösem napełniła swe kieszenie najdroższymi klejnotami i starła się uciec przed eunuchami ciemnymi korytarzami haremu. Znała je lepiej niż ktokolwiek inny i miała nadzieję, że ukryje się do czasu, aż janczarzy przybędą jej z pomocą. Ale eunuchowie też dobrze znali harem. Dopadli ją, zdarli z niej ubranie, odebrali klejnoty i podzielili między siebie. Kösem została uduszona jedwabnym sznurem. Jej nagie, zakrwawione zwłoki rzucono przed janczarów.

Od tej chwili haremem i całym imperium rządziła sułtanka Turhan. Niezbyt znała się na sprawach państwowych, ale musiała umieć postępować z ludźmi, bo przeszła do historii jako lubiana sułtanka. Jej

śmierć w 1687 roku była końcem okresu panowania kobiet, choć w następnych wiekach niektóre z sułtanek także próbowały odegrać pewną rolę w rządzeniu państwem. Historię jednej z nich warto przytoczyć, gdyż pasuje do haremowej, okrutnej i jakże mrocznej rzeczywistości. Nie wszystkie szczegóły z życia tej kobiety zostały w pełni wyjaśnione, jednak nikt nie powątpiewa w jej istnienie.

Sułtanka Nakszidil, piękna blondynka o niebieskich oczach, urodziła się jako Aimée de Rivery na Martynice w 1763 roku w rodzinie szlacheckiej. Podobno była kuzynką Josephine Tascher de la Pagerie, ukochanej żony Napoleona Bonaparte. Według legendy w Point Royale metyski wróżbita przepowiedział tym dwóm młodym dziewczynom, że obie będą królowymi, jedna na Wschodzie, druga na Zachodzie.

Aimée porwali korsarze tureccy w 1783 roku, kiedy wracała na Martynikę po ukończeniu szkoły klasztornej w Nantes. Miała dwadzieścia lat, gdy została kupiona przez Dżezajira Dajysy, bliżej nieznanego osobnika nazywanego Wujkiem z Algeru. Zaskoczony urodą dziewczyny Wujek postanowił przypodobać się sułtanowi Abdulhamidowi I.

Aimée była posłuszną, inteligentną dziewczyną. Padyszach nazwał ją Nakszidil, co można by przetłumaczyć jako „wykonana, upiększona dla serca”. Absolwentka szkoły klasztornej została więc sułtańską faworytą. Kiedy osiągnęła godność czwartej żony, znalazła się w centrum haremowych intryg. Wtedy to pierwsza żona Abdulhamida, sułtanka Nühhetseza, rywalizowała z drugą jego żoną — sułtanką Mihrimah, w zabiegach o wyniesienie na tron swoich synów. Sułtanka Nakszidil nie brała udziału w tych intrygach, obserwowała je i uczyła się. Próbowwała natomiast wprowadzać do haremu kulturę francuską.

Abdulhamid zmarł w 1789 roku, w roku rewolucji francuskiej. Na tronie padyszachów zasiadł 27-letni Selim III. Pragnął on, żeby Nakszidil wraz z księciem Mahmudem, jego bratankiem, pozostała w pałacu Topkapy. W oczach sułtana Selima Nakszidil była symbolem Francji, którą podziwiał. Nakszidil uczyła władcę języka francuskiego i stała się jego powierniczką. Selim III — o czym będzie jeszcze mowa — rozpoczął w Imperium Osmańskim wprowadzanie wielkich, wzorowanych na Francji reform.

W 1807 roku Selim został zamordowany przez swych przeciwników, niezadowolonych z jego liberalnej polityki. Fanatyczni wyznawcy islamu chcieli zabić również jego bratanka Mahmuda, ale Nakszidil uratowała syna, chowając go do pieca. Dzięki temu Mahmud mógł zasiąść na tronie i kontynuować dzieło swego wuja. Protokół haremowy wymagał jednak przyjęcia islamu przez jego matkę. Sułtanka Nakszidil wymóg ten spełniła, ale podobno pozostała w sercu chrześcijanką. Opowiadają, że na łożu śmierci kazała wezwać księdza, by móc się wypowiedzieć. Mahmud II spełnił jej życzenie. Była przecież pierwszą i chyba jedyną absolwentką szkoły klasztornej, która przekroczyła Bramę Szczęśliwości (*Babüssaad*) i stała się częścią osmańskiego haremu.

ZATRUTE SORBETY

Cywilizacja muzułmańska ma inne podejście do życia i śmierci. Dymitraki Muruzi, który podpisał pokój z Moskwą w roku 1812, został rok później oskarżony o przekupstwo i skazany na śmierć. Gdy żona posła hiszpańskiego, pani Jawot, składała kondolencje jego rodzinie, usłyszała w odpowiedzi: „Dymitraki Muruzi wielkie miał znaczenie u Porty, miałże on spokojnie na łóżku umierać jak przekupień tytoniu lub kawy?”.

Harem nie był sklepikiem spożywczym, toteż wielu jego mieszkańców także nie umierało jak zwykli przekupnie. Cytowany już historyk turecki Çagatay Uluçay przyznaje:

Duża ilość kobiet żyjących w haremie umierała w młodym wieku. Istnieje mnóstwo niezliczonych opowieści o bezlitosnych mordach i otruciach. Henry Lello, który był posłem Anglii na dworze sułtana w 1600 roku, objaśnia, że nie jest możliwa do ustalenia ilość intryg w haremie.

Historyk ten wprawdzie uważa, że opinie Europejczyków o zbiorowych mordach żon byłych padyszachów nie mają potwierdzenia w zachowanych źródłach, lecz faktem było na przykład wrzucenie do morza siedmiu ciężarnych odalisek po śmierci Murada III.

Śmierć była w haremie częstszym gościem niż miłość. Mehmed Zdobywca morduje swoją żonę Greczynkę Irin uderzeniem pałasza, później dorabia się legendę, że uczynił to, aby stała się godna pójścia prosto do raju. Została uznana za męczennicę. Spoczywać ma w bezimiennym sarkofagu obok grobu Mehmeda Zdobywcy. Grób jej okryty jest wielką tajemnicą. Uczeni islamscy od dawna twierdzą, że Irina ogłoszona została prawosławną świętą.

Późniejsza legenda mówi, że Mehmed Zdobywca dał jej wszystko, ale nie zdołał zmienić jej wierzeń religijnych. Z tego powodu mułowie zawstydzali i krytykowali sułtana. Richard Davey, autor książki *Sułtan i jego niewolnicy* (1897), tak wyobrażał sobie scenę zabójstwa: Mehmed Zdobywca zebrał na dziedzińcu pałacowym wszystkich mułłów. Irina stała pośrodku. Okryta była wspaniałą woalką. Sułtan, ściągając powoli woalkę, ukazał wszystkim jej subtelną urodę.

Widzicie, kobieta ta piękniejsza jest od wszystkich kobiet, które do tej pory widzieliście. Milsza od huryszek z waszych snów. I ja ją kocham ponad życie. Jednak moje uczucie jest zupełnie bezwartościowe wobec umiłowania islamu.

Potem schwycił złoty warkocz Iriny, podniósł jej głowę i odciął jednym uderzeniem pałasza. Wzruszające...

Najwybitniejszy władca osmański Sulejman Wspaniały skazuje na śmierć „igrającą z własną godnością” sułtanek Gülfem, a później poleca zbudować jej meczet, którego jednak nie ukończono.

Pejkidil, kadyna Mustafy IV, została zabita z rozkazu Mahmuda II, gdyż miała jakoby namawiać małżonka do zabicia księcia Mahmuda.

Servetseza, baszkadyna Abdulmedżida i macocha Mehmeda Reszada, bardzo kochała swego syna Murada (późniejszego Murada V). Nie pogodziła się z tym, że zamiast niego padyszachem został Abdulhamid. Stale występowała przeciwko władcy i mówiła, że jest „złodziejem tronu”. Zaproszona pewnej nocy w poście na posiłek, powiedziała władcy: „Dosyć już tego, zostaw tron jego właścicielowi”. Padyszach odpowiedział: „Bardzo dobrze, matko”, i poczęstował ją sorbetem, który był

zatruty.

Dialog ten cytuje Çagatay Uluçay, a Alev Lytle Croutier wprost pisze, że w haremie każda szklanka sorbetu mogła być zatruta.

W 1665 oskarżono część kobiet z haremu sułtana Mehmeda IV o kradzież klejnotów jednego z książąt. Aby ukryć fakt kradzieży, wzniciły one pożar, który spowodował poważne szkody w haremie i innych częściach pałacu. Winne kobiety zostały uduszone z rozkazu sułtana.

Jedwabny sznurek, czasami poduszka, trucizna i worek — to haremowe rekwizyty do pozbawiania życia niewygodnych kobiet. Jedynie topienie odalisek odbywało się jawnie, ale nikt nie nadawał tym wydarzeniom większego rozgłosu.

Nie tylko padyszach przyspieszał swym kobietom drogę do wiecznego raju. W jednym z dokumentów w archiwum Topkapı jest mowa o finale konfliktu pomiędzy *Haseki Sułtan* Gülnaz, a więc żoną padyszacha, a odaliską Gülbeyaz. Mehmed IV bardzo kochał sułtankę Gülnaz, ale kiedy do haremu przybyła Gülbeyaz, ku niej skierował swoje uczucia. Od tej pory pierwsza dama haremu (po matce padyszacha) nie mogła spać spokojnie. Pewnego dnia, gdy Gülbeyaz siedziała na skale i patrzyła w morze, Gülnaz podeszła od tyłu i zepchnęła do morza młodą odaliskę.

Z dokumentów wiadomo, że sułtanką Mahidevran została wygnana do Bursy, ponieważ połała *kezzapem* twarz innej kobiety.

Zdarzały się też śmierci naturalne. Zgodnie ze zwyczajem muzułmańskim ciało zmarłej obmywano, owijano w całun i grzebano tak szybko, jak to tylko było możliwe. Zazwyczaj zwłok nie umieszczano w trumnie, lecz grzebano w ziemi w całunie. Wieczorem czytano Koran. Potem przychodziły przyjaciółki złożyć bliskim zmarłej kondolencje. Wieczorem w dniu pochówku przyrządzano chałwę dla jej duszy. Po 40 dniach od śmierci czytano *mavlit*, utwór poetycki napisany ku pamięci zmarłej. Podczas tej uroczystości częstowano przybyłe kobiety specjalnymi słodyczami i rozpylano wodę różaną. Na kamiennym nagrobku rzeźbiono motywy kwiatowe. Jeśli zmarłym był mężczyzna — turban lub fez.

Cmentarz był sojusznikiem haremowych kobiet. Wolno im było odwiedzać groby bliskich zmarłych, wylewać za nimi łzy i choć trochę zapomnieć o własnych zmartwieniach.

Z DALA OD „ARMATNIEJ BRAMY”

PERYPETIE NIEWOLNICZY SZEMSIGÜL

Niewolnice, które trafiły do dobrego haremu, miały powody, aby pięć razy dziennie bić pokłony Allahowi. Nie wszystkie jednak miały tyle szczęścia.

Wśród zachowanych skąpych dokumentów tureckiej policji w Kairze z okresu rządów paszy Abbasa (1849–1854) znajduje się raport nr 13, kierujący 12 lipca 1854 roku do sądu administracyjnego sprawę czerkieskiej niewolnicy o imieniu Szemsigül.

Niewolnica ta została zakupiona w 1852 roku w Stambule przez handlarza Deli Mehmeda, który przywiózł ją następnie do Kairu. Nie wiadomo, ile lat miała dziewczyna, ale czerkieskie niewolnice sprzedawano najczęściej w wieku 13–15 lat. Na statku, w czasie podróży, zaszła w ciążę z Mehmedem.

Po przybyciu do Egiptu dziewczyna poinformowała o tym swego pana. Zgodnie z prawem ciężarna niewolnica nie mogła być sprzedana, a jeśli urodziła chłopca, właściciel *ümm weled* (kobieta mająca dziecko) czynił ją wolną. Syn niewolnicy był legalnym potomkiem jej właściciela, który z reguły — jeśli była biała — poślubiał matkę. Nie było wprawdzie prawnych przeszkód poślubienia niebiałej kobiety, ale sytuacje takie raczej się nie zdarzały.

Szemsigül była białą Czerkieską. Szalonemu (Deli) Mehmedowi szkoda było zainwestowanych w kupno dziewczyny pieniędzy lub — co bardziej prawdopodobne — bał się swej pierwszej żony. Postanowił więc niewolnicę sprzedać, wcześniej jednak musiał spowodować u niej poronienie. Podał dziewczynie jakiś lek i zaczął ją bić, poronienie jednak nie nastąpiło.

Kiedy Szemsigül była w piątym miesiącu ciąży, jedna z kobiet haremowych, domyślając się podstępów Deli Mehmeda, wezwała akuszerkę w celu zbadania Szemsigül. Badanie potwierdziło przypuszczenie, że dziewczyna jest w ciąży. Deli Mehmed musiał zabrać dziewczynę.

Wyprawił ją do domu Mustafy, jednego ze swoich przyjaciół, również handlarza niewolników. Mustafa był prawdopodobnie bogobojnym muzułmaninem, ponieważ odbył pielgrzymkę do Mekki (nazywano go *Hadży* — Pielgrzym), a poza tym musiał być bogaty, bo tytułowano go Agą. Ale był to dopiero początek problemów Szemsigül.

O dziewczynie dowiedziała się bowiem żona Deli Mehmeda. Znała prawo i wiedziała, że ciąża Szemsigül zagraża jej pozycji. Nie tylko syn, gdyby dziecko było płci męskiej, miałby prawo do spadku po Deli Mehmedzie, ale sama Szemsigül mogłaby zostać legalną żoną jej męża i odebrać jej dotychczasowy status. Postanowiła więc dokończyć rozpoczęte przez męża dzieło.

Sprowadzona akuszerka stwierdziła, iż dziecko jest za duże, aby dokonać zabiegu. Mimo to żona Deli Mehmeda wciąż obstawała przy swoim i postanowiła sama się tym zająć. Wałkiem do ciasta i żelazkiem biła dziewczynę po brzuchu i plecach. Dopiero przechodząca drogą kobieta zaalarmowała żonę miejscowego notabla Selim Beja. Ta, używając fortelu, zabrała ją do siebie, gdzie po trzech miesiącach Szemsigül urodziła zdrowego chłopca. Kiedy jednak dziecko się urodziło, żona Deli Mehmeda zabrała je do swojego domu, a matce powiedziano, że dziecko nie żyje. Szemsigül nigdy go nie zobaczyła.

Historyk Ehud R. Toledano, autor artykułu o perypetiach czerkieskiej niewolnicy, twierdzi, że dziecko musiało umrzeć w ciągu roku. Z artykułu nie wynika, czy stwierdzenie to znajdowało się w raporcie policyjnym, czy też pochodziło od historyka. Lecz na tym nie kończy się jeszcze historia pechowej dziewczyny.

Deli Mehmed przekazał Szemsigül handlarzowi Timurowi, aby ten ją sprzedał na corocznych targach

w Tanta, gdzie w pierwszej połowie XIX wieku były największe targi w Egipcie. Sprzedawano tam 100 000–150 000 osób, a w latach 60. i 70. samych odwiedzających było blisko pół miliona. Niestety, nikt dziewczyny nie kupił i Deli Mehmed zabrał ją do Kairu.

Po trzech i pół miesiącach pokazał swój „trefny towar” pewnemu Hindusowi — ale i tym razem się nie dogadano.

Deli Mehmed sprzedał w końcu dziewczynę Timurowi, ale pozbył się problemu tylko na dwa i pół miesiąca. Timur dowiedział się o dziecku zakupionej dziewczyny i gdy Szemsigül fakt ten potwierdziła, zaprowadził ją do Ali Efendiego — szefa cechu handlarzy niewolników, który istniał po to, aby dbać o dobre imię handlarzy. Ali Efendi zebrał członków swego cechu, zawezwał Deli Mehmeda na przesłuchanie i choć ten początkowo zaprzeczył wszystkiemu, Hadża Mustafa potwierdził prawdziwość opowieści Szemsigül. Deli Mehmed zapowiedział więc, że wyzwoli dziewczynę. Anulowano akt sprzedaży, a niewolnicę oddano pod opiekę szefa cechu Ali Efendiego.

Szemsigül czekały jeszcze dalsze nieprzyjemności. Cech uznał postępowanie Deli Mehmeda za tak szkodliwe, że przekazano całą sprawę policji. Po czterech dniach badań, które rozpoczęły się 30 czerwca 1854 roku, postanowiono skierować sprawę przeciwko handlarzowi do sądu administracyjnego, zaś w celu rozstrzygnięcia, czy uwolnienie niewolnicy zgodne jest z prawem islamskim, dodatkowo do sądu islamskiego lub do wielkiego muftiego Egiptu. Brak jest dokumentów obu wyroków w tej sprawie, ale na podstawie innych podobnych przypadków historyk Ehud R. Toledano, autor omawianego artykułu, twierdzi, że niewolnica otrzymała wolność, natomiast jej właściciel został skazany na kilka miesięcy więzienia.

Okazuje się, że niewolnica nie była całkowicie pozbawiona ochrony prawnej.

PIĘTNO HAREMU

„omiędzy Turkami nie istnieje też życie społeczne. Żeńska i męska połowa ludności jak dwie rzeki płyną każda z osobna, z rzadka tylko podziemnymi kanałami łącząc swe nurty” — w taki sposób trafnie zdefiniował społeczne konsekwencje instytucji haremu włoski pisarz Edmondo de Amicis.

Problem miejsca kobiety w życiu społecznym jest w krajach muzułmańskich najbardziej rzucającym się w oczy. W Konstantynopolu muzułmańskie dzielnice różniły się znacznie od osiedli zamieszkałych przez ludność innych wyznań.

Gdy wkroczymy w tę dzielnicę, po upływie kwadransa zamiera głos wszelki i nie widzimy nikogo. Na prawo i na lewo, pomalowane na tysiączne barwy, ciągną się domki drewniane, pierwsze ich piętro wystaje nad parterem, drugie nad pierwszym, a okna są zaopatrzone w pewien rodzaj balkonów ze wszystkich stron oszklonych, zamkniętych drewnianą kratą, o malutkich okrągłych otworach, które wyglądają jak domki pomniejsze, przyczepione do głównych, i nadają dzielnicy niezmiernie dziwny pozór jakiegoś tajemniczego smutku. Miejscami uliczki są tak wąskie, iż wyższe, wystające piętra przeciwległych stykają się nieledwie ze sobą; wskutek czego można iść czas długi w cieniu tych klatek na ludzi, pod nogami Turczynek, które w nich większą część dnia spędzają, nie widząc nic innego oprócz wąskiego pasemka nieba nad głową

— zanotował de Amicis.

Edward Raczyński w 1814 roku zmierzył ulicę Bahczekapysy jol. W najwęższym miejscu na poziomie parteru miała ona cztery łokcie i 16 cali, zaś odległość między piętrami wynosiła pół łokcia. Nie wiadomo, jakiego łokcia używał Raczyński. W Anglii wynosił on 1,143 m, w Polsce zaś określany był niezbyt precyzyjnie na ok. 0,47–0,78 m. Sądzę, że był to jednak łokieć angielski.

Okna apartamentów haremowych, jeśli wychodziły na zewnętrzny dziedziniec, zasłonięte były drewnianą kratą, aby wykluczyć wszelki kontakt mieszkanek ze światem zewnętrznym. Te właśnie kraty, wykonywane po mistrzowsku, są jednym z najpiękniejszych elementów architektury muzułmańskiej. Ale jeszcze bardziej intrygowały cienie kobiet snujące się za nimi. Tysiące tajemnic i intryg rodziło się za tymi kratami.

Na zamkniętych balkonach, również okratowanych, kobiety, nie pokazując się, śledziły życie zewnętrzne. Podwórze, poddasze i ogród dostarczały czystego, świeżego powietrza. Zwłaszcza tarasy na dachach domów były miejscem, skąd oglądały przepływające łódki, gdzie drzemały w południowej porze, popijając chłodzący sorbet. Poza tym owe tarasy umożliwiały kobietom bezpieczne przechodzenie z jednego do drugiego domu w odwiedzinach.

Wszystkie drzwi są zamknięte; wszystkie okna na dole zakratowane; wszystko oddycha zazdrością i niedowierzaniem; zdaje się, że to ulica klasztorów — pisał de Amicis. — Od czasu do czasu słyszymy jakiś wybuch śmiechu i podnosząc głowę dostrzegamy w jednym z okrągłych otworów oko błyszczące, które znika natychmiast. Miejscami doleci do uszu żywa i przyciszona rozmowa, prowadzona na dwu przeciwległych balkonach; ale ustaje natychmiast przy odgłosie czyichś kroków. Naszym przejściem przerwaliśmy na chwilę, któż wie, jaką sieć ploteczek i intryg. Nie widzimy nikogo, a tysiące par oczu na nas patrzy: jesteśmy sami, a czujemy, że kroczymy wśród tłumu; chcielibyśmy przejść niepostrzeżenie, staramy się stąpać jak najciszej, przesuwamy się tuż koło muru, nie patrzymy na strony.

Odgłos zamykającego się okna lub drzwi otwieranych wstrząsa nami jakby silny łoskot.

Tymczasem przed tysiącem lat kobiety były prawdziwymi towarzyszkami życia koczowniczych Turków. Było to naturalne, jeśli zważyć, że warunki zdobywania pożywienia były wtedy tak trudne, że

wszyscy dorośli sprawni członkowie społeczności musieli brać w tym procesie czynny udział. Wojny, łatwy sposób zdobywania łupów i cennych niewolników całkiem zmieniły sposób myślenia mężczyzn. W XIX wieku, u szczytu potęgi haremu, podział życia w rodzinie na *selamlyk* i harem miał już głębokie psychiczne korzenie. Przykład typowego męskiego myślenia zawiera dialog Gérarda de Nerval'a z pewnym Turkiem:

— U nas kobiety mieszkają razem i mężczyźni razem, to najlepszy sposób, żeby wszędzie panował spokój.

— Ale czy nie mieszkacie w haremach wśród swoich żon? — zapytałem.

— Boże Wszechmogący! — wykrzyknął. — Głowa by spuchła każdemu od ich paplaniny! Czy nie widzi pan, że mężczyźni, którzy nie mają nic do roboty, spędzają tu czas na spacerze, w łaźni, w kawiarni, w meczecie albo na wzajemnym składaniu sobie wizyt? Czy nie stokroć przyjemniej pogawędzić z przyjaciółmi, posłuchać opowiadań i poezji bądź palić fajkę marząc, niż rozmawiać z kobietami o pospolitych zainteresowaniach, myślących tylko o strojach i obmowie?

— Ale musicie to znosić z konieczności w czasie wspólnych posiłków.

— Nic podobnego. One jadają razem albo każda oddzielnie, jak sobie wolą, a my sami lub z krewnymi czy też przyjaciółmi. Nie znaczy to, aby pewna niewielka liczba wyznawców Mahometa nie postępowała inaczej, ci są jednak źle widziani, wiodą życie gnuśne i bezpożyteczne. W towarzystwie kobiet mężczyzna staje się chciwy, samolubny i okrutny; kobieta niszczy łączące nas braterstwo i wyrozumiałość, jest przyczyną kłótni, niesprawiedliwości i tyranii. Niechaj każdy żyje z podobnymi sobie. Wystarczy, jeżeli pan w porze południowej sjęsty albo gdy wraca wieczorem do domu, zastaje witające go uśmiechnięte twarze, piękne, bogato przystrojone kształty... A jeżeli jeszcze sprowadzone *almeje* tańczą i śpiewają przed nim, wówczas może śnić o czekającym go raju, czuć, że jest w siódmym niebie, gdzie są prawdziwe piękności, czyste i bez zmyzy, te, które jedynie są godne stać się na wieki małżonkami prawowitych wyznawców.

Sytuacja kobiety w haremie przez słabo znających Wschód Europejczyków przeważnie postrzegana była jako przejaw ludzkiego upadku.

Największą wszakże wadą islamu, robakiem, toczącym jego wyznawców, to wielożeństwo. Skutki jego straszne, bo obok poniżenia i upodlenia kobiety, która nie jest towarzyszką życia dla mężczyzny, lecz zawsze tylko jego kochanką, „fontanną rozkoszy” według określenia tureckiego, nie ma tu tego bodźca do pracy, do nauki, jaki jest w Europie ucywilizowanej. Turek nie potrzebuje się starać, aby zaimponować swej wybranej wyższością umysłową — prawa i przykazania religijne zapewniają mu wyższość względem kobiety już tym samym, iż mając ich kilka, zmusza je do rywalizacji w ubieganiu się o względy męża i pana. Gdy mu się która sprzykrzy, każdej chwili może się z nią rozwieść, zapewniwszy jej wszakże utrzymanie. Stąd łatwo zrozumieć, iż warstwy wyższe, bogatsze demoralizują się coraz bardziej i degenerują

— pisał A. Gierczyński w książce *Turcyja i Turcy* w 1914 roku.

Diametralnie inny pogląd na te sprawy mieli znawcy problematyki wschodniej. Józef Sękowski znał znakomicie XIX-wieczną turecczyznę, przebywał w Konstantynopolu wiele lat i miał możliwości pośrednio, przez zaprzyjaźnione Europejki, poznać odczucia mieszkanki haremu. W roku 1824 pisał:

Kobiety europejskie, i mężczyźni, którzy tak myślą jak kobiety, mylnie rozumieją, jakoby niewiasty tureckie były „nieszczęśliwe”. Ten jest tylko nieszczęśliwym, kto siebie za takiego uważa, i dręczy swój umysł wyobrażeniem innego stanu, którego posiadać nie może: kobiety zaś tureckie czują zupełnie inny rodzaj szczęśliwości jak nasze; tak dalece, że równie byłyby nieszczęśliwymi posiadając szczęśliwość Europejki, jak te, będąc paniami szczęśliwości Turczynek. Kobieta turecka, wychowana w pięknym przesądzie najsurowszej wstydlivosti, wolałaby umrzeć raczej, jak twarz swoje pokazać obcemu mężczyźnie: a tak, nie ma nawet wyobrażenia o tym górnym szczęściu ukazania się najpiękniejszą na balu, zaćmienia wszystkich świetnością pojazdu, przyprowadzenia przyjaciółek do rozpaczy wytworem swego ubioru, i do wściekłości porwaniem im czcicielów ich wdzięków, na koniec oglądania, oprócz męża licznych wielbicielów, i dwa razy tyle zazdrosnych i zazdrośnic. Kobiety wschodnie zakładają przeciwie swe szczęście na lubym próżnowaniu, na wzbudzeniu zawiści w innych haremach wielością swych szalów, klejnotów i niewolnic, na czułych staraniach około dzieci, które własnymi karmią piersiami, i na podobaniu się jednemu tylko mężczyźnie, z którym w małżeńskie związki wstąpiły.

Bliższy prawdy jest Sękowski niż Gierczyński. Pomijając opisany dokładnie harem w Topkapy, w którym na zachowanie i nastroje kobiet wpływ miały wynaturzenia powodowane bezwzględą rywalizacją o miejsce w sypialni padyszacha, a także często bezlitosną walką o władzę, w odczuciu muzułmańskich kobiet położenie żony czy niewolnicy w normalnej muzułmańskiej rodzinie nie było wcale upodleniem. Podczas pobytu Gérarda de Nerval'a w Kairze jeden z Francuzów wraz ze swą żoną przyjął islam. Wywołało to skandal i namiętne dyskusje wśród licznych tam Europejczyków. Przyjęcie islamu przez mężczyznę otwierało mu możliwości nieograniczonej kariery. Francuski pisarz zrozumiał, że także

przed żoną jego otwierały się nie mniej świetne perspektywy; otrzymywała z punktu godność kadyny, była równą wielkim damom, miała prawo pogardzać każdą chrześcijanką albo żydówką, przywdziać czarną habara i żółte babusze; mogła się rozwieść — rzecz może jeszcze bardziej ponętna — poślubić jakąś wielką figurę, odziedziczyć majątek, posiadać na własność ziemię, co jest wzbronione gjaurom; nie mówiąc już o możliwości zaskarżenia sobie łask księżnej czy też matki sułtana, rządzącej państwem z głębi seraju.

Znawcy problematyki wschodniej, jeśli nawet nie korzystali z prawa posiadania kilku żon i niewolnic, w takim rozwiązaniu spraw męsko-damskich dostrzegali pozytywne aspekty.

Miłość też u kobiet tureckich jest wcale różna od miłości Europejek, tak wyłącznych w swoich uczuciach — kontynuuje dalej cytowany Sękowski. — Małżonka Osman-Paszy (Hr. de Bonneval) nalegała nań ustawicznie, aby więcej żon pojął, gdyż jej jednej nudno było w haremie. Co się zaś tyczy liczby szczęśliwych małżeństw, w tym względzie my, niestety!, nie możemy iść w porównanie z bisurmanami.

PERYPETIE GÉRARDA DE NERVALA

Zafascynowany Orientem wspomniany już francuski romantyk Gérard de Nerval, w 1840 roku udał się do Imperium Osmańskiego. Podróż rozpoczął od Kairu. Zamierzał zabawić w tym mieście dłużej i za pośrednictwem szejka dzielnicy wynajął na pół roku dom, w którym poprzednio mieszkał jakiś Anglik. Kazał on wstawić szyby w oknach, które wśród tubylców wzbudzały wielką sensację, a francuskiemu pisarzowi zapewniały europejski komfort. Po upływie doby pisarza odwiedził szejk. Tłumacz de Nerval Abdallah przekazywał Francuzowi treść jego wypowiedzi w następującej rozmowie:

— Szejk odnosi panu pieniądze, które pan wpłacił za najem domu.

— A dlaczego? Jaki powód podaje?

— Mówi, że nie wiadomo, jakie życie pan prowadzi, jakie są pańskie obyczaje.

— Czy zauważył coś złego?

— Nie to ma na myśli, nic mu o tym nie wiadomo.

— W takim razie nie ma o mnie dobrej opinii?

— Sądził, powiada, że zamieszka pan tu z żoną.

— Ale ja nie jestem żonaty.

— Jego to nic nie obchodzi, czy pan żonaty, czy nie; ale powiada, że sąsiedzi pańscy mają żony i zaniepokoją się, że pan jej nie ma.

Zresztą taki jest tutaj zwyczaj.

— Czegóż więc ode mnie chce?

— Żeby pan opuścił dom albo wybrał kobietę, która by z panem zamieszkała.

— Proszę mu powiedzieć, że w naszym kraju nie przystoi mieszkać z kobietą, jeżeli się z nią nie wzięło ślubu.

Odpowiedź starca na tę uwagę moralną wygłoszona była z tak ojcowskim wyrazem twarzy, że przetłumaczone słowa nie są zdolne oddać jej w sposób doskonały.

— Daję panu radę — powtórzył mi Abdallah. — Powiada, że taki pan (efendi) nie powinien żyć w samotności, że każdemu mężczyźnie przynosi zaszczyt, jeżeli żywi kobietę i wyświadcza jej jakieś dobrodziejstwa. Jeszcze większą zasługą — dodał — jest żywić ich kilka, jeżeli wyznawana religia na to pozwala.

Kair na tyle zdążył już oczarować de Nervalą, że postanowił on za wszelką cenę pozostać w tym mieście. Dom też mu się podobał. Aby więc zyskać na czasie, obiecał szejkowi przemyśleć jego radę. Kilka dni minęło pisarzowi na konsultacjach z przyjaciółmi. Sugerowali mu wyjście najprostsze, czyli „poślubienie dziewczyny koptyjskiej przed Turkiem”, jakimś „zacnym derwiszem”. Jeśli otrzyma on „trochę pieniędzy”, to podejmie się roli kadiego, przed którym muzułmanie zawierają małżeństwa. Nie będzie go obchodziło wyznanie de Nervalą.

Pisarz może byłby nawet na to rozwiązanie przystał, ale zniechęciła go uwaga, że tego typu małżeństwa zawierane są przeważnie przez „nie najuczciwsze dziewczęta”. Wysłuchał więc rady związania się węzłem ślubnym przed księdzem koptyjskim z możliwością rozwodu, pod warunkiem zapisania kobiecie pewnej sumy pieniężnej. Trzecim wyjściem było zawarcie małżeństwa z zapisem unieważniającym je na wypadek wyjazdu z Imperium Osmańskiego. Mógł wreszcie zawrzeć małżeństwo mieszane w obecności przedstawiciela kościoła katolickiego z możliwością prawnego unieważnienia aktu ślubu. Dla pisarza niebezpiecznie było tylko poślubić kobietę przed konsulem francuskim, chociaż mając znajomości w konsulacie, mógł jeszcze załatwić, aby zapowiedzi nie były ogłaszane we Francji.

Dla de Nervalą sytuacja, w jakiej się znalazł, była znakomitą okazją do poznania miejscowych

obyczajów. Przez pośredników poszukiwał odpowiedniej żony, ba, nawet przeprowadzał rozmowy z rodzicami niektórych kandydatek. Tak upłynęło kilka dni. Pewnego wieczoru zastał w swoim domu pełno obcych ludzi. Od dragomana dowiedział się, że z polecenia szejka budują oni altanę zasłaniającą widok z jego ganku. Nie tylko nikt go nie pytał, czy taka zasłona jest mu potrzebna, ale na dodatek budowano ją na jego koszt.

- To jest ogród pewnej *hanum* (najważniejszej damy w domu) — powiedział Abdallah — poskarżyła się, że pan do niej zaglądał.
- Ale nie dostrzegłem jej... niestety.
- Ona pana widziała, i to wystarcza.
- W jakimże wieku jest ta dama?
- Ach, to wdowa, ma co najmniej pięćdziesiąt lat.

Dla de Nervalu sytuacja wydawała się tak komiczna, że wyrwał i wyrzucił za balustradę listwy, którymi robotnicy zaczęli objąć jego taras.

Nic to nie pomogło, gdyż przybył sam szejek i poinformował pisarza o konieczności wybudowania altany.

- Wypadałoby — dodał — aby pańska żona złożyła wizytę *hanum* i zaniósł jej jakiś prezent, chustkę lub tym podobny drobiazg.
- Ale pan wie przecież — odparłem zakłopotany — że jak dotąd...
- *Maszallah!* — wykrzyknął uderzając się ręką w czoło — zapomniałem o tym! Jakież to ciężki los mieć cudzoziemców w tej dzielnicy! Dałem panu tydzień czasu na zastosowanie się do obowiązujących tu praw. Gdyby pan był nawet muzułmaninem, mężczyzna, który nie ma żony, może mieszkać jedynie w *okelu* (czyli w karawanseraju), nie może pan tu przebywać dłużej.

De Nerval nie wiedział, czy w całej tej awanturze nie chodzi o wyłudzenie od niego pieniędzy. Udał się więc do konsula francuskiego. Spotkał tam kilku Europejczyków i dowiedział się, że konsul angielski William Lane z tych samych przyczyn także musiał się ożenić. Ale praktyczni goście konsula poradzili mu, że prostszym i mniej kosztownym rozwiązaniem jest zafundowanie sobie niewolnicy, a działanie takie zgodne jest z obowiązującym prawem.

Pisarz po pewnych wahaniach zdecydował się zakupić niewolnicę. A oto jak opisuje swój pobyt na targu:

Otoczyło nas już kilku ogorzałych kupców zagadując: *Asuad? Abeszl* (Czarne czy Abisynki?) Skierowaliśmy się do pierwszego pokoiku.

Kilka Murzynek siedziało tam wokoło na matach, większość z nich paliła; przyjęły nas wybuchami śmiechu. Odziane były zaledwie w jakieś błękitne łachmany; nie sposób zarzucić sprzedawcom, by zdobili swój towar. Włosy, podzielone na setki ciasno zaplecionych warkoczyków, przytrzymywała najczęściej czerwona wstążka, tworząc z nich dwa grube pukle; skóra na rozdziałku była zabarwiona cynobrem; na rękach i nogach miały cynowe obręcze, na szyi szklane paciorki; u niektórych miedziane kółka w nosie i uszach dopełniały barbarzyńskiego stroju; podkreślały go tu i ówdzie tatuaże i kolorowe wzory na skórze. Były to Murzynki z Sennaar, typ niewątpliwie najbardziej odległy od uznanego przez nas kanonu piękności”.

Mimo że de Nervalowi towar ten nie bardzo przypadł do gustu, handlarz nie dawał za wygraną:

— „[...] kosztują zaledwie dwa trzasy (dwieście pięćdziesiąt franków), nabywa się je z tygodniową gwarancją: po upływie tego czasu może je pan zwrócić, jeżeli się okaże, że mają jakiś defekt albo jakieś kalectwo.

— Ależ ja chętnie dorzuciłbym coś do tej ceny — wtrąciłem. — Wyżywienie kobiety trochę ładniejszej nie kosztuje przecież drożej niż pierwszej z brzegu brzyduli.

Abdallah nie zdawał się podzielać mego zdania.

Przeszliśmy do następnych pokoi; znajdowały się tam również dziewczyny z Sennaar. Były wśród nich młodsze i piękniejsze, ale typ twarzy przedstawiał na ogół osobliwą jednolitość.

Kupcy proponowali, że każą im się rozebrać, rozchylali im wargi, aby pokazać zęby; kazali niewolnicom przechadzać się, zachwalali zwłaszcza jędrność piersi. Biedne dziewczęta poddawały się temu dość beztrąsko; większość niemal bez przerwy wybuchała śmiechem, co czyniło ową scenę mniej przykrą. Łatwo było zresztą zrozumieć, że każda dola wydawała im się lepsza niż pobyt w *okelu*, a może nawet niż poprzednie bytowanie w rodzinnej wiosce.

Gdy i po dalszych zachętach de Nerval nie skłaniał się do zakupu którejs z prezentowanych niewolnic, handlarz — poznawszy, że trafił na wybrednego klienta — przywołał towar największej wartości. Weszła leniwym krokiem i stanęła pod ścianą.

Krzyknąłem z zachwytem; poznałem oko kształtu migdała, skośne powieki, jakie mają Jawajki — widywałem je na obrazach w Holandii; barwa skóry zdradzała, że owa kobieta należy oczywiście do rasy żółtej. Nie potrafię powiedzieć, jaki kaprys, jaka chęć zakosztowania tego, co dziwne i nieoczekiwane, sprawiły, że postanowiłem ją wybrać. Była zresztą bardzo piękna, o doskonałych kształtach, których nie obawiano się wystawić na pokaz; metaliczny blask oczu, biel zębów, szlachetność rąk oraz długość włosów koloru ciemnego mahoni.

przedawca poinformował de Nerval, że dziewczynę wzięli do niewoli korsarze imama Maskatu. Nazywała się Z'n'b' i pisarz zapłacił za nią 625 franków.

Uprzedzono mnie, że w razie gdyby handlarz mnie oszukał, gdyby niewolnica nie posiadała zalet, które mi obiecywano, lub gdybym odkrył w niej defekt upoważniający mnie do zwrotu, miałem prawo przed upływem tygodnia anulować kupno.

De Nerval z tego prawa skorzystać nie miał zamiaru. Zejnab, gdyż tak ją nazwał, czyniła go mężczyzną utrzymującym kobietę, a tym samym była gwarantem prawa do pozostania w wynajętym domu. Zejnab stała się też przyczyną niezliczonych, niewyobrażalnych wcześniej przez Europejczyka kłopotów.

Wróciłem do pokoju, gdzie pozostawiłem uspioną niewolnicę. Obudziła się już i siedząc na futrynie okiennej wyglądała na prawo i lewo poprzez boczne kraty *maszrabija*. O dwa domy dalej widać było młodzieńców w stroju tureckim wprowadzonym przez reformę, zapewne oficerów przybocznych jakiejś wielkiej figury; palili z nonszalancją przed drzwiami wejściowymi. Poczuję, że z tej strony grozi niebezpieczeństwo. Na próżno szukałem w pamięci słowa, którym mógłbym wytłumaczyć jej, że nie uchodzi przyglądać się wojskowym na ulicy.

Sytuacja zmusiła Francuza do nauki języka arabskiego. Ale de Nerval miał też służbę. Tłumacza odesłał jako niepotrzebnego, ale nie mógł obejść się bez kucharza.

Szkopuł polegał na tym, czy mam się zgodzić, by odsłoniła twarz w obecności kucharza; wydawało mi się to sprzeczne z przyjętym obyczajem. Nikt jak dotąd nie starał się jej zobaczyć. Nawet dragoman nie towarzyszył mi na górę, wówczas gdy Abd el-Kerim zaprezentował mi swoje kobiety; wynikało z tego niezbitie, że ściągnąłbym na siebie pogardę, jeślibym postąpił inaczej niż tubylcy.

Gdy obiad był gotów, Mustafa krzyknął przez drzwi: Sidi! Wyszedłem z pokoju, on zaś wskazał mi glinianą rynkę, a w niej pokrajaną na kawałki kurę z ryżem.

— *Bono, bono* — powiedziałem mu, po czym wróciłem do pokoju i poleciłem niewolnicy, by na nowo zakryła twarz maską, co też uczyniła.

Pisarz przybył na Wschód w celu poznania jego kultury i zabytków. Podczas wizyty u konsula został zaproszony na wycieczkę w okolice Kairu. Wycieczka z konsulem dawała mu przywileje i ułatwienia, jakich nie mają zwykli podróżnicy. Nerval nie zamierzał z tej szansy rezygnować. Ale zakupienie niewolnicy wycieczkę tę wręcz dramatycznie utrudniło. Oddajmy znów głos pisarzowi:

zadawałem sobie to pytanie, co uczynię z miłą towarzyszką przez czas mojej całodziennej nieobecności? Zabranie jej z sobą byłoby nietaktem, pozostawienie samej z kucharzem i odźwiernym — zaprzeczeniem najelementarniejszej przezorności. Byłem w wielkim kłopotcie. Doszedłem wreszcie do przekonania, że trzeba się zdecydować na kupno paru eunuchów albo znaleźć sobie powiernika; kazałem zatem niewolnicy dosiąść osła, wkrótce potem stanęliśmy przed sklepem pana Jana. Zapytałem byłego mameluka, czy nie zna jakiejś uczciwej rodziny, której mógłbym powierzyć niewolnicę na jeden dzień. Pan Jan, człowiek wielce zaradny, wskazał mi starego Kopta imieniem Mansur, który, jako że służył kilka lat w armii francuskiej, był pod każdym względem człowiekiem godnym zaufania.

Mansur wzbudził zaufanie de Nerval'a i został wraz z żoną zatrudniony do opieki nad dziewczyną. Znał francuski i rozwiązywało to problem tłumaczenia rozmów z Zejnab.

Oświadczyłem jej za pośrednictwem Mansura, że to ona z kolei powinna się teraz zająć kuchnią; chcę ją zabrać z sobą w podróż, trzeba więc, aby się do tego przygotowała zawczasu. nie potrafię opisać spojrzenia pełnego zranionej dumy, a raczej obrażonej godności, którym nas wszystkich obrzuciła.

— Powiedz *sidiemu* — kazała Mansurovi — że jestem kadyna (dama), a nie *odałyk* (służąca) i że napiszę do baszy, jeżeli *sidi* nie zapewni mi w swoim domu należnego mi stanowiska.

— Do baszy! — wykrzyknąłem. — A cóż basza ma do powiedzenia w tej całej sprawie? Wziąłem sobie niewolnicę po to, aby mi usługiwała, a jeżeli nie stać mnie na opłacanie służby, co się łatwo może zdarzyć, nie widzę, dlaczego nie miałyby się zająć gospodarstwem, jak to czynią kobiety we wszystkich krajach.

— Ona powiada — rzekł Mansur — że każda niewolnica może zwrócić się do baszy i uzyskać jego zgodę na odsprzedanie jej komu innemu; powiada, że wyznaje wiarę muzułmańską i nie zgodzi się nigdy na wykonywanie tak poniżających robót.

Oburzenie niewolnicy było tak wielkie, że de Nerval musiał ją zapewnić, iż propozycja ta była tylko żartem. Wynikiem rozmowy była składająca się z kilku punktów prośba niewolnicy.

W pierwszym powtarzała już raz wyrażone roszczenia, że chce dostać *habara* z czarnej tafty, tak jak panie w Kairze, aby jej nie wzięto za żonę zwykłego fellaha; drugi punkt wyrażał życzenie posiadania sukni (*jalek*) zielonej jedwabnej, trzeci — kupna żółtych trzewików, do których ma niezaprzeczone prawo jako muzułmanka.

Pewnego ranka w pokoju niewolnicy de Nerval natknął się na wianek cebul zawieszony w poprzek drzwi. Inne pojedyncze cebule zobaczył rozmieszczone symetrycznie nad jej miejscem do spania. Sądząc, że to zwykła zabawa, odczepił te ozdoby niestanowiące według niego zbyt pięknej dekoracji i wyrzucił za okno. W tym momencie

niewolnica zerwała się z pościeli, wściekła i zrozpaczona, wybiegła z płaczem, pozbierała cebule i umieściła je na poprzednim miejscu z oznakami najwyższej czci. Musieliśmy doczekać nadejścia Mansura, aby się rozmówić. Tymczasem spadał na mnie grad obelg, z których najbardziej zrozumiała dla mnie brzmiała: „Faraon”. Nie byłem pewien, czy powinienem się gniewać, czy jej współczuć. W końcu, gdy nadszedł Mansur, dowiedziałem się, że zerwałem zaczarowany krąg, żem stał się przyczyną najstraszniejszych nieszczęść, które spadną na jej i moją głowę.

De Nerval nie wiedział, że ów obrządek z cebulami przestrzegany jest powszechnie przez wszystkie tutejsze domy w określony dzień roku, w celu zażegnania chorób zakaźnych. W niedługim czasie Zejnab nie tylko zachorowała, i to dosyć ciężko, ale mimo usiłowań i perswazji swego właściciela nie chciała zastosować się do żadnych zaleceń lekarza. Podczas nieobecności pisarza wezwała dwie sąsiadki, porozumiewszy się z nimi z tarasu. Ponieważ zbezczeszczenie cebul rozjuszyło złe ifryty, kobiety odmawiały modlitwy i wypowiadały zaklęcia, aby je odpędzić. De Nerval dowiedział się, że dwa z nich były szczególnie wrogo usposobione, jeden nazywał się Zielony, drugi Złocisty.

Choroba niewolnicy była przede wszystkim wytworem jej wyobraźni i de Nerval pozwolił sąsiadkom robić, co uważają za właściwe. Zawezwano trzecią, bardzo starą kobietę, słynną w okolicy zaklinaczkę. Przyszła z garnkiem z żarem, postawiła go na środku pokoju i wrzuciła do ognia kamień, jak się de Nervalowi zdawało, bryłkę ałunu. Cała ta ceremonia miała na celu odżegnanie ifrytów, kobiety widziały je wyraźnie w unoszącym się dymie. Zaklinanie dawało pewien skutek, gdyż było to błaganie o litość, ale chorobę należało wyplenić całkowicie. Niewolnica musiała wstać i pochylić się nad dymiącym garnkiem, co wywoływało bardzo gwałtowny kaszel, a przez ten czas stara biła ją po plecach. Wszystkie zaś śpiewały zawodzącym głosem modlitwy i zaklęcia arabskie.

Zejnab została uratowana. Mimo powrotu do zdrowia nie chciała się rozstać z sąsiadkami i kazała im nadal sobie usługiwać. De Nerval nie widział potrzeby utrzymywania tak licznej służby, toteż nie proponował kobietom żadnego wynagrodzenia. Jego niewolnica wszakże dawała im w prezencie własną garderobę. De Nerval nie mógł protestować, ale, rzecz jasna, Zejnab musiała się w coś ubrać. Nie pozostało mu nic innego, jak kupić tak upragnione *habara* i *jalek*.

Nabywając Zejnab, de Nerval postanowił, że uczyni ją wolną. „Będzie robiła to, co jej się podoba, choćby chciała mnie porzucić” — powtarzał sobie. Problemy, jakie wynikły z posiadania niewolnicy, utwierdziły go w przekonaniu, iż jak najszybciej należy ją wyzwolić. Doszło do decydującej rozmowy.

— Moje biedne dziecko — powiedziałem niewolnicy za pośrednictwem Mansura prosząc, by wytłumaczył jej moje położenie — jeżeli chcesz zostać w Kairze, jesteś wolna.

Spodziewałem się, że nastąpi wybuch wdzięczności.

— Wolna! — odrzekła. — A cóż ja mam począć? wolna! A gdzież ja się podzieję? Niech mnie pan raczej odsprzeda Abd el-Kerimowi!

— Ależ, moja droga, Europejczyk nie sprzedaje kobiety: przyjęcie takich pieniędzy byłoby dla mnie hańbą.

— No cóż — powiedziała z płaczem — czy ja potrafię zarobić na życie? Przecież ja nic nie umiem robić.

— A czy nie mogłabyś wstąpić na służbę do jakiejś pani, tego samego co ty wyznania?

— Być służącą, ja? Nigdy w życiu! Niech mnie pan sprzeda, kupi mnie jakiś muzułmanin, jakiś szejk, może nawet basza. Mogę być wielką panią! Chce się mnie pan pozbyć... no, to niech mnie pan zaprowadzi na targ.

Rad nierad de Nerval pozostał nadal właścicielem Zejnab. Przed swoją dłuższą podróżą po Bliskim Wschodzie pozostawił ją we francuskiej szkole madame Carles w Kairze. Jak potoczyły się jej późniejsze losy, pisarz nie wspomina.

BURZYCIELE HAREMÓW

Dziś dawne klasyczne osmańskie haremy bezpowrotnie należą już do przeszłości. Trwałym ich śladem są przede wszystkim pałace, w których mieszkały kobiety. Tysiące zwiedzających je turystów nie uświadamia sobie ogromu przemian, jakie dokonały się w Turcji, aby instytucja haremów mogła odejść w przeszłość.

Kres osmańskich haremów był wynikiem trwającego ponad 100 lat procesu historycznego. W okresie największej potęgi Imperium Osmańskiego do „padyszacha islamu” należały olbrzymie przestrzenie znajdujące się na trzech kontynentach. Lecz w sąsiedztwie wyrastać zaczęły konkurencyjne potęgi. Najgroźniejsza stawała się Rosja. Dla każdego rosyjskiego cara, równocześnie przecież głowy rosyjskiego Kościoła prawosławnego, opanowanie Carogrodu — jak Konstantynopol nazywany był przez Słowian — uprawomocniłoby samowładne dążenia do roztoczenia „opieki” nad całym chrześcijaństwem obrządku greckiego. Carowie czuli się spadkobiercami prawosławnych cesarzy bizantyjskich. Swe prawa do Konstantynopola uzasadniali więzami wynikającymi z małżeństwa Iwana III z Zoe, siostrzenicą ostatniego cesarza bizantyjskiego Konstantyna XI.

Pierwsze oznaki zastoju gospodarczego i politycznego Porty dostrzegane są w pierwszej połowie XVII wieku, wiek następny to wyraźny już schyłek Imperium. Groźne niegdyś wojska sułtana przegrywają kolejne wojny. Kurczą się posiadłości padyszacha w Europie. Pod koniec XVIII wieku Imperium Osmańskie było już przysłowiowym kolosem na glinianych nogach. W gabinetach europejskich rządów rozważane są plany rozbioru Turcji. Lecz zamiast planowanego rozbioru Porty w 1772 roku nastąpił pierwszy rozbiór Rzeczypospolitej Polskiej. Rozparcelowanie ziem padyszacha wzmocniłoby na pewno Rosję i Austrię, którym przypadłyby pozostałe jego posiadłości w Europie. Prusy nie zyskałyby nic. Przebiegłą i konsekwentną dyplomacją król Prus Fryderyk II skierował uwagę tych państw na drugiego „chorego człowieka Europy”. Tak więc słabość Polski uratowała na pewien czas państwo osmańskie.

Zniknięcie Polski z mapy Europy, a przede wszystkim wzrost potęgi groźnych sąsiadów Porta odczuła boleśnie. Nowej wymowy nabierała miazdząca przewaga przeciwnika i wyraźne braki techniczne armii osmańskiej podczas ostatniej wojny z Rosją (1787–1792). Coraz bardziej stawało się oczywiste, że Imperium Osmańskiemu grozi ten sam los co Polsce. Jego słabość i zacofanie było wyraźnie widoczne na tle stale potężniejszej Europy. Była to konfrontacja nie tylko polityczna, ale w najszerszym sensie cywilizacyjna. Wyższość Europy zaczęła się przejawiać w dziedzinie militarnej, technicznej, na poziomie nauk ścisłych i w postępie uprzemysłowienia.

Lekarstwem na słabość państwa tureckiego mogły być jedynie reformy. Rozumiał ich potrzebę Selim III (1789–1807) i podjął kroki w celu modernizacji wojska. Przystąpił do organizowania sił zbrojnych opartych na europejskich wzorach, na musztrze i regulaminie. Przy tych różnorodnych pracach zatrudniono także instruktorów i specjalistów zagranicznych, głównie z Francji. Byli wśród nich i Polacy, jak na przykład nieznany z imienia Łazowski. Z polecenia Selima III przetłumaczono na język turecki wiele prac, zarówno z dziedziny strategii, taktyki, techniki wojskowej, jak i organizacji państwa (np. polską Konstytucję 3 Maja).

W żadnym kraju, w żadnym ustroju nie przeprowadza się łatwo reform, które ograniczają interesy wpływowych grup ludności. Tym razem zagrożeni byli janczarowie. Knując z sułtankami i agami haremowymi, dokonywali pałacowych przewrotów. Bunt przeciwko reformom Selima III zaczął się od

protestów spowodowanych rozkazem wprowadzającym mundury w stylu europejskim. W rezultacie oddziały janczarów sprzymierzone z muzułmańską reakcją po raz kolejny doprowadziły do odsunięcia władcy od tronu. Wzorowane na Europie siły zbrojne zostały rozwiązane. Nie udało się osłabić pozycji janczarów.

Triumf reakcji nie zahamował na długo rozpoczętego procesu reform. Lecz nie było to łatwe przedsięwzięcie. Dopiero po kilkunastu latach panowania syn Francuzki Aimée de Rivery, ulubieniec Selima, Mahmud II (1808–1839) rozpoczął kontynuowanie dzieła swego poprzednika. Dekretem z 28 maja 1826 roku powołał on nowy korpus, podobny do oddziałów Selima III. Ostrożny padyszach unikał w swym rozkazie wszelkich wzmianek o reformach i reformatorach.

Jednakże janczarzy byli czujni. 15 czerwca — czyli 9 dni po formalnym utworzeniu nowego korpusu — pięć batalionów, przewracając kotły do zupy, co było tradycyjnym wyrazem buntu, zgromadziło się na At Meydanie, gdzie wkrótce ściągnął rozwścieczony tłum, szukający okazji do powtórzenia masakry z 1807 roku. Mahmud II prawdopodobnie przewidział taki obrót sprawy, bo powziął kroki, aby na zawsze uwolnić się od formacji paraliżującej rozwój kraju. Miał poparcie większości niechętnej janczarom ludności. Jego dowódca wojskowy, Kara Hüseyin, przyprowadził oddziały uzbrojone w ciężką artylerię. Półgodzinny ogień armatni skierowany na zapchany tłumem plac i janczarskie koszary zniweczył wielowiekową instytucję, będącą kiedyś postrachem Europy, później zaś postrachem sułtanów i ich poddanych. Wydana tego samego dnia proklamacja znosiła korpus janczarów.

Masakra janczarów przez reformatorów, określana eufemistycznie jako *vaka-i hayriye* (pomyślne wydarzenie), umożliwiła Mahmudowi II przeprowadzenie wielu reform, które historycy porównują często do reform Piotra Wielkiego w Rosji. Jego dokonania stanowiły solidną bazę dla późniejszego rozwoju ruchu reformatorskiego, który — po kilkudziesięciu latach — dokonał przeobrażeń feudalnej religijnej monarchii w świecką, postępową republikę.

Już to jest wystarczającym powodem do poświęcenia Mahmudowi II miejsca w książce o haremach. Wprowadzone przez niego reformy ukształtowały bardziej otwartych na Zachód ludzi, którzy z mniejszymi oporami przyjmowali „bezbożne” europejskie poglądy na rolę kobiety w społeczeństwie. Lecz jest też powód drugi.

Cytowany już reformat z Krakowa — o. Manswet Aulich, w swym *Dzienniku* pod datą 16 listopada 1835 opisał takie wydarzenie:

[...] po południu przejeżdżały przez przedmieście Perę koło naszego klasztoru żony i dzieci sułtana. Pierwszy powóz był europejski, w zaprzęgu cztery kare konie, w nim siedziały dwie córki sułtana mające od lat 17 do 19, przystojne i pięknie ubrane. W drugim powózku tureckim wyłaczanym, który ciągnęły dwa woły przepysznie ubrane, siedziały dwie matki z dwoma synami po 10 lub 12 lat mającymi. W trzecim powózku zaprzężonym także wołmi siedziało kobiet 7.

I w tym kontekście zdanie najważniejsze: „Wszystkie kobiety te były z odsłoniętą twarzą”.

Sam kalif i padyszach muzułmańskiego świata wypuszcza do miasta swe kobiety bez zasłony na twarzy. Tego w Imperium Osmańskim nigdy nie widziano.

Ignacy Pietraszewski, obserwując opisany przeze mnie ślub sułtanki Salihe, był świadkiem bardzo wymownej sceny.

Dziewice haremu opuściły swoje *feredže* (płaszczki), odkryły głowy i włosy rozpuściły w sploty, piersi przybrały drogimi kamieniami. Twarze ich pałały szczęściem, oczy błyszczały ogniem niezwykłym, usta uśmiechnięte pozwalały widzieć dwa rzędy pięknych jak perły zębów. Wszystko to znamionowało reformę nowego sułtana, budząc zarazem niechęć i przekleństwa ze strony fanatycznych muzułmanów

i muzulmanek.

— Hańba! Zbrodnia! Swawola! Zniewaga nam i prochom Proroka! — mrczała w głos maciora niby mumia okryta [...].

— To u was, gjaurów, taka istotnie moda, że kobiety chodzą odkryte — odezwała się do mnie ta poczwara [...] — Ha, niegodne gjaury to ślepi, głupi, bo i cóż nowego, całego, nie tkniętego okiem i dłonią pokaże dziewica oblubieńcowi po ślubie, gdy już on i świat cały ją zmierzył, wymierzył, ścisnął i wysłał jak sok pomarańczy? Wyście głupi!

W drugiej połowie XIX w., przy udziale pochodzących z Europy naturalizowanych Osmańczyków rozpoczął się proces europeizacji kraju i kształtowanie narodu w oparciu o nowe zasady. Poeta Mehmed Emin Yurdakul (1881–1944) w wydanym w 1887 roku tomiku *Tureckie wiersze* wołał: „Jestem Turkiem, wielka jest moja wiara i ród mój”. Posługiwał się językiem ludowym, jakim nadal mówili wiejscy potomkowie tureckich koczowników, językiem pogardzanym przez osmańskie elity. Rozpoczął się proces tworzenia nowego narodu — Turków. Ruch współtworzyło dwóch Polaków pasza Mustafa Kemal (Konstanty Borzęcki) i dziennikarz Lehli (Polak) Hajreddin (Karol Karski, zm. w 1914). Z różnym szczęściem inni następnicy władcy i politycy podejmowali próbę unowocześnienia Turcji. Jeden z nich, pasza Midhat za swą postępową — jak na tamte czasy — konstytucję zapłacił głową. Jednak zrozumienie konieczności całkowitej przemiany kraju i społeczeństwa zyskiwało coraz więcej sojuszników.

W pierwszej wojnie światowej Imperium brało udział po stronie Niemiec i Austrii. Przegrana spowodowała realizację od blisko dwustu lat planowanego rozbioru, zatwierdzonego formalnie traktatem w Sevrès. Lecz do wprowadzenia w życie jego postanowień nie doszło. Przekreśliło je narodowe powstanie, któremu przewodził pasza Mustafa Kemal, nazwany w 1935 roku Atatürkiem (Ojciec-Turek).

Pasza Mustafa Kemal bezsprzecznie był jednym z najwybitniejszych polityków ery nowożytnej. Nie tylko obalił ustalony traktatem w Sevrès rozbiór dawnego imperium i zmusił mocarstwa do wytyczenia Turcji nowych, korzystniejszych granic, ale także całkowicie przeobraził państwo. Sama jego postać jest pasjonującym historycznym zagadnieniem, ale ograniczę się tu tylko do przedstawienia bojów Mustafy Kemala z osmańskimi haremami.

Zarówno z wyglądu, jak i zachowania przyszedł Atatürk w niczym nie przypominał typowego Turka, którego tak trafnie w pierwszej połowie XIX wieku opisali polscy orientaliści — Pietraszewski i Sękowski. Ulegał europejskim zachciankom, zaś uroki kobiecego ciała nie miały dla niego większego znaczenia. Praktycznie żaden głębszy i trwalszy romans nie wzbogacił jego życiorysu. Wprawdzie biografowie próbują ubarwić go kilkoma imionami kobiecymi, jednak żadna z pań nie była dla niego obiektem prawdziwej i głębokiej namiętności. Jedyłą prawdziwą jego miłością była Turcja i jej poświęcił swe życie. Służenie sprawie ojczyzny w pełni wyczerpywało jego potrzeby uczuciowe.

Rozgromienie w 1922 roku przez kemalistowskie siły powstańcze wojsk greckich i wkroczenie do Smyrny (Izmiru) było momentem największego triumfu w jego życiu. Wtedy właśnie przekazano mu wiadomość, że jakaś młoda dama usilnie chce z nim rozmawiać. Wpuszczono ją do jego kwatery. Dama sama przedstawiła się jako panna Latife (Turcy zawsze z kobiecym imieniem piszą tytuł *Hanym*, co znaczy „pani, panna”). Wróciła niedawno z Francji, gdzie studiowała prawo i gdzie pozostali jej rodzice. Doznała jakichś nieprzyjemności ze strony Greków, którzy podejrzewali ją o szpiegostwo na rzecz kemalistów. Oprócz słów podziwu wyrażonych jako podziękowanie w imieniu tureckich kobiet panna Latife pokazała Mustafie Kemalowi medalion z odlanym zarysem jego twarzy. Teraz zapraszała go z całym sztabem do willi swoich rodziców w Bornovej koło Izmiru, gdzie mógłby pracować z dala od izmirskich zgliszcz.

Mustafa Kemal nie był już młodzieńcem. Miał 42 lata. Dziewczyna była od niego około 20 lat młodsza. Jej zuchwałe zachowanie było zaprzeczeniem stylu bycia kobiety tureckiej. Panna Latife była

kobietą światową. Ubierała się według najnowszej mody paryskiej, po francusku mówiła jak rodowita paryżanka, znała też angielski. Niewysoka, miała piękne oczy, doskonale owalną twarz i wyraźnie zarysowany podbródek. Jej twarz znamionowała osobowość o dużej inteligencji i silnej woli działania.

Początkowo postępowa, a dla wielu Turków bezbożna dziewczyna została sekretarką Gaziego (Zwycięzca). Krótco później, bo 29 stycznia 1923, została jego żoną.

Nie można przejść do porządku nad tym faktem. Gdyby małżeństwo miało być celem życia Mustafy Kemala, zdążyłby się już wielokrotnie ożenić. Ale skoro przez 20 lat dorosłego życia nie była mu potrzebna żona, to co skłoniło go do tego kroku właśnie teraz? Oczywiście przyczyny polityczne. Najtrudniejszym zadaniem dla Atatürka było przeprowadzenie rewolucji obyczajowej i zmiana stosunku mężczyzny do kobiety. Mustafa Kemal postanowił dać swoim rodakom przykład, jak należy traktować kobietę, swą żonę. I dlatego musiał się ożenić.

Zaczął się od ceremonii ślubnej, która na przekór tradycji muzułmańskiej odbyła się nie w czwartek, ale w poniedziałek, i to na dodatek w obecności panny młodej. Mustafa Kemal wbrew dotychczasowym zwyczajom pojawiał się ze swoją żoną w miejscach publicznych. Towarzyszyła mu zawsze z odkrytą twarzą. Mało tego, namawiał innych mężczyzn, aby zezwalali na publiczne ukazywanie się ich kobiet bez czarczafów. W roku 1923 był to dla Turków szok. Gdyby nie autorytet Gaziego skończyłoby się to dla niego fatalnie.

W swej mowie w Kastamonu 30 sierpnia 1925 roku Mustafa Kemal tak wypowiedział się w tej sprawie:

W niektórych miastach widziałem kobiety, które kładły na głowy kawałek materiału, ręcznik lub coś w tym rodzaju po to, by zakryć twarz albo — kiedy przechodził mężczyzna — obracały się plecami lub kulły się na ziemi. Jaki jest sens i znaczenie takiego zachowania się? Panowie, czy matki i córki cywilizowanego narodu mogą przyjąć tak dziwne obyczaje, przybierać tak barbarzyńską postawę? Jest to widowisko, które czyni cały naród przedmiotem pośmiewiska. Trzeba temu natychmiast zaradzić.

Nawet „Niepowtarzalny Bohater” dysponujący „Ustawą o utrzymaniu porządku” i Trybunałami Niepodległości nie odważył się podjąć jakichkolwiek kroków prawnych przeciwko czarczafom, analogicznych do ustawy zabraniającej używania fezu, którą wprowadzono w życie prawdziwie gangsterskimi metodami. Muzułmańska tradycja nakazuje każdemu wiernemu noszenie nakrycia głowy, i ten wymóg religijnej tradycji wykorzystał Mustafa Kemal.

Policja zaczajona po drogach — widziałem to na własne oczy — pisał w swych wspomnieniach polski dyplomata Władysław Günther — wyskakiwała na wozy jadących do miasta i zrywała fezy, drąc je na kawałki. Zmuszało to wiernych Allaha do kupowania w pobliskich straganach kaszkietów, czapek, kapeluszy itp. Wielu starców poprzysięgało sobie nie wyjść z domu do końca życia, by nie narazić się na wstyd włożenia kapelusza.

Ustawy zakazującej noszenia czarczafu nie wprowadzono. Wprawdzie w roku 1935 na kongresie Republikańskiej Partii Ludowej zgłoszono taką propozycję, ale sprawa nie wyszła poza stadium projektu. Kobiety wykształcone w dużych miastach same zdjęły zasłony z twarzy, ale na prowincji przez wiele następnych lat było to nie do pomyślenia.

Obyczajowe konsekwencje porzucenia czarczafu obserwował przebywający w tym właśnie czasie w Ankarze Jan Gawroński.

W miastach siłą rzeczy [kobiety] szybko oswoiły się ze wzrokiem przyglądających się im mężczyzn, ale na wsi jeszcze przez szereg lat ukrywały się przed oczami obcego przybysza, zakrywały na jego widok twarz lub przynajmniej odwracały głowę. Pamiętam, jak kiedyś

w Anatolii pracująca w polu kobieta na widok ukazującego się zza zakrętu samochodu odruchowo zakryła głowę spódnicą. Długo mężowie nie chcieli wychodzić z żonami na ulicę przez szacunek dla nich, bo dotąd tylko kobieta lekkich obyczajów pokazywała się publicznie z mężczyzną bez zasłony; żona więc chodziła ulicą w odległości dziesięciu kroków za mężem. Dawny obyczaj wymagał kompletnego ignorowania istnienia kobiet. Wszelkie o nich wspomnienie miało posmak pornograficzny. Turek, zapytany, ile ma dzieci, wymieniał tylko swych męskich potomków. Przy spotkaniu znajomych uprzejmość nakazywała spytać o zdrowie ojca, brata lub syna, ale nigdy o zdrowie żony. Byłby to szczyt nieprzyzwoitości!

W walce z dotychczasowymi zwyczajami Mustafa Kemal stosował czasami metody, które dziś zostałyby uznane za sprzeczne z Kartą Praw Człowieka. Nie tylko sam pokazywał się ze swoją odsłaniającą twarz kobietą, ale żądał od swych pracowników, aby postępowali podobnie. Ba, organizował nawet bale w europejskim stylu. Na jednym z nich był Władysław Günther i tak go opisał:

W jednej części sali pod obszernym balkonem siedziało pod nim na ziemi, w zbitej gromadzie, ze sto, a może więcej Turczynek, które stopiły się w jedną bezkształtną masę zmuszone do przyjścia na bal, zastygłe w przerażeniu. Z gromady wydobywało się tylko ich zbiorowe spojrzenie zawstydzone aż do bólu poniżeniem tańczących mężów i synów. Uzmyslowiłem sobie, że tak patrzyłaby na mnie moja matka, gdybym nago i publicznie wyprawiał z czyjegóż rozkazu jakieś błazeństwo.

Związek Mustafy Kemala z panną Latife nie mógł być udanym małżeństwem. Dziewczyna łudziła się, że poślubiła przynajmniej w części normalnego mężczyznę, tymczasem jej mąż okazał się człowiekiem, dla którego liczyła się tylko jedna sprawa — służba ojczyźnie. Nie wiadomo, czy miał w ogóle czas nacieszyć się wdziękami młodej żony. Między małżonkami dochodziło do napięć.

Latife nie mogła się z tym pogodzić. Mimo przestróg chciała swego Mustafę Kemala jakoś okiełznać. Na dodatek lud nie akceptował ekstrawagancji jej zachodniego stroju i zachowania. Powszechną niechęć potęgowało przekonanie, że jej rodzina wykorzystuje ten związek do robienia kariery. Reputacja Latife zaczęła szkodzić Mustafie Kemalowi. Szybko zrozumiał, że pomysł z małżeństwem nie był zbyt szczęśliwy. Nieraz powtarzał: „Jednym z popełnionych przeze mnie błędów jest małżeństwo”. Poza tym Latife swą misję dziejową już wypełniła. W rezultacie po dwóch latach 6 miesiącach i 4 dniach od daty ślubu małżonkowie otrzymali rozwód. Jakie były późniejsze losy byłej żony Atatürka? Na ten temat biografowie burzyciela haremów milczą.

Po rozwodzie Mustafa Kemal zapewne odetchnął głębiej i z jeszcze większą energią zajął się budowaniem nowego obrazu swej ojczyzny. Doprowadził na razie do zmiany zewnętrznego wyglądu i stroju swoich rodaków. Miał jednak ambicje wykonania zadania znacznie trudniejszego: przekształcenia życia rodzinnego i mentalności Turków zgodnie z „powszechną praktyką cywilizowanych narodów”. Do tego konieczna była radykalna reorganizacja całego obowiązującego w kraju systemu prawnego. Dalej bowiem w sprawach rodzinnych i statusu osobistego Turka panowało prawo oparte na muzułmańskiej doktrynie prawnej — szariacie. Mustafa Kemal zdecydowany był z tym skończyć.

Pewne reformy prawne przeprowadzano już w okresie tanzimatu i rządów młodotureckich. Ich rezultatem było milczące porzucenie części przepisów szariatu, głównie w dziedzinie prawa administracyjnego, handlowego i karnego. Jednakże teraz po raz pierwszy Mustafa Kemal targnął się na podstawę muzułmańskiej tożsamości swoich rodaków. Wdzierał się w regulowaną do tej pory przez szariat — a więc porządek społeczny ustanowiony przez samego Allaha — intymność życia rodzinnego i religijnego, ostatnią nienaruszoną domenę doktorów świętego prawa. Nie były to podchody mające na celu ograniczenie ich kompetencji, ale atak jawny.

Koran i nauka szariatu zezwalały na małżeństwo mężczyzny z czterema kobietami, jeśli go tylko było na to stać. Nałożnic mógł mieć nieskończenie więcej. Rozwód dla mężczyzny był sprawą bardzo łatwą.

Wystarczyło wypowiedzieć jedno krótkie zdanie: „rozwodzę się z tobą”. Każdy mężczyzna mógł to zrobić bez jakiegokolwiek ważnego powodu, nawet w przyływie złego humoru. Tak też się nieraz zdarzało. Mustafa Kemal postanowił wprowadzić do procedury zawierania małżeństwa i rozwodu normy europejskie.

Chcę oświadczyć kategorycznie — powiedział w przemówieniu w Dumlupinar 30 sierpnia 1924 r. — iż podstawą cywilizacji, fundamentem postępu i siły jest życie rodzinne. Niedobre życie rodzinne prowadzi nieuchronnie do społecznego, ekonomicznego i politycznego osłabienia. Tak mężczyzna, jak i kobieta, tworzący rodzinę, muszą posiadać pełnię swych praw naturalnych i muszą mieć możliwość wypełniania swych obowiązków rodzinnych.

Kilka dni później, 11 września 1924 roku, komisja złożona z 26 prawników zabrała się do pracy nad przystosowaniem szwajcarskiego kodeksu cywilnego do potrzeb tureckich. Przygotowany projekt przedłożono Zgromadzeniu Narodowemu, które posłuszne reformatorowi uznało za nieważne przepisy szariatu, odtąd zastąpione regułami prawa cywilnego. Pełny kodeks uchwalono 17 lutego 1926 roku, a wszedł on w życie 4 października. Tym samym zlikwidowano poligamię i jednostronny rozwód. Uznano, że zawierając ślub i przeprowadzając rozwód, obie strony mają równe prawa. Prawnie możliwe stało się nawet małżeństwo muzułmanki z niemuzułmaninem. Prawo to szokowało muzułmańską opinię.

Kobiety doceniały zasługi tego nieprawowiernego muzułmanina: „Mustafa Kemal był największym obrońcą praw kobiet w świecie do tej pory. Mustafa Kemal nie tylko był wielkim emancypatorem kobiet, ale równocześnie jedną z największych postaci historii w ogóle” — stwierdziła kilka dni po jego śmierci (18 listopada 1938 roku) Ogólnoindyjska Konferencja Kobiet.

Oczywiście, że samo uchwalenie cywilnego kodeksu szwajcarskiego nie przekształciło Turcji w bliskowschodnią Szwajcarię. W miasteczkach i wsiach w pobliżu wielkich dróg i linii kolejowych nowe przepisy prawne — małżeńskie, rozwodowe i spadkowe — były powoli wprowadzane w życie. Natomiast na głębokiej prowincji życie rodzinne nadal regulowała wielowiekowa tradycja, dla której nowe prawa nie stanowiły wielkiej przeszkody. Każde małżeństwo rejestrowały, zgodnie z wymogami prawa, władze cywilne, aby zapewnić ślubne pochodzenie dziecka i prawo do dziedziczenia. Jeśli jednak małżonek postanowił powiększyć swoje gospodarstwo o następną kobietę, uzyskiwał cywilny rozwód ze swą poprzednią żoną. Żenił się z reguły z kobietą młodszą, lecz poprzedniej „wspaniałomyślnie” z domu nie wypędzał. Gdy „przypadkiem” rodziła dzieci, przypisywano je prawnej żonie. Małżeństwa takie zdarzają się na prowincji do dziś.

ZAMIAST ZAKOŃCZENIA

Harem wywarł wyraźne piętno nie tylko na dziejach Imperium Osmańskiego. Trwały ślad pozostawił także w kulturze europejskiej. Problem ten wykracza poza ramy tej książki, ale trudno nie wspomnieć o fascynacji dziesiątków zachodnich malarzy tym zjawiskiem. Byli wśród nich tacy wybitni artyści, jak Federick Goodall, Anton Melling, Jean-Léon Gérôme, John Frederich Lewis, Rudolf Ernst, Achille-Jacques Deveria, Camille Rogier, Eugène Delacroix, Jean-Auguste Ingres, Pierre Auguste Renoir, Henri Matisse.

Przez stulecia harem był także modnym tematem w europejskiej literaturze. Haremowi poświęcił swą książkę Charles Louis de Secondat Montesquieu (*Listy perskie*), najtęższy chyba umysł Oświecenia. Temat ten interesował Gustava Flauberta, Gérarda de Nerval, Victora Hugo, Théophile'a Gautiera, Pierre'a Lotiego i wielu innych.

Fascynacja Wschodem pozostawiła trwałe ślady w europejskiej muzyce. Harem ma swe miejsce w światowym balecie, operze i filmie.

Harem do dziś istnieje w swej pełnej formie w Arabii Saudyjskiej i emiratach arabskich. Ale to już całkiem inny, jak najbardziej współczesny temat.

* * *

Nazwa sułtańskiego pałacu według współczesnej pisowni ma postać „Topkapı”, gdzie polska samogłoska „y” zapisana jest znakiem „ı”, stąd zapewne bardzo często słowo to jest błędnie wymawiane „topkapi”. Ponieważ do 1935 roku Turcy używali alfabetu arabskiego, pojęcia tureckie w publikacjach poświęconych Turcji Osmańskiej transkrybowane są łacińskimi literami — stąd forma „Topkapy” jako nazwa pałacu. Istniała oczywiście pewna dowolność zapisu wynikająca z lokalnych różnic wymowy danych słów. Na przykład słowo „sorbet” u Ignacego Pietraszewskiego ma postać „szerbet”, zaś u Władysława Jabłonowskiego „szorbet”, na co uważni czytelnicy na pewno zwrócili uwagę.

Pozostaje mi jeszcze jedno miłe wyjaśnienie. Oprócz wymienionej w tekście pani Güngör Dilmen, dyrektor haremu Topkapı Sarayı, pomoc w trakcie zbierania materiałów źródłowych okazali mi w różnej formie: kierownik Zakładu Turkologii UJ — zmarły już doc. dr Jan Ciopiński, i tłumacz z literatury tureckiej — Antoni Sarkady. Przy zbieraniu materiałów źródłowych pomagały mi przed laty jego młodsze koleżanki: Bogumiła Chochlińska, Marzena Dubińska, Marzanna Lisica i jedyna nieturkolożka, pracownik Biblioteki Jagiellońskiej, Anna Sobańska.

NOTA DO II WYDANIA

Tajemnice haremów powstały 24 lata temu. Ćwierć wieku dla europejskiej turkologii to kawał czasu. Także w Polsce ukazała się ważna praca zbiorowa wybitnych światowych osmanistów *Sulejman Wspaniały i jego czasy* (Wrocław 1998).

Główne przesłanie powyższej książki to konstatacja Metina Kunta, wykładowcy Fundacji Newtona na Uniwersytecie Cambrigde. Przyznaje on, że choć w Europie Imperium Osmańskie często określano mianem „Turcji”, termin ten jako pojęcie geograficzne lub polityczne był nieznany ani w języku osmańskim, ani w którymkolwiek z języków ludów mieszkających w granicach Porty. „Nie można też twierdzić bez zastrzeżeń, że terytoria osmańskie stanowiły «Turcję» lub nawet «cesarstwo tureckie» w jakimkolwiek sensie”.

Wspominam o tym, gdyż jedyne poprawki, jakie wprowadziłem w tekście, wynikają z konieczności poprawienia niektórych sformułowań z poprzedniego wydania. Przedmiotem moich analiz sprzed ćwierćwiecza były haremy. Osmańskie haremy. Nie tureckie. Tak samo jak fez nie jest tureckim nakryciem głowy, tylko osmańskim. Ale zarówno haremy, jak i fez dla współczesnych Turków ma ważne symboliczne znaczenie. Turcy jako naród wyrastali na przełomie XIX i XX w. z kulturowej i politycznej rzeczywistości osmańskiej, m.in. przez odrzucenie haremów i fezu. Sprawa ta jest niezwykle ciekawa i zasygnalizowałem ją w rozdziale pt. „Burzyciele haremów”. Używanie zamiennie pojęć Turek na mieszkańców Wysokiej Porty — jak uroczyście państwo to było nazywane — zaciera pojęcia, jakie zawierają te słowa. Dawna Osmania i dzisiejsza Turcja to cywilizacyjnie dwa różne światy.

I jeszcze jedno. Słowo „Turek” w ciągu wieków zmieniało znaczenie. Siedemnastowieczny słownik uszlachconego w Polsce lotaryńczyka F. Mesnena (Menińskiego) podaje, że „tiurk” (w polskiej wymowie turek) znaczy „gruby, okrutny, błakający się złodziej albo rozbójnik”. W następnych wiekach używane było na określenie człowieka z ludu nieznanego języka elit ani zasad kulturalnego zachowania, a więc grubianina. Znaczyło mniej więcej tyle, ile słowo „cham” w rozumieniu inteligenta szlacheckiego pochodzenia przed drugą wojną światową. Dlatego chrześcijańscy, przeważnie europejscy autorzy, Turkami nazywali osmańskich muzułmanów.

Dla mnie była to podróż fascynująca. Bezlitośnie wykorzystałem naprawdę wspaniałych i kompetentnych przewodników. Byli nimi zarówno dawni dziejopisarze oraz podróżnicy, jak i współcześni historycy. W ich relacjach pojawiały się pojęcia: Turek, Turcja, ale wiadomo, że mieli na myśli muzułmańskich Osmańczyków i Wysoką Portę.

CYTOWANE ŹRÓDŁA I OPRACOWANIA

- Aulich Manswet, *Dziennik dwunastoletniej misji apostołskiej na Wschodzie*, t. 1–3. Kraków 1850.
- Croutier Alev Lytle, *Harem: Peçeli dünya*. Istanbul 1990.
- Dva goda v Konstantinopol i morie (1825–1826) ili istoriczeskije oczerki...* Sankt Petersburg 1828.
- Isin Ekrem, *Tanzimat, Kadın ve Gündelik Hayat*. „Tarih ve Toplum” nr 51 Mart 1988, s. 19–21.
- Gaudefroy-Demombynes Maurice, *Narodziny islamu*. Warszawa 1988.
- Gierczyński A., *Turcja i Turcy*. Tarnów 1914.
- Gnatowski Jan, *Listy z Konstantynopola*. Kraków 1883.
- Jabłonowski Aleksander, *Pisma*, t. VI *Muzułmański Wschód*. Warszawa 1912.
- Jabłonowski Władysław, *Pamiętniki z lat 1851–1893*. Wrocław 1967.
- Kadın*. „Tarih ve Toplum” 1984 nr 3, s. 32–39; nr 4, s. 49–56.
- Kölelik*. „Tarih ve Toplum: 1984 nr 1 (ocak).
- Koran*. Z arabskiego przełożył i komentarzem opatrzył J. Bielawski. Warszawa 1986.
- Księga tysiąca i jednej nocy*. Warszawa 1973.
- Lewis Raphaela, *Życie codzienne w Turcji osmańskiej*. Warszawa 1984.
- Marova Sebnem, *Sadece birbilerini gördüler*. „Cumhuriyet” 23 Eylül 1990, s. 13.
- Montesquieu Charles Louis de Secondat, *Listy perskie*. Warszawa 1979.
- Nosowski Jerzy, ks., *Polska literatura polemiczno-antyislamska XVI, XVII i XVIII w.*, Warszawa 1974.
- Pałubicki Władysław, *Haremy w tradycjach Orientu*. „Kontynenty” 1989 nr 8, s. 18.
- Pałubicki Władysław, *Instytucja haremów w tradycjach Orientu*. „Przegląd Orientalistyczny” z. 2(146) 1988, s. 123–134.
- Penzer Norman Mosley, *The Harem*. London 1967.
- Pietraszewski Ignacy, *Uroki Orientu*. Olsztyn 1989.
- Raczyński Edward, *Dziennik podróży do Turcji odbytey w roku MDCCCXIV przez...* Wrocław 1821.
- Sepeçioğlu Mustafa Necati, *Synowie Bozkurta — Tureckie legendy i mity*. Warszawa 1977.
- Sevengil Refik Ahmet, *Istanbul nasil egleniyordu (1453'ten 1927'ye kadar)*. Istanbul 1990.
- [Sękowski Józef Julian S.] *Collectanea z dziejopisów tureckich rzeczy do Historii Polskiej służących, z dodatkiem objaśnień i krytycznych uwag przez...* Warszawa 1824, s. 22–31.
- Starowski Simon [Szymon], *Dwór cesarza tureckiego y rezydencya jego w Konstatynopolu*. Wilno 1844.
- Tycner Wanda, *Złota klatka*. „Twój Styl” nr 1 (6), styczeń 1991, s. 22–25.
- Uluçay Çagatay, *The harem in the XVIII century*, w: *Akten des 24 Int. Orientalisten Kongresses*. München-Wiesbaden 1959, s. 394–398.
- Uluçay Çagatay, *Padisahim Kadınları ve Kızları*. Ankara 1980.
- Uluçay Çagatay, *Harem. Türk Tarih Kurumu Yayınlarından*. VII seri, Sa 56, Ankara 1971 *Bibl. Atat. O/7878*.
- Uluçay Çagatay, *Haremden Mektupları. Türk Tarih Kurumu Yayınlarından*. Istanbul 1956. *Atat. K/2909*.
- Vagabov Mikhail Vagabovich, *Islam i ženszczina*. Moskwa 1968.
- Walther Wiebke, *Kobieta w islamie*. Warszawa 1982.
- Vratislav Vaclav z Mitrovic: *Przygody Vaclava Vratislava z Mitrovic, jakich on w głównym mieście tureckim Konstantynopolu zaznał...* Warszawa 1983, s. 102–104.
- Wróbel Zdzisław, *Erotyzm w literaturze dawnych wieków*. Łódź 1986.
- Wróbel Zdzisław, *Erotyzm w religiach świata*. Łódź 1990.

Polecamy również:

Joel F. Harrington
OPOWIEŚĆ KATA.

Z PAMIĘTNIKA MISTRZA FRANTZA SCHMIDTA Z NORYMBERGI

Frantz Schmidt był katem. W swoim fachu był mistrzem, miał na to nawet potwierdzenie cechu. Podczas czterdziestu pięciu lat służby (1573-1618) wykonywał swoje obowiązki głównie w cesarskim mieście Norymberdze. Uśmiercił 394 osoby: mężczyzn, kobiety, zdarzało się, że dzieci również – często je wcześniej torturując. Profesję kata traktował jednak jako rzemiosło, nie epatował okrucieństwem, ale też nie okazywał żalu ofiarom. W czasach gdy wykrywalność przestępstw była bardzo niska, tylko groźba kary mogła odstraszać od naruszania ładu społecznego, a rola kata stawała się niezbędną.

W tym obrazowo odmalowanym intymnym portrecie autor odkrywa szczegóły dotyczące życia i pracy mistrza Frantza, który całym swoim postępowaniem próbował udowodnić, że zasługuje na szacunek i uznanie. Chciał uwolnić swoje dzieci od piętna wyrzutków, jakie wiązało się z wykonywanym przez niego zawodem. Był katem, ale był też cyrulikiem, leczył ludzi, dobrze znał się na anatomii i na ziołach.

Opowieść kata to niezwykła historia o człowieku prostym i nietuzinkowym. To barwny portret renesansowego kata i jego świata, oparty na autentycznym XVII-wiecznym pamiętniku.

W dalszej części znajdziecie Państwo
fragment publikacji

Joel F. Harrington

Powieść kato



Am 13. October demnach...
 Am 10. Aprilis...
 Am 15. Aprilis...
 Am 26. Junii...

einmal...
 ein...
 ein...
 ein...

einmal...
 ein...
 ein...
 ein...

einmal...
 ein...
 ein...
 ein...

einmal...
 ein...
 ein...
 ein...

Frantza Schmidta z Norymbergi



Wytwarzanie dobrej śmierci

Od publicznych egzekucji, podobnie jak od kar cielesnych, oczekiwano, że będą spełnieniem dwóch celów — po pierwsze, wstrząsną widzami, po wtóre, potwierdzą istnienie władzy boskiej i doczesnej. Kat spolegliwy i o nieskazitelnej postawie moralnej odgrywał kluczową rolę w osiągnięciu względnej równowagi pomiędzy realizacjami obu celów — wszak w imieniu państwa stosował przemoc wedle przepisów i zgodnie z ustalonym rytuałem. Wydanie wyroku skazującego, procesja na miejsce kaźni i sama egzekucja stanowiły trzy akty moralitetu ze starannie opracowaną choreografią — w czymś, co historyk Richard von Dülmen nazwał „teatrem grozy”^[1]. Każdy uczestnik spektaklu, zwłaszcza jednak kat reżyser, był nieodzowny dla zapewnienia widowisku pełnego sukcesu. „Dobra śmierć”, na której zależało Frantzowi i jego kolegom po fachu, jawiła się w istocie jako dramatyczna pokuta w sensie religijnym: nieszczęśni grzesznicy ze skruczą przyznawali się do swych przestępstw, a każda z tych osób dobrowolnie przestrzegała innych ludzi przed wejściem na przestępczą drogę i w zamian mogła liczyć na rychłą śmierć oraz przyobiecanie zbawienie. Były to — w takiej wykładni — ostatnie transakcje skazańców w doczesnym świecie.

Posłużmy się tu przykładem Hansa Vogla z Rasdorfu, „który spalił w stodole swojego wroga [i] był ofiarą pierwszej egzekucji, jaką w Norymberdze wykonałem mieczem” — jeszcze w latach wędrówek za pracą, bo 13 sierpnia 1577 r. Nie inaczej niż przed każdym publicznym widowiskiem wielkie znaczenie miały przygotowania zakulisowe. Na trzy dni przed egzekucją Vogel został przeniesiony do nieco większej celi śmierci. Gdyby wcześniej doznał poważnej kontuzji albo zaniemógł, Frantz i zapewne jakiś drugi medyk zajęliby się nim. Możliwe, że zażądałby nawet odroczenia egzekucji do czasu nabrania przez Vogla sił wystarczających na tę ostatnią godzinę życia. Zwykle jednak uwaga kata w tym okresie skupiała się na stanie Kruczego Kamienia lub innego miejsca kaźni — do niego należało zadbanie o wszystko, co niezbędne, dokończenie logistycznych czynności zgodnie z procedurą sądową i procesją poprzedzającą kaźń.

Oczekując sądowego dnia, Vogel mógł w więzieniu przyjmować wizyty rodziny i innych gości albo — jeśli nie był analfabetą — szukać pociechy w książce czy pisać pożegnalne listy. Nie wykluczamy nawet pojednania z niektórymi ofiarami i krewnymi tychże, coś takiego spotkało bowiem pewnego mordercę: wdowa po uśmierconym przezeń człowieku pojawiła się z pomarańczami oraz imbirowym piernikiem „na znak płynącego z głębi serca przebaczenia”^[2]. Najczęstszymi gośćmi w celi Vogla w tym okresie byli chyba więzienni kapelani. Obaj norymberscy kapelani działali ręką w rękę, czasem też byli dla siebie nawzajem konkurencją, a próbowali „zmiękczyć jego serce” apelami, w których pobrzmiwały: groźby, troska i nadzieja. Jeżeli Vogel nie umiał czytać, to duchowni pokazywali mu zapewne ilustrowaną Biblię, starali się nauczyć go Modlitwy Pańskiej i podstaw luterkańskiego katechizmu; o ile był lepiej wykształcony, mogli z nim rozmawiać o łasce i zbawieniu. Nade wszystko kapelani — sporadycznie w towarzystwie naczelnika więzienia i jego rodziny — przynosili nieszczęsnym grzesznikom pociechę, razem śpiewali hymny i dodawali otuchy, upartych zaś i zatwardziałych musieli wielokrotnie upominać.

Możemy się domyślać, iż więzień uległy mógł liczyć na łagodniejszą egzekucję, ale przecież odwiedzających go kapelanów było stać na większą szlachetność motywów. Umieranie „z wiarą” stanowiło przedmiot szczególnej troski magistra Hagendorna, który w tym czasie co Frantz pracował w Norymberdze, przygotowując więźniów do udania się na miejsce kaźni ze spokojem i rezygnacją, i licząc na to, że zaszczerpi owym skazańcom nieco pobożności i zrozumienia. Zapisy w dzienniku Hagendorna ujawniają jego szczególną empatię wobec młodych kobiet skazanych za dzieciobójstwo. Na początku martwi go to, że Margaretha Lindtnerin, na którą w 1615 r. wydano wyrok skazujący, mimo 7 tygodni pobytu w więzieniu tak słabo opanowała katechizm. A jednak pod koniec wszystko, co manifestuje Margaretha, pozwala przypuszczać, iż umrze ona dobrą śmiercią:

Była bardzo gorliwa w adorowaniu Krzyża, okazywała żarliwość w modlitwie i za każdym razem, gdy mówiono o jej dzieciach albo rodzicach, płakała gorliwymi łzami; doprawdy pogodziła się z bliską śmiercią, wyszła z celi bardzo spokojnie, w drodze entuzjastycznie błogosławiła znanych sobie ludzi (aż osiem lat służyła w różnych domach i poznano ją niezgorzej) i żarliwie modliła się z nami. Kiedyśmy dotarli z nią na miejsce egzekucji, wyrzekła nagle: „O Boże, stój przy mnie i pomóż mi temu sprostać”. Następnie zwróciła się z tą samą prośbą do mnie, pobłogosławiła tłum i poprosiła zebranych o przebaczenie, [a potem] stała tam, jakby oszołomiona i oniemiała, póki ja się nie odezwałem do niej parę razy, i wtedy przemówiła, znów pobłogosławiła widzów, prosząc też o przebaczenie, [po czym] powierzyła swą duszę Wszechmogącemu, usiadła na krześle i, tak jak należało, wystawiła szyję na cios kata. Jako że do końca trwała w słusznej i prawdziwej wierze, osiągnie ona cel wiary i zbawienie duszy, o czym w pierwszym rozdziale swego pierwszego listu pisze święty Piotr^[3].

Czy duchownym udało się wpłynąć na głęboko przyjęte nawrócenie, czy też nie, oczekiwano od nich przynajmniej tego, by wystarczająco uspokoił skazanego Vogla przed ostatnim etapem przygotowań, osławionym „posiłkiem wieszacza”. O ironio, Frantz nie miał osobiście do czynienia z tym starodawnym zwyczajem (być może z powodu jego hańbiącej nazwy), wolał więziennemu strażnikowi i jego żonie zlecić dopełnienie tego w osobnej celi, gdzie był stół i krzesła, a nawet okna, w Norymberdze nazwanej „salonem nieszczęsnego grzesznika”. Tak jak w krajach, które nie zrezygnowały z kary śmierci po dziś dzień, Vogel mógł wybrać jadłospis ostatniego posiłku i poprosić o dużo wina. Kapelan Hagendorn widywał takie posiłki, często oburzony skandalicznym, prostackim zachowaniem. Pewien gburowaty rozbójnik wypluł wino, którym poczęstował go strażnik, i zażądał grzanego piwa; kto inny, wielokrotny złodziej, „myślał raczej o napełnieniu brzucha niż o duszy i w ciągu godziny pożarł jeden wielki oraz dwa mniejsze bochny chleba, prócz innego jada”, w sumie tyle, iż na szubienicy widać było, że „pośrodku pękł”^[4]. Zdarzały się jednak wśród nieszczęsnych grzeszników — dotyczyło to zwłaszcza zdenerwowanych młodych matek, morderczyń noworodków — osoby, które nie potrafiły niczego przełknąć.

Gdy Vogel był już nakarmiony do syta (i odpowiednio upojony), pomocnicy kata pomogli mu wdziać biały płócienny kaftan egzekucyjny i wezwali Frantza, który od tej chwili miał pieczę nad przebiegiem publicznego widowiska. Jego przybycie do celi zaanonsował strażnik zwyczajowymi słowami: „Zbliża się kat”, po czym Frantz zastukał do drzwi i w najwytworniejszym stroju wszedł do środka. Poprosiwszy więźnia o wybaczenie, razem z Voglem wysączył tradycyjny świętojański napój pokoju i wdał się z nim w krótką rozmowę, aby sprawdzić, czy Vogel może stanąć przed sędzią i przysięgłymi (którzy już na niego czekali).

W tym momencie nieszczęśni grzesznicy okazywali czasem radość i wielkie przejęcie z powodu rychłego odejścia z doczesnego świata — uczucia wywołane religijnością, irytacją albo po prostu zamroczeniem. W pewnych sytuacjach Frantz uznawał, że zdoła wzmóc uległość bodaj małym ustępstwem: kiedyś pozwolił skazanej kobiecie udać się na szubienicę w jej ulubionym słomkowym kapeluszu, a kłusownikowi założyć wianek przysłany do więzienia przez siostrę tego człowieka. Potrafił też poprosić pomocnika, żeby ten przyniósł więcej alkoholu, który mieszał czasami ze środkiem uspokajającym własnego pomysłu, ale to bywało zawodne, ponieważ niejedna kobieta traciła przytomność, a młodzi mężczyźni przejawiali jeszcze większą agresję. Rozbójnik Thomas Ullmann byłby w takim stanie śmiertelnie pobił norymberskiego następcę Frantza, gdyby naczelnik więzienia i paru strażników nie poskromili go. Nabrawszy pewności co do wystarczającego spokoju Vogla, Frantz i jego pomocnicy spętali mu ręce sznurem (kobiece dłonie wiązano pasmami tafty), po czym rozpoczęli pierwszy akt dramatu egzekucyjnego[5].

„Krwawy sąd”, któremu przewodniczyła osoba pochodząca z patrycjatu, i który miał w swoim składzie kilku przysięgłych, stanowił gremium proponujące skazanie, ale niekoniecznie ściśle ustalał winę czy wyznaczał sposób wykonania wyroku. W przypadku Vogla o losie skazańca przesądziło wcześniej jego przyznanie się do zbrodni, uzyskane bez tortur. W wiekach średnich takie właśnie orzeczenie sądu, upubliczniane zwykle na miejskim rynku, było momentem kulminacyjnym w procedurze karania. XVI stulecie uczyniło nim samą egzekucję, „dzień sądenia” organizowano natomiast w specjalnej sali ratusza i te obrady były zamknięte dla publiczności. W owej wstępnej fazie — podobnie jak później, gdy odbywały się doprowadzenie na miejsce kaźni i egzekucja — w grę wchodziło podkreślenie prawomocności działań, co do której upewniali się na początku także wykonawcy wyroków.

W całym tym nieprzyjemnym procedowaniu dawało się zauważyć odpowiedni rytuał, hierarchiczność i formalizm. Na końcu norymberskiej sali obrad sądu przewodniczący siedział wyżej, na poduszce, w prawej dłoni dzierżąc biały pręt, a w lewej krótki miecz o rękojeści, z której zwisały dwie rękawice. Z każdej strony przewodniczącego zasiadało na misternie rzeźbionych krzesłach sześciu przysięgłych spośród patrycjatu i — podobnie jak on — wszyscy mieli na sobie czerwono-czarne togi, stosowane dla krwawego sądu. W tym czasie, gdy kat z pomocnikami przytrzymywał więźnia, skryba odczytywał końcowe zeznanie, listę popełnionych czynów karalnych oraz wyrok skazujący w takim oto brzmieniu: „Skoro wszystko to narusza prawa Świętego Cesarstwa Rzymskiego, Ich Dostojeści postanowiły i orzekły, iż należy tego człowieka skazać na śmierć, to jest [powiesić/ściąć/spalić/utopić/połamać kołem]”. Sędzia przewodniczący pytał potem kolejno wszystkich 12 przysięgłych, począwszy od najmłodszego, czy wyrażają zgodę, i każdy odpowiadał, jak przystało: „Ciesz mi to, co odbywa się wedle praw i sprawiedliwie”.

Potwierdzenie wyroku skazującego musiało być poprzedzone pierwszym bezpośrednim odezwaniem się sędziego do Vogla — zachętą, aby ten złożył oświadczenie. Nie oczekiwano bynajmniej, że uległy nieszczęsny grzesznik wystąpi z mową w obronie własnej, wypadało raczej, żeby podziękował przysięgłym i sędziemu za sprawiedliwą decyzję i uwolnił ich od wszelkiej winy za to, że właśnie zawyrokowali tragiczną śmierć. Ze strony wybawionych duszyczek skazanych na mniej hańbiące ścięcie zdarzały się nierzadko aż nazbyt wylewne wyrazy wdzięczności. Ale bywali i tacy — co prawda nieliczni — bezczelnie hultaje, którzy przeklinali cały skład sądu. Wielu strachliwych więźniów stało po prostu w milczeniu. Następnie sędzia przewodniczący zwracał się do Frantza i wypowiadał polecenie, którego zapis od razu wręczał sądowemu słudze: „Kacie, w imieniu Świętego Cesarstwa Rzymskiego wzywam cię, iżbyś doprowadził [nieszczęsnego grzesznika] na miejsce kaźni i ukarał go, jak tu orzeciono”, i wreszcie ceremonialnym gestem składał białą sędziowską laskę we dwoje, co oznaczało, że powierzał więźnia katowskiej pieczy[6].

Drugi akt tego dramatu — procesja na miejsce kaźni — angażował tłumy, setki, może tysiące widzów. Samą egzekucję zapowiadały zwykle afisze, innego rodzaju obwieszczenia, a nawet krwawoczerwone płótna zawieszane na ratuszowych parapetach. Co się tyczy Vogla, oczekiwano, że przejdzie około mili pod szubienicę. Ale niektórych osłabionych lub chorych skazańców musieli pomocnicy Frantza przenosić na wysokich krzesłach. Tak nierzadko transportowano kobiety starsze albo niepełnosprawne, na przykład oszustkę Elizabeth Aurholtin, która „miała tylko jedną nogę”[7]. Skorych do agresji mężczyzn, jak i przestępców skazanych na torturowanie rozżarzonymi obcęgami pętano solidniej i wieziono dwukołową furą lub na saniach ciągniętych przez konia, który przydawał się robotnikom oczyszczającym miasto i w Norymberdze był znany jako *pappenheimer*. Poprzedzani przez dwóch łuczników na koniach i sędziego w odświętnej todze, zazwyczaj też na koniu, Frantz i jego pomocnicy starali się posuwać ciągle naprzód, podczas gdy kilku strażników powstrzymywało napierający tłum. Kapelani, jeden albo obaj, pokonywali całą drogę pieszo, idąc po obu bokach osoby skazanej, odczytując fragmenty Pisma Świętego i głośno się modląc. Religijna aura procesji nie była wcale pozorowana i w karierze Frantza tylko nienawrócony Mosche Judt „doszedł do szubienicy bez duchownych, którzy byłiby przy nim i mogli go pocieszyć”[8].

W tej fazie zwyczajowy katowski obowiązek uszanowania ostatnich życzeń skazańców, jak też konieczność takiej postawy kata, która nie zraziłaby tłumy, często wymagały od Frantza niemałej powściągliwości. Hans Vogel nie stawiał chyba większego oporu, ale złodziej i szuler Hans Meller (inaczej: Rycerski Jaś) „rzekł na odchodnym do przysięgłych: «Niech Bóg ma was w Swojej opiece; za to, jakeście mię potraktowali, zobaczycie kiedyś czarnego diabła», a gdy szedł na egzekucję zachowywał się również bezczelnie”. A jednak kat przeczekał cierpliwie odśpiewanie przez Mellera nie tylko jednej, lecz aż dwu popularnych wtedy pieśni szubieniczników: *Kiedy nadejdzie moja godzina* i *Niechaj zawsze dzieje się wola Boża*. Również złodzieje Utz Mayer (czyli Szczwany Garbarz) i Georg Sümler (inaczej: Gaduła) okazali się „ludźmi niepokornymi i butnymi, i gdy ich wyprowadzano, podnieśli krzyk”, a przecież im także pozwolono zaśpiewać *Żołędź na wiśni*, zanim poczuli stryczki na szyjach[9].



Procesja na miejsce kaźni poprzez norymberskie śródmieście odbywała się tak, iż dwaj strażnicy na koniach wiedli idącego pieszo, nieszczęsnego grzesznika, który miał z każdej strony kapelana (ok. roku 1630).

Jeszcze większym wyzwaniem dla reżysera „teatru grozy” było spełnienie oczekiwań przełożonych, którym zależało na ceremoniale godnym i niezmiennym. Kat musiał uciszać obelżywe okrzyki i powstrzymywać osoby rzucające różnymi przedmiotami, a zarazem dbać o zachowanie powagi podczas całej procedury. Co zrozumiałe, Frantz był wytrącony z równowagi i zażenowany, kiedy pewne stare małżeństwo, skazane za kazirodztwo, przemieniło procesję na miejsce swojej kaźni w absurdalny wyścig: „Do Bramy Niewieściej on dotarł wcześniej, a potem ona często wyprzedzała jego”^[10]. W niejednym przypadku Frantz ubolewa nad „wielce niestosownym zachowaniem i kłopotami” ze strony więźniów, ale najbardziej bodaj wystawił cierpliwość kata na próbę podpalacz nazwiskiem Lienhard Deürlein, „śmiałek”, który przez całą drogę na miejsce egzekucji raczył się winem. Do mijanych ludzi kierował Deürlein wyzwiska zamiast zwyczajowych błogosławieństw, a kiedy doszedł do szubienicy, wręczył butelkę kapelanowi i, nie krępując się, oddał mocz. „Gdy odczytano wyrok, oświadczył, że chętnie umrze, niechby mu jednak pozwolono na szermierkę, w której walczyłby z czterema strażnikami. Ta prośba — co Frantz odnotowuje bez komentarza — została odrzucona”. Zgorzony kapelan pisze, że Deürlein znowu sięgnął po butelkę „i pił tak długo, aż kat odrąbał w końcu głowę z butelką przy ustach skazańca, który nie wypowiedział słów «Panie, na Twoje ręce składam ducha mego»”^[11].

Frantz przywiązywał szczególną wagę do zewnętrznych oznak skrucy, zwłaszcza w trzecim akcie spektaklu — na miejscu kaźni. Z aprobatą pisze o pełnym żalu mordercy, który „łkał przez całą drogę, póki nie padł na klęczki”, i o również skruszonym złodzieju, „co odszedł z tego świata, jak przystało na chrześcijanina”. Zgoła odmiennie niż duchowni, Frantz przedkładał takie widoczne dowody przemiany ponad znajomość podstaw ewangelickiej nauki wiary. Łatwo sobie wyobrazić skrywaną irytację Frantza w chwili, gdy pokorny już i bolejący nad swoimi grzechami Paulus Kraus oznajmił przy szubienicznej drabinie, że jest gotów odkupić to, czego się dopuścił, i z ust magistra Hagendorna padło pedantyczne — głośno wypowiedziane — sprostowanie, iż „nasz Pan, Chrystus, zapłacił za te grzechy, odkupił je wcześniej, [jemu] zaś godzi się powierzyć duszę Bogu, Chrystusowemu Ojcu w niebiesiach”^[12].

Bardzo spektakularnym sposobem okazania uległości była ostatnia komunia święta i Frantz trapił się, ilekroć nieszczęśni grzesznicy w końcowych momentach życia okazywali niechęć do przyjęcia tego sakramentu. Vogel uczynił to skwapliwie, kiedy indziej natomiast skazaniec Hans Schrenker (zwany Lizusem) konsekwentnie odmawiał przystąpienia do komunii luteranckiej, „jako że był katolikiem”. Kiedy indziej kat poczuł ulgę z tego powodu, iż Cunz Rhünagel (inaczej: Brutal) „zrazu wzbraniał się przyjąć sakrament i używał słów nader obelżywych, potem wszakże przystał na to”. Nawet rozbójnik Georg Prückner, u którego Schmidt dopatrzył się „bardzo złego charakteru i który ilekroć przebywał w więziennej wieży, skąd go wypuszczano, gdy obiecywał poprawę, w końcu odczuł żal i postąpił prawdziwie po chrześcijańsku”, przyjął bowiem komunię na Kruczym Kamieniu i głośno oznajmił zgromadzonym swoją skrucę^[13].

W późniejszych latach swej kariery Frantz Schmidt przedstawia tylko jeden przypadek zgonu po dłuższych męczarniach — śmierć niesławnej pamięci zbójcy, Hansa Kolba (nazywano go Długim Ceglarem albo Bratem Wyrwałym):

Ponieważ nie udało mu się uciec z [tutejszego] więzienia, przegryzł lewą rękę, nawet żyły. Ledwo ta ręka wydobrzała i ostatniego dnia został wyprowadzony, znowu wyrwał z ramienia, teraz prawego, płat wielkości batzenowej monety, i na cał głęboki, albowiem pomyślał, że się takim sposobem wykrwawi, ale stało się inaczej: egzekucję tego mordercy, rozbójnika, złodzieja i grabieżcy, który po wielokroć ukradł sporo, wykonano przez łamanie kołem najpierw wszystkich czterech kończyn, potem zaś, jako że dopuszczał się fałszerstw, spalono jego zwłoki. Udawał, że nie może iść, więc trzeba go było nieść. Wcale się nie modlił i poprosił, aby kapelan zamilkł, wyjaśnwszy, iż to wszystko zdążył poznać i nie chce niczego słuchać, nie chce siebie narazić na ból głowy. Bóg raczy wiedzieć, jak umarł^[14].

Właściwie wszystkie zapisy Frantza na temat trudnych zgonów pochodzą ze znacznie późniejszego okresu jego kariery — czasu stabilizacji zawodowej. Ale i wtedy nie zawsze jest całkiem szczerzy, zwłaszcza niewiele pisze o porażkach, które mogłyby źle świadczyć o jego panowaniu nad poszczególnymi sytuacjami. O wielokrotnym złodzieju Georgu Mertz (inaczej: Młocie) można w dzienniku kata przeczytać tylko to, że skazaniec „zachowywał się osobliwie, kiedy go wyprowadzano: kręcił głową, śmiał się jeno, nie szeptał modlitwy, wszakże pastory usłyszeli: «Wspomogła mnie moja wiara»”. Tymczasem więzienny kapelan i notariusz sądowy omawiają ten katastrofalny spektakl obszernie. U magistra Hagendorna czytamy, że 22-letni Mertz obstawał przy tym, by go wyniesiono i by mógł zginąć w czarnej czapce i wełnianej koszuli; co więcej, obiecał, że jeżeli jego ostatnie życzenie zostanie spełnione, przejdzie na miejsce kaźni spokojnie.

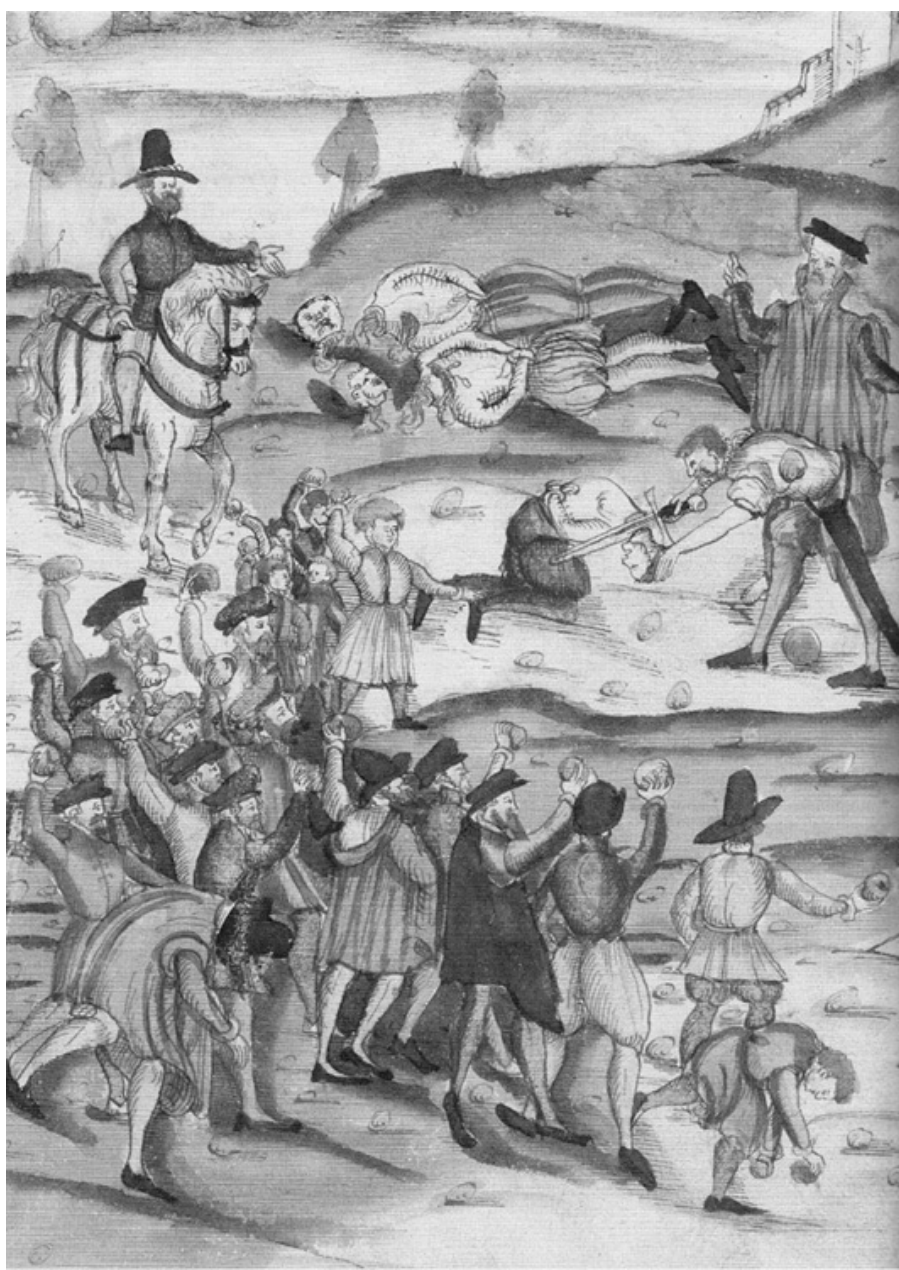
Ledwo jednak opuścił więzienie rozwrzeszczał się i jął błaznować: „Mój to dzień, radujcie się, mili ludzie” — krzyczał, i padały nie takie tylko słowa, jam zaś musiał trzykrotnie zawrócić i pomóc w prowadzeniu skazańca. Gdyśmy dotarli do ratusza, powtórzył przytoczone zdanie i znowu głośno krzyczał, trzeba było tedy go uspokoić i zachęcić do większego umiaru. Stojąc przed sądem, wystawił siebie na pokaz, śmiejąc się obłądnie: obrócony najpierw na prawo, a potem na lewo, wyszczerzył zęby i wykrzywił twarz tak, iż wypadło mi go dwakroć upomnieć i przestrzec. Kiedy ogłoszono wyrok, skazaniec pokłonił się, jakby chciał rajcom okazać respekt, i niewiele brakowało, iżby padł jak kłoda. Kiedyśmy go wyprowadzili z ratusza, ledwo dał nad sobą zapanować. Wierzgał, wściekał się, pałał gniewem — niczym szaleniec. Rozkazał potem, by przyniesiono mu krzesło i kiedy na nim siadł, jął, przywiązany, kopać jak koń, unosząc i spuszczać głowę, rodzinie wykrzykując: „Jużem spokojny i wybawiła mnie moja wiara”. Ludzi dookoła nazwał aniołami i po wielokroć żądał, aby zdjęto mu z głowy kapelusze i mógł tym aniołom się przyrzec.

W czasie procesji, jak pisze sądowy notariusz, Mertz nie tylko wymusił na pomocnikach Frantza, by go nieśli, ale też:

Tak bezlitośnie kopał niosących, że ci krzyczeli z bólu i niejedną raz go upuścili. Stroił w tym czasie dziwaczne miny, szczyrzył zęby do ludzi i daleko wystawiał język. (...) Kiedy dotarł do stałego miejsca kaźni i kat, czyli wieszacz, kazał mu wejść na drabinę, odrzekł: „Dlaczegoż to tak ci spieszo mnie uśmiercić? Na wieszanie nada się każda pora — rano, po południu, później, wcześniej. Sprawia ono, że nie będzie nudy”. A gdy skazaniec był już na drabinie i przemówił doń magister Hagendorn, iżby zapytał, komu powierzy swą nieszczęsną duszę, ów człowiek bardzo się zdumiał, wybuchnął śmiechem i zawołał: „Klecho, po co ta cała mowa? Komuż, jak nie kompanom w picciu, sznurowi i łańcuchom?”.

Frantz wolałby czym prędzej zakończyć tę żenującą sytuację, ale obaj kapelani nadal namawiali skazanego Mertza do żałowania za grzechy i wreszcie usłyszeli od niego: „Chciałbym o wiele dłużej poruszać moimi szczękami, a przecież nie mogę. Widzicie, żem połknął aż nadto stryczka i że pewnie przez to zginę, nie uradzę więc dalej rozpowiadać”^[15]. Zniweczywszy zamierzoną powagę i odkupicielskie przesłanie swego zgonu, Mertz umarł ponoć z głupim uśmiechem na twarzy.

Największym zmartwieniem każdego kata — zwłaszcza młodego najemnika — było to, że jego własne błędy mogłyby skutecznie zakłócić starannie obmyśloną dramaturgię grzechu i pokuty, narazić na utratę pracy albo coś gorszego. Wielki tłum widzów, a w nim zawsze niemała grupa hałaśliwych pijaczków wywierały ogromną presję, która zmuszała dzierżącego miecz wykonawcę wyroku do tego, by jednak sprostał zadaniu jako reżyser spektaklu. Długie mowy pożegnalne i pieśni o wielu zwrotkach wzmagaly odczuwane przez tłum napięcie, ale też wystawiały na próbę cierpliwość i nerwy czekającego kata. Pewien kronikarz dopatrywał się u mistrza Frantza wielkiej chęci, aby jak najrychlej ściąć morderczynię Margarethę Böckin, która utrzymywała się na nogach, „choć kat trzykrotnie poszarpał ją rozpalonymi do czerwoności obcęgami”, ale była tak słaba, że ledwo mówiła. „Kat dał niewieście do zrozumienia, że miast niej sam zwróci się do tłumu, już jednak po tych słowach dopełnił egzekucji, odrąbawszy głowę”^[16]. Elizabeth Mechtlin wkroczyła istotnie na drogę, która wiodła ku dobrej śmierci, łkała bowiem nieustannie i magister Hagendorn usłyszał od niej, że „chętnie opuści ona ten świat, gdzie tyle zła i niegodziwych ludzi, i pójdzie na śmierć niczym do tańca, wszakże im bliżej była zgonu, tym więcej okazywała troski i małoduszności”. Gdy nadeszła pora egzekucyjnej procesji, Mechtlin krzyczała wniebogłosy, wyła bez opamiętania aż do samej szubienicy. A że nie uspokoiła się także na krześle dla skazańców, zdołała nawet wyprowadzić z równowagi bardzo już w owym czasie doświadczony Frantz Schmidta, który — co do niego niepodobne — musiał uderzyć trzy razy, ażeby uśmiercić tę histeryczkę^[17].



Partactwo kata ze szwajcarskiego kantonu Chur naraziło go na ukamieniowanie przez tłum. Widzowie zawsze reagowali gwałtownie na nieudane egzekucje, ale śmiercią katów kończyły się one rzadko (rok 1575).

Egzekucja Hansa Vogla przebiegła szczęśliwie bez godnych uwagi incydentów. Tak czy inaczej w kronikach z tamtych czasów o ścięciach niełatwych można przeczytać często; w Norymberdze zdarzyły się one kilka razy przed i kilkakrotnie po kadencji Frantza Schmidta. Sam mistrz Frantz w ciągu 45 lat swojej kariery na 187 „egzekucji z użyciem miecza”, które odnotował, musiał tylko czterokrotnie zadać drugi cios (co oznacza imponującą skuteczność na poziomie 98%), skrupulatnie jednak przyznaje się on w dzienniku do każdego błędu krótką adnotacją „popsute”^[18]. I nie usprawiedliwia popsutego ścięcia tak, jak to zwykle czyniono: że diabeł umieścił przed nim trzy głowy (w tym przypadku należało mierzyć w tę pośrodku) albo że nieszczęsny grzesznik zaczarował go na swój sposób. Niektórzy kaci mieli przy sobie fragmenty łamanych na koniec rozprawy lasek sędziowskich, aby ochronić siebie przed taką magią, czasem też dotykali głowy ofiar czarnym płótnem, chcąc odpędzić zły urok. Znana wstrzemięźliwość Frantza nie narażała go na — bardziej przekonujące dla ogółu — przyziemne domysły, że kat „poszukał natchnienia” przed tą wielką chwilą w butelce albo raczył się „magicznym trunkiem”^[19]. Co najistotniejsze, potknięcia, o których mowa, nie zdarzały mu się w owych latach wędrówek za pracą ani na początku kariery w Norymberdze, lecz o wiele później, kiedy był już tam zadomowiony i szanowany, miał dobrą opinię i czuł się bezpiecznie.

Mniej poszczęściło się innemu norymberskiemu katu, który pojawił się wkrótce po odejściu mistrza Frantza na emeryturę. W roku 1641 nowo przybyły Valentin Deuser winien był ściąć dzieciobójczynię Margarethę Voglin, „nadzwyczaj nadobną osobę w wieku 19 lat”. Jak napisano w jednej z kronik:

To nieszczęsne dziecię wielce zachorzało i osłabło, przeto godziło się ją zanieść pod szubienicę, na Kruczy Kamień, a gdy usiadła na krześle, mistrz Valentin krążył dokoła niej niczym cielę wokół koryta, po czym mieczem odrąbał cokolwiek drewna, a z jej głowy płat skóry wielkości talara, czym sprawił, że znalazła się pod krzesłem, tłum zaś poprosił, iżby ją puszczono wolno, skoro kat jej nie poranił i skoro tak dzielnie spadła.

Ale niedoświadczony Deuser nie zechciał się zlitować, toteż dziewczyna zaczęła krzyknąć:

„Ach, pomóżcie mi, przebóg”, co powtórzyła wiele razy. Naonczas chwycił ją pomocnik kata i znowu posadził na krześle, kat natomiast zadał wtóry cios i [tym razem] trafił w szyję od tyłu, ona zaś, jeszcze żywa, spadła z krzesła i znów zawołała: „Och, Boże, zmiłuj się!”. Później wieszacz rąbnął jej głowę na ziemi i ta okrutna rzeź, haniebna egzekucja sprawiła, że otoczyli go ludzie, którzy ukamienowaliby kata, gdyby nie przybiegli mu z pomocą łucznicy i nie obronili go przed ludźmi, i potem nie zatamowali krwi, która obficie płynęła z jego głowy i naprzód, i do tyłu.

Ten niechlubny występ oraz irytacja tłumu spowodowały aresztowanie młodego kata i zwolnienie go z pracy, chociaż twierdził, że skazana „oślepiła go czy zaczarowała”^[20].

Niepowodzenia, których następstwami bywały zamieszki i lincze, potrafiły obrócić wniwecz to, co stanowiło istotne przesłanie spektaklu: odkupienie grzechów ważne ze względu na religię oraz afirmację władzy państwowej. W niektórych miastach niemieckich pozwalano katu na trzy ciosy (i nie więcej), po czym chwycił go tłum i zmuszał, by poniósł śmierć zamiast nieszczęśliwego grzesznika. Frantz dostrzegał w każdej egzekucji „zagrożenie dla mojego żywota”, ale czy to własne umiejętności, czy to łut szczęścia sprawiły, że jeden raz tylko stanął w obliczu sytuacji, która całkowicie zniweczyła ład publiczny: wykonana chłosta przerodziła się w zamieszki i ukamienowanie, ale działo się to długo po okresie wędrówek za pracą^[21]. Natomiast każde ścięcie kończyło się tak, jak w przypadku podpalacza Vogla, kiedy to Frantz pytał sędziego albo kogoś, kto go reprezentował (dopełniając pytaniem prawnego rytuału): „Panie sędzio, czym dobrze się wywiązała?” „Wywiązała się podług wyroku i prawa” — padała zwyczajowa odpowiedź, a tę kat kwitował słowami: „Za to dziękuję Bogu i mistrzowi, który mię takiego kunsztu nauczył”^[22]. Pozostając nadal (dosłownie) na środku sceny, Frantz nadzorował później czynności mniej spektakularne, mianowicie zmywanie krwi oraz należyte usunięcie ciała i głowy ściętej osoby — stale świadomy tego, że kilkuset widzów patrzyło na niego dalej. Jak uczył syna Heinrich Schmidt, publiczne występy katów nie kończyły się nigdy.

[1] Dülmen, *Theatre of Horror*, zwłaszcza s. 5-42.

[2] DJH, 5 marca 1612 r., cyt. W: Hampe, s. 73.

[3] DJH, s. 97 *recto-verso* (7 marca 1615 r.); DFS, 7 marca 1615 r. Por. także: Stuart, s. 175 i nast., w kwestii doniosłości dobrej śmierci na szubienicy.

[4] Hampe, s. 73.

[5] Hampe, s. 69, 75.

[6] Hampe, s. 19; ponadto Richard J. Evans, *Rituals of Retribution: Capital Punishment in Germany, 1600-1987* [Rytuał odwetowy. Kara śmierci w Niemczech], Oxford University Press, Oksford — Nowy Jork 1996, s. 69-70.

[7] DFS, 9 lutego 1598 r.

[8] ASB 226a, s. 58 *verso*; DFS 23 września 1590.

[9] DFS, 18 lutego 1585 r.; 16 września 1580 r.; ponadto 19 grudnia 1615 r. *Wenn mein Stündlein vorhanden ist* [Kiedy nadejdzie moja godzina] (1562) i *Was mein Gott will* [Jako zechce mój Bóg], 1554, Jürgen C. Jacobs i Heinz Rölleke, komentarz do wersji diariusza Schmidta z roku 1801, s. 230.

[10] DJH, 5 marca 1611 r.

[11] DFS, 11 marca 1597 r.; DJH, 11 marca 1597 r. Por. także: 18 grudnia 1600 r.; 18 marca 1616 r.

[12] DFS, 6 listopada 1595 r.; 10 stycznia 1581 r.; 1576; 1 lipca 1616 r.; DJH, 1 lipca 1616 r.

[13] DFS, 9 marca 1609 r.; 23 grudnia 1600 r.; 8 lipca 1613 r.

[14] DFS, 11 lipca 1598 r.

[15] DFS, 28 stycznia 1613 r.; DJH, 28 stycznia 1613 r.; ASB 226, s. 56 *recto-57 verso*.

[16] DFS, 16 sierpnia 1580 r.

[17] DJH, 28 lutego 1611 r.; DFS 28 lutego 1611 r.

[18] 1506, 1509, 1540 i 20 lipca 1587 r.; DFS, 12 lutego 1596 r.; 2 września 1600 r.; 19 stycznia 1602 r.; 28 lutego 1611 r. Dwa dodatkowe zapisy wyrazu *putzen*, które pojawiają się tylko w manuskrypcie bamberskim (17 grudnia 1612 i 8 lutego 1614 r.), były najprawdopodobniej ekstrapolacjami jednego z późniejszych edytorów, opartymi na opisach kronikarskich, ponieważ o mistrzu Frantzku mówi się w trzeciej osobie; Hampe, s. 31; ponadto G&T, s. 73-74.

[19] Angstmann, s. 109-110; Wilbertz, s. 127-128; Dülmen, *Theatre of Horror*, s. 231-290; Keller, s. 230.

[20] StaatsAN 52b, 226a, s. 176; Hampe, s. 79; RV 2250, s. 13 *recto-verso*, s. 15 *recto-verso* (16 marca 1641 r.), s. 29 *recto-verso* (30 marca 1641 r.), s. 59 *recto* (1 kwietnia 1641 r.); StadtAN FI-14/IV, s. 2106-2107.

[21] *Restitution*, s. 202 *verso*. W innym czasie Schmidt pisze, że „egzekucja była niecałkiem bezpieczną” (DFS, 12 stycznia 1591 r.). Do ukamienowania Simona Schillera i jego żony doszło 7 czerwca 1612 r.

[22] G&T, s. 68; ponadto Angstmann, s. 109.